

Someone like you

2016-05-16

Malutkie2808

## **Spis treści**

---

1. Lonely .....	3
2. Miss Hendricks .....	20
3. I'm sorry .....	41
4. I miss you .....	53
5. Kiss.....	74
6. Stay or leave .....	92
7. I want you, I need you .....	107
8. Best friend/ex-girlfriend .....	121
9. Cause, you are the only one .....	138
10. Coward .....	155
11. Do you wait for me for a while?	175

# 1. Lonely

---

*Tell me, tell me that you want me  
And I'll be yours completely, for better or for worse<sup>1</sup>*

*-Kodaline "The One"*

7:23. Uporczywie dzwoniący budzik wyrwał mnie ze snu. Strasznie dziwnego snu. Śniła mi się kobieta, mniej więcej w moim wieku. Miała najpiękniejsze oczy jakie kiedykolwiek widziałem. Jadeitowa zieleń. Jej włosy sięgały połowy pleców i były w kolorze brązu. Owa niewiasta siedziała na ławce przed kampusem uniwersyteckim i w promieniach słońca przeglądała jakieś notatki. Uśmiechała się przy tym, jakby było w tym coś zabawnego. Patrzyłem jak jej rozluźnione mięśnie poddają się wpływom promieni. W pewnej chwili spojrzała na mnie, jakby wiedziała, że ją obserwuję i wymówiła moje imię. *Mark*. W jej ustach brzmiało to niezwykle miękko, jakby nie pochodziła ze Stanów. No jasne taka piękność musiała pochodzić z jakiegoś dalekiego zakątka, pomyślałem. Kobieta ponownie wymówiła moje imię i już miałem się odezwać, ale jak zwykle budzik przerwał mi sen w najlepszym momencie.

Potarłem twarz i zwlekłem się z łóżka. Pora na śniadanie. Nastawiłem ekspres do kawy i poszedłem do łazienki, aby przemyć twarz. Spojrzałem w lustro i zobaczyłem przekrwione oczy oraz dwudniowy zarost na policzkach. Nie, jeszcze nie jest tak źle aby się golić. Przeczesałem dłonią włosy, aby je trochę okiełznać, ale niewiele to dało. Z racji tego, że były lekko kręcone, nie dało się ich ułożyć, a przynajmniej nie tak jakbym chciał. Zrezygnowany poszedłem do kuchni. Włączyłem radio wsłuchując się w wiadomości oraz delektując się poranną kawą. Zastanawiałem się co zjeść, ale oczywiście ostatnio zapomniałem o zakupach, więc w lodówce świeciła pustaka. Chyba jednak będę musiał sobie darować i zjeść coś na uczelni. Tak, to zdecydowanie lepszy pomysł. Dopilem kawę i poszedłem umyć zęby, a następnie przebrać się w garnitur. Mój telefon pokazywał, że mam jakieś wiadomości, ale nie przejąłem się tym. Zgarnąłem materiały na wykład i wyszedłem na zewnątrz.

Seattle. Najgorsze miejsce pod słońcem. Miasto tak depresyjne, że nawet Janis Joplin przy nim wypada na wesołego skowronka. Jak zwykle z rana padał deszcz, więc wziąłem taksówkę. Niestety moje auto nadal było w warsztacie po ostatniej stłuczce.

---

<sup>1</sup> Powiedz mi, powiedz, że mnie pragniesz. I będę zupełnie twój, na dobre i na złe

Na uczelni przywitałem się z portierem i od razu poszedłem do swojego pokoju. Do rozpoczęcia zajęć pozostało jeszcze trochę czasu, więc sprawdziłem pocztę. Odpisałem na pilne wiadomości i już miałem się zbierać, gdy dziekan wszedł do pomieszczenia lekko zapukawszy.

- Dzień dobry –przywitał się podając mi rękę.

- Witam –lekko uśmiechnąłem się.

- Mam do ciebie sprawę –zaczął delikatnie potarł dłonie o siebie, jakby zastanawiał się, jak taktownie przekazać mi swoją prośbę. –Od nowego semestru zacznie u nas wykładać kilka razy w tygodniu nowa osoba. Jest sama w mieście, dlatego może dałbyś jej kilka wskazówek? Będzie potrzebowała jakiś namiarów na hotel, restauracje i może wyjaśniłbyś jej zasady panujące na Uniwersytecie?

- Kiedy to ma być? –zapytałem marszcząc brwi. –Zaraz po sesji planuję wyjazd w rodzinne strony, tuż na samym początku zajęć.

- Na jak długo? –zapytał dziekan krzywiąc się.

- Dwa tygodnie, jakoś tak. Po tym, jak już studenci nie będą potrzebowali mojej pomocy, chciałbym zająć się zbieraniem materiałów do książki. Wydawca cały czas mnie pospiesza, a sam wiesz, że nie lubię działać pod presją.

- Rozumiem, rozumiem –uspokaja mnie. –Właściwie chodzi mi tylko, abyś pomógł się jej zaaklimatyzować. O nic więcej nie proszę. To cudowna kobieta, tak na marginesie –dodał, aby przeważyć szalę na swoją stronę.

Mam ochotę prychnąć. Tak jakby jakaś ładna panna, w dodatku obca, miała jakiś wpływ na moje plany. Zaraz kobieta?

- Kobieta? –zapytałem po chwili. –Nie lepiej będzie, aby dogadała się z jakąś inną pracownicą naszego wydziału?

- Myślałem o tym, ale sądzę, że ty byłbyś lepszy. Jesteś praktyczniejszy. Pokażesz jej co, gdzie i jak. Będziesz o wiele bardziej pomocny.

- W porządku zajmę się nią jak przyjedzie –dziekan uśmiechnął się szeroko –ale tylko do czasu mojego wyjazdu –zaznaczyłem.

- Dziękuję, Mark –uścisnął moją dłoń. –Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.
  - Nie ma sprawy. Idę na wykład –powiedziałem zbierając swoje rzeczy.
  - Wykład? –zapytał marszcząc brwi.
  - Część osób nie zaliczyła przedmiotu. Zaproponowałem im z rana szybką powtórkę i wskazówki dotyczące ich prac.
  - Jesteś stanowczo dla nich za dobry –pokręcił głową.
  - To wspaniali, młodzi ludzie. Potrzebują tylko szansy, a ja zamierzam im ją dać. Następnym terminem ustaliłem za tydzień, mam nadzieję, że tym razem lepiej pójdzie.
  - Taki wykładowca to skarb –poklepał mnie po ramieniu i razem ze mną wyszedł na korytarz.
  - Ich klęska jest także moją klęską –wzruszyłem ramionami.
- Wykład przebiegł bez zastrzeżeń wszyscy słuchali, wiedząc, iż jeśli nie pojmą tego, co chcę im przekazać będą w plecy z moim przedmiotem. A jako językoznawca wiedziałem, że bez tego nie pójdą dalej.
- Dziękujemy profesorze, nie wiemy nawet jak panu odwdziaczyć.
  - Najlepsza będzie pozytywna ocena na egzaminie i przyzwoita praca pisemna – uśmiechnąłem się szeroko. –Pamiętajcie o tym wszystkim co powiedziałem dzisiaj i zwróćcie uwagę na biografię danych pisarzy. Większość z nich przecież czerpało inspirację z życia. Przemyślcie to sobie zanim zaczniecie pisać. Mam dość wszelkich nieprawidłowości. Po trzech godzinach sprawdzania esejów już, sam nie wiem kto ma racje, autor pracy czy ja – zaśmiałem się serdecznie.
  - Widzimy się na egzaminie, postaramy się nie zawieść.
  - Mam taką nadzieję, bo skopię wam tyłki jeśli nie przyjdziecie na zajęcia do mnie w przyszłym semestrze –pogroziłem im palcem.
  - A jakie zajęcia są w przyszłym semestrze u pana? –zapytała dziewczyna.
  - Praktyczne. Będziemy pisać, analizować i odkrywać. Każdy z was musi w końcu dojść jaki gatunek jest dla niego najlepszy. Im szybciej się dowiecie, tym lepiej.

- Super –powiedzieli z entuzjazmem.

- A jak prace nad kolejną książką? –zapytał jeden ze studentów.

- Na razie nijak. Na razie mam was na głowie –uśmiechnąłem się. –Im szybciej zdacie, tym szybciej zacznę pisać nową książkę.

- Podobno sprzedał pan pomysł jakiejś wytwórni filmowej.

- Bzdura –machnąłem ręką. –To oni chcieli zrobić coś na podstawie *Pod auspicjami*, ale nie zgodziłem się. Jakoś nie wyobrażam sobie tego. Wolę sam sobie wszystko wymyślić i ułożyć w głowie, niżeli patrzeć jak knocą wszystko.

- Ale mógłby pan zarobić kupę forsy –zawołał kolejny z niedowierzaniem.

- Jakoś nie widzę siebie w roli bogacza. Mnie bardziej pasuje wizerunek zapominalskiego wykładowcy i pisarza na ćwierć etatu –zaśmiałem się.

- *Auspicje* były świetne, czemu nie chciał pan, żeby powstał film?

- To bardzo dobry temat na wykład: książka, a film. Czy ekranizacje zawsze muszą być gorsze? –zapiąłem swoją teczkę i pożegnałem się. –Teraz idę już, bo za chwilę mam wyrównawcze z pierwszym rokiem. Uwierzycie, że tam prawie nikt nie zdał? –pokręciłem głową.

- U nas było to samo –zaśmiała się studentka. –Ale z każdym rokiem jest coraz lepiej.

- Z każdym rokiem jesteście lepsi. Odważniejsi. Bardziej pewni siebie. Ale i wiele rzeczy odkrywacie. Chcecie analizować. Poszukujecie siebie. Eksperymentujecie. To bardzo twórcze. Mieć takie osoby w grupie to skarb.

- Jeszcze raz dziękujemy, profesorze –powiedzieli na odchodne.

- Powodzenia!

Reszta dnia minęła na podobnym schemacie. Wykłady, egzaminy i pogadanki. Wyszedłem z uniwersytetu dopiero o piętnastej. Z westchnieniem ulgi wsiadłem do taksówki, kiedy zadzwonił mój telefon.

- Witaj siostró –powiedziałem odbierając.



- Zapomniałeś o naszym dzisiejszym obiedzie? –zapytała bez wstępów.

- Oczywiście, że nie. Właśnie jadę do ciebie.

- Twoje szczęście. Mam nadzieję, że kupiłeś wino?

- Nie śmiałybym zapomnieć, Andy. Do zobaczenia na miejscu.

- W porządku. Kocham cię braciszku –cmoknęła w słuchawkę na co się zaśmiałem.

- Zmiana planów. Najpierw do jakiegoś dobrego sklepu z winami, a potem na obrzeża Seattle.

- Się robi szefie –mruknął kierowca i bezpiecznie zawiózł mnie tam gdzie chciałem.

Pogoda wcale się nie poprawiła. Nadal padało, dodatkowo zerwał się wiatr. Szczelniej okryłem się płaszczem i ruszyłem do domku mojej siostry. Był to klasyczny dom z ogródkiem i werandą. Nieco dziwne, zważywszy na to, iż w tym mieście non stop padało i ciężko było grillować na tarasie, nawet w letnim sezonie. Jednak to od zawsze było marzenie mojej siostry. Własny dom. Rodzina i wspaniali sąsiedzi.

Od progu dzieciaki od razu mnie przywitały radosnym okrzykiem.

- Witajcie –powiedziałem dostojnie, gdyż każda z dziewczynek miała na sobie sukienkę, której nie powstydziałaby się mała księżniczka –Panienko Lou, Panienko Lucy –skłoniłem się szarmancko, a dziewczynki zachichotały i mocno mnie przytuliły.

- Mark, wreszcie jesteś –siostra uściskała mnie serdecznie i ucałowała w oba policzki. Andy była cudowną jasnowłosą kobietą o piwnych oczach. Jej twarz nie zdradzała oznak starości, więc mimo niemal czterdziestego roku życia, nadal świetnie wyglądała. –Tak się cieszę, że przyszedłeś do nas.

- Zaprosiłaś mnie –wzruszyłem ramionami. –Chyba nigdy nie odmówiłem niczemu, co ugotowałaś. U mnie niestety pustki w lodówce, bo zapomniałem zrobić zakupy.

- Powinieneś się ożenić –powiedziała poważnym tonem starszej siostry.

- Oho, zaczyna się. A jeszcze nawet nie wypiliśmy lampki wina –uśmiechnąłem się i podałem jej ulubiony trunek.

- Już wszyscy są, rozbieraj się –pospieszyła mnie. –I dziękuję za wino –pocałowała mnie w policzek i zaprowadziła do salonu.

- Cześć Gregory –podałem rękę szwagrowi i reszcie skłoniłem się. Reszcie mam na myśli sąsiadów. Raz w miesiącu moja siostra organizowała takie spotkania w okolicy, aby cała społeczność była ze sobą zżyta. Ona gotuje przepyszny obiad, a jej goście zaopatrują spotkanie w deser i trunki. Podziwiałem takie poświęcenie z jej strony. W końcu ugotować obiad na dwadzieścia osób nie jest łatwo, ale jako że pochodziliśmy z licznej rodziny byliśmy przyzwyczajeni do gwaru i hałasu w domu. Widocznie Andy do czegoś takiego tęskniła.

Przy stole każdy starał się rozmawiać z każdym, aby być na bieżąco. To byli naprawdę mili ludzie. Niezwykle kulturalni i obcy. Sam byłem zdziwiony, kiedy przyszedłem tutaj po raz pierwszy. Nikt się nie kłócił, nie wrzeszczał, ani nie narzucał swoich poglądów. W dużej mierze na mojej sali wykładowej jest czasem więcej sporów niż tu.

- Pomogę ci zmywać –zapropnowałem siostrze.

- Dziękuję –uśmiechnęła się i razem zniknęliśmy w kuchni. –Więc...? –zaczęła.

- Więc? –uniosłem brwi.

- Jak było na ostatniej randce? –wywróciła oczami, bo dobrze zdawała sobie sprawę, że wiedziałem o co jej chodzi. W gruncie rzeczy nawet ją podziwiałem, że powstrzymała się i w progu domu mnie o to nie zapytała.

- Przyjemnie. Sylvia jest w porządku. Miła, sympatyczna i tyle.

- Nic, a nic? –zapytała z nadzieją.

- Nic –pokręciłem głową.

- Już myślałam, że naprawdę przypadliście sobie do gustu. Ostatnio tak świetnie wam się rozmawiało. Wydawało mi się, że naprawdę do siebie pasujecie.

- To nie jej wina –powiedziałem uspokajając ją. –To wspaniała kobieta, ale nie dla mnie. Mnie by się przydała kobieta enigmatyczna.

- Enigmatyczna? –uniosła brwi.



- Zagadkowa, trudna, inna niż wszystkie pozostałe –cmoknąłem szukając słów, aby jej to wytłumaczyć. –Nie wiem jak to określić, ale z pewnością Sylvia nią nie była.

- Szkoda –przytuliła mnie po matczynemu, na co zaśmiałem się. Notabene byłem od niej wyższy i jakieś trzydzieści kilo cięższy. Jednak Andy była dokładnie jak nasza matka. Miała w sobie nieskończone pokłady dobroci i miłości.

- W ogóle to musisz mi pomóc –powiedziałem biorąc się w końcu za zmywanie.

- Oczywiście, a o co chodzi?

- Szukam mieszkania.

- A co jest nie tak z lokalem dziadka? Wydawało mi się, że uwielbiasz tam mieszkać –zmarszczyła brwi.

- To dwupokojowy loft z kuchnio-salonem i wielką łazienką. Za duży dla mnie. Kupę kasy kosztuje mnie utrzymanie go. Wystarczy mi mała kuchnia i jeden pokój z łazienką. Kocham mieszkać w tym miejscu, ale wydaje mi się bezsensownie wydawać pieniądze na coś z czego nie korzystam.

- A może znajdź sobie współlokatora? –zapropowała.

- Nie wiem, nie chcę trafić na jakiegoś świra –skrzywiłem się. –No i bałbym się, że ktoś sponiewiera to miejsce.

- A jak ktoś inny je wynajmie to nie sponiewiera go? –zapytała ze śmiechem.

- Ale ja nie będę tego widział –wyszczrzyłem się. –Jadę niedługo do rodziców. Masz ochotę na wycieczkę?

- Tylko jeśli będzie to w czasie ferii, abym mogła wziąć dziewczynki.

- A kiedy są ferie? –zapytałem.

- W lutym –pokręciła głową.

- No co? Ja już dawno temu ukończyłem podstawówkę! –usprawiedliwiłem się.

- Gdybyś miał dzieci, wtedy wiedziałbyś.

- Niestety natura nas mężczyzn dyskryminuje. Kobieta jak jest sama, zawsze może zapłodnić się in vitro, a facet niestety nie ma takiej możliwości. To przykre i wiesz co? – uniosłem brwi oburzony. –Niesprawiedliwe! O tyle ci powiem!

- Wariat! –roześmiała się. –Kocham cię, braciszku.

- Ja ciebie też siostrzyczko –pocałowałem ją w czoło, tak aby nie wyjmować rąk ze zlewu i nie narozlewać dookoła siebie.

W trakcie deseru porozmawiałem jeszcze z kilkoma osobami i wreszcie byłem wolny. Była już 21, więc powinienem się zbierać. Zadzwoiłem po taksówkę i poszedłem pożegnać się z dziewczynkami oraz ostatnimi gośćmi.

Opuszczając dom mojej siostry stało się coś dziwnego. Poczulem się samotny. I to nie w sensie takim, że sam miałem wracać do domu, ale w takim, że nikt na mnie tam nie czekał. Może współlokator to nie była taka zła myśl? Zastanawiałem się nad tym całą drogę i postanowiłem dać ogłoszenie do gazety.

W mieszkaniu przywitała mnie cisza. Odłożyłem teczkę i od razu skierowałem się do łazienki. Być może długie kąpiele były bardzo niemęskie, ale bardzo je lubiłem. Dzisiejszy dzień był okropny. W czasie sesji studenci mają dużo problemów, gdyż zostawiają wszystko na ostatnią chwilę, więc udało mi się sprawdzić podczas mojego dyżuru tylko kilka prac. Także czekała mnie jeszcze praca do późna. Po raz kolejny w tym tygodniu. *Choć może dziś dać już sobie spokój?*

Po wyjściu z łazienki ponownie włączyłem ekspres do kawy i poszedłem włożyć piżamę, no może nie do końca piżamę, ale białą koszulkę i bokserki. Międzyczasie odpaliłem komputer i odsłuchałem wiadomości z sekretarki.

*'Mark, tu mama. Jak udała się randka? Andy mówiła, że bardzo przypadliście sobie do gustu. Oddzwoń w wolnej chwili. Kocham cię!'*

- Mamo wiem, że mnie się o mnie martwisz, ale nie myśl, że będę rozmawiał z tobą o moim życiu miłosnym –wymamrotałem.

*'Witam profesorze, bardzo szkoda, że nie zastałem pana w domu. Próbuję cały dzień złapać pana na komórkę, ale niestety nie odpowiada. Chciałbym jeszcze raz negocjować o prawach do ekranizacji „Pod Auspicjami”. Pozdrawiam!'*

- Nie możesz się dodzwonić, bo podałem ci zły numer. Zapomnij o prawach do książki.

*'Mark, tu twoja ulubiona sąsiadka z dołu. Przez przypadek mam twoją paczkę, którą kurier zostawił. Zejdź do mnie w wolnej chwili'.*

*'Mark tu dziekan. Chcesz dodatkowe zajęcia w klasach kilkunastu? Wpadłem na pomysł, że razem z naszą nową koleżanką poprowadziłbyś je. Jesteś naszym najcenniejszym nabytkiem i z pewnością to przyczyni się do popularności tych zajęć. Przemyśl to i oddzwon'.*

Westchnąłem i poszedłem po bawełniane spodnie od dresu. Była 21:51, co znaczyło, że jeszcze mogę odebrać swoją własność. Jeszcze nie było ciszy nocnej. Chwyliłem klucze i zatrzasnąłem za sobą drzwi.

Zadzwoiłem delikatnie dzwonkiem i spojrzałem na swoje białe stopy. No tak nie założyłem butów. Mam nadzieję, że tego nie zauważy.

- Cześć profesorku! –zawołała moja sąsiadka radośnie.

- Witaj Elizabeth –uśmiechnąłem się. –Właśnie odsłuchiłem twoją wiadomość. Dziękuję ci za odebranie paczki.

- Wejdz, zaraz ją przyniosę –stanąłem niezręcznie w korytarzu i rozejrzałem się po ścianach. Liz była uzdolnioną fotografką. Podziwiałem jej zdjęcia, kiedy weszła z powrotem.

- Masz wielki talent –wskazałem na jej dzieła.

Miała pewne oko. Potrafiła ze zwykłego widoku na morze zrobić pejzaż, który zapierał dech w piersiach.

- Dziękuję, ale i tak nie przebiję twojej sławy –zaśmiała się. –Twoje książki są fantastyczne!

- To tylko słowa, które tworzą wspólną całość. Jak puzzle –powiedziałem nadal gapiąc się na widoki. Tych jeszcze nie widziałem, z pewnością pojawiły się niedawno.

- Ale trzeba wiedzieć jak je układać, profesorze –uśmiechnęła się serdecznie zyskując moją uwagę. –Jesteś zbyt skromny. Aż dziw, że tworzysz tak niesamowite książki. Kreujesz tak wyraziste postacie, że to całkiem nie przypomina ciebie.

- Całe szczęście moje postacie nie odzwierciedlają mnie –zaśmiałem się. –Wtedy żadna by się nie sprzedała.

- Czy ja wiem? –udała, że się zastanawia na głos. –Samotny, seksowny profesor literaturoznawstwa? Ja to kupuję –zaśmiała się melodyjnie.

- Czyżby? –odgarnąłem włosy do tyłu i przyjrzałem jej się badawczo.

- O taaak –odłożyła paczkę na półkę i przyjrzała mi się. –Chociaż bohater w książce powinien nosić okulary. Tak, to wypełniłoby image –pokiwała głową i przyłożyła sobie palec wskazujący do ust. –Odpowiednia budowa, niebieskie oczy, zmierzwione włosy, jakbyś dopiero wstał z łóżka. Świeżo po seksie. I te dłonie. Męskie, szorstkie i silne. Nadajesz się idealnie na postać książkową.

- Zmierzwione włosy? Okulary? –zapamiętam. –A i dłonie. Jakie one były? –udałem że się zastanawiam. –Męskie, szorstkie i silne? –przyciągnąłem ją do siebie. –Coś jeszcze?

- Zmysłowe usta –popatrzyła mi w oczy i zwilżyła swoje wargi. –A ten zarost – zamruczała przy moim uchu –Chciałabym poczuć jego szorstkość gdzie indziej.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, Liz –pocałowałem ją. Mocno i zachłannie. Jakby była moja. Z jej gardła wydobył się jęk. Moje dłonie błędziły po jej ciele, chłonąc każdą dobrze znaną krzywiznę. Rozsunąłem poły jej cienkiego szlafroka i ujrzałem jedwabną koszulę nocną. Jej sutki odznaczały się na materiale. Podniosłem ją oplatając jej nogi w pasie i zaniósłem do sypialni.

\*

- Zdecydowanie jesteś moim ulubionym sąsiadem –zaśmiała się łapiąc oddech.

- Faj wyobraziłem sobie pana McCalla i ciebie –jęknąłem zakrywając twarz, aby usunąć obrazy w mojej głowie.

- Jesteś porypany –Elizabeth pokręciła głową i pocałowała mnie w brodę. –Jesteś cudownym mężczyzną, Mark. Naucz się przyjmować komplementy.

- Dziękuję za miłe słowa, ty też jesteś moją ulubienicą –pogłaskałem ją po policzku.

- Tak bardzo zazdroszczę kobiecie, którą pokochasz –westchnęła wsuwając zgrabne dłonie w moją czuprynę.

- Szkoda, że się w sobie nie zakochaliśmy –popatrzyłem w jej oczy, które były błyszczące i radosne. –Chciałbym kochać kogoś takiego jak ty. To byłoby takie łatwe.

- Żebyś siedział –położyła się na brzuchu i oparła policzek na moim torsie.

- Szukam współlokatora, może ty się do mnie wprowadzisz? –zapytał ze śmiechem.

- Wystarczy mi świadomość, że jesteś nade mną –wyczułem na jej ustach uśmiech. Była wspaniałą kokietką i dobrze zdawała sobie z tego sprawę. –Poza tym, póki któreś z nas nie jest w związku zawsze możemy działać na tych samych zasadach, jak teraz. A kiedy ktoś się znajdzie, łatwiej nam będzie to skończyć.

- Ej to ja jestem tym rozsądnym –zaśmiałem się i objąłem ją. –To takie dziwne, kocham cię, ale nie jestem w tobie zakochany.

- Jesteś najwspanialszym mężczyzną z jakim kiedykolwiek byłam, a mimo to jednak to nie to czego szukamy. Jesteśmy popieprzeni –zaśmiała się i mocniej wtuliła w moje ramiona. –Brakuje mi miłości, wiesz? Chyba dlatego jest nam razem dobrze, bo oboje jesteśmy samotni.

- Jeśli do czterdziestki nadal będziemy sami, wtedy weźmiemy ślub. Co ty na to? – spojrzałem na nią z uśmiechem.

- To najgłupsze oświadczyń pod słońcem, ale zgadzam się –na znak tego miękko pocałowała mnie lekko w usta.

- W takim razie mogę już zacząć planować wesele. To tylko pięć lat w końcu.

- Głupiek –poczułem jak jej ramiona drżą ze śmiechu. –Mam jednak nadzieję, że znajdziesz swoją miłość. Zaslugujesz na nią.

- Ty też, piękna –pocałowałem ją w czoło. –Tak w ogóle to poszłabyś ze mną na bankiet za dwa tygodnie?

- Znowu? –jęknęła.

- Obiecuję, że nie zostaniemy długo. Pokażemy się tylko, pogadamy, wypijemy parę drinków no i zatańczymy walca.

- Dobra, niech ci będzie.



- Dziękuję. W takim razie paczka jest dla ciebie.

- A co tam jest? –zaczekała się.

- Sama zobacz.

Skrzyżowałem ramiona za głową i patrzyłem jak idzie do przedpokoju. Liz miała wspaniałe ciało. Każda kobieta mogłaby jej zazdrościć idealnej sylwetki. Gładkiej, miękkiej skóry, kształtnych piersi oraz cholernie długich nóg. Czasem sobie z niej żartowałem, że z trzech czwartych składa się z nóg.

Po chwili wróciła z pakunkiem i usiadła na łóżku.

- Dość lekkie –potrząsnęła pudełkiem i uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję, że będzie pasować.

Kobieta ze zniecierpliwieniem rozdarła szary papier i zdumiona popatrzyła na jasnoróżowe pudełko. Delikatnie, niemal z czcią zdjęła wieko i zamarła.

- O mój Boże –popatrzyła na mnie szeroko otwartymi ustami. –Jest piękna.

Wzięła w dłonie materiał sukienki ostrożnie przyłożyła do ciała.

- Cieszy mnie to, że ci się podoba.

- Podoba? –zapytała niedowierzając. –Jestem zachwycona! O mój Boże, to najwspanialsza rzecz jaką kiedykolwiek otrzymałam. Dziękuję! –odłożyła suknię do pudełka i pocałowała mnie entuzjastycznie. Przytuliłem się do niej zachłannie, ciesząc się jej radością. –Jesteś wspaniała.

- Chciałem, ci jakoś wynagrodzić nudne bankiety. Jestem twoim dłużnikiem, Elizabeth.

- Wiesz, że lubię z tobą tam chodzić. Tam jest tylu ciekawych ludzi!

- Jaka rozkoszna kłamczucha! –roześmiałem się wtulając się w jej szyję i ciasno oplatając ramionami.

- Przyłapałeś mnie.

- Mogę zostać? Nie chce mi się iść na górę.



- Jasne –uśmiechnęła się. –Ja wstaję bardzo wcześnie, więc zostawię ci przestawiony budzik, ok?

- Super –westchnąłem i przykryłem nas oboje. –A gdzie się wybierasz?

- Londyn. Tydzień czasu.

- Och, szkoda. Myślałem, że jakoś zaplanujemy razem weekend –leniwie głaskałem jej włosy, patrząc na nią z uśmiechem.

- Zrobię ci kolację, jak wrócę –zapewniła układając się do snu.

- Obiecujesz?

- Obiecuję –przyrzekła z uśmiechem. -7:23?

- Nic się nie zmieniło.

- Nie jesteś czasem zaprogramowanym robotem? –zapytała ziewając. –Czemu nie wstajesz o innej godzinie?

- Już tak się przyzwyczailem –mruknąłem, czując że zaczyna mnie morzyć sen. Sięgnąłem do lampki i wyłączyłem światło. –Dobranoc, Liz –pocałowałem ją w kark.

- Dobranoc, Mark.

\*

Całe dwa tygodnie zleciały mi jak z bicza strzelił. Sprawdzanie prac, egzaminy i sprawy administracyjne na uczelni. Na szczęście sesja skończyła się już dwa dni temu, więc mogłem cały dzień się lenić. Nadrobiłem zaległości w literaturze, obejrzałem film i cały dzień chodziłem w piżamie. Wykończony nic nie robieniem poddałem się i poszedłem spać. Obudził mnie telefon, ale postanowiłem go zignorować.

*'Dzień dobry, ja w sprawie ogłoszenia. Jeśli to nadal aktualne proszę o kontakt'*

Tak naprawdę ci wszyscy ludzie chcący tu mieszkać byli dziwni. I nie mam tu na myśli przyjaźnie dziwni, albo pozytywnie zakręceny. Oni byli inni, jak kosmici. Niezdolni do współpracy, niemilosiernie upierdliwi, albo mający dziwne fobie. Takiego współlokatora nie chciałem. Czy na tym świecie nie było normalnych ludzi? Jakoś moja siostra miała wspaniałych sąsiadów, więc chyba i tacy istnieli w centrum Seattle.

Zerknąłem na zegarek. Była 18:23. Jutro bankiet. Weekend. A ja nawet jeszcze smokingu nie wypożyczyłem. Niech to szlag. Potarłem oczy i usiadłem do komputera, aby sprawdzić czy może przez Internet uda mi się to zamówić. Niestety oczy odmawiały mi ostatnio posłuszeństwa, więc wpuściłem krople i założyłem okulary.

Od razu lepiej.

- Mark, to ja! –usłyszałem walenie do drzwi. –Mam coś dla ciebie! –krzyknęła Liz.

- Idę! –odkrzyknąłem i podszedłem do drzwi.

- Cześć panie zapominalski –uścisnęła mnie serdecznie, gdyż od tamtej nocy w ogóle nie mieliśmy okazji się spotkać. Kiedy przyjechała z powrotem do Seattle otrzymałem tylko od niej krótką wiadomość. *Jestem*. Tyle mi wystarczyło. Wiedziałem, że jest bezpiecznie w domu.

- Wróciłaś –uśmiechnąłem się całując ją w policzek.

- Trzymaj –wręczyła mi pokrowiec. –Smoking. Założę się, iż zapomniałeś wypożyczyć.

- Jesteś najcudowniejszą kobietą –objąłem ją i zakręciłem na co się roześmiała.

- Gdybyś pamiętał, wtedy zadzwoniłbyś do mnie, że nie masz smokingu. Zawsze o tym zapominasz.

- Wejdiesz na herbatę? –zapropnowałem.

- Jasne –potknęła. –Świetne okulary – poruszyła zabawnie brwiami.

- Wiesz, że czasem muszę je nosić.

- Za dużo pracujesz ostatnio. Co się u ciebie ostatnio działo? –zapytała wchodząc do kuchni i nastawiła wodę.

Odniósłszy smoking do pokoju usadowiłem się w salonie patrząc jak krząta się po kuchni, jakby była u siebie. *Mógłbym się przyzwyczać do takich rzeczy, jak kobieta w mojej kuchni*. Przemknęło mi przez myśl i poczułem się zagubiony. *Czy chodzi o Elizabeth, czy ogólnie kobietę?*

- Halo?! –zawołała, a ja ponownie wróciłem na ziemię.

- Nic specjalnego. Studenci mają sesję za sobą, administracyjna robota zrobiona – wzruszyłem ramionami. –A współlokatora też nie znalazłem.

- Nikt fajny się nie trafił? –zapytała nie odwracając się w moją stronę.

- Niestety. Prace nad książką utknęły w miejscu. Tak właściwie nawet nie zacząłem, jeśli mam być szczerzy. Nie mam pomysłu. Brak mi inspiracji.

- Jesteś przepracowany –uśmiechnęła się do mnie pocieszająco. Wzięła dwa kubki i postawiła je na ławie. –Odetchniesz chwilę i wtedy pomysły się znajdą, zobaczysz.

Usiadła w rogu kanapy podwijając nogi pod siebie.

- Zobaczymy. Na razie wziąłem dodatkowe zajęcia –popatrzyła na mnie karcąco. –To będą naprawdę dobre warsztaty. Czegoś się nauczę. A jak u ciebie?

- Londyn był znośny, do czasu –zaczęła bawić się rękawami swojego za dużego swetra. –Poznałam kogoś –powiedziała cicho.

- To wspaniale! –zawołałem. –Kim on jest? Opowiadaj! –zażądałem.

- Ma na imię Christian. Też jest fotografem. Spotkaliśmy się w ciemni. Kilka dni spędziliśmy pracując razem. Powiedział, że się odezwie, jak będzie w Stanach.

- Szczegóły –popatrzyłem na nią wymownie. –Chyba nie myślałaś, że zadowolę się takim opisem.

- Spotkaliśmy się przypadkowo. Zasiedziałam się w ciemni, bo tego dnia naprawdę zrobiłam kilka dobrych odbitek. Okazało się, że zaraz po mnie Chris ma zarezerwowane miejsce. A wiesz jak to ja –wywróciła oczami –kiedy powiedział, że teraz chyba jest jego kolej, ja na to, nawet nie odwracając się do niego, że już kończę. Że zostały mi tylko dwie odbitki i się zmywam. Wtedy zerknął na moje fotografie. Spodobały mu się. Potem zaczęliśmy rozmawiać o zleceniach. Okazało się, że od czasu do czasu robiliśmy podobną robotę. Potem poszliśmy na kawę. Dostałam parę komplementów. Następnego dnia znowu się spotkaliśmy, i następnego i jeszcze następnego. Aż do końca wyjazdu. Spodobał mi się. Był miły. Bardzo miły.

- O nie, co było nie tak? –jęknąłem.

- Nic –zaprzeczyła sięgając po herbatę.

- Liz, nie okłamujemy się przecież –spojrzałem na nią karcąco.

- Mieszka w Anglii. Na stałe. Ani myśli się przeprowadzać.

- Może na razie, ale zmieni zdanie. Spokojnie –pocieszyłem.

- Wiesz jak to działa –upiła trochę herbaty i skrzywiła się. –Chyba wzięłam twoją.

Bez słowa wymieniliśmy się kubkami.

- To nie miłość, taka jak powinna być? –zapytałem.

- Było fajnie. Naprawdę. Czułam podekscytowanie, radosne, małe trzęsienie ziemi, ale tak łatwo mi było się z nim pożegnać. Wiem, że nie zadzwoni. Wiem, co myśli o związkach na odległość i to jest w porządku. Rozumiesz? W porządku –westchnęła i potarła czoło w roztargnieniu. –Jestem popieprzona i do tego jestem starą panną.

- Liz to nie ten jedyny, trudno –powiedziałem i odstawiłem kubki na stolik. –Chodź tu do mnie –z chęcią przytuliła się do mnie. –Będzie jeszcze mnóstwo facetów, których spotkasz na swojej drodze. Non stop poznajesz nowych ludzi. W końcu trafisz na tego jedynego. A jak nie to ja się z tobą ożenię –uśmiechnąłem się i pocałowałem ją we włosy.

- Jesteś kochany, dziękuję za wszystko.

- Jesteś dla mnie ważna, wiesz o tym. Martwię się, kiedy jesteś smutna –wymruczałem w jej włosy.

- Bylibyśmy wspaniałym małżeństwem. Ja bym dbała o ciebie, ty byś troszczył się o mnie. Ja bym gotowała, a ty byś zmywał...

Nie mogłem nic na to poradzić, ale widziałem to wszystko. Piękną Elizabeth w białej sukni. Uśmiechniętą szeroko i z ognikami radości w oczach. Widziałem ją tak jak teraz w czarnych getrach i wyciągniętym swetrze tuż obok mnie. Widziałem ją relaksującą się w wannie pełnej piany. Widziałem ją gotującą obiad dla nas dwojga. Skupioną na swojej pracy. Uśmiechającą się do mnie czule. Tak łatwo było ją wpasować do tego obrazka.

- Chyba cię zanudzam –powiedziała patrząc na moją zamyśloną twarz.

- Nie, nie o to chodzi –położyłem dłonie na jej ramionach i popatrzyłem w ufne oczy – Wyjdź za mnie Elizabeth. Obiecuję ci, że będziesz szczęśliwa.

- Dobrze się czujesz? –zapytała przyglądając mi się uważnie. –Nie jesteś chory? – przyłożyła mi dłoń do czoła.

- Nic mi nie jest, ale sama mówisz że bylibyśmy razem szczęśliwi. Jesteś idealną dziewczyną dla mnie. Jak nikt mnie inny znasz. Wiesz co lubię, co mnie drażni. Umiesz poznać nawet wtedy kiedy kłamię, a nikt tego nie potrafi!

- Zwariowałeś. Przepracowanie rzuciło ci się na mózg.

- Mówię poważnie –pogładziłem ją po twarzy i lekko pocałowałem. –Wyjdź za mnie Elizabeth Margaret Waldorf –po raz kolejny musnąłem jej wargi. –Obiecuję, że będę uwielbiał cię każdego dnia –wsunąłem dłonie pod sweter pieszcząc jej skórę. –Obiecuję, że zawsze będę miał na względzie twoje dobro –lekko possałem płatek jej ucha. –Obiecuję, że zawsze będę przy tobie.

- Ja... nie wiem –powiedziała przymykając oczy. –Nie mogę podjąć takiej decyzji w taki sposób.

- Dobrze, to przemyślisz to później –wymamrotałem i zdjąłem jej sweter. –Jesteś piękna, Elizabeth –wymruczałem przy jej skórze.

## 2. Miss Hendricks

---

*I knew you were trouble when you walked in  
Trouble, trouble, trouble<sup>2</sup>*

**-Taylor Swift” I knew you were trouble”**

Stwierdzenie, że Elizabeth wyglądała pięknie było zwykłym niedopowiedzeniem. Jej lśniąca, jasne włosy były upięte w kok, a kilka sprężynek delikatnie kołysało się wokół jej twarzy, eksponując łabędzią szyję. Suknia, którą dostała, była jakby uszyta z myślą o niej. Czern pięknie kontrastowała z jej jasną skórą. Była obłędna. Patrzyłem na nią nie mogąc wydusić z siebie nawet najdrobniejszego słowa. Po prostu mnie zatkało.

- Jak ci się podoba, profesorze? –zapytała z uśmiechem obracając się wokół własnej osi.

- Jesteś zjawiskowa –udaje mi się w końcu wydusić.

- Zawsze marzyłam, żeby założyć długą czarną suknię na bal –przyjęła moje ramię i razem opuściliśmy budynek. –Choć to nie jest bal, mimo wszystko dziękuję ci. Przy tobie czuję się taka ważna.

- Jesteś ważna, Liz –mówię poważnie. –Bardzo się cieszę, że się poznaliśmy.

- Ja również.

Bankiety na uczelni miały na celu integrację wszystkich pracowników, a także możliwość zdobywania kontaktów. Często bywali tu dziennikarze, którzy chcieli współpracować, a nawet czasem wydawcy. Wszystko było oczywiście wystawne, bo dziekan dbał o dobre imię uczelni, nie szczędząc na organizowaniu takich imprez. Mężczyźni byli w smokingach, kobiety w eleganckich sukniach, kelnerzy roznosili drinki, a w koncie grał zespół klasyczne kawałki. Tak naprawdę prawie nikt nie tańczył, przynajmniej na początku. Po trzecim toaście, czyli w okolicach północy znajdowali się pierwsi śmiałkowie, a nad ranem parkiet był pełny.

- Witaj, Mark –dziekan powitał mnie radośnie. –Widzę, że ponownie przyszedłeś z panną Waldorf. Miło panią ponownie widzieć.

---

<sup>2</sup> Wiedziałam, że sprawisz kłopoty, gdy tylko wszedłeś. Kłopoty, kłopoty, kłopoty



- Pana również –odpowiedziała uprzejmie i oddała szatniarzowi swój płaszcz.

- Mark –mężczyzna zaczął pocierać swoje dłonie, jak zawsze gdy czegoś chciał –mogę prosić cię o przysługę?

- Coś się stało? –zmarszczyłem brwi.

- Panna Hendricks jest tu dziś, jest szansa byś choć raz z nią zatańczył? No wiesz przedstawił się i tak dalej.

- Hendricks? –zapytałem nie wiedząc kogo ma na myśli.

- Emma Hendricks, nowy nabytek uczelni. Obiecałeś się nią zająć.

- A tak, wiem. A czy to nie miało być podczas zajęć? Jeszcze semestr się nie zaczął.

- Przyjechała wcześniej i zaproponowałem, aby dołączyła do nas na bankiecie. Nie pomyślałem, że z kimś przyjdiesz i że będziesz zajęty. Przepraszam, wiem że to kłopotliwa sytuacja. Nie przemyślałem tego do końca.

- Niech się pan nie martwi, wszystko będzie w porządku –uspokoilem go.

Dziekan przyjął moje słowa z wielką ulgą. Kilkakrotnie podziękował mi i się oddalił.

- Sukinsyn –wymamrotałem.

- O co właściwie chodziło? –zapytała Liz.

- Mam pomóc nowej koleżance się zaaklimatyzować w Seattle. Mamy razem prowadzić zajęcia, więc dziekan poprosił mnie. Zrobiło mi się jej szkoda, sam pamiętam jak to jest być nowym, więc zgodziłem się.

- A mnie się wydaje, że dziekan chciał cię wyswatać –zachichotała.

- Mowy nie ma! –zaprzeczyłem. –Przecież ta kobieta musi mieć z pięćdziesiąt lat! Czytałem jej list motywacyjny. Zna sześć języków, wydała trzy poradniki, wykładała na świetnych europejskich uczelniach, a teraz postanowiła podbić Stany. Nikt normalny nie dokonuje takich rzeczy mając mniej niż pięćdziesiąt lat –prychnąłem.

- Ty wydałeś dwie książki, bestsellery, jeśli mam być dokładna. Znasz trzy języki, jesteś najlepszym profesorem na tej uczelni, wydałeś setki artykułów, które publikowały

wszystkie gazety w Ameryce, a także kilka poważnych wydawnictw. Ponadto chcą wyprodukować film w oparciu o książkę. Mało tego chcą, abyś napisał scenariusz!

- To nie to samo –macham ręką.

- Czemu uważasz to co osiągnąłeś za tak mało ważne? –zapytała patrząc mi w oczy. – Czemu nie chcesz uwierzyć w to, jak niesamowitym facetem jesteś?

- Bo to już było. Nigdy nie żyję przeszłością. Zrobiłem coś i idę dalej naprzód, nie oglądając się za siebie –skrzywiłem się. –Nie czuję się jakoś szczególnie ważny. Nie interesuje mnie pięciominutowa sława jaką mam. Co z tego, że książki odnoszą sukces. To hobby. Nie traktuję tego poważnie, więc czemu niby mam stać się wielką gwiazdą, skoro mnie to nie obchodzi? –widzę, że Liz czuje się urażona, a mimo to nie potrafię przestać mówić tych wszystkich słów. –Cieszy mnie to, że ludziom się podoba, to co robię i jestem wdzięczny każdej osobie, która sięga po moje dzieła, jednak to takie bez sensu robić coś takiego dla zysku. Co chwila ktoś wydaje książki. Dzisiaj ja jestem numerem jeden, a za jakiś czas ktoś inny. Dla mnie liczy się praca na uniwersytecie. To, że mogę przekazać swoją wiedzę, że młodzi ludzie z chęcią przychodzą na moje zajęcia. To moja pasja. A nie jakieś wymyślanie historyjek, których nie potwierdza życie.

- To jest ważne. I to nie jest prawda, że twoja sława jest pięciominutowa. Ludzie kochają te książki. Wierzą w ciebie i w twoich bohaterów. Twoje książki dają nadzieję, że będzie lepiej. Nie pozbawiaj jej ich.

- Przepraszam –westchnąłem i przytuliłem ją. –Brzmi to jakbym był niewdzięcznym draniem. Ale to wszystko dlatego, że działo się to przez przypadek. Nie chciałem wydawać książki. Nie śniłem o tym nawet, ba nie śmiałem marzyć o czymś takim. To tak jakby czyjeś życzenie spełniło się właśnie mnie, niezасłużenie.

- Nie musisz przepraszać za to, że jesteś w czymś dobry –pocałowała mnie w brodę. – Wejdźmy wreszcie na salę bo jestem potwornie głodna.

- Tak jest, *mademoiselle*.

Elizabeth jak zwykle oczarowała wszystkich. Na bankiecie zazwyczaj jest więcej mężczyzn, więc udało jej się zyskać ich uwagę. Wcale mnie to nie dziwi, bo zawsze była kontaktową osobą. W oka mgnieniu znaleźliśmy wspólny język, mimo że akurat mnie poznawanie nowych ludzi nie przychodzi z taką lekkością jak jej. Poza tym, dzisiaj roztaczała

wokół siebie radosną aurę. Patrzyłem na nią z końca sali i nie mogłem nadziwić się jak wspaniałą kobietą była.

- Ma pan uroczą towarzyszkę –usłyszałem za swoimi plecami. Pospiesznie odwróciłem się i zobaczyłem średniego wzrostu kobietę. Miała na sobie klasyczną czarną sukienkę do kolan i żakiet. Włosy ściśnięte mocno w kok, jakby wybierała się na wykład, albo miała wystąpienie przed prezydentem.

- Przepraszam, ale nie potrafię sobie przypomnieć pani nazwiska –powiedziałem zawstydzony.

- Oj, przepraszam. Emma Hendricks –wyciągnęła dłoń, którą ucisnąłem. Miała pewną rękę, przyzwyczajoną do takich uścisków. –Nie mieliśmy się okazji jeszcze spotkać.

- Mark Maxwell –przedstawiłem się. –Bardzo cieszę się na naszą współpracę. Jestem pod wrażeniem pani życiorysu. Dokonała pani tak wiele w tak młodym wieku. Myślałem, że jest pani dużo starsza –powiedziałem z uśmiechem.

- Tak jakby sukcesy były tylko domeną młodych mężczyzn –powiedziała, a jej oczy się zwężyły. Zauważyłem, że jej ramiona się napięły, tak samo linia szczęki.

- Przepraszam –wyjąkałem. –Nie chciałem być nieuprzejmy.

- Nieważne –machnęła ręką, ale zauważyłem, iż nadal była napięta jak struna. – Chciałam tylko się przedstawić. Może pan wracać do swojej narzeczonej.

Odwróciła się na pięcie i odeszła. Patrzyłem jak sztywno przemierza salę z wysoko zadartą brodą. *Ktoś tu chyba ma problem*, mrugnąłem pod nosem. Poprosiłem o lampkę wina i szklankę whisky z lodem. Barman od razu przyjął moje zamówienie z uśmiechem. Pewnie podsłuchiwał moją dziwną rozmowę panną Hendricks.

- Nalałem ci podwójną –powiedział w końcu. Zmarszczyłem brwi i podziękowałem mu. –Chyba masz dar do wkurzania lasek.

- Nie rozumiem –zmarszczyłem brwi.

- Tamta przed chwilą miała chęć cię udusić, a twoja partnerka chyba znalazła lepsze towarzystwo –skinął głową na miejsce gdzie stała Elizabeth.

Poczułem, jakby ktoś mnie uderzył w głowę. Liz na moich oczach zakochiwała się w moim koledze ze studiów. Wiedziałem, że tak się dzieje mimo dzielącej nas odległości. O takiej miłości czyta się w romansach i ogląda na filmach. Jak grom z jasnego nieba. Spojrzeli się na siebie i wiedzieli. Nie mogłem przestać na nich patrzeć. Jej ciało było rozluźnione, oczy skupione na jej towarzyszu i raz po raz wybuchała śmiechem, jakby był najzabawniejszym mężczyzną na świecie. Nie mogąc znieść tego widoku spojrzałem na niego. Miałem przedziwną nadzieję, że on zwyczajnie zabawia ją pod moją nieobecność, ale tak nie było. Choć stałem kilka metrów od nich, wiedziałem że byłem świadkiem miłości od pierwszego wejrzenia. Tak banalnej i tak cudownej, że zaparło mi dech. Po chwili otrząsnąłem się o podszedłem do nich.

- Leo, kopę lat! –powiedziałem siląc się na entuzjizm.

- Mark, tak się cieszę, że cię widzę. Tak dobrze cię widzieć –poklepał mnie po ramieniu serdecznie.

- Ciebie również –uśmiechnąłem się. –Jak NYU?

- Nie tak dobrze, jak tu –zaśmiał się. –Od nowego semestru wracam do Seattle.

- To wspaniale. Co cię skłoniło do powrotu?

- Sam nie wiem, jakoś nie mogłem do końca się tam odnaleźć. Na razie rozglądam się za mieszkaniem. Muszę jakoś zorganizować sobie życie tutaj.

- Mark chce wynająć komuś pokój –powiedziała Liz z entuzjazmem. –Czy to nie wspaniale się składa? To przeznaczenie. Nikt nie był godzien, żeby z tobą mieszkać, a tu nagle twój kolega ze studiów wraca do miasta.

- Prędzej chodziło o jego dziwaczne nawyki –roześmiał się Leo.

- Jeszcze nie wiem, czy będę wynajmował to miejsce –powiedziałem wymijająco. – Oczywiście możesz się u mnie zatrzymać na chwilę, jeśli nie masz gdzie zostać –dodałem pośpiesznie.

- Dzięki stary –ponownie mnie poklepał po ramieniu. –Na ciebie zawsze można liczyć.

- Wybaczcie na chwilę, muszę skorzystać z toalety –powiedziała Liz zostawiając nas samych.

- Gdzie ją poznałeś? –zapytał Leo wybałuszając oczy.

- To moja sąsiadka. Mieszkamy w jednym budynku.

- Jesteście zaręczeni, czy coś w ten deseń?

- Przyjaźnimy się. To najważniejsza kobieta w moim życiu, ale nie jesteśmy parą.

- Czyli nie miałbyś nic przeciwko temu, jakbym ją zaprosił do tańca, albo kolację?

*Oczywiście, że bym miał. Oczywiście, że by mi to przeszkadzało.*

- Nie, skądże –odparłem.

- Dzięki stary.

Jakbym miał wybór.

Uśmiechnąłem się tylko i dalej sączyłem swojego drinka. Dość. Miej trochę godności Maxwell. To nic nie kosztuje.

Kiedy Elizabeth wróciła, Leo od razu poprosił ją do tańca.

Może tak miało być? Może to miała być jakaś lekcja dla mnie? Patrzyłem na nich i nie mogłem się nie zgodzić, iż pasowali do siebie. Tylko dlaczego w takim momencie? Przecież nie dalej jak wczoraj byłem gotów ją poślubić. Widziałem nasze wspólne życie tak wyraźnie. Wydawało mi się, że tak właśnie miało być. Musiałem się nad tym zastanowić. Ale nie w tej chwili. Teraz pora na integrację.

Rozmawiałem ze znajomymi z uczelni oraz z kilkoma innymi zaprzyjaźnionymi osobami z zewnątrz, chcąc jakoś zająć myśli. W końcu byłem profesorem, pisałem książki, mogłem jeszcze kilka godzin poudawać, że życie nie rozpada mi się i czuję narastającą panikę.

- Panie Maxwell, jest mi pan winien walca –powiedziała z uśmiechem Liz.

- Z radością spełnię swoją obietnicę –podałem jej ramię i razem ruszyliśmy na parkiet.

Zespół grał powolną melodię, przez co kobieta wtuliła się w moje ramiona.



- Mark, stało się –powiedziała cicho. –Zakochałam się.

- Widziałem –odpowiedziałem przy jej uchu. –Wspaniale razem wyglądacie.

- Nie przypuszczałam, że coś takiego istnieje. Wiesz... że w jednej chwili wszechświat się scala w jedność. Jakbym znała go całe wieki. To niesamowite. Jeśli ktoś by mi o czymś takim opowiedział, w życiu nie uwierzyłabym.

- Przeznaczenie.

- Powiedz, że nie masz mi tego za złe –spojrzała na mnie z lękiem. –Powiedz, że się na mnie nie gniewasz.

- Oczywiście, że nie –pocałowałem ją w skroń. –Przecież tak miało być. Nadal będziesz moją przyjaciółką. Nadal będę się o ciebie troszczył.

- Tak bardzo się cieszę, że cię mam –wtuliła się w moje ramiona i powoli się kołysaliśmy. –Boże mam nadzieję, że tego nie spieprzę.

- Będzie dobrze, zobaczysz.

Po chwili Leo ponownie poprosił Elizabeth do tańca, a ja oddaliłem się do baru. Na odległym krańcu zobaczyłem pannę Hendricks. Siedziała zgarbiona pijąc białe wino. Podniosła na mnie wzrok i milczała. W końcu podszedłem do niej i przeprosiłem za swoje zachowanie. Machnęła tylko ręką i zaczęła się oddalać, jednak źle stanęła i podparła się o kontuar baru, aby nie upaść.

- Może pomogę? –zaproponowałem.

- Ależ z pana rycerz –zaśmiała się i wycelowała we mnie palcem. –Jesteśmy chyba największymi porażkami tego wieczoru –wymamrotała. –Pana narzeczona znalazła innego faceta, a ja... a mnie w ogóle nie powinno tu być.

- Odwiozę panią do hotelu –posadziłem ją ponownie na krześle, zapewniając że za chwilę wrócę.

Odnalazłem Liz na parkiecie i poprosiłem, aby Leo odwiózł ją do domu. Teraz panna Hendricks miała zdecydowanie większe kłopoty niż ja. Nie mogła pokazać się kompletnie zalana i to pierwszego dnia. Złapałem po drodze dziekana i wytłumaczyłem mu, że nasza nowa koleżanka ma *jet lag* i potrzebuje wypoczynku, dlatego odstawię ją do hotelu.



Wróciłem do baru, a nowa pani profesor znowu piła. Przekląłem cicho i odstawiłem jej kieliszek. Lekko się naburmuszyła, ale nie protestowała. Chwyciłem ją pod ramię, tak aby trzymała się prosto i wyszliśmy z bankietu. Podałem szatniarzowi bilecik z numerem mojego płaszcza, a panna Hendricks zaczynała odpływać.

Postanowiłem darować sobie przeszukiwanie jej z powodu płaszcza. Okryłem ją swoim i wyprowadziłem na zewnątrz. Na szczęście na krawężniku stały taksówki, więc od razu zajęliśmy jedną. W środku było przytulnie ciepło, przez co moja towarzyszka zasnęła od razu. Nie dało się od niej dowiedzieć, gdzie się zatrzymała. Postanowiłem zabrać się do siebie, w końcu miałem wolny pokój. Miałem nadzieję, że potem nie oskarży mnie o molestowanie, ani o napaść.

Na zewnątrz rozpadało się na dobre. Patrzyłem na śpiącą kobietę i uśmiechnąłem się. Teraz wyglądała znacznie przystępniej. Napięcie zniknęło z jej twarzy i ramion, a nawet mały uśmiech wpełzł na usta. Nie mogła być taka zła. Właściwie wydała mi się przerażająco krucha. Taksówka zatrzymała się pod moim domem, więc zapłaciłem taksówkarzowi i wziąłem śpiącą królowną na ręce. Nadal nie kontaktowała.

- Jutro wypomnę ci wszystko, Emmo Hendricks –wymamrotałem niosąc ją do środka.

Jakimś cudem udało mi się otworzyć drzwi. Delikatnie położyłem ją w swojej sypialni i uśmiechnąłem się. Kobieta od razu wtuliła się w poduszkę mrucząc lekko. Zdjąłem jej buty i dopiero teraz zauważyłem jak wysokie były. Matko, nic dziwnego, że nie mogła iść w takim stanie. Przykryłem ją delikatnie i opuściłem pokój. Coś czułem, że ma wiele twarzy i wcale nie jest taka nieprzystępna za jaką chce uchodzić.

Rozebrałem się ze smokingu i poszedłem przebrać się w jakiś dres. Nie chciało mi się nakładać nowego kompletu pościeli w pokoju gościnnym, więc zdrzemnąłem się na kanapie. Poza tym wiedziałem, że kiedy pani profesor wstanie, będzie zagubiona, dlatego chciałem mieć na oku.

\*

Obudził mnie przeciągły jęk. Przetarłem oczy i zobaczyłem jak kobieta stoi w progu mojej sypialni z grymasem, który przeradza się w panikę. O nie, zaraz będzie wymiotować.

- Łazienka jest tam –wskazałem na drzwi i opadłem na kanapę.

Kobieta pobiegła szybko i po chwili usłyszałem jak zwraca. Westchnąłem i podeszedłem do drzwi cicho pukając.

- Mogę wejść? –zapytałem.

Odpowiedziała mi kolejna fala torsji.

Wyglądała strasznie. Była blada, tusz rozmazał jej się w kącikach, a włosy stanowił chaos. Przysiadłem obok niej i zacząłem masować ją po plecach.

- Lepiej? –zapytałem, kiedy się trochę uspokoiła. Skinęła tylko głową. –Może zrobię ci kąpiel i mocną kawę? Mnie to zawsze pomaga.

Ponownie odpowiedziała mi skinieniem głowy. Zacząłem lać wodę i poszedłem po coś do przebrania.

- Proszę to jakaś koszulka i bluza, abyś nie zmarzła oraz czyste ręczniki. Możesz korzystać ze wszystkiego, co jest tutaj, nie krępuj się. Będę czekał w salonie, ok?

- Dziękuję –wymamrotała zawstydzona.

- To nic takiego –uśmiechnąłem się lekko i zostawiłem ją samą.

Włączyłem radio w kuchni i nastawiłem ekspres. Całe szczęście tym razem miałem coś do jedzenia. Podejrzywałem, że po porannych wymiotach panna Hendricks nie będzie miała ochoty na nic ciężkiego. Dlatego wsypałem do miseczek musli i pokroiłem banana oraz kiwi. Wyjąłem z lodówki jogurt naturalny, jeszcze nieprzeterminowany. Na sam początek wystarczy. Ułożyłem wszystko na blacie oddzielającym kuchnię i salon. Kawa też już była gotowa, więc nalałem ją do kubków. Po chwili kobieta wyszła z łazienki wyraźnie skrepowana.

- Zapraszam –powiedziałem z uśmiechem.

Wyglądała jak Calineczka. Malutka i kruchotka w obszernej bluzie. Okazało się, że jej włosy są gęste i sięgają obojczyków. O wiele lepiej jej w rozpuszczonych.

- Dziękuję za wszystko, panie Maxwell –powiedziała zawstydzona. –Przepraszam za moje zachowanie. Nigdy mi się coś takiego nie zdarza. Naprawdę bardzo mi przykro.

- Wierzę –zaśmiałem się. –Ale może darujmy sobie wszelkie formy grzecznościowe. Po tym, co się działo jest to zbędne. Mark –wyciągnąłem rękę, którą tym razem niepewnie uścisnęła.

- Emma –wymamrotała.

- Nie krępuj się. Masz ochotę na musli i kawę? –zapytałem. –Musisz coś zjeść to kac będzie znośniejszy.

- Nie mam praktyki w czymś takim –z ociąganiem usiadła na wysokim taborecie i z ulgą wypila pierwszy łyk kawy. –Dobra, taka jaką lubię.

- Mocna, czarna, bez cukru. Jedz Emmo, musisz nabrać siły, kruszyno –przez moment dostrzegłem w jej oczach błysk. Tak, zdecydowanie złość. Po chwili jednak rozmyśliła się i zaczęła jeść. –Opowiedz mi coś o sobie? Czemu chcesz mieszkać w najgorszym stanie? Tu jest ponuro, zimno i pada.

- Jestem Angielką –powiedziała patrząc na mnie wymownie. –Deszcz mi nie przeszkadza. Poza tym, chcę zdobyć trochę doświadczenia. Zbieram materiały do książki.

- O czym tym razem? Zdaje się, że do tej pory jakieś poradniki pisałaś? –zapytałem z ciekawionym.

- Tym razem to będzie analiza metod nauczania. Chcę porównać Europę i Amerykę. To tylko tymczasowa praca.

- Ile chcesz zostać?

- Mam wizję na dwa lata. Mam nadzieję, że to będzie produktywny czas.

- Opowiedz mi coś o sobie, bardzo jestem ciekaw naszej współpracy.

- Jesteś taki miły bo chcesz mnie wybadać, aby w jakiś sposób wykorzystać? Czy masz rycerskie zapędy?

- Rozwiń –poprosiłem.

- Jakie masz zamiary wobec mnie? –zapytała patrząc mi w oczy z zaciętym wyrazem.

- Spokojnie, nie poproszę cię o rękę –powiedziałem z uśmiechem. –Nie masz się czego obawiać. Jestem przyzwyczajony do ratowania dam z opresji. Mam cztery siostry i

młodszeo brata, który potrzebował ratunku znacznie częściej niż bym chciał. Zabrałem cię z przyjęcia, bo nie chciałem, aby ktoś cię widział w takim stanie. To nie robiło dobrego wrażenia –puściłem jej oczko i odstawiłem miseczki do zlewu. –Jeszcze kawy? –zapytałem na co skinęła głową. –Zapraszam do salonu –wskazałem głową na wielką skurzaną kanapę za nią.

- Czy mógłbyś mi powiedzieć, co się działo na przyjęciu. Aktualnie niewiele sobie przypominam.

- Szczęściara –mruwnąłem. –Nic wielkiego się nie stało. Przystawiałaś się do dziekana, potem chciałaś uwieść szatniarza, aż w końcu padło na mnie. Niestety już ci sił zabrakło i zasnęłaś w taksówce.

- O mój Boże –przyłożyła sobie rękę do ust. –O nie, co ja narobiłam? Matko jak ja się pokażę w poniedziałek w pracy? Taki wstyd!

- Spokojnie, żartowałem –roześmiałem się z jej miny na co trzasnęła mnie w ramię. – Ała!

- Nie nabijaj się ze mnie!

- Emmo, nic się nie stało. Wypiłaś o kilka kieliszków za dużo, zobaczyłem w jakim stanie jesteś, więc wsadziłem do taksówki, a że już się ululałaś więc położyłem cię w swoim pokoju. Spokojnie.

- Łatwo ci mówić –burknęła. –Nie ty nie pamiętasz połowy nocy.

- A co się stało, że doprowadziłaś się do takiego stanu?

- Nic takiego, miałam okropny dzień –wyraźnie zastanawiała się co w takiej sytuacji powiedzieć. W końcu jednak widząc mój wyczekujący wyraz twarzy westchnęła przyglądając włosy i spojrzała na mnie ze wstydem. –Mój narzeczony mnie rzucił, bo praca jest dla mnie najważniejsza. Moja przyjaciółka powiedziała, że mogę się tutaj zatrzymać u jej kuzynki, ale okazało się, że ona o niczym nie wiedziała. Ponadto wczoraj totalnie nieodpowiednio ubrałam się na bankiet. Czulaam się jak uczennica! A na dodatek nie wywarłam na tobie zbyt miłego wrażenia. Chyba chciałeś być uprzejmy, a zamiast tego ja nie zachowałam się odpowiednio!

- To cholernie dużo jak na jeden dzień. Miałś prawo się zalać. Chodź –wyciągnąłem rękę, żeby ją uściskać. Popatrzyła na mnie jak na kosmitę. –Zbudujemy zaufanie – wyjaśniłem. –Czytałem ostatnio o tym, wypróbowałem na moich siostrzenicach i działa. Chodź.

Niepewnie się przysunęła do mnie. Po chwili zniknęła w moich ramionach.

- To dziwne –wymamrotała.

- Jestem dziwny, niestety. Musisz się przyzwyczać.

- Jesteś też szlachetny. Dziękuję za pomoc, źle cię oceniłam.

- Miód na moje uszy –roześmiałem się. –Emmo, nie pozwól aby ta mała wpadka jakoś na ciebie wpłynęła. Jesteś kobietą sukcesu. Mocno stąpającą po ziemi. Przybyłaś tysiące kilometrów do nowego miasta i to samotnie. To nie lada odwaga.

Potaknęła i na chwilę zamilkła.

- Moja głowa ma się trochę lepiej –powiedziała zmieniając temat. –Wzięłam sobie dwie aspiryny z apteczki.

- Grzeczna dziewczynka.

- Nie mów tak do mnie –naburmuszyła się pocierając nosem mój tors. –Nie jestem dzieckiem.

- To przez moje siostry i twoją posturę. Jesteś taka drobniutka. Ile masz wzrostu? Z ręką na sercu mogę obstawić, że nie ważysz więcej niż pięćdziesiąt kilogramów.

- Och daj spokój –fuknęła.

- Lepsze to niż postrzeganie cię jako kobietę –delikatnie odchyliła się i spojrzała mi w oczy. W blasku wschodzącego słońca były piękne. Jadeitowa zieleń. –Jesteś niezwykle atrakcyjną panią profesor –powiedziałem. –Lepiej, żeby nie chodziło mi nic innego po głowie, jak dokuczanie ci w siostrzany sposób.

- Masz rację –odchrząknęła kilkakrotnie mrugając oczami. –Ja, um... nie wiem co powiedzieć... -zaczęła się plątać.



- Wszystko jest w początku, Emmo –powiedziałem i pogładziłem ją po policzku. – Co powiesz na małą drzemkę?

- Masz rację, przyda nam się sen. Jestem wykończona –na dowód tego ziewnęła. –Ale tym razem nie śpij na tej kanapie. Już wystarczy tego poczucia winy

- Jestem zbyt zmęczony, aby szykować pokój gościnny –mruknąłem.

- Nic nie szkodzi –machnęła ręką i biorąc mnie za rękę poprowadziła do mojej sypialni.

\*

Przebudziłem się pierwszy. W pokoju było jasno, na tyle na ile pozwalały zasłonięte rolety. Zerknąłem na zegarek, aby zobaczyć która godzina, ale nie mogłem się przekręcić. Coś ciepłego tuliło się do mnie. Zamroczony przyjrzałem się kobiecie i przypomniałem sobie o Emmie. W trakcie snu chyba zrobiło jej się za gorąco, bo spała w samym t-shircie. Jej policzki były zaróżowione, a włosy stanowiły lekki nieład. Zdałem sobie sprawę, że naprawdę ją polubiłem. Emma Hendricks była zabawną istotą i pełną sprzeczności.

- Emma –szepnąłem potrząsając ją. –Emma, obudź się.

- Lukas jeśli budzisz mnie na szybki numer, muszę cię rozczarować. Jestem wykończona –wymamrotała i przekręciła się na drugi bok dalej smacznie śpiąc.

Miałem ochotę się roześmiać, ale nie chciałem jej obudzić. Zwlekłem się z łóżka i poszedłem wykapać. Zegar wskazywał już 15:40, co znaczyło że spaliśmy cały dzień. Chyba obydwójce byliśmy wykończeni nadmiarem wrażeń. Łazienkę wypełniła przyjemna para i woń płynu do kąpiel. Uśmiechnąłem się, ponieważ dokładnie tak pachniała Emma, jak dom. Coś znajomego i przyjemnego. Zacząłem powoli układać sobie wszystko, co nie było zbyt łatwe. Wszystko wydawało mi się takie surrealistyczne. Moje oświadczyzny, zakochanie się Elizabeth w Leo i upita pani profesor. A jeszcze niedawno narzekałem, że nic się w moim życiu nie dzieje. Prawdopodobnie powinienem odezwać się do Liz. Mam nadzieję, że jest cała i zdrowa. Choć pewnie Leo o nią zadbał.

Po kilkudziesięciu minutach wytarłem się i przepasałem biodra ręcznikiem. W sypialni Emma nadal spała cicho coś mamrocząc. Wziąłem czystą bieliznę oraz koszulkę i poszedłem zamówić coś do jedzenia. Byłem potwornie głodny.



Nagle rozległ się natarczywy dzwonek do drzwi. Podbiegłem szybko, aby nie obudzić mojej towarzyski.

- Gdzieś ty do cholery się podziewał?! –zawołała Elizabeth. –Próbuję cały dzień do ciebie się dodzwonić.

- Um, spałem. Wybacz, nic nie słyszałem. Dopiero wstałem.

- Całe szczęście nic ci się nie stało –westchnęła z ulgą. –Skoro jesteś już w domu, możesz mi oddać smoking.

- Jasne, zaczekaj chwilę.

- Mark, czy to tornado zawitało? –zapytała zasnana Emma i na widok Elizabeth oprzytomniała. –O Boże, masz gościa. –Nie wiedziała co ze sobą zrobić. Czy zakrywać nogi kusą koszulką, czy krzyżować ręce na piersiach.

- Już rozumiem –uśmiechnęła się szeroko moja sąsiadka. –Cześć, jestem Liz.

- Emma –wymamrotała i niezręcznie jej pomachała.

- Zamawiam jedzenie, zostaniesz z nami? –zapytałem patrząc na moją sąsiadkę.

- Nie, oddaj mi smoking i spadam –uśmiechnęła się.

- Ok –wzruszyłem ramionami i poszedłem po pokrowiec. Opróżniłem tylko kieszenie i oddałem go przyjaciółce. –Dzięki za wypożyczenie, uratowałaś mnie.

- Nie ma sprawy –uśmiechnęła się i pocałowała mnie w policzek. –Trzymajcie się.

- Na co masz ochotę? –spojrzałem na wyraźnie skrepowaną pannę Hendricks. –Pizza, chińczyk czy coś innego?

- Pizza –powiedziała. –Choć wiesz co, chyba będę się zbierała. Dasz mi namiary na jakiś hotel i już dalej sobie poradzę. Dziękuję za pomoc, jesteś wspaniały.

- Co się dzieje? –zapytałem.

- Właściwie gdzie jest mój bagaż? –zapytała. –O nie, został na uczelni –pacnęła się w czoło na co się skrzywiłem.

- Nie zatrzymałaś się w hotelu jeszcze?

- Nie miałam kiedy. Jak dotarłam do Seattle, to prosto z lotniska pojechałam do Lindy, ale okazało się, że ona nic nie wie o nowej współlokatorce. Potem dziekan zapytał czy przyjdę na bankiet i nie miałam czasu by się rozglądać za jakimś miejscem do spania. Resztę znasz.

- Jutro rano odbierzemy twoją walizkę i poszukamy mieszkania. Teraz zamówimy pizzę i pooglądamy telewizję.

- A jak ja się jutro pokażę na uczelni? Muszę uprać tamtą sukienkę, pewnie śmierdzi alkoholem i nie tylko. Boże co za wstyd.

- Oddychaj –położyłem jej dłonie na ramionach. –O której masz być na uczelni?

- W południe.

- Super, ja muszę odebrać auto od mechanika, więc przy okazji zabiorę twój bagaż z uczelni. Do dziesiątej wrócę z powrotem i wtedy się przygotujesz.

- Zrobisz to dla mnie? –jej czoło przecięła pionowa zmarszczka.

- Oczywiście. Nie mogę pozwolić, byc na samym początku się zniechęciła.

- I tak już nienawidzę Seattle –burknęła. –Nie wiem, co mi strzeliło do głowy, żeby się tu przeprowadzać.

- To tylko małe turbulencje, wszystko będzie dobrze –uspokajałem.

- Nie mów do mnie takim tonem –ostrzegła, a ja natychmiast zabrałem dłonie. –Przepraszam –westchnęła. –Jestem okropną i niewdzięczną osobą.

- Wyluzuj trochę –mruknąłem do niej.

Zamówiliśmy jedzenie i czekaliśmy na kanapie oglądając telewizję.

- Ładnie tu, długo tu mieszkasz? –zapytała rozglądając się po salonie.

- Jakies pięć lat –wzruszyłem ramionami. –Jest cholernie drogie do utrzymania, ale uwielbiam je.

- Nie myślałeś o tym, aby z kimś zamieszkać?

- Dałem jakiś czas temu ogłoszenie, ale sami denerwujący ludzie się zgłosili. Nikt mi się nie spodobał.

- A czemu nie mieszkałeś z Liz?

- To skomplikowane –westchnąłem. –Jesteśmy przyjaciółmi.

- Wie, że się w niej zakochałeś? –drążyła.

- To nie tak –potarłem twarz. –Nie, tak nie będziemy się bawić. Czuję się jak na przesłuchaniu. Pytanie za pytaniem.

- Dobra –potaknęła.

- Kim jest Lucas? –zapytałem na co zmarszczyła brwi. –Mówiłaś przez sen o nim – wyjaśniłem.

- Był moją odskocznią czy rozproszeniem –odpowiedziała i widząc moją minę dodała –To David był moim narzeczoną. Luke notabene nic nie znaczył. –Jak to jest z tobą i twoją sąsiadką?

- Przyjaźniliśmy się... bardzo. Oboje byliśmy samotni, nie mogliśmy trafić na tę jedyną osobę, więc od czasu do czasu sypialiśmy ze sobą. Dwa dni temu powiedziałem jej, że pasujemy do siebie idealnie, znamy się na wylot, więc bylibyśmy wspaniałym małżeństwem. Zgodziła się z tym, a kiedy jej się oświadczyłem powiedziała, że to przemyśli. Jednak na bankiecie spotkała Leo, mojego kolegę ze studiów i się zakochała. Jak miemam jej odpowiedź na temat ślubu brzmi nie.

- Przykro mi –powiedziała cicho.

- Jak długo byłaś z Davidem?

- Dziesięć lat.

- Co? –wybałuszyłem oczy.

- Poznaliśmy się na uniwersytecie, razem wykładaliśmy. Był... starszy –uniosłem pytająco brew –prawie dwadzieścia lat –dokończyła wypuszczając powietrze z płuc. –Dla mnie rozwiódł się z żoną i powiedział, że zaczeka na mnie. Myślał, że oświadczyjąc się przyspieszy moje sprawy, ale tak się nie stało. Nie zmieniłam decyzji i przyjechałam tutaj.

- OMG jesteś jak *femme fatale* –zaśmiałem się.

- Daj spokój –wywróciła oczami. –Skąd tyle u ciebie miłości? Skąd bierzesz takie pokłady dobrej energii.

Roześmiałem się.

- Jesteś chyba pierwsza osoba jaka mi to mówi. Aktualnie cierpię na brak miłości w swoim życiu. Jestem typem melancholika, lubię samotność, ale do pewnego stopnia. Dopóki nie zaczyna uwierać.

- Nie rozumiem –pokręciła głową.

- Mam miękkie serce, naprawdę. Potrafię się rozkleić na kiepskim dramacie, lubię kąpiele w wannie i smętne kawałki. Poznałaś mnie od tej dobrej strony, bo tak mnie wychowano. Mam wielką rodzinę, więc troszczenie się o kogoś przychodzi mi niezmiernie łatwo. A jako, że jestem sam troszczę się o tych co mam pod ręką.

- Powiedzmy, że rozumiem –skrzywiła się.

- A ty masz dużą rodzinę?

- Dwie siostry, identyczne z wyglądu jak ja.

- Trojaczki? –zdumiałem się.

- Tak –potaknęła. –Każda ma poukładane życie na swój sposób. Dom, rodzina, jakieś domowe obowiązki. Wiesz osiedlowe imprezki, klub książki i te sprawy.

- Jak rozumiem ty się od nich odrodziłaś? –skinęła głową. –A co z rodzicami?

- Tata zginął w wypadku, kiedy miałyśmy dwadzieścia lat, a mama ma ostatnie stadium Alzheimerera. W ogóle nas nie pamięta, tak właściwie nawet ciężko jej już mówić, bo zapomniała podstawowe słowa.

- Jesteś silną kobietą, Emmo Hendricks –powiedziałem czując jakiegoś rodzaju respekt dla niej.

- A jak jest z twoją rodziną?

Dzwonek do drzwi zwiastował pizzę. Przyjąłem zamówienie i wróciłem do Emmy odpowiadając na jej pytanie.

- Właściwie u nas rządzą kobiety. To silne i czasem bezlitosne stworzenia –wgrzyłem się w pizzę i zamruczałem z przyjemności. –Cztery siostry. Trzy starsze i jedna młodsza oraz młodszy brat. Kobiety założyły swoje rodziny, mają słodkie dzieciaki i domy na przedmieściach. Rodzice i brat mieszkają na Florydzie. Chyba teraz jest między nami ok.

- Teraz?

- Dawno temu matka miała romans, z czego wzięła się jedna z moich sióstr. Ojciec bardzo to przeżył. Postanowili się rozejść, jednak po roku, dzień przed rozwodem ojciec powiedział mamie, że jest miłością jego życia i że nie wyobraża sobie życia bez niej. Ona przeprosiła go i do tej pory są razem.

- Czyli wszystko się dobrze skończyło –uśmiechnęła się.

- Przez kilka lat nie odzywałem się do nich. Nie mogłem znieść tego, co zrobiła moja matka, a potem byłem wściekły na ojca, że zachował się jak głupiec. Nie tak wyobrażałem sobie miłość. Jak można coś takiego wybaczyć? Przecież to okrutne skazywać najbliższą osobę na coś takiego. Dopiero później zdałem sobie sprawę, że dzięki temu Mary-Kate jest z nami. A uwierz mi to wspaniała kobieta.

- Bardzo poważnie bierzesz wasze więzy rodzinne, jestem pod wrażeniem.

- Mówiłem, że jestem miękki –zaśmiałem się. –Wybacz, ale muszę zapytać. Co takiego pociągało cię w Davidzie?

- Był troskliwy, męski i uroczy –wzruszyła ramionami. –Miał coś w sobie, że zakochałam się w nim. Znosił moje nawyki, brak czasu i kompletna manię kontrolowania wszystkiego. Wiem, że faceci tego nie lubią, ale on był cierpliwy. Wiedział, że czasem krzyczę tylko po to, aby się wyładować. Pozwalał mi na to, a potem przytulał i całował.

- A jednak nie był wystarczająco cierpliwy jeśli chodzi o małżeństwo?

- Niestety nie. A ty byłeś w jakimś dłuższym związku?

- Od czasu do czasu. Lisa –dwa lata, SJ –trzy lata i Parker –dwa lata z hakiem.

- Parker to nie facet? –zapytała z uśmiechem.

- Nie –roześmiałem się. –Lubię seks, ale nie z mężczyznami. A propos, Lucas chyba był kiepski w łóżku, co?

- Co? –zakrztusiła się.

- Tak wywnioskowałem z tego co mówiłaś podczas snu.

- Masz rację, nie był zbyt dobrym kochankiem. Jestem wymagająca, nawet w łóżku i niestety nie podolał. Ale był młodszy ode mnie, więc pewnie dlatego.

- Kim ty jesteś? –wytrzeszczyłem oczy.

- Nie uważam, żeby wiek był przeszkodą w czymkolwiek. Choć jestem bardziej za doświadczeniem –puściła mi oczko. –Nie patrz tak na mnie –wywróciła oczami. –Tak naprawdę byłam tylko z czterema facetami, a mam 35 lat. Nie uwodzę facetów i nie zaciągam ich do łóżka.

- Ja nic nie mówię, ja tylko przetwarzam –powiedziałem patrząc na nią.

- Nie myśl o tym! –zawołała.

- Nie myślałem dopóki nie powiedziałaś o tym!

- Zbok.

- Sama zaczęłaś –wytknąłem.

- Faceci.

- Założę się, że ty też o tym pomyślałaś –zmrużyłem oczy.

- Może raz –wywróciła oczami. –Ale to przez ten sen.

- Ha mówiłem! Zaraz, miałaś erotyczny sen? Kiedy? Kiedy spaliśmy razem?

- A ty ich nigdy nie masz? –zapytała patrząc na mnie wymownie.

- Mam, oczywiście że mam. Co ci się śniło?

- Najdziwniejsza rozmowa z nieznajomym w całym moim życiu –powiedziała kręcąc głową.

- Już się trochę znamy! –zaprzeczyłem. –Budujemy więź na razie.



- Jakąś dziwną więź.

- Nie zmieniaj tematu. Jak mi opowiesz ten sen będziesz mogła zapytać mnie o coś osobistego.

- Dobra –zagryzła wargę. –Śnił mi się mężczyzna. Wyższy ode mnie –posłałem jej znaczący uśmiech, ale uciszyła mnie palcem –miał cudowne silne ramiona i seksowny zarost. Byliśmy w łóżku. Czarna satynowa pościel, lekkie oświetlenie i nastrojowa muzyka. Miałam na sobie cienką koszulkę na której odznaczały się sutki. Jego zarost cudownie drapał moje uda, a język... cholera był naprawdę dobry. Kiedy już byłam naprawdę blisko przestał i odwrócił mnie, tak że wylądowałam na kolanach. Wszedł we mnie tak gwałtownie, że niemal od razu doszłam. To było tak fantastyczne uczucie. Nawet do końca mnie nie rozebrał a już miałam orgazm. To godne podziwu.

- Czyli podobało ci się, jak cię zdominował? Jak to on miał kontrolę nad wszystkim? – zapytałem schrypniętym głosem.

- Tak, nawet klapsy były podniecające. Nie spodziewałam się tego.

- Klapsy? –powiedziałem bez tchu.

Wybuchła śmiechem.

- Wkręciłaś mnie, mała kokietko –pogroziłem jej palcem na co jeszcze głośniejsze się roześmiała. –Mam nauczki.

- A ty najczęściej jakie masz sny? Jaka jest fantazja profesora literaturoznawstwa?

- Prosta –wzruszyłem ramionami. –Seks w innym miejscu niż łóżko, wanna i kanapa.

- Tylko tyle? –zdumiała się.

- Marzy mi się ktoś otwarty na to, aby odkrywać wszystko ze mną. Wiesz seks na stole kuchennym, na biurku czy w windzie. Coś ekscytującego i szalonego.

- Hm –zamyśliła się –nie masz zbyt wygórowanych oczekiwań.

- A co chcesz spełnić jedną z moich fantazji? –mruknąłem do niej.

- Nie w tym życiu, profesorze.



*Someone like you*

- Twoja strata –wzruszyłem bezradnie ramionami. –Chodź naszykujemy ci pokój do spania. Musisz wypocząć przed pierwszym dniem.

### 3. I'm sorry

---

*No you don't have to wear your best fake smile  
Don't have to stand there and burn inside  
If you don't like it<sup>3</sup>*

**-James Bay "Best fake smile"**

Następnego ranka wziąłem ekspresowy prysznic. Zimny, bo po raz kolejny śniła mi się jadeitowa dziewczyna, z tym że wyglądała jak Emma. Złapałem taksówkę i pojechałem prosto do warsztatu. Na szczęście moje auto było już gotowe i wreszcie mogłem zasiąść za kierownicą. W drodze na uniwersytet zadzwoniłem do Liz, gdyż zostawiła mi kilka wiadomości, abym się z nią skontaktował. Jak się okazało wczoraj miała kolację z Leo i w środę mają spotkać się ponownie. Usłyszałem milion wyrazów bliskoznacznych sugerujących, że mój kolega jest wspaniały. Wiedziałem to. Przez pięć lat mojego życia był najbliższą mi osobą. Jednak usłyszeć to z ust Elizabeth było dziwnym doświadczeniem. Koniec końców powiedziałem jej, jak wyglądała sprawa z Emmą, oczywiście w skrócie i pożegnaliśmy się.

W mieszkaniu Emma siedziała spokojnie czytając gazetę. Na mój widok uśmiechnęła się.

- Dziękuję, że się fatygowałeś –wstała i wzięła walizkę po czym zniknęła w łazience.
- Sprzątałaś? –zapytałem widząc jakiś dziwny porządek w kuchni. Żadnego kubka, pudełka po wczorajszej pizzy.
- Nie miałam co robić –odkrzyknęła z łazienki.
- W takim razie dziękuję. Masz na coś ochotę?
- Nie, na razie nie jestem w stanie zjeść niczego. Za bardzo się denerwuję.
- Jak chcesz –wzruszyłem ramionami i zrobiłem sobie tosty.
- Może być? –zapytała wychodząc z łazienki. Była ubrana w granatowe spodnie i błękitną koszulę, a na łokciu miała przewieszoną marynarkę do kompletu.
- Urosłaś –uśmiechnąłem się, na co spiorunowała mnie wzrokiem.

---

<sup>3</sup> Nie musisz nosić swojego najlepszego sztucznego uśmiechu. Nie musisz tam stać i płonąć od środka. Jeśli tego nie lubisz

- Pytam poważnie, Mark.
- Dla mnie okej. Tylko może rozpuść włosy, ładniej ci w rozpuszczonych.
- Nie lubię rozpuszczonych –skrzywiła się. –W koku wyglądam bardziej profesjonalnie –postanowiła i wróciła do łazienki, aby się podmalować.
- I starzej.
- Słyszałam cię! –krzyknęła.
- Cieszy mnie to, że masz tak wybitny słuch, panno Hendricks! –zawołałem rozbawiony.
- Zbieraj się. Po drodze muszę się zameldować w jakimś hotelu i potem przygotować się na wykład. Mam nadzieję, że wszystko mam ze sobą.
- Emmo, spokojnie. Jest jeszcze czas.
- Nie, nie ma czasu –poganiała mnie. –Idź się przebierz, a ja pozmywam.
- Nie musisz tego robić, zrobię to jak wrócę.
- Mark –powiedziała ostrzegawczo.
- Dobrze, już dobrze –uniosłem dłonie w geście kapitulacji.

Wychodząc z mieszkania wiedziałem, że coś się zmieniło. Wiem, że znaleźliśmy się tylko jeden dzień i tak dalej oraz Emma stresowała się pierwszym dniem, ale teraz zrobiła się mi całkowicie obca. W aucie przeglądała notatki, nawet się do mnie nie odezwawszy. Miałem nadzieję, że to tylko stres, bo zrobiło mi się jakoś dziwnie przykro, ponieważ myślałem że mamy jakąś nić porozumienia.

Zostawiwszy bagaż w hotelu niedaleko uczelni, znaleźliśmy się na miejscu. Próbowałem jakoś odwrócić jej uwagę, ale nie była w nastroju. Była skupiona na tym, aby poprowadzić wykład. Nawet dla dziekana była chłodna, ale uprzejma. Przez myśl mi przeszło, czy faktycznie to jest prawdziwa Emma Hendricks? Miałem nadzieję, że to tylko jedna z jej masek, jakie nosi.

Na uniwersytecie panował lekki chaos. Studenci wracali po przerwie, nadrabiali zaległości ze znajomymi i przechadzali się po korytarzach podekscytowani. Ja także czułem

swego rodzaju podniecenie. Uwielbiałem zajęcia praktyczne, a możliwość poprowadzenia ich była wielkim wyróżnieniem.

Pierwszy wykład miałem z pierwszorocznymi, ale nie byli oni zbyt skupieni. Widocznie przerwa totalnie odzwyczaiła ich koncentracji. W końcu wypuściłem wszystkich kwadrans wcześniej zadając im pracę domową. Wiedziałem, że nie ma sensu ich trzymać na siłę. Studenci przyjęli to z ulgą i wyszli nim skończyłem się pakować.

Coś czułem, że to będzie ciężki dzień. Poszedłem do bufetu, aby kupić sobie coś do kawy, ale niestety nie mieli mojego ulubionego ciastka. Wziąłem pączka i wróciłem do swojego gabinetu. Mając chwilę czasu postanowiłem zaplanować mój wyjazd do rodziców. Czas w końcu się za to wziąć.

\*

Wszedłem do sali z uśmiechem na ustach. Niestety prawie nikt nie zauważył mojego przybycia. Odchrząknąłem głośno i dopiero teraz zwrócili na mnie uwagę.

- Co takie poruszenie na sali? –zapytałem.
- Skąd jest profesor Hendricks? –padło pytanie.
- O ile wiem jest Angielką, ale wykładała na wielu uniwersytetach w Europie. Mieliście już z nią zajęcia?
- Jest okropna! –zawołał ktoś.
- Niemożliwe –prychnąłem. –Poznałem ją trochę i jest naprawdę wykwalifikowaną osobą. Jej osiągnięcia są imponujące, a ma dopiero 35 lat!
- Wygląda starszej –odezwał się ktoś.
- Słuchajcie to jej pierwsze wykłady, dajcie jej trochę luzu. Bardzo się stresowała, ale pewnie na kolejnych pójdzie jej lepiej.
- Stresowała?! Ona jest jak robot, nie ma uczuć!
- Przestańcie –powiedziałem surowo. –To niegrzeczne tak mówić.



- Współczuję panu, podobno razem macie prowadzić jakieś zajęcia dla zaawansowanych. Ja bym z tą kobietą nie wytrzymał nawet dziesięciu minut, a co powiedzieć cały wykład.

- Dość tego –spojrzałem na nich poważnie. –Bierzemy się do pracy.

Miałem rację, ten dzień był okropny. Dziekan kazał mi wziąć urlop za tydzień, co oznaczało, że prawdopodobnie Andy z dziewczynkami nie pojedą ze mną na Florydę. Moi studenci nie do końca uważali, więc stałem się bardziej poirytowany. W dodatku nigdzie nie mogłem znaleźć Emmy. Czyżby już pojechała?

Zrezygowany poszedłem na parking i zobaczyłem, że czeka przy moim aucie. Miała nachmurzoną minę. Wiedziałem, że nie poszło jej za dobrze dziś. Chciałem ją jakoś wesprzeć, ale nie dała mi szansy bo od razu na mnie naskoczyła, jak tylko mnie zobaczyła.

- Kto ci kazał mnie bronić? –zapytała z zaciętą miną. –Jestem dużą dziewczynką i potrafię sobie sama poradzić.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Czemu mówiłeś o mnie za moimi plecami? –zapytała ignorując deszcz, który zaczął padać. –Kto ci dał prawo wypowiedziania się w moim imieniu?

- Emmo, też mam za sobą ciężki dzień. Możemy porozmawiać o tym potem? – spojrzełem na nią z rezygnacją. –Poza tym, powiedziałem kilka miłych słów, aby przekonali się do ciebie, to żadna zbrodnia.

- Nie potrzebuję protekcji!

- Zapraszam do auta, rozmawiamy w domu –odblokowałem drzwi i wpuściłem ją do środka. –Zapraszam cię na kolację z okazji twojego pierwszego dnia.

- Nie bądź dla mnie taki miły! –wrzasnęła.

- Musimy ustalić jak będą wyglądały nasze wspólne wykłady. Za tydzień wyjeżdżam na jakiś czas, więc musimy to zrobić teraz –powiedziałem zerkając na nią.

- Wyjeżdżasz? –jej głos się zmienił, a brwi zmarszczyły.

- Tak, muszę zastanowić się nad kolejną książką. Postanowiłem odwiedzić rodziców na Florydzie.

- Och –wydukała tylko i zapatrzyła się przed siebie.

- Pojedziemy na chwilę do mnie, zmienię koszulę, bo jest zalana kawą i pójdziemy na miasto.

- Nie musisz –powiedziała cicho. –Przepraszam, że tak krzyczałam.

- Nic takiego się nie stało. Straciłem tylko na chwilę słuch w lewym uchu, ale już jest w porządku.

- Wiem, że pewnie masz mnie za wariatkę i do tego niewdzięczną, ale po prostu czuję się bardzo niepewnie. Dziś studenci nie byli zachwyceni moimi prelekcjami. Dopadła mnie taka trema, jak nigdy. Mam za sobą dużą praktykę, a wykładanie tutaj jest o wiele bardziej stresujące, nie mam pojęcia czemu.

- Emma, jesteś w procesie zmian. Nowe miasto, nowa praca i otoczenie. Daj sobie trochę czasu.

Zaparkowałem pod mieszkaniem i weszliśmy razem na klatkę schodową.

- To pewnie wszystko przez te włosy –powiedziałem z uśmiechem, kiedy wsiedliśmy do windy.

- Jeszcze za wcześnie na żarty na ten temat. Nadal mam traumę.

- Ty? –zdziwiłem się. –Pani doskonała?

- Nienawidzę cię –wymamrotała.

- Kłamczucha –zaśmiałem się.

- Nienawidzę cię Marku Maxwelllu! –krzyknęła, a drzwi od windy odtworzył się przed nami.

- Uwielbiasz mnie –powiedziałem śpiewająco i dałem jej sójkę w bok, chcąc żeby się trochę rozluźniła.

- W twoich snach –powiedziała z udawanym grymasem.

- Zwolnij kocie, bo nie będę mógł się tobie oprzeć –roześmiałem się głośno i stanąłem jak wryty. –O cześć Liz –zmarszczyłem brwi. –Nie byliśmy ze sobą umówieni? –zapytałem sceptycznie.

- Witaj Emmo –powiedziała z uśmiechem, na co moja koleżanka skinęła tylko głową. –Chciałam zapytać kiedy jedziesz na Florydę, bo mnie też szykuje się wyjazd, więc nie będę mogła zająć się twoim mieszkaniem.

- Za tydzień –powiedziałem. –A tobie gdzie się szykuje sesja?

- Manhattan i modelki –skrzywiła się. –Ale jadę już w czwartek.

- Poproszę kogoś innego najwyżej, nic się nie stało.

- Spoko, lecę już. Trzymajcie się.

- Pa.

Otworzyłem drzwi i wpuściłem Emmę do środka.

- Mark –powiedziała cicho. Spojrzałem na nią sceptycznie. –Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Przepraszam, że tak na ciebie krzyczałam –przytuliła mnie mocno, że zachwiałem się lekko. –Nie bierz do siebie tego, że czasem bywam taką suką.

- Wiem, że nią nie jesteś –powiedziałem obejmując ją równie mocno.

- Praca jest dla mnie wszystkim i staram się być samodzielna. Nie lubię, gdy ktoś robi coś w moim imieniu, za moimi plecami. Proszę nie rób tego więcej. Wiem, że nie miałeś złych intencji, ale to drażliwy temat.

- Dobrze, w takim razie to ja przepraszam –powiedziałem szczerze. –Nie wiedziałem, że przez to będziesz smutna.

- Nie jestem smutna –powiedziała. –Lubię cię, naprawdę. Ale na uczelni możemy być tylko znajomymi.

- Zrozumiałem –uśmiechnąłem się i wysunąłem klamrę z jej włosów. –Już jesteśmy w domu, więc możesz wyluzować.

Uśmiechnęła się i odetchnęła.

- Co ty na to, żebym to ja zrobiła dla nas kolację?
- Co proponujesz?
- Stek i grillowane warzywa.
- Wchodzę w to.

\*

Przebywanie z Emmą było całkowicie inne niż się spodziewałem. Czasem potrafiliśmy się dogadywać niemal bez słów, ale kiedy mieliśmy różnicę zdań, broniła swojego jak lwica. Pasja z jaką krzyczała, wymyślała nowe argumenty, aby mnie przekonać była powalająca. Była zdecydowanie kobietą o stu twarzach. Na uczelni szło jej znacznie lepiej, studenci polubili ją, kiedy troszeczkę spuściła z tonu. Nawiązała nawet kilka znajomości na uczelni. Radziła sobie świetnie. Niestety nie udało jej się znaleźć mieszkania przez ostatni tydzień. Od czasu do czasu chodziłem z nią, aby jakoś ją wesprzeć, ale w tych norach to nawet bezdomny nie chciałby mieszkać. Koniec końców nadal mieszkała w hotelu, co powoli zaczynało ją denerwować.

W końcu zdecydowaliśmy, że póki ja jestem na Florydzie, ona będzie mogła zająć się moim mieszkaniem. Mnie to odpowiadało. Nie chciałem na siłę ściągać Andy do centrum. Dzień przed wyjazdem jeszcze nie opracowaliśmy strategii działania na naszych wspólnych zajęciach. Nie mogliśmy dojść w tej sprawie do konsensusu, gdyż każdy miał odmienne zdanie. Popołudniu pojechałem do Emmy, aby pomóc jej pakować się. W recepcji przywitała mnie wysoka blondynka, a mężczyzna przy windzie znacząco się uśmiechnął.

- Panna Hendricks oczekuje pana –poinformował mnie.

Miałem ochotę wyrzucić oczami, ale powstrzymałem się. Wjechałem na drugie piętro i zapukałem do drzwi mojej koleżanki.

- Dziękuję ci za pomoc –powiedziała.
- Nie ma sprawy.
- Rozgość się, a ja sprzątnę ostatnie rzeczy z łazienki.
- To wszystkie ogłoszenia jakie znalazłaś? –zapytałem na pozakreślaną gazetę leżącą na łóżku.

- Tak, ale albo cena jest kosmiczna, że nie wyżyłabym nawet połowy miesiąca, albo jakaś dziura –wychyliła się na moment i zauważyłem grymas na jej twarzy. – Jest jeszcze jedno miejsce, które chciałabym sprawdzić, jak będziemy jechać do ciebie, to nie jest nadużywanie twojej uprzejmości? –uśmiechnęła się uroczo.

- Nie, jasne że możemy tam pojechać.

- Zrobiłam plan moich zajęć i szkic tego co chciałabym poruszyć na prelekcjach. Arkusz leży na biurku.

Wziąłem do ręki plik kartek i przejrzałem pobieżnie tematy. Emma chciała się skupić bardziej na analizie całości wszystkich utworów, jakie wybrała. Mnie bardziej interesował sam autor powieści, czynniki wpływające na jej powstanie oraz przekaz jaki miała za sobą nieść. Emma zaś wolała analizę zachowań bohaterów. Ich uczucia, problemy w zestawieniu z epoką w jakiej żyli oraz w kontekście współczesności.

Zdjąłem płaszcz i zacząłem zaznaczać pomysły, które mi się podobały. Korygować te, na które miałem inną koncepcję oraz pisać swoją wizję na dany temat, który inaczej na mnie wpłynął. W gruncie rzeczy teraz wyglądało to o wiele lepiej, ponieważ wcześniej w ogóle nie mogliśmy dojść do konsensusu, bo od razu zaczynaliśmy się kłócić. Teraz jednak było światło w tunelu.

- Chcesz analizować jedną z moich książek! –krzyknąłem i usłyszałem hałas w łazience. –Upadłaś na głowę. Mowy nie ma. Po moim trupie, Emmo Hendricks!

- Ale to dobry przykład literatury współczesnej –powiedziała zdyszana.

- Odmawiam –stanąłem w drzwiach pomieszczenia w którym była i skrzywiłem się. Emma siedziała na podłodze z grymasem na twarzy. – Co ci się stało?

- Przestraszyłam się twojego wrzasku –powiedziała podnosząc się mało zgrabnie. – Będę miała siniaki na nogach i tyłku.

- To cię oduczy głupich pomysłów –wymamrotałem. –Chodź na chwilę, pokażę ci co innego wymyśliłem.

Usiedliśmy razem na łóżku i wstępnie ułożyliśmy razem program na semestr. W paru kwestiach oczywiście się nie zgadzaliśmy kategorycznie, dlatego też każdy wybrał po dwa



tematy swoje, które zrealizuje mimo sprzeciwu tej drugiej osoby. W końcu Emma dokończyła pakowanie i razem opuściliśmy hotel.

Mieszkanie które oglądaliśmy było w porządku. Mnie oczywiście nie odpowiadał radosny klimat tego mieszkania. Nienawidziłem żółtej farby, ani dodatków w postaci kolorowych zasłonek w motylki. Emma chyba trochę zdesperowana wstępnie przyjęła ofertę. Właścicielka wydawała się być miła, nie stawiała wygórowanych oczekiwań odnośnie czynszu czy zachowania czystości, więc z ulgą przyjęła ofertę.

W dobrym nastroju kupiliśmy butelkę wina oraz pizzę z pobliskiej restauracji. Po drodze mówiłem Emmie, co gdzie znajduje mniej więcej w mieszkaniu oraz że na spokojnie może korzystać ze wszystkiego pod moją nieobecność. Wydawała się szczęśliwa z tego powodu. Jej ulubione rzeczy z Anglii miały przyjść w tym tygodniu kurierem. Siostra Emmy miała je wysłać zaraz po jej wyjeździe, ale niestety natłok zajęć związanych z jej dziećmi nie pozwolił na to.

Wieczorem rozsiadliśmy się na kanapie i najedzeni rozkoszowaliśmy się wolnym wieczorem. W telewizji leciał akurat *Niesamowity Spiderman 2* więc w leniwym nastroju oglądaliśmy film. Ustaliłem z Emmą, że jutro ona odwiezie mnie na lotnisko, w zamian za to będzie mogła korzystać z mojego auta. Spojrzałem na moje walizki stojące w korytarzu i mimo wszystko jakieś dziwne uczucie melancholii mnie ogarnęło. Progresem z mojej strony było oczywiście wcześniejsze spakowanie się, ale to tylko wpływ mojej nowej koleżanki.

- A może daruję sobie ten wyjazd? –zapytałem na głos.

- Czemu? –zapytała marszcząc brwi.

- Nie mam ochoty jakoś –wzruszyłem ramionami. –Może razem popracujemy nad nowym programem? Poza tym, chciałbym cię zaprosić na mój wykład. Opracowałem pewien projekt na pierwszym roku i będzie potrzebna mi twoja pomoc.

- Co się dzieje? –zapytała odkładając kieliszek z winem. –Czemu jesteś smutny?

- Będę za tobą tęsknił, Emmo Hendricks –powiedziałem z lekkim uśmiechem. – Pojawiałaś się w tak dziwnym okresie mojego życia i całkowicie je poprzestawiałaś. Nieumyślnie i całkowicie niespodziewanie. Ale podobają mi się te zmiany.

- Masz na myśli to, że zastępuję ci Elizabeth? –zapytała. –Zauważyłam, że między wami jest jakoś inaczej.

- Ona jest zakochana. A wiesz, że przebywanie w jej towarzystwie byłoby dla mnie destrukcyjne. Życzę jej wszystkiego co najlepsze, zasługuje na nie.

- Ty też na nie zasługujesz. Jeszcze nie spotkałam drugiej tak bezinteresownej osoby jak ty. Wszyscy cię uwielbiają. Twoje siostry, matka, ludzie z uczelni oraz studenci... chyba nie ma na tym świecie ludzi którzy cię nienawidzą.

- Są tacy –roześmiałem się. –Wytwórnia filmowa, gdy nie sprzedałem praw do ekranizacji. Wydawnictwo, gdy nie mam pomysłu na kolejną książkę. Mój sąsiad z góry, bo zawsze zwracam mu uwagę na temat jego psa. Jestem prawie pewien, że Leo nie do końca mnie lubi.

- A jednak mi się nie wydawało, że jest między wami jakiś dystans.

- Znam Elizabeth i wiem, że musiała o mnie mówić w jakiś superlatywach. Znamy się już kilka lat i naprawdę bardzo mocno się przyjaźniliśmy. Leo jest po prostu zazdrosny. Wczoraj powiedziałem o tym Liz i obiecała, że jakoś to inaczej będzie między nami wyglądało.

- Często chodzisz na randki? –zapytała po dłuższej chwili ciszy.

- Co kilka tygodni przeważnie, choć do końca nie można tego nazwać randkami. W dużej mierze to coś w stylu: fajnie nam się rozmawia w tej chwili, więc przekonajmy się jak będzie na oficjalnym spotkaniu.

- I to nie jest randka? –zaśmiała się.

- Randka jest później. Pierwsze spotkanie to zauważenie swojego istnienia. Potem spotkanie w jakimś miejscu, gdzie moglibyśmy porozmawiać tylko we dwoje. Zazwyczaj jakiś bar. A za trzecim razem jest randka. Jest kolacja, wino i sprawdzenie, czy zdany etap drugi nie był zasługą alkoholu.

- Jesteś dziwnym człowiekiem –mrugnęła.

- A ty myślisz o powrocie do randkowania?

- Zastanawiam się nad tym –upiała łyk wina wodząc palcem po krawędzi kieliszka. – Dostałam zaproszenie na kolację od Thomasa.

- Thomasa Jacobsa? –pokiwała głową. –Cóż... jest chyba spoko. Ekonomiści w końcu też ludzie, prawda? –Emma spojrzała na mnie pobłażliwie, na co uśmiechnąłem się szeroko. – Nie bardzo go widzę na romantycznej kolacji, ale może się mylę.

- Nie zgodziłam się, ale chyba trochę tego żałuję. Powinna zacząć się umawiać.

- No jasne –uśmiechnąłem się. –Jesteś piękna, inteligentna i potrafisz być zabawna jeśli się postarasz –za tę ostatnią uwagę uszczypnęła mnie, na co się roześmiałem. –Mam pomysł. Wezmę cię na sąsiedzki obiad do mojej siostry. Pozostało chyba jeszcze z dwóch singli, całkiem w porządku.

- Randka z litości –spojrzała na mnie wymownie.

- Nie, to naprawdę bardzo fajne spotkania. Nie będziesz się nudziła. Przy okazji poznasz nowych ludzi. Przysięgam, że ludzie na przedmieściach są o niebo miłsi niż w centrum.

- Zobaczymy –uśmiechnęła się. –Myślisz, że Gwen jest lepsza od Mary-Jane? – zapytała zmieniając temat.

- W tej wersji jest tylko Gwen –popatrzyłem na nią wymownie.

- Wiem, ale chodzi mi o cały komiks. Choć w tym filmie podobno wycięli wszystkie sceny z Mary-Jane. A kolejnej już nie będzie.

- Ja wolę chyba Gwen. No i jej śmierć była epicka. Pierwszy raz jak zobaczyłem tę część byłem zdruzgotany. Uwielbiałem ich. To mi przypomniało moją pierwszą miłość, na szczęście nie była ona aż tak tragiczna –udałem że ten fakt przyniósł mi wielką ulgę.

- Peter Parker miał pozostać nastolatkiem dlatego Gwen musiała umrzeć –powiedziała zapatrzona na postaci w telewizorze. –To w sumie trochę smutne.

- Ja do końca miałem nadzieję, że nie umarła. Że zdążył ją złapać.

- To naiwne –roześmiała się głośno.



*Someone like you*

- Może –wzruszyłem ramionami –ale czy miłość taka nie jest? Przecież przez nią stajemy się naiwni i to jest normalne.

- Może masz rację –westchnęła i powróciła do oglądania.

## 4. I miss you

---

*I love the way you smile, love the way we play  
I love the time we've had and a few yesterdays  
Is it enough? Hell no  
Let's hope there'll be tomorrow<sup>4</sup>*

**-Dawid Podsiadło „H.A.P.P.”**

Mój pobyt na Florydzie był udany, jeśli chodzi o nadrobienie zaległości z rodzicami oraz młodszym bratem Williamem. Wspominaliśmy wspólnie czasy naszego dzieciństwa, oglądaliśmy albumy ze zdjęciami i rozkoszowaliśmy się kuchnią mojej mamy. Było coś kojącego w przebywaniu z nimi. Wreszcie czułem się spokojny. Wreszcie mogłem sobie wszystko poukładać.

Zacząłem się zastanawiać, czy faktycznie byłem zakochany w Elizabeth. Dopóki nie jej wzmianka o tym, że jest starą panną i moja szalona obietnica małżeństwa z nią, nie zdawałem sobie sprawy z uczuć jakimi ją darzyłem. Nie byliśmy nawet w związku. Po prostu przyjaźniliśmy się, fascynowaliśmy się nawzajem i mieliśmy udany seks. Ale czy naprawdę ją kochałem? Brakowało mi jej. Naprawdę. Jej śmiechu, pięknych długich włosów i tego jak dbała o mnie. Miło było mieć taką osobę przy sobie. Totalnie mnie akceptowała. Wiedziała, że potrafię zapomnieć o kolacji, na którą sam ją zaprosiłem. O wyjeździe, który planowałem od miesięcy, a także o jej urodzinach czy Sylwestrze. Wiedziała, że chodzę z głową w chmurach, bywam samotnikiem i całkowicie poświęcam się swojej pracy. Wiedziała również, że nie lubię rozmawiać o swoich książkach i sukcesie jaki osiągnęły. Choć milion razy wychwalała mnie, ja czułem się niewystarczająco dobry, aby ją mieć. Taki niewystarczająco wystarczający. Bo przecież ona była ósmym cudem świata. Piękna, inteligentna oraz zabawna i utalentowana. Ludzie uwielbiali z nią rozmawiać, przebywać w jej towarzystwie. Mężczyźni pożąдали jej, a kobiety zazdrościły powabu.

Staralem się uporać z męczącymi mnie uczuciami, ale nie wiedziałem co może być lekiem na męczące mnie wątpliwości. Chciałem szukać materiału do książki, ale nie byłem w stanie. Wszystko wydawało mi się taki bez sensu. Wszystko już było. Nie znalazłem weny, ani spokoju ducha będąc na Florydzie, co napełniło mnie rozczarowaniem.

---

<sup>4</sup> Uwielbiam sposób, w jaki się uśmiechasz. Uwielbiam sposób, w jaki gramy. Kocham czas, jaki mieliśmy, i kilka wczorajszych dni. Czy to wystarczy? Cholera, nie. Miejmy nadzieję, że będzie jutro.



Na wyświetlaczu zobaczyłem numer Emmy i nie mogąc nic na to poradzić uśmiechnąłem się.

- Twoi studenci to banda rozpieszczonych dzieciaków –powiedziała na wstępie nawet nie witając się ze mną. –Sprawdziłam prace, które napisali na zadany przez ciebie temat i nie były to zbyt dobre eseje. Kazałam im jeszcze raz przemyśleć wszystko i dałam każdemu z osobna wskazówki. Rozumiesz? Każdemu Z Osobna. A oni oddali mi znowu prawie identyczne prace!

- Mówiłem, że na pierwszym roku jest ciężko. Pewnie w ogóle nie przeczytali książki. Trzeba było im ją streścić, jakoś zachęcić, aby jednak ją przeczytali. Dopiero wtedy, w ostateczności grozić –roześmiałem się serdecznie.

- Jak to nie przeczytali? –Zdumiała się. –Jak tak można?

- Emmo mamy XXI wiek, jakbyś zapomniała. Bryk, ściąga czy Internet. Czy któreś z tych słów coś ci mówi?

- Och, jakiś ty zabawny –powiedziała z ironią. –Po prostu nie rozumiem, jak można napisać esej nie przeczytawszy lektury. Czy to takie dziwne?

- Tak, to jest dziwne. Poza tym możesz to opisać w swoim poradniku. Rozdział pierwszy: *Amerykanie nie czytają lektur i nie potrafią napisać eseju na zadany temat.*

- Kpisz sobie ze mnie? –zapytała.

- Oczywiście, że tak –powiedziałem równie poważnie jak ona.

- Uroczyście oświadczam, że Mark Maxwell jest najgorszą i najbardziej niewdzięczną osobą na całym globie –fuknęła.

- Ty też nie należysz do najmilszych –wytknąłem jej. –Poza tym, jeszcze tydzień temu byłem wspaniały. Zmieniasz zdanie jak w kalejdoskopie.

- Kobieta zmienną jest. Poza tym jestem przed okresem. Wolno mi.

- Oczywiście.

- Masz jakieś pomysły na książkę? Kiedy wracasz? Uprzedź mnie wcześniej, abym zdążyła posprzątać mieszkanie.

- Pewnie jest tam taki porządek, że z podłogi można jeść –zaśmiałem się. –Nie wiem kiedy wrócę. Może jeszcze tydzień, albo dwa. Nie mam pomysłu na książkę, więc to może trochę zająć.

- Nadal nic? –powiedziała z nutką współczucia.

- Nadal. Ale przynajmniej spędzam miło czas. Ocean o tej porze roku jest świetny.

- Przykro mi, mam nadzieję, że znajdziesz natchnienie. Co mam założyć na randkę? –zapytała zniecierpliwiona. –Czy czerwona sukienka będzie zbyt oczywista?

- Masz na myśli, że chcesz się z kimś przespać? –zdumiałem się.

- Tak, czy to źle?

- Zależy z kim idziesz. Niektórzy mężczyźni są po prostu mężczyznami i potrzebują tak oczywistego znaku jak sukienka, pończochy czy dekolt. Jednak niektórzy traktują to jak desperację.

- Hm... –zastanowiła się. –To może jedwabna, burgundowa koszula? Jeśli nie załapie o co chodzi, niby przypadkiem rozepnę guzik a tam ładna bielizna pod spodem.

- Czasami się ciebie boję –wyznałem. –Potrafisz być diabłem wcielonym. Biada temu, który cie pokocha.

- Czas na zmiany. Seattle podoba mi się jak na razie. Już się zaaklimatyzowałam. Poznałam kilka osób. Czuję się pewniej, więc już mogę się umawiać, a że jestem już dojrzała, nawet bardzo, mogę również chodzić na seks randki.

- Brzmi jak sensowny plan –powiedziałem przytakując jej.

- Muszę lecieć. Trzymaj się.

- Udanej randki –powiedziałem z uśmiechem.

- Twórczego wypoczynku.

Zrobiłem przez kolejne dwa tygodnie pierwsze szkice nowej książki, ale cały czas miałem wrażenie, że był on wymuszony. A jeśli już na tym etapie miałem problemy, to jak będzie później? Byłem lekko podłamany. Nie, to złe słowa. Byłem w kompletnej rozpacz. Jak miałem napisać nową książkę, skoro miałem pustkę w głowie. Wcześniej pomysły same

przychodziły. Potem śniłem o moich bohaterach i już dalej jakoś szło. Teraz śniła mi się tylko jadeitowa dziewczyna i od czasu do czasu kosmici, ale jak dobrze znałem rynek taki pomysł był do chrzanu. Kosmici, porażka.

Otworzyłem notes i napisałem nagłówek. *Jadeitowa dziewczyna.*

Wygląd: 160 cm wzrostu, drobna, zielone oczy, ciemnobrązowe włosy do ramion, delikatne dłonie z długimi, szczupłymi palcami. Zarysowane kości policzkowe, twarz w kształcie serca, zmysłowe usta z lekko wydętą dolną wargą.

Charakter: Poważna, o bystrym spojrzeniu, bywa wybuchowa i rozkapryszona, ale dla spełnienia swoich marzeń, gotowa poświęcić wszystko. Zamknięta w sobie, bojąca się postawić na pozytywne cechy jej uosobienia. Boi się swojej lepszej strony, dlatego woli utrzymywać ludzi na dystans. Nerwica natręctw.

Styl: Na początku, kiedy poznaje ją Niall: Wysokie obcasy, koszula zapięta na ostatni guzik, marynarka oraz spodnie bądź spódnica do kolan. Włosy ściągnięte w kitkę, bądź koka. Delikatny makijaż, niemal niewidoczny. Kiedy nie pracuje, woli wygodniejsze ubrania.

Zainteresowania: Sztuka. Miłośniczka muzyki klasycznej i wytrawnego wina.

Początek wcale nie był taki zły. Wymyśliłem postacie, pierwsze zarysy fabuły, ale mimo wszystko brakowało mi polotu. Nie czułem jakoś tego wszystkiego. Miałem mnóstwo wątpliwości. Gdzie umiejscowić akcję, albo w jakim okresie.

Zmęczony postanowiłem zadzwonić do Emmy. Mimo, że była daleko, jakoś rozmowy z nią wprawiały mnie w lepszy nastrój. Usiadłem na werandzie z lampką wina i przyłożyłem telefon do ucha. Moja koleżanka odpowiedziała po czwartym sygnale.

- Cześć, co słychać? –powiedziała wesoło.
- Przerwa twórcza –powiedziałem. –Nie idzie mi pisanie jakoś dzisiaj.
- Do chrzanu –jęknęła. –Byłam dziś z Elizabeth na kawie. Było miło.
- Aż tak źle? –zapytałem.
- Przecież powiedziałam, że było okej –oburzyła się.

- Przymiotnik „miły” użyty w rozmowie o kimś, oznacza bez wyrazu, nudny, albo beznadziejny – poinformowałem. – Wiesz, my Amerykanie jesteśmy taktowni.

- Oczywiście – westchnęła. – Właściwie było w porządku. Elizabeth pytała mnie o pracę, trochę życie prywatne, plany na przyszłość. Tylko, że takie to wszystko było bez wyrazu. Lubię ją ponieważ jest uprzejma, ale to czasem powoduje, że czuję się poirytowana.

- Uprzejmi ludzie wzbudzają w tobie irytację? – zapytałem ze śmiechem.

- Wydaje mi się to takie nieszczerze. Nie wiem jak to wytłumaczyć – powiedziała cmokając niezadowolona. – Na przykład kiedy tamtego paskudnego wieczoru się upiłam. Ty w szarmancki sposób zabrałeś mnie do siebie, byłeś niezwykle miły, ale też żartowałeś sobie ze mnie, co rozładowało napięcie. Jakoś ta nasza rozmowa była płynna. Przy twojej sąsiadce tego nie potrafię. Jakbym miała wewnętrzną blokadę.

- Nie mam pojęcia czemu, a nie jesteś jakoś do niej uprzedzona?

- Może troszeczkę, ale to całkowicie nie przesądza o mojej opinii – zaznaczyła. – To prawda, że ta suknia na balu była od ciebie?

- Tak, chciałem jej jakoś wynagrodzić to, że ze mną tam chodziła. Jak zdążyłaś zauważyć, to dość nudnawe przyjęcia.

- Mało pamiętam, tak dla jasności, ale może masz rację. Swoją drogą masz wspaniały gust. Byłam pod wrażeniem tego, jak się prezentowaliście, ale chyba nie mogłabym się przyzwyczaić do ciebie w smokingu.

- Ja sam siebie takiego nie lubię. Dobrze wiesz, że koszula i garnitur są dla mnie tylko na uczelni. W domu wolę swobodne ubranie.

- Chyba w domu jesteś bardziej pisarzem, niżeli profesorem – zastanawiała się na głos. – Robiłam pranie i chyba lubisz materiałowe spodnie oraz bawełniane koszulki. Oczywiście nie zaglądałam do twojego pokoju. Poskładałam pranie i zostawiłam obok drzwi.

- Emmo, czuj się jak u siebie w domu. Nie przeszkadza mi to, że jesteś w moim mieszkaniu, sam ci to przecież zaproponowałem.

- A ja słyszałam, że nie lubisz jak ktoś grzebie w twoich rzeczach – powiedziała czujnie.

- Nie lubię obcych w moim domu. Rzadko kogokolwiek zapraszam, ale ty nie jesteś obca. Już nie.

- Chyba spośród wszystkich osób jakie znasz jestem najbardziej obcą ci osobą – roześmiała się. – Jesteś dziwnym człowiekiem, wiesz?

- Wiem, wiem – potaknąłem. – Ale ufam ci. To dlatego.

- Powiem ci, że mam pewną teorię – zmieniła temat i usłyszałem jak coś pije.

- Na temat?

- Leo. Przyszedł po Elizabeth i rozmawialiśmy chwilę. Leonard Fray jest leniwym skurczybykiem, który tylko udaje intelektualistę.

- Leo zawsze miał więcej pewności siebie, czym nadrabiał braki wiedzy. Ponadto miał bardzo bogate słownictwo, co zawsze mi imponowało. Wiesz, na studiach literaturoznawstwa to pożądana cecha. Jednak jest doceniany, nie umniejszam jego osiągnięć.

- Chciał ze mną współpracować. Dostał propozycję od dziekana na serię artykułów, które miałyby się ukazywać cyklicznie. Powiedział coś w stylu, że pomoże mi się zaaklimatyzować – jej głos aż ociekał ironią na co się roześmiałem. – Chyba się obraził, jak powiedziałam, że nie dzielę się sukcesem.

- Tylko ty mogłaś powiedzieć coś takiego prosto w twarz – nie mogłem przestać się śmiać. – Wyobrażam sobie jego minę.

- Trochę się zapowietrzył, ale potem uprzejmie pożegnał się i odszedł.

- Uraziłaś jego godność – wytknąłem.

- Nie, powiedziałam prawdę – oburzyła się. – Nigdy nie współpracowałam z nikim. Właściwie to po raz pierwszy będę się dzieliła wykładami z tobą, więc docień moje poświęcenie – powiedziała dobitnie.

- Mam wysłać ci setkę róż w podzięce? – zapytałem sarkastycznie.

- Wystarczy pięćdziesiąt, nie jestem zachłanna. A i lepiej aby były herbaciane, albo białe.

- Jesteś okropną osobą – pokręciłem głową. – Jak twoja randka? – zapytałem.



- Hm... w porządku –powiedziała przeciągając słowa.

- Opowiadaj.

- Nie dzisiaj. Idę spać, bo jutro rano mam twoje zajęcia. Dziekan wszystko zrzucił na mnie. Nawet mam papierki za ciebie wypełniać –wyzaliła się.

- Obiecuję, że jakoś ci to wynagrodzę.

- No ja myślę –roześmiała się. –Dobrej nocy, Mark.

- Wzajemnie.

\*

Mój brat William był ode mnie dziesięć lat młodszy. Choć dzieliła nas ogromna przepaść wiekowa był mi bardzo bliski. Tutaj na Florydzie zawsze miałem wrażenie, że czas przestaje płynąć. Tak też było tym razem. Siedzieliśmy wszyscy razem przy stole, chodziliśmy na spacer i przeprowadzaliśmy niekończące się rozmowy. Byłem wdzięczny Willowi, że mieszkał z rodzicami, gdyż byli już w podeszłym wieku i czasami potrzebowali pomocy. On jednak nie patrzył na to wszystko w taki sposób. Wiedział, że jest najmłodszy, dlatego też do niego należy obowiązek, aby od czasu do czasu wspomóc rodziców. Jako jedyny z nas nie wyjechał na studia na wielką uczelnię. Jemu odpowiadał tutejszy uniwersytet i praca stolarza. Był naprawdę uzdolniony. Prowadził małą firmę i choć sam nie miał zbyt wiele pomysłów to interesów miał kadrę zarządzającą, a sam zajął się robieniem mebli i innych rzeczy z drewna. Był szczęśliwy będąc tutaj i szczerze mu tego zazdrościłem.

Will był typem wiecznego rozrabiaki. Nie raz wyciągałem go z kłopotów, kiedy był nastolatkiem. Choć teraz nie sprawia kłopotów, nadal ma w sobie tę zadziorność. Jasno brązowe włosy od słońca, ciemne oczy i atletyczna budowa ciała. Kobiety uwielbiały jego poczucie humoru, sposób bycia i wcale ich za to nie winiłem.

- Mark, idziesz ze mną do warsztatu? –zapytał.

- Jasne –potaknąłem i założyłem buty.

- I jak Emma pomogła ci z blokadą? –zapytał w nawiązaniu o naszą poprzednią rozmowę.



- Trochę –przytaknąłem. –Jest profesorem literatury współczesnej, dlatego też daje mi cenne wskazówki. Już sporo rzeczy ustaliłem. Zrobiłem szkice miejsc, główny wątek, pierwsze poboczne wątki no i oczywiście główni bohaterowie.

- Wiesz, że nie jestem taki jak ty i że mnie nie będziesz miał pożytku. Ja jestem prostym stolarzem. Oczywiście z chęcią przeczytam książkę, ale raczej nie pomogę w jej tworzeniu –spojrzałem na niego kręcąc głową na jego przesadną skromność. –A co u Elizabeth? Jakoś mało o niej wspominasz.

- Pamiętasz Leo? –kiwnął głową. –Tak więc w skrócie Liz jest teraz z Leo.

- I jak ci z tym?

- Nijak –wzruszyłem ramionami. –Jeszcze tego nie przetrawiłem do końca.

- To dzięki Emmie? –spojrzał na mnie uważnie. –Wydaje mi się, że coś między wami jest. Cały czas rozmawiacie ze sobą, dzielicie spostrzeżeniami. Jaka ona właściwie jest?

- Właściwie trudno jest ją określić. Jest niesamowicie inteligentna, zaradna i pełna energii. Z jednej strony jest cholernie uparta i zadziorna, ale jest zbyt dumna aby poprosić o pomoc. Choć także jest niezwykle emocjonalna. Czasem jak rozmawiamy przez telefon słyhać stare francuskie piosenki. Niezwykle smutne. Jeszcze nie do końca rozgryzłem ją.

- A mimo to pozwoliłeś jej mieszkać u siebie? –zdziwił się Will. –Albo jest niesamowicie gorąca, albo ty jesteś popieprzony –roześmiał się mój brat. –Nie ma innego wytłumaczenia.

- W sumie to te dwie opcje –uśmiechnąłem się. –Emma jest po prostu Emmą. Nie potrafię tego wytłumaczyć.

- Nie zrozum mnie źle, ale martwię się po prostu o ciebie –powiedział patrząc na mnie poważnie, co właściwie rzadko mu się zdarzało. –Zawsze miałeś problemy z zaufaniem, a tu nagle dziewczyna spędza u ciebie noc, a teraz jak gdyby nigdy nic mieszka w ukochanym lofcie dziadka.

- Czemu mam ze wszystkiego się tłumaczyć? –zdziwiłem się –Czasem po prostu tak jest. Wszyscy się dziwią, ale ja czuję że to jest właściwe. Nie wiem skąd to się bierze. Czuję się dobrze czuję, kiedy Emma jest obok.

- Musi być naprawdę gorąca –roześmiał się. –Jesteś nią zainteresowany? Bo jeśli nie, to chętnie wpadnę na jakiś czas w odwiedziny.

- Zapomnij –wywróciłem oczami i wszedłem do warsztatu.

Zacząłem się rozglądać po jego warsztacie i podziwiać to, czego dokonał. Byłem cholernie dumny z tego gówniarza. Choć nie wyglądał na takiego, to bardzo poważnie traktował to miejsce. Poza pracownią mógł być roześmiany czy beztroski, ale tutaj był skupiony i z precyzją wykonywał każdy ruch. Tak jak w życiu niczego nie planował, tak tutaj wszystko było w pełni kontrolowane. Często wcześniej szkicował model, a później po prostu go robił, jakby to była najłatwiejsza rzecz pod słońcem.

Zerknąłem na dzwoniący telefon. Emma.

- Co to do cholery jest karnawałowe przyjęcie?! Czy jakaś podpucha? –zapytała na wstępie. –Powiedz o co w tym chodzi, bo nie chcę znowu przyjść nieodpowiednio ubrana.

- Dwa razy do roku dziekan organizuje przebieranki. W karnawale i w Halloween. Każdy przebiera się za co chce, a najlepsze kostiumy dostają nagrodę.

- Czy wy w Ameryce myślicie tylko o dobrej zabawie? –zapytała i usłyszałem jak opada na kanapę.

- Nie bądź sztywna –powiedziałem z uśmiechem. Wiedziałem, że nie lubi, jak się jej zwraca uwagę.

- Nie jestem, myślę tylko w co się ubrać –westchnęła. –Czy to mają być jakieś szczególne stroje?

- Nie, każdy ubiera się jak chce. W zeszłym roku była Xsena, standardowo Anielica i Diablica, Zorro, Superman –zamyśliłem się –była jeszcze ta księżniczka z *Krainy Lodu*, nie pamiętam jak się nazywa. Głównie wybiera się postacie z komiksów, albo tego co jest na topie, bądź kiedyś było.

- Czyli potencjalnie wszystko –westchnęła. –A ty nie zamierzasz przyjechać?

- Prawdę mówiąc zapomniałem o tym –wzruszyłem ramionami. –A co chcesz wsparcia ode mnie?

- Poradzę sobie –powiedziała napiętym głosem.

- Wystarczy, że poprosisz a przyjadę. Obiecuję.

- Czyżby? –zapytała z ironią.

- Powiedz magiczne zadanie: Proszę cię o pomoc Marku Maxwellu i przyjadę.

- Marku Maxwellu idź do diabła –warknęła i się rozłączyła.

Roześmiałem się głośno, a mój brat spojrział na mnie z pytaniem.

- Wracasz? –zapytał.

- Tak, pójdę zabukować najbliższy lot –uśmiechnąłem się i poklepałem go po plecach w geście uznania za jego pracę.

Słońce już zachodziło, tworząc przyjemny widok. Zazdrościłem rodzicom miejsca takiego jak to. Blisko do plaży, piękne widoki każdego dnia i spokój. Tutaj nikt nic nie musiał. Oni spokojnie żyli sobie na emeryturze, chodzili na randki, tak jakby nie byli małżeństwem już czterdzieści dwa lata. Było coś w tym magicznego. Właściwie chciałbym, aby w ich wieku moje życie wyglądało podobnie. Byli tacy szczęśliwi razem, choć w pewnym momencie myślałem, że nie jest im to pisane.

Zabawne jak to człowiek może się pomylić. Jak to nasz życiowe drogi zmieniają się nieustannie. Właściwie to nie spodziewałem się, że zaprzyjaźnię się z Emmą. Miałem swoją rodzinę, Elizabeth i kilka innych mniej znaczących osób w swoim życiu i było mi z tym dobrze. A tu nagle pojawiła się mała, zadziorna oraz głośna osóbka i zaczynałem zmieniać perspektywę. Uwielbiałem jej prostolinijność. Wydaje mi się, że w pewnym sensie sama na nowo odkrywała siebie. Była daleko od domu i mogła liczyć tylko na siebie. Wydaje mi się, że to właśnie stało się czynnikiem zmiany, która w niej zachodziła.

\*

Z mojego mieszkania dochodziła muzyka. Zdziwiłem się nieco słysząc piosenkę z *Step up*. Otworzyłem drzwi i zobaczyłem jak Emma tańczy w salonie z mopem w dłoni. Śpiewała, kołysała biodrami i cieszyła się jak dziecko. Miło było coś takiego zobaczyć po powrocie do domu.

- Idealne wycucie czasu, Mark –roześmiała się i zaczęła biec w moją stronę. –Złap mnie –zawołała i skoczyła. Moje ramiona od razu chwyciły ją, aby nie upadła. Roześmiała się

melodyjnie obejmując mnie za szyję. –Dobry jesteś –pochwaliła, a ja zmieniłem pozycję, aby delikatnie postawić ją na ziemi.

- Jesteś szaloną osobą, Emmo Hendricks –pokręciłem głową i pocałowałem ją w czubek głowy.

- Cieszę się, że już wróciłeś –spojrzała mi w oczy i uśmiechnęła się szeroko.

- Ja też –zaśmiałem się. –I jak gotowa już na karnawał? –zapytałem i poszedłem w stronę kanapy, by odpocząć trochę po podróży.

- Jeszcze jestem w proszku, ale dopiero 15.

- Jaki strój wymyśliłaś? –zapytałem.

- Zastanawiałam się nad baleriną, jak *Black Swan*. Siostra wysłała mi także spódniczkę, w której ćwiczyłam. Jednak wtedy musiałabym zrezygnować ze szpilek i wyglądałabym jak te malutkie dziewczynki w przedszkolu, a nie dorosła kobieta –przewróciła oczami w typowy dla siebie sposób.

- Trenowałaś balet? –zdziwiłem się.

- Jakiś czas –machnęła ręką. –To mnie uspokajało, kiedyś ci o tym opowiem – obiecała. –Potem miałam się przebrać za 'Baby' Houseman z *Dirty Dancing*, ale do tego musiałabym mieć partnera. Wiesz *The time of my life* –zanuciła. –Inaczej nikt by się nie połapał kim jestem.

- Na Halloween się tak przebierzemy –zaśmiałem się. –Zawsze chciałem wyglądać ja Patrick Swayze.

- Trzymam cię za słowo –uśmiechnęła się. –Wybrałam jednak postać z bajki. Bardzo lubiałam ją oglądać, mam nadzieję że ktoś się jeszcze znajdzie na sali.

- Jaka to bajka? –zapytałem.

- Nie powiem. Będziesz zgadywał –uśmiechnęła się szeroko i poszła do łazienki.

Wziąłem walizkę z korytarza i wreszcie przebrałem się w dres. Podróż była koszmar. Miałem ochotę położyć się spać, jednak nie chciałem przegapić wyjścia Emmy. Coś czułem, że jej przebranie będzie spektakularne. Zająłem się rozpakowaniem bagażu przy

delikatnej muzyce klasycznej. Niestety większość rzeczy i tak była do prania, więc po kwadransie byłem wolny. Moja koleżanka jeszcze nie opuściła łazienki, co oznaczało że jej przygotowania do balu nadal trwają.

Zerknąłem do lodówki i w ulgą stwierdziłem, że mam co zjeść. Zacząłem sobie szykować posiłek i moje myśli powróciły do szkicu mojej książki. *Jadeitowa dziewczyna*. Jakże łatwo było ją sobie wyobrazić. Miałem wrażenie, że jest kimś mi dobrze znanym. Nie wiem skąd się to brało. Może to jakaś potęga podświadomości?

- A ty się nie szykujesz? –zapytała zdziwiona Emma.

- Na bal? –zapytałem odwracając się w jej stronę. – Nie mam ochoty iść, jestem potwornie zmęczony po podróży. Nieco dziwny makijaż –wskazałem na jej twarz, która nabrała wyrazistości. –Powiesz mi jaka to postać? Jak na razie nikogo mi to nie przypomina. No może jakaś postać z mangi.

- Bardzo zabawne –skrzywiła się. –Chodź ze mną na bal –podeszła do mnie uroczo się uśmiechając. –Nie każ mi prosić.

- Tak jakbyś była w stanie to zrobić –zaśmiałem się i przytuliłem ją. –Dasz sobie radę beze mnie.

- Potrzebna mi obstawa –skrzywiła się. –Zrobiłam coś niewiarygodnie głupiego.

- Jak bardzo głupiego? –przyjrzałem jej się uważnie.

Uniosła brzeg swojego szlafroka i pokazała mi prawy pośladek.

- Czy to ugryzienie? –zdumiałem się na co zażenowana pokiwała głową. –Z kim poszłaś do łóżka?

- Malcolmem.

- Kochanie, jeśli chciałaś iść z kimś do łóżka z uniwersytetu trzeba było mnie zapytać o opinię. Wiem coś o tym, bo Theresa, nasza administratorka, nie jest zbyt dyskretną osobą i z pewnością lubi eksperymentować. Malcolm na pewno nie nadawałby się na kochanka.

- Liam też –warknęła.



- Woow nie było mnie dwa i pół tygodnia i tak szalejesz –roześmiałem się głośno. – Ale dobrze, że nie wyszłaś z gry –puściłem jej oczko.

- Czy wszyscy faceci są tacy okropni w Ameryce? –zapytała z wyrzutem. –Żaden nawet nie pocałował mnie porządnie. Od razu woleli zabrać się do rzeczy.

- Od razu? –zdziwiłem się.

- Nie no na początku byli wspaniali. Uroczy, dowcipni, szarmanccy, ale kiedy znaleźliśmy się już sami, tak jakby coś w nich wstąpiło i od razu zaczęli mnie rozbierać.

- Faceci się na ciebie rzucają, a ty jeszcze masz pretensje! –powiedziałem surowym tonem. –Wstydz się niewdzięcznico! –roześmiałem się widząc jej minę.

- W łóżku chcę czuć się wygodnie, nie spiesząc się nigdzie. A oni zachowywali się tak jakby seks był sportem na czas –westchnęła i tupnęła nogą. Najwyraźniej jej wspomnienia wróciły. –I to sprośne gadanie –zirytowała się. –Kogo do cholery to podnieca?

- Cóż, wydaje mi się, że to zależy z kim to robisz. No i każdy ma swoje preferencje. Ja nie lubię ostrego seksu. Nigdy się w czymś takim nie odnajdowałem. Wolę poświęcić należyty czas kobiecie z którą jestem. Kobiece ciało jest pełne niespodzianek i wrażliwych punktów. Wolę zająć się jej zaspokojeniem, niż jęczeniem jak bardzo chcę ją wypieprzyć – wywróciłem oczami przy tym ostatnim.

- Chodź ze mną –popatrzyła na mnie z błagającą miną.

- Tylko nie *puppy dog face* –pokręciłem głową. –To po niżej pasa.

- Nie zostawiaj mnie samej –jęknęła. –Jeśli cię ze mną nie będzie będę musiała z nimi porozmawiać, a nie chcę na nich nawrzeszczyć przy wszystkich. Nadal jestem nowa na uczelni. Nie znam wszystkich.

- Jesteś okropna! –westchnąłem w rezygnacji.

- Liz przyniosła twój kostium –zaklaskała w dłonie i zaczęła podskakiwać. – Powiedziała, że pewnie nie pamiętasz o czymś tak błahym. Czy faktycznie taki jesteś, czy wygodniej jest mieć taką kobietę, która wszystko za ciebie robi? –zapytała marszcząc brwi.

- Zapominam tylko o tych niewartych uwagi rzeczach –spojrzałem na nią wymownie.



- Chyba czyjeś urodziny są ważne, hm? –spojrzała na mnie uważnie.
- Dobra, przyznaje się –unosłem ręce w geście poddania. –Wygodniej mi tak.
- Tak, myślałam –wyszczrzyła się dumnie.
- Rozmawialiście o mnie? –zapytałem.
- Oczywiście –wzruszyła ramionami. –W gruncie rzeczy jesteś bardzo interesującą osobą. W życiu bym się po tobie nie spodziewała paru rzeczy.
- Jak...? –unosłem brew.
- Odmowa udzielania wywiadów, pokazywania się publicznie czy chociażby rozmów o książce w bliskim ci gronie. Myślałam tylko, że nie chcesz się dzielić tym ze mną, bo się no wiesz... nie znamy. Ale chyba chodzi tu o coś innego –popatrzyła na mnie uważnie, jakby próbowała mnie rozgryźć.
- Taki mam charakter i tego nie zmienię. Właściwie to sama byś do tego doszła. Następnym razem sam coś takiego mogę ci powiedzieć
- Ale na pewno nie podzieliłbyś się ze mną faktem, że na poprzedniej uczelni szef obiecał ci awans za to, abyś przespał się z jego córką, ale ty już przespałeś się z jego żoną, o czym oczywiście się dowiedział –w jej oczach zatańczyły iskierki świadczące o rozbawianiu.
- To wcale nie było tak, ale nie zamierzam się tłumaczyć –zastrzegłem.
- Może dziś po kilku drinkach opowiesz mi tą historię –uśmiechnęła się. –Idź się szykuj, a ja zrobię ci coś lepszego do jedzenia niż omlet –wskazała na blat w kuchni kręcąc głową. –Ruchy bo się spóźnimy!
- I tak się spóźnimy –wskazałem na zegarek na mikrofali. –Przynajmniej zrobimy dobre wejście –ruszyłem w kierunku łazienki i nagle coś mi się przypomniało. –Mam się bać o kostium jaki wybrała dla mnie Liz?
- Chyba nie, tak sędzę. Coś w twoim stylu –uspokoila mnie.

\*

Moim kostiumem okazał się Zorro. Miałem ochotę roześmiać się głośno, ale jednak powstrzymałem się. Cóż to tylko jedna noc. W dodatku miałem maskę i kapelusz, może nie wszyscy będą wiedzieć, że to ja.

- Emma! –zawołałem z salonu. –Taksówka już jest.

- Idę –odkrzyknęła. –Zamknij oczy.

- Nie wygłupiaj się –wywróciłem oczami.

- Dobra, wchodzę –usłyszałem jak bierze głęboki wdech i po chwili pojawiła się w salonie.

Stwierdzenie, że odebrało mi mowę pasowało idealnie do tej sytuacji. Emma wybrała strój Sailor Jupiter z bajki *Sailor Moon*<sup>5</sup>. Wyglądała fantastycznie w króciutkiej plisowanej spódniczce i dopasowanym trykociku. Nawet buty miała dopasowane do stroju i charakterystyczną tiarę na głowie.

- Sprzedawca powiedział mi, że idealnie do mnie pasuje –uśmiechnęła się lekko.

- Wyglądasz wspaniale –wyciągnąłem do niej rękę i pozwoliłem, aby okręciła się bym mógł się lepiej przyjrzeć.

- Dziękuję. Ty też niczego sobie –mrugnęła do mnie. –Dobrze ci w czerni.

- A tobie w trykocie.

Wziąłem telefon i klucze, a następnie założywszy płaszcz wyszliśmy z mieszkania. Na klatce, piętro niżej, Elizabeth właśnie wychodziła z Leo. Przywitaliśmy się z nimi, wymieniając formy grzecznościowe i wzajemnie zarezerwowaliśmy sobie taniec. Widziałem, że Emma całą drogę patrzy na mnie ze ściągniętymi brwiami, ale nie potrafiłem z nią teraz o tym porozmawiać. Wiedziałem, że coś czułem do Liz i z pewnością nie łatwo mi udawać, iż wszystko jest między nami w porządku, ale na szczęście nie drażyła tematu. Staralem się skupić na zabawie. Wszyscy znajomi podziwiali strój Emmy, a przez to od razu zostałem rozpoznany.

- Emma, Mark! –zawołał dziekan. –Jak miło że wpadliście. Kiedy rozpoczynają się wasze wspólne zajęcia?

---

<sup>5</sup> [https://www.google.pl/search?q=sailor+jupiter&source=lnms&tbn=isch&sa=X&ved=0ahUKEwiApZ-Y6LPKAhVLkiwKHdjlDs8Q\\_AUIBygB](https://www.google.pl/search?q=sailor+jupiter&source=lnms&tbn=isch&sa=X&ved=0ahUKEwiApZ-Y6LPKAhVLkiwKHdjlDs8Q_AUIBygB)

- W przyszłym tygodniu –powiedziała z małym uśmiechem kobieta.

- Bardzo jestem ciekawy waszej współpracy. Z tego, co mi dałaś do poczytania przeczuwam sukces –uśmiechnął się szeroko do kobiety stojącej u mego boku. –Niezmiernie się cieszę, że wybrałaś nasz uniwersytet, Emmo.

- Ja również się cieszę –powiedziała uprzejmie i mocniej ścisnęła mój łokieć. – Wybaczy nam pan teraz, Mark jest mi winny taniec.

- Oczywiście –skłonił się i poszedł do innych wykładowców.

Musiałem przyznać, że strój jednego z żółwi ninja całkiem mu pasował. Zwłaszcza ta skorupa na plecach i obcisłe zielone rajtki. DJ puścił akurat jakąś piosenkę z lat 60-tych. Podąłem Emmie dłoń i ruszyliśmy na parkiet.

- Unikasz dziekana? –zapytałem, na co pokręciła głową.

- Elizabeth chciała podejść z Leo, a nie mam ochoty na podwójne randkowe rozmowy.

- Rozumiem –powiedziałem i patrzyłam jak z wdziękiem się porusza. –Dziękuję, że mnie jednak wyciągnęłaś na ten bal. Mam tylko nadzieję, że tym razem nie skończy się to tak jak ostatnio –zaśmiałem się na co zgromiła mnie wzrokiem. Po chwili jednak jej twarz złagodniała i uśmiechnęła się.

- Bardzo się cieszę, że wróciłaś. Bez ciebie to nie to samo –zmarszczyła lekko nos. – Nikt się ze mną nie chciał kłócić, nie żartował ze mnie. Było tak dziwnie spokojnie, za spokojnie. Jak to możliwe, że tak szybko przyzwyczaiłam się do ciebie? Notabene w ogóle się nie znamy.

- Więc nie wyprowadzaj się ode mnie –powiedziałem patrząc jej w oczy. –Nie zostawiaj mnie samego.

- Ale dałam już zaliczkę w tamtym mieszkaniu, część rzeczy przeniosłam już. Nie stać mnie na to, aby zapłacić tobie za wynajem.

- To wycofaj ofertę, zabierz rzeczy. Za pierwszy miesiąc nie będziesz płaciła. Przynajmniej tak odwdzięczę ci się za pilnowanie mieszkania i zastąpienie mnie na uczelni.

- Mark, nie... to za dużo –zająknęła się na moment. Piosenka się zmieniła na jakąś powolną więc przybliżyliśmy się do siebie. –Za wiele robisz dla mnie, nie chcę się tak od ciebie uzależniać.

- Możesz w takim razie gotować za karę i sprzątać, no i możemy zacząć negocjować mały remont mieszkania, wtedy będziesz się czuła bardziej jak u siebie.

- Ale ja tam nie chcę nic zmieniać –szepnęła. –To miejsce jest idealne, zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia –odsunęła się na chwilę i spojrzała na mnie z uśmiechem. – Chyba dlatego tak szybko ci zaufałam. W końcu nikt nienormalny nie mógłby mieć tak wspaniałego loftu.

- Więc załatwione –uśmiechnąłem się i okręciłem ją kilka razy. –Mnie też będzie różniej, nie wracać do pustego mieszkania. Poza tym rozumiesz to, że potrzebuję czasu na przygotowanie się do zajęć, pisanie książki i wszystkich innych dziwactw.

- Nie wiem... -zaczęła, ale nie dałem jej skończyć.

- Zostawmy to. Jest karnawał. Czas by się trochę zintegrować.

- W porządku, chodźmy się napić.

Przy barze było sporo osób. Wszyscy opowiadali sobie anegdoty i śmiali się głośno. Zamówiliśmy swoje drinki i przysłuchiwaliśmy się opowieściom innych wykładowców. Wiedziałem, że tak naprawdę Emma jest na poły przerażona i rozbawiona tym, co potrafią zrobić studenci, jednak dzielnie wytrzymywała bez komentarza na temat Amerykanów i naszych dziwnych zwyczajów.

- Emmo, kradniesz dzisiaj całą uwagę –powiedział Liam i uściskał ją serdecznie.

- Racja, mam nadzieję, że wygrasz konkurs, bo stawiałem na ciebie –Malcolm mrugnął do niej, na co się skrzywiła.

- Och dziękuję –powiedziała z udawaną skromnością. –Mark wybierał kostium. Więc cała zasługa jest tylko i wyłącznie jego.

Zauważyłem badające spojrzenie wszystkich. Co dziwne w oczach mężczyzn krył się ten charakterystyczny błysk dumy, jakby solidaryzowali się ze mną. Bardziej spodziewałem się zazdrości, albo krzywego spojrzenia w moim kierunku.

Uniosłem szklankę w geście toastu i uśmiechnąłem się.

- Jak tylko zobaczyłem jej nogi w tej spódnicy, wiedziałem, że lepiej wybrać nie mogłem –powiedziałem z nutką ironii, której mężczyźni chyba nie wyczuli.

- Nie bądź seksistą –wywróciła oczami kobieta.

- Stwierdzam fakt –mrugnąłem do niej. Zauważyłem, że zmienia postawę na bardziej defensywną. –Ale masz rację, to nie przystoi gentlemanowi –pocałowałem jej dłoń, na co zaśmiała się.

- Ależ jesteś miękki –tym razem ona wzniosła toast.

- Czy między wami cały czas tak jest? –zapytał rozbawiony Malcolm.

- Chciałbym. Ale z ta kobietą nie da się przeżyć dnia bez kłótni. Jest jak wulkan. Niszczy wszystko swoim wybuchem. Dosłownie wszystko obraca w popiół.

- Z ciebie też jest niezłe ziółko –spojrzała na mnie mrużąc oczy. –Gdybyście widzieli jak wrzeszczał, kiedy na zajęciach chciałam omawiać jedną z jego książek –pokręciła głową. –Jego krzyk spowodował, że aż upadłam w łazience, tak się darł! *Chyba upadłaś na głowę! Po moim trupie, Emmo Hendricks!* –zaczęła parodiować moje krzyki. –To wcale nie jest taka miła istota, jak wam się wydaje.

Nasi słuchacze śmiali się głośno, a kiedy sława śmiechu ucichła była moja kolej odwetu.

- A kto cały czas narzeka na nasze zwyczaje. Doprawdy Amerykanie są tacy płytcy, leniwi i interesuje ich tylko zabawa. Tak jakbyś ty była wzorem świętości –wytknąłem jej.

- Cóż –powiedziała z godnością –może nie jestem święta, ale –zawahała się –ale z pewnością bliżej mi do ideału niż tobie.

- Jesteś czarownicą, Emmo Hendricks! –zaśmiałem się tak samo jak reszta naszych towarzyszy.

- Za Emmę –Liam wzniosł toast. –Znaliście się wcześniej? –zapytał przekrzywiając głowę.



- Nie, poznaliśmy się na ostatnim balu. Emma przyjechała prosto z lotniska do nas i od razu przypadliśmy sobie do gustu.

- I już się zaaklimatyzowałaś?

- Właściwie tak, Mark jaki jest taki jest, ale bardzo mi pomógł –przybrała figlarny wyraz twarzy, na co dałem jej kuksańca. –A tak poważnie to czuję, że to jedna z lepszych decyzji w moim życiu. Czuję, że więź która połączyła mnie z Markiem może być na całe życie. Dziwię się dlaczego jest tak okropnie samotny.

- Ooo teraz próbujesz pochlebstw –zażartowałem, choć czułem się bardzo wzruszony tym, co powiedziała. Więź na całe życie. Usłyszeć coś takiego od niej graniczyło z cudem, a jednak zdarzył się on. Może spowodował to alkohol, albo świadomość, że zwyczajnie tęskniła za mną podczas mojego pobytu na Florydzie. Miałem to gdzieś. Wiedziałem, że nie kłamie jeśli chodzi o to i napawało mnie to dumą.

- Wiesz przecież jaka słodka bywam –roześmiała się.

- O tak, jak cytryna –przedrzeźniałem się. –Wiem, że pewnie coś chcesz ode mnie. Ale jeszcze nie użyłaś *puppy dog face*, ani słynnego uśmiechu Antonio Banderasa, więc to chyba nic wielkiego.

- Profesorze, skąd takie przypuszczenia? –udała urażoną.

- Emmo zaszczycisz mnie twistem? –zapytał Aiden podchodząc do nas.

- Oczywiście –tanecznym krokiem odeszła roześmiana.

- Twoją partnerkę wszyscy rozchwytyją –powiedział ze znaczącym uśmiechem Malcolm. –Nie zrozum mnie źle, jest gorąca, ale chyba czasem ktoś powinien jej pokazać kto tu rządzi.

- Mam więcej frajdy, kiedy to ona rozdaje karty –zakończyłem dyskusję i podszedłem do Elizabeth i Leo. Wiedziałem, że muszę wywiązać się z obiecanego tańca. Im szybciej się z tym uporam tym lepiej.

Akurat grali Aerosmith *Crazy* i miałem ochotę uciec z parkietu. To była swego czasu nasza ulubiona piosenka. Jednak stało się coś dziwnego. W chwili, gdy znalazła się w moich ramionach, cała niezręczność, czy też moja niechęć uleciały. Pojawiła się radość, tak dobrze



znana podczas naszych kontaktów. Przez te kilka minut znowu było idealnie, jak dawniej. Razem śpiewaliśmy i tańczyliśmy. Śmiałyśmy się do rozpuku. Elizabeth w tym roku wybrała kostium Myszki Mini, przez co wyglądała uroczo.

Po chwili piosenka się zmieniła. Po pierwszych taktach poznałem *Bad* Michaela Jacksona. Ktoś mnie chwycił za ramię szarpnięciem. Oszołomiony zobaczyłem Emmę, która wskazywała na mnie śpiewając pierwszą linijkę tekstu: *Your butt is mine, gonna take you right*<sup>6</sup> na co się roześmiałem głośno i zacząłem ją obserwować. Kapitalnie naśladowała ruchy wokalisty. Zagwizdałem na palcach przez co uśmiechnęła się do mnie i powłóczyłym krokiem znalazła się przy mnie zachęcając, bym bawił się z nią. Nie mogłem jej odmówić. Swego czasu byłem wielkim fanem Michaela. Musiała to wiedzieć, w końcu przeglądała moje płyty w mieszkaniu.

*Because I'm bad, I'm bad - come on Bad, bad - really, really bad.*

Zdjęła mój kapelusz i wprawnym ruchem go założyła patrząc na mnie spod ronda. Widziałem ten szatański uśmieszek. Była wspaniała. Zaczęła zwracać na siebie coraz większą uwagę, a wtedy rozpoczęły się pierwsze takty *Black or white*. Wykonała kilka ruchów, jak Jackson i wskazała na mnie. Znajomi zaczęli się przekrzykiwać i klaskać. *Dawaj profesorze! Pokaż co potrafisz!* Powtórzyłem jej ruch, potem kolejny, a kiedy spojrzałem przed siebie jej już nie było. Kapelusz leżał na podłodze, a Emma zniknęła.

Ukartowała to wszystko. Miałem rację, czarownica.

Zauważyłem ją przy wyjściu. Podbiegłem do niej.

- Jesteś okrutna –powiedziałem ze śmiechem.
- Jesteś niezły, profesorku –puściła mi oczko.
- Dokąd idziesz, zaraz północ i ogłoszenie wyników konkursu.
- Po północy muszę zadzwonić do moich sióstr –wy tłumaczyła.
- Nie możesz jutro? –zapytałem marszcząc brwi.

---

<sup>6</sup> Twój tyłek jest mój, powiem ci jak jest

- Nie, to już tradycja. Potem ci powiem. –Spojrzała na wyświetlacz i uśmiechnęła się.  
–Przepraszam cię –powiedziała i odebrała. –Hej Lydia –powiedziała wesoło. –Nie! Jeszcze  
nie czas na życzenia. Jeszcze minuta, poza tym czekamy na Francis.

Uderzyło mnie to, że Emma Hendricks miała dziś urodziny i nie pisnęła o tym nawet  
słówkiem. Kolejna zagadka.

## 5. Kiss

---

*You'll be mine and I'll be yours.  
All I know since yesterday is everything has changed<sup>7</sup>*

-Taylor Swift & Ed Sheeran "Everything has changed"

Jak należało się spodziewać Emma dostała nagrodę za najlepszy strój. Z radością odebrała tiarę i szarfę, ale co mnie zdziwiło to to, że zaraz po gratulacjach podeszła do mnie z pytaniem czy możemy już iść. Odebrałem nasze płaszcze z szatni i razem wsiedliśmy do taksówki. Moja partnerka patrzyła na okno pustym wzrokiem.

- Mark, przepraszam cię –odezwała się cicho. –Okłamałam cię. Jest mi potwornie źle z tego powodu. Nie wiem, jak mam cię przepraszać za to.

- Wiem –powiedziałem patrząc na nią. –Cieszę się, że jednak powiedziałaś mi o tym.

Nawet nie drgnęła. Parzyła się w szybę. Cisza przedłużała się z minuty na minutę, a mnie coraz szybciej biło serce.

- Tak naprawdę to był jakiś wydawca –powiedziała w końcu. –Zaprosił mnie na kawę, potem zjedliśmy kolację. Uśmiechał się, prawił komplementy. Był naprawdę czarujący – spojrzała na mnie ze skruchą. –Naprawdę nie wiem czemu poszłam z nim do łóżka. Nie był nawet za bardzo w moim typie. Jak się okazało, ja w jego również –roześmiała się gorzko. – Powiedział, że jeśli nadal będę taką apodyktyczną suką, wkrótce nikt nawet dla rozrywki nie będzie mnie chciał przelecieć.

- Emmo –zacząłem, ale uciszyła mnie unosząc palec. Widziałem jak broda zaczyna jej drżeć, ale walczyła aby się nie rozkleić.

- Pomyślałam sobie, że facet sam jest zakompleksiony i dlatego się na mnie wyżył. Staralam się jakoś zbyć to, wrzucić do worka z niepowodzeniami, który od razu się niszczy i nigdy do tego wszystkiego nie wraca. Ale po rozmowie z moimi siostrami sama nie wiem – wzięła głęboki oddech. –Wiesz dlaczego uczyłam się baletu? –zapytała nagle zmieniając temat, po czym od razu udzieliła odpowiedzi. –Bo byłam rozbiegana, hałaśliwa i nieznośna. Nie byłam ułożona jak moje siostry. Ja się wydzieralam, kłóciłam i buntowałam przeciwko wszystkiemu. Dlatego matka mnie tam zapisała. Kiedy zobaczyła mnie w pierwszym

---

<sup>7</sup> Będziesz mój, a ja będę twoja. Wszystko co wiem od wczoraj, to to, że wszystko się zmieniło.

przedstawieniu popłakała się. Na koniec mi powiedziała: „*Spraw bym zawsze była z ciebie dumna*”.

- To trochę straszne –powiedziałem ze współczuciem. Nie wyobrażałem sobie jak można coś takiego dziecku powiedzieć.

- Dlatego stałam się taka jaka jestem. Chciałam, by matka była ze mnie dumna, a teraz ona nawet mnie nie pamięta! –jej głos stawał się coraz wyższy. –Więc pomyślałam sobie, że skoro jest karnawał to mogę zaszaleć. Mogę wreszcie sobie odpuścić. Śmiać się głośno, tańczyć i nie przejmować się opinią innych. W końcu tamten gnojek nie ma racji. Nie jestem sztywniara, która nie widzi czubka własnego nosa.

- Oczywiście, że nie jesteś –uściśnąłem jej dłoń w geście pocieszenia.

- Ale wiesz co mi moje siostry uświadomiły? Że cały czas chcę coś zmienić, chcę czegoś co odmieniłoby moje życie –popatrzyła na swoje dłonie, jakby niezdolna spojrzeć mi w twarz. –Po tylu latach już nawet nie wiem za czym gonię, albo od czego uciekam. A żaden wyjazd, żadna ucieczka do innego państwa, nawet na inny kontynent, nie sprawi, że będę mogła pozbyć się uczucia rozgoryczenia i porażki. Noc z tamtym facetem tylko to potwierdziła. Jestem nieszczęśliwa. Głęboko i niepodważalnie nieszczęśliwa –pierwsza łza spłynęła po jej policzku. –A najgorsze jest to, że nie mam pojęcia co nie tak poszło w moim życiu. Ani nawet nie wiem jak mam naprawić to, nie wiem jak naprawić siebie.

- Chodźmy do domu –wyciągnąłem rękę i nie puszczając jej weszliśmy do mieszkania. –Nie możesz się źle oceniać z powodu jakiegoś nadętego frajera –pomogłem jej zdjąć płaszcz i go odwiesiłem. –Jesteś cudowną kobietą. Wszyscy na uniwersytecie cię zachwalają, podziwiają talent. Jesteś naszą perełką –ująłem jej twarz w dłonie i uśmiechnąłem się pokrzepiająco.

- Jesteś taki dobry –westchnęła i przytuliła się. –Było mi wstyd przyznać się do tego, że ktoś zwyczajnie mnie wyrolował. Dlatego cię okłamałam. Wewnątrz czułam się taka poniżona.

- Och, Emmo –wymruczałem w jej włosy i zacząłem kołysać kojąco, dzięki czemu trochę się uspokoiła. –Przepraszam, że nie mam dla ciebie prezentu z okazji urodzin.

- Nie lubię obchodzić urodzin –mrugnęła, a jej głos lekko się załamał. –To takie straszne uświadomić sobie, że to wszystko wokół mnie nic nie znaczy. Wszystko jest takie kruche i złudne.

- Ja jestem prawdziwy i jestem przy tobie. Zawsze będę cię wspierał, w końcu nasza więź jest na całe życie, pamiętasz? –uśmiechnąłem się do niej.

- Mówiłam szczerze –zapewniła pociągając nosem. –Naprawdę czuję, że między nami jest coś niesamowitego. Od samego początku. Jakbyśmy się znali ze sto lat.

- Też tak czuję –pogładziłem ją po policzku. –Co powiesz na urodzinową lampkę wina? Choć tyle w tej chwili jestem w stanie dla ciebie zrobić.

- Okej, tylko zmyję makijaż i zaraz przyjdę.

Znalazłem w kuchni korkociąg i nalałem nam po lampce. Włączyłem nową płytę Kodaline, którą kupiłem na Florydzie, ale niestety nie miałem okazji jej przesłuchać. Zdjąłem swoje przebranie zastępując je miękkimi dresami i białą koszulką. Kiedy wróciłem Emma właśnie siadała na kanapie w salonie. Na mój widok uśmiechnęła się i wyciągnęła do mnie rękę. Wiedziałem, że teraz bardzo potrzebuje towarzystwa, więc usiadłem tuż obok niej, aby mogła się o mnie oprzeć.

- Za twoje urodziny –powiedziałem wznosząc toast.

- Za urodziny –upiła łyk wina i błogo westchnęła. –Chyba tego bardziej potrzebowałam niż tej całej zabawy karnawałowej.

- Było fajnie –powiedziałem leniwie głaszcząc je po odkrytym ramieniu, gdyż nadal była w swoim przebraniu. Zdjęła tylko buty i rozpuściła włosy. –Wiesz, że o wszystkim możesz ze mną porozmawiać –powiedziałem cicho.

- Wiem, nie po raz pierwszy się co do tego przekonałam –na chwilę zamilkła spuszcżając głowę, jakby się nad czymś zastanawiała. –Nie rozumiem, czemu Elizabeth zakochała się w Leo, a nie w tobie –powiedziała w końcu. –Widziałam jak dziś tańczyliście, jak rozmawialiście. Rozumiecie się bez słów. Ty mówisz coś, ona dokańcza. To niesamowite w jakiej symbiozie żyjecie.

- Wiesz, cały wyjazd zastanawiałem się nad tym, czy jestem w niej zakochany. Zadawałem sobie pytanie, a co jeśli to ta jedyna. Jednak podczas tańca z nią uświadomiłem



sobie, że świetnie się razem bawimy i rozumiemy się, bo się znamy. Przywiązałem się do niej, nawet w pewien sposób uzależniłem. Była wspaniałą przyjaciółką. Odbierała moją pocztę, pilnowała mieszkania, chodziła ze mną na wszystkie uczelniane imprezy, jakby nie miała nic ciekawszego do roboty. Pamiętała o rzeczach, o których ja zapomniałem. A ponadto jest piękną kobietą, która nie wstydzi się swojej seksualności. Ale nie, nie jestem w niej zakochany. Prędzej zazdrosny, że znalazła tego kogoś i trochę zły, bo straciłem przyjaciółkę.

- Jak myślisz jak teraz to wszystko będzie wyglądało?

- A kto to wie –uśmiechnąłem się. –Cieszymy się tym, co mamy teraz.

- Masz rację –dopiła wino i wstała z jękiem –Czas iść spać.

- Jestem skonany –ziewnąłem potężnie i przeciągnąłem się.

- Do wyra –zaśmiała się i podała mi rękę, by pomóc mi się podnieść.

- Wykończyłaś mnie dziś tymi tańcami. Ale ruchami jak Jackson podbiłaś moje serce –skłoniłem się jej, aby oddać szacunek. –Wygrałaś cały wieczór.

- Uwielbiałam go kiedyś, uczyłam się całych układów tanecznych z teledysków – roześmiała się i stanęła naprzeciwko mnie. –Dziękuję za wszystko dzisiaj –pocałowała mnie w policzek.

- Nie musisz mi za każdym razem dziękować, Sailor Jupiter –puściłem jej oczko. – Wszystkiego najlepszego, solenizantko –odgarnąłem jej włosy z twarzy i spojrzałem w jadeitowe tęczówki. –Chyba jednak mały prezent się dla ciebie znajdzie –pochyliłem się i pocałowałem ją. W chwili gdy nasze usta się zetknęły ze sobą poczułem rozkoszny dreszcz podniecenia. Emma też to poczuła, bo jej ramiona oplotły moją szyję przyciągając bliżej. Delikatnie posąłem jej górną wargę, przez co jej usta się otworzyły. Pogłębiłem pocałunek opierając ją o ścianę. Z gardła wydobył mi się jęk, a dłonie zatrzymały na jej pośladkach. Przez cieniutki materiał spódniczki, czułem jej idealnie zaokrąglone pośladki.

Boże co ta kobieta ze mną robiła. Jeszcze w życiu nie czułem się tak w trakcie pocałunku. Z gardła Emmy wydobył się schrypnięty jęk, a dłonie wsunęły się w moje włosy. Wiedziałem, że muszę skończyć, ale nie potrafiłem się od niej oderwać. W końcu jednak zabrakło nam tchu.



Oparłem czoło o jej, nie otwierając oczu. –Myślałem o tym, odkąd cię zobaczyłem tańczącą z mopem w salonie –powiedziałem. Spojrzałem na nią i wiedziałem, że odzwierciedla wszystkie moje uczucia. Pożądanie, zafascynowanie oraz zdezorientowanie i strach. –Właśnie tak Emmo powinnaś się czuć podczas pocałunku. Jeśli facet cię tak nie całuje, nie jest cię wart.

- Też chciałam cię pocałować, kiedy cię zobaczyłam.

- To dobrze.

- Dobrze –powtórzyła i wzięła głęboki oddech. –Dobranoc, Mark –szepnęła i po raz ostatni musnęła moje usta i zniknęła za drzwiami swojej sypialni.

- Dobranoc, Emmo –powiedziałem cicho i poszedłem do siebie, wiedząc że i tak nie zasnę.

\*

Nie mam pojęcia o której zmęczenie wzięło nade mną górę. Strzelam, że około piątej nad ranem. Cały czas czułem na sobie pocałunek. Nawet kąpiel mi nie pomogła. W pamięci pozostały dobrze zapamiętane szczegóły. Jej miękkie i ciepłe usta. To jak stanęła na palcach, aby przyciągnąć mnie bliżej. Robiło się źle, bardzo źle. Nie mogłem o niej zapomnieć, a świadomość, że była tuż obok była przytłaczająca. Nie wiem, czy to syndrom zakazanego owocu, którego się pragnie, a nie można go mieć. Jednakże w tamtej chwili oddałbym wszystko, aby ją mieć. Wiedziałem jednak, że nie mogę wykorzystać jej chwili słabości. Była smutna, a ja byłbym ostatnim dupkiem wykorzystującym taką sytuację. A do tego rodzaju mężczyzn nie chciałem się zaliczać.

Emmo Hendricks, wiedziałem że jesteś czarownicą. Rzuciłaś na mnie jakiś urok, czy coś? Wystarczyło, raz cię mieć w ramionach, a stałaś się częścią mojego życia. Wystarczył jeden pocałunek, a moje pragnienie sięgnęło zenitu. Jak ty to robisz? Wiem, że nie potrzebujesz nikogo do ochrony, a mimo wszystko chcę być przy tobie. Ile jeszcze twarzy masz? I kiedy wreszcie przestaniesz się ukrywać?

Westchnąłem głęboko i wstałem. W kuchni była już gotowa kawa, naczynia po śniadaniu mojej współlokatorki pozmywane, ale po niej ani śladu.

- Wreszcie wstałeś –powiedziała Emma wychodząc z łazienki. –Musimy pogadać – była jeszcze w piżamie. Długich spodniach i koszulce z krótkim rękawem. Włosy były niedawno umyte, ale nadal wilgotne i związane wysoko na głowie.

- Okej –potaknąłem nie wiedząc czego się spodziewać.

Emma stanęła po drugiej stronie blatu w kuchni, chcąc utrzymać między nami dystans. Wpatrywała się we mnie z uporem, ale nie odezwała się. Chyba chciała, abym to ja zaczął. Problem polegał na tym, że sam nie wiedziałem co mam jej powiedzieć. A przepraszać nie zamierzałem.

- Jestem zdenerwowana –powiedziała w końcu. –Choć może słowo zażenowana bardziej opisuje mój stan. Nie powinnam była tak się rozczulać nad sobą. Przepraszam cię za to –oparła się dłońmi o kontuar i spojrzała na nie. –Jednak następnym razem daruj sobie pocałunki z litości. Nie potrzebuję aby ktoś mi pokazywał, jak wygląda idealny pocałunek. Wiem jaki powinien być.

- Nie rozumiem –powiedziałem lekko zagubiony. –Czemu masz przepraszać, bo miałaś gorszy dzień? Każdy go ma. Nie trzeba z czegoś takiego od razu robić dramat. A pocałunek nie był z litości, dobrze to wiesz –odstawiłem kubek i spojrzałem jej w oczy.

- Każdy ma gorszy dzień? –prychnęła. –Jakoś nie zauważyłam, abyś ty miał taki. Bycie tym idealnym facetem przychodzi ci tak łatwo. Wszyscy cię lubią, o wszystkich się troszczysz, jesteś cieniony i nagradzany. Jakoś nie widzę, abyś miał kiedykolwiek słabszy dzień –podniosła głos i spojrzała na mnie z zaciętością.

- Idealny facet –zakpiłem. –Czyś ty na głowę upadła? Daleko mi do ideału. Nie pamiętam o najbliższych, bo za bardzo skupiam się na terażniejszych rzeczach. I choć mówisz, że wszyscy mnie lubią i cenią to tylko zasłona. Wiesz ile razy słyszałem, jak mężczyźni wyśmiewali się z książek jakie napisałem? *Jak facet może był tak wrażliwy? Co za ciota!* Albo *nic dziwnego, że sam nie znalazł sobie laski, skoro jest tak miękki.*

- Wiesz, że to nieprawda –zaczęła, ale jej przerwałem.

- Czyżby? –spojrzałem na nią ze złością. –Dlatego nie chcę dyskutować o nich publicznie. Wystarczy mi upokorzeń. Żałuję tylko jednego, że nie wydałem ich pod pseudonimem, wtedy byłby spokój.

- Nie rozumiem czemu tak się nastawiasz. Twoje książki są fantastyczne, przeczytałam je kilka razem nawet. Nie powinieneś brać sobie do serca opinii jakiegoś zawistnego, niedouczonego i zakompleksionego dupka.

- Przyganiał kocioł garnkowi –mruknąłem i potarłem twarz. –Przepraszam, jestem niewyspany i drażliwy. –Westchnąłem i spojrzałem na jej twarz, która była spokojniejsza. – Jednak nie bez powodu jestem sam, Emmo. Nie bez powodu każda kobieta ode mnie odchodziła. Ty byłaś w dziesięcioletnim związku! To ty byłaś opuszczającą. Nie wiesz jak to być opuszczonym.

- Wiem, jak to jest być samotnym, Mark. Doskonale cię rozumiem –podeszła do mnie i objęła mnie w pasie. –Jeśli mam tu mieszkać, nie chcę aby między nami powstało takie napięcie jak wczoraj. Nie poradzę sobie z tym. Nie chcę się zakochać w tobie, bo to by mnie już na zawsze zniszczyło.

- Jak mam to rozumieć? –zapytałem zagubiony.

- Tak łatwo pokochać kogoś takiego jak ty –spojrzała na mnie, a w jej oczach zobaczyłem nutkę smutku. –A ja wrócę za dwa lata do Anglii, jeśli nie wcześniej. To byłoby najgorsze co moglibyśmy zrobić. Ja nigdy nie zmieniam planów, wiem że to samolubne, jednak inaczej nie potrafię.

- Czy tak zerwałaś z Davidem?

- Wydaje mi się, że już dawno przestałam go kochać –westchnęła i wysunęła się z moich objęć. –On też to wiedział, a mimo to oświadczył mi się.

- A ty się zgodziłaś –powiedziałem i napiłem się kawy. Nie chciałem zabrzmieć nadto wścibsko. –Nie myślę się?

- A jakbym miała inne wyjście w restauracji pełnej ludzi –prychnęła. –Wiedział, że nie odmówiłabym pod presją. Chciał szybki ślub, kupić wspólne mieszkanie i tak dalej.

- A ciebie to przeraziło.

- Po trosze –skrzywiła się. –Miałam plan. Nie chciałam małżeństwa tak jak moje siostry. Mnie właściwie nie przeszkadzał wolny związek. David miał już kiedyś rodzinę, nie wiedziałam, że aż tak ciągnie go do ożenku.

- Wiedział, jak cenna jesteś, dlatego chciał cię mieć tylko dla siebie. Jestem w stanie to zrozumieć –popatrzyłem na nią uważnie.

- Złamałam mu serce to prawda –przyznała. –Jednak w głębi serca czułam, że to nie wypali. Naprawdę się starałam, aby nam wyszło. Bycie z nim było wspaniałe, ale z czasem stało się monotonne. –Zagryzła wargi i po chwili namysłu kontynuowała dalej swoje rozważania. –Kiedyś cieszyliśmy się wykładami, wyzwaniem jakie nas napotykały i to naprawdę było ekscytujące. Jednak później poszliśmy w dwóch różnych kierunkach. A potem już za późno było na ratunek.

- To chyba najgorsza część bycia w związku, kiedy okazuje się, że to jednak nie to – powiedziałam kwaśno. –Chociaż mnie zawsze odrzucała ta chęć obnoszenia się ze wszystkim. Wiesz, pocałunki w kinie, na kolacji czy przychodzenie do miejsca pracy. Wolę intymność. Nie przemawia do mnie publiczne okazywanie uczuć.

- Tak jak związek z Elizabeth? –zapytała. –W zaciszu waszego budynku. Schadzki od czasu do czasu. Rozmowy przy lampce wina. Oficjalne przyjęcia, gdzie tworzyliście piękną parę tańcząc walca. Nikt o niczym nie wiedział. Wszyscy tylko zastanawiali się, jak to naprawdę jest między wami.

- Coś takiego mi odpowiadało, ale jeśli naprawdę byłbym z Elizabeth, raczej pokazywałbym, że jest ze mną –oparłem się o blat patrząc z lekkim uśmiechem za okno. – Trzymałbym ją za rękę, okazjonalnie spojrzał w oczy i odgarnął kosmyk włosów, od czasu do czasu głaskałbym jej policzek, muskając kciukiem jej wargę, tak jakby nagroda miała czekać na nią tuż po powrocie –spojrzałem na Emmę, która miała dziwny wyraz twarzy. Nie mogłem odczytać o czym teraz myśli. –Sądzę, że tak wygląda publiczne życie ze mną –zakończyłem z uśmiechem.

- I żadnej kobiecie to nie odpowiadało? –uniosła wysoko brwi.

- Ani jednej. Ale w porządku, nic się nie stało. To nie ich wina, że nie znalazły we mnie tego idealnego faceta, co oszalałyby na ich punkcie.

- Naprawdę wierzysz w przeznaczenie? Że istnieje dla nas stworzona ta jedna jedyna miłość?

- Oczywiście –potaknąłem. –A ty wierzysz?

- Czasami –przyznała. –W tych dobrych momentach.

- Ciężkie tematy, a nawet śniadania nie zjadłem –zaśmiałem się, aby rozluźnić atmosferę. –Może masz chęć na gofry i kakao? –zapytałem.

- Dla mnie w porządku –uśmiechnęła się. –Z czym lubisz?

- Nie będziesz dziś gotowała. Dziś są twoje urodziny. Ubieraj się, idziemy na miasto.

- Może spacer dobrze nam zrobi –powiedziała lekko wahając się. –Wiesz, dopiero teraz dostrzegłam w tobie cały ten smutek. Naprawdę mi przykro, że nie znalazłeś swojej miłości –popatrzyła na mnie ze smutnym uśmiechem. –Ale mam prośbę, nie zmieniaj się pod wpływem tego, co mówią inni. Oni robią to tylko z czystej zazdrości, że jesteś utalentowany. Nie zmarnuj tego.

- Vice versa, Emmo –mrugnąłem do niej na co się uśmiechnęła. –No już, zbieraj się –ponagliłem i sam poszedłem się przebrać.

\*

Kolejne dni były znośne. Andy znowu zaprosiła mnie na kolację do siebie, ale byłem zbyt zajęty nadrabianiem zaległości na uczelni, aby skorzystać z zaproszenia. Jak się okazało Emma świetnie poradziła sobie z moimi wykładami, a studenci bardzo ją polubili. Jednak muszę przyznać, że niesamowitą przyjemność sprawiło mi ciepłe powitanie moich podopiecznych. Oczywiście wypytywali o moją książkę i byli bardzo zawiedzeni, gdy nie chciałem im nic o niej powiedzieć, ale mimo wszystko czułem się bardzo doceniony i mimo wszystko ważny. Tutaj moje osiągnięcia coś znaczyły. Tutaj byliśmy partnerami. Dzieliliśmy się spostrzeżeniami, wymienialiśmy poglądy, a także analizowaliśmy zachowania bohaterów. Tworzenie dla takich odbiorców było warte każdego wysiłku.

- Mark, masz ochotę na kawę? –zapytał Leo zaczepiając mnie na korytarzu.

- Co najwyżej herbata, dziś już cztery kubki kawy wypilem.

- W porządku –potaknął. –Jak pobyt na Florydzie? –zapytał. –Jak się miewają rodzice i Will?

- Dziękuję, u nich w jak najlepszym porządku. William rozkręcił firmę, działa cuda, jeśli mam być szczery. Chyba jako jedyny w naszej rodzinie wrodził się do ojca i ma jakieś



techniczne umiejętności. A rodzice nadal randkują, jak za starych czasów –zaśmiałem się i zamówiłem w naszym uczelnianym barze zieloną herbatę.

- Nadal pamiętam Willa jako rozbrykanego gówniarza –roześmiał się. –Chcę przedstawić Elizabeth moim rodzicom. Myślisz, że to za wcześnie? –zamówił sobie czarną kawę z mlekiem i cukrem, a potem usiedliśmy przy oknie.

- Zależy jak wy się na to zapatrujecie –powiedziałem. –Jesteście już dorośli. Traktujecie związek poważnie, dlatego nie widzę powodów, aby zwlekać z tym.

- Boże, nie wiem co się ze mną ostatnio dzieje –powiedział śmiejąc się. –Zakochałem się w jednej minucie i od tej pory wszystko wariuje dookoła. Najchętniej już teraz bym się z nią ożenił czy kupił wspólny dom. Nigdy wcześniej nie myślałem o takich rzeczach. A tu nagle kiedy na nią patrzę ni stąd ni zowąd zadaję jej pytanie: wolisz mieć najpierw dziewczynkę czy chłopca? To obłąd. Nigdy nie zastanawiałem się, czy chcę być ojcem, ale kiedy jestem z Liz wiem, że chcę mieć syna. I córkę. W takiej kolejności.

- Cieszę się waszym szczęściem, naprawdę –powiedziałem szczerze. –Liz tyle czasu czekała na kogoś odpowiedniego. Dobrze wiedzieć, że jest w rękach kogoś kto się o nią troszczy.

- Na początku myślałem, że powrót do Seattle to pewnego rodzaju porażka, ale teraz wiem, że tak miało być –upił łyk kawy. –Brzmie jak sentymentalista, albo ostatni głupek, jednak to wszystko jest takie nowe, takie wspaniałe. Cholera, jestem szczęśliwy.

- Słyszałem, że będziesz pisał cykl artykułów –zmieniłem temat, nie wiedząc co mam mu powiedzieć oprócz gratulacji.

- Tak, jeszcze nie do końca sobie wszystko przygotowałem, ale myślę, że zajmę się literaturą dokumentalną. Kilka fajnych pozycji teraz wyszło, warto o nich wspomnieć –na chwilę umilkł, a potem z wahaniem spojrzał mi w oczy. –Mogę ci zadać niedyskretne pytanie?

- Jasne –powiedziałem lekko zdumiony, ponieważ Leo nigdy nie grzeszył taktownością. Jeśli czegoś chciał, po prostu to brał.

- Nie uważasz, że Emma Hendricks nico zadziera nosa? Osobiście kiepsko ją znam, ale kilka razy podczas naszych spotkań wydawała się być taka oschła i wyniosła. Nie chcę cię



urazić, ponieważ Liz mi mówiła, że blisko współpracujecie ze sobą, ale jakoś nie potrafię się do niej przekonać.

- Jeśli chodzi o Emmę i jej postawę na uniwersytecie oczywiście masz rację, że zadziera nosa –roześmiałem się. –Ale ma do tego całkowite prawo. Jest po prostu geniuszem jeśli chodzi o literaturę współczesną. Non stop coś czyta, zapisuje w notesie i analizuje razem ze studentami. To fantastyczna metoda, sam z niej dzisiaj skorzystałem i młodzież była zachwycona. Kazałem im na następne zajęcia wybrać książkę z epoki, którą omawiamy i mamy razem ją analizować. To także dla mnie coś odkrywczego.

- Hm –zastanowił się chwilę –może masz rację, ale powinna chociaż być bardziej przystępna w kontaktach z innymi wykładowcami. Podobno nawet przeciwstawiła się dziekanowi –wyglądał na lekko zdegustowanego.

- To tylko plotki –machnąłem ręką. –Emmę po prostu trzeba bliżej poznać. Jest fantastyczną kobietą. Jak chcesz to wpadnijcie do nas na kolację z Liz. Pogadamy, może przełamiecie ten opór.

- Do was? –zdziwił się. –Mieszkacie razem?

- Tak, od niedawna. Jest nam wygodniej tak, bo współpracujemy razem i w domu jest jakoś inaczej. Chyba się starzeję, bo wracanie do pustego domu stało się przytłaczające dla mnie –dodałem z uśmiechem, choć była to gorzka prawda.

- Jeszcze nigdy nie mieszkałeś z kobietą, nawet jeśli byliście w dłuższym związku, a teraz dzielisz ukochane mieszkanie z kimś kogo nie znasz –spojrzał na mnie zdumiony. – Zakochałeś się? –przyjrzał mi się z uśmiechem.

- Nie rozumiem takiej reakcji –dokończyłem herbatę wywracając oczami. –Mój brat powiedział mi to samo. Ludzie, co z wami nie tak?

- Co jest z tobą? To nie ten Mark, którego znałem przed laty.

- Ufam jej, to wszystko –powiedziałem wzruszając ramionami.

- Mark! –usłyszałem głos Emmy. Odwróciłem się w jej kierunku i się uśmiechnąłem, kiedy przemierzała dzielącą nas odległość. –Cześć Leo –skinęła mu głową.

- Witaj, Emmo –przywitał ją z uśmiechem.

- Skończyłaś zajęcia? –zapytałem na co skinęła głową. –Zaprosiłem Leo i Liz na kolację do nas, w porządku?

- Dziś? –zapytała marszcząc brwi.

- Może być jutro? –powiedział z nadzieją mój przyjaciel. –Dziś mamy już pewne plany z Elizabeth.

- Super! –ucieszyła się. –Dziś jeszcze muszę przeczytać książkę, którą zaproponowali mi studenci. Wyobrażacie sobie, że nie czytałam *Igrzysk śmierci* –udała zszokowaną. – Młodzież była oburzona, bo to światowy bestseller. Ale w zamian mają przeczytać coś Bukowskiego.

- Dobry układ –pochwalił Leo.

- Dziękuję –uśmiechnęła się.

- 18:30 jutro, pasuje? –zapytałem.

- Dam ci jeszcze znać, ale powinno być w porządku.

- Okej –potaknąłem. –Zbieramy się? –zerknąłem na Emmę.

- Tak, do zobaczenia Leo.

- Trzymajcie się –uścisnęliśmy sobie dłonie i się rozeszliśmy.

Wróciliśmy z Emmą do mieszkania. Tym razem ja robiłem dla nas obiad, ponieważ Emma miała sporo pracy. Włączyłem wieżę pilotem i wziąłem się za robienie lasagne. Moja współlokatorka uwielbiała włoską kuchnię, dlatego postanowiłem zrobić jej przyjemność. Pomijam oczywiście fakt, że było to jedno z nielicznych dań, które potrafiłem zrobić. Międzyczasie kiedy wszystko było prawie gotowe, zadzwoniłem do każdej z moich sióstr, gdyż skarżyły się, że się do nich nie odzywam mimo pozostawianych wiadomości na automatycznej sekretarce. Po wysłuchaniu opowieści na temat trudów macierzyństwa, ciąży i braku snu, z czystym sumieniem mogłem odłożyć słuchawkę.

- Co tak ładnie pachnie? –zapytała Emma wchodząc do kuchni.

- Lasagne –powiedziałem. –Masz pozdrowienia od każdej z moich sióstr. Znacie się? –zdziwiłem się.

- Andy wpadła raz czy dwa, kiedy ciebie nie było. Jest piękna! –powiedziała z zachwytem i nalala sobie szklankę wody. –Ma świetną figurę, w życiu nie powiedziałabym, że urodziła dwójkę dzieci. Resztę twojej rodziny znam tylko poprzez rozmowy telefoniczne. Ale Mary-Kate chyba jest najbardziej żywiołowa z was.

- Jest najmłodszą z siostr. Ma niecałe trzydzieści lat i dziecko w drodze.

- Wiem, wiem –roześmiała się Emma. –Opowiadała mi o trudach ciąży. Choć wiem, że to musi być strasznie ciężkie dla niej, ma dar do opowiadania historii. Chyba jeszcze w życiu się tak nie śmiałam.

- Nic nie mówiłaś, że rozmawiałaś z nimi.

- Bo to miała być tajemnica –powiedziała konspiracyjnym szeptem.

- A dlaczego niby? –zmarszczyłem brwi.

- Nie mogę powiedzieć, ale ma to związek z twoimi urodzinami.

- Czy ty przypadkiem nie spiskujesz z tymi małymi wiedźmami? –zapytałem mrużąc oczy.

- Trochę szacunku dla starszych! –oburzyła się.

- Wiedziałem, że jak tylko poznasz Andy, od razu przeciągnie cię na swoją stronę. Ale uważaj ona jest najgorsza ze wszystkich. Zanim się obejrzyś umówi cię na milion randek, zaplanuje całą przyszłość, nie tylko twoją, ale i twoich dzieci, a nawet wnuków. Dlatego miej się na baczności –ostrzegłem.

- Co powiesz na czerwone wino do kolacji? –zapytała opierając się o lodówkę.

- Idealne wycucie, bo od godziny już się chłodzi –uśmiechnąłem się i wyjąłem lasagne z piekarnika. –Jak możesz nakryj do stołu.

- Ty nie masz stołu –powiedziała uszczypliwie.

- W takim razie nakryj do kontuaru, Emmo –poprosiłem wywracając oczami.

- Wy Amerykanie... -zaczęła

- ... naprawdę macie dar do nieprecyzyjnego określania poleceń –dokończyłem z uśmiechem.

- Wymądrzam się? –zapytała.

- Tak –spojrzałem na nią wymownie. –Dziś Leo powiedział, że zadzierasz nosa – roześmiałem się patrząc jak krzyżuje ręce na piersiach.

- Czyżby? –uniosła jedną brew.

- Chyba nadal jest urażony tym, że odrzuciłaś propozycję współpracy z nim – powiedziałem chcąc usprawiedliwić przyjaciela.

- Och jaki delikatny –zakpiła. –Czemu o mnie rozmawialiście? –zapytała niby od niechcenia ustawiając wszystko na blacie.

- Chciał poplotkować, a że jesteś nowa więc jesteś łakomym kąskiem –mruknąłem do niej. –Nic złego nie mówił w sumie. Nie masz się o co bać.

- Gnojek obmawia mnie za plecami –zaczęła nerwowo stukać palcem o blat.

- To za dużo powiedziane, ale chce cię bliżej poznać. Powiedział, że przyjdzie na kolację, daj mu szansę.

- Och już ja mu pokażę, jaka urocza potrafię być –uśmiechnęła się słodko.

- Chyba nawet nie chcę wiedzieć, co planujesz –powiedziałem nalewając nam wina. – Czasem się ciebie obawiam, Emmo Hendricks.

- Po prostu opowiem mu kilka rzeczy o sobie –wzruszyła niewinnie ramionami. –Za jutrzejszą kolację –wzniosła toast.

- Zmieniam zdanie, jesteś gorsza od moich sióstr.

- Obiecuję, że nie będę kłamać. Powiem całą prawdę i tylko prawdę.

- To jest ten moment, gdy mam się zacząć bać? –zapytałem. –Jeśli tak, to ci się udało.

- Mark, nie zrobię nic głupiego, obiecuję –upiła łyk wina i zabrała się do jedzenia.

Resztę wieczoru spędziliśmy na kanapie. Emma czytała dalej książkę, a ja oglądałem film, przy okazji masując jej stopy. Moja współlokatorka uwielbiała szpilki, jednak kiedy

wracaliśmy do domu zawsze narzekała na swoje stopy. Oczywiście wiedziała, że nie będę w stanie przejść obojętnie wobec jej jęków i wykorzystywała mnie w tym celu do maksimum. Jednak była to też dla mnie przyjemność. Patrzenie jak leży naprzeciwko mnie całkowicie zrelaksowana, z uśmiechem na ustach było kojącym widokiem. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że ktoś w taki sposób może wpłynąć na moje życie. Wydawało mi się, że od balu karnawałowego Emma miała się lepiej. Jednak to co mi wówczas powiedziała złamało mi serce. Była nieszczęśliwa. Uważała się za zepsutą, uszkodzoną. Jak ktoś kto tyle osiągnął, miał wspaniałe siostry mógł mieć takie zdanie o sobie? Jak to możliwe, że nikt przez ten cały czas nie zdołał sprawić, że poczuła się we właściwym miejscu z właściwą osobą? Była zagadką, ale nie byłem pewien, czy chcę do końca poznać wszystkie jej sekrety. Kiedy popatrzyła na mnie tymi jaszczurzymi oczami, pełnymi bólu i udręczenia, wiedziałem, że nie jest łatwo pozbyć się tak głębokiego smutku. To było przerażające, jak wiele ukrytych emocji drzemało w tak małym ciele.

\*

Następnego popołudnia Emma krzątała się w kuchni. Kolacja była już prawie gotowa, zanim zdążyłem wrócić z uniwersytetu. Emma od razu wysłała mnie pod prysznic, abym potem pomógł jej nakrywać do stołu. Sama już była prawie gotowa. Włosy lekko podpięła, aby jej nie przeszkadzały, zrobiła lekki makijaż podkreślający jej oczy i kości policzkowe. Wizerunku prawdziwej pani domu nie uzupełniał tylko strój, bo miała na sobie jedną z moich bluz i czarne getry.

W rytm muzyki podrygiwała i sprawdzała czy wszystko na pewno już gotowe. Kiedy wyszedłem z łazienki wydała mi dyspozycje i sama zniknęła za drzwiami swojej sypialni. Po kwadransie wróciła w czarnej sukience z długim rękawem. Tkanina była z elastycznego, miękkiego materiału, który przyległ do niej niczym druga skóra. Na nogach oczywiście miała nieodłączne szpilki, a usta podkreśliła czerwoną szminką.

- Idziesz na randkę? –zapytałem patrząc na nią z uznaniem.
- Tak, z tobą –powiedziała z uśmiechem. –Proszę, nie psuj mi zabawy.
- Jeszcze wszystko obróci się przeciwko tobie. Karma jest dziwką, pamiętaj.
- Oj tylko się droczę –wywróciła oczami i poprawiła kieliszki, aby stały idealnie równo. –Rzucę tylko parę niewinnych uwag.



- Tak niewinnych jak ta sukienka? –zapytałem stając za jej plecami. Emma powoli wyprostowała się wstrzymując oddech. –Tak niewinnych jak zmysłowa szminka? Seksowne buty? –delikatnie obróciłem ją, tak aby spojrzała mi w oczy.

- Chcę, żeby mnie lepiej poznali –powiedziała odchrząkując i poprawiła mój krawat, który był lekko przekrzywiony. –Czy coś w tym złego, że chciałam ładnie wyglądać? –zapytała z pozoru niewinnie. –Leo wielu rzeczy o mnie nie wie, dlatego lepiej niech pozna kilka faktów z mojego życia, zanim następnym razem będzie mnie oceniał.

- Rozumiem –pokiwałem głową i delikatnie pogłaskałem ją po policzku, aby wreszcie spojrzała mi w twarz –ale powiedz mi jedno. Czy nie włożyłaś stanika, aby coś mu udowodnić, czy żeby mnie sprawić przyjemność? –spojrzałem w jej oczy.

- A jak myślisz? –uniosła jedną brew i uśmiechnęła się lekko.

Byłem tak blisko, aby ją pocałować. Dosłownie wystarczyła sekunda, a bym to zrobił, ale dzwonek do drzwi zwiastował naszych gości. Emma od razu poszła odtworzyć drzwi, a ja wiedziałem, że przede mną ciężki wieczór.

Przywitałem się z Liz i Leo, a następnie całe przedstawienie się rozpoczęło. Nie wiem jak Emma to wyczuła, ale nasi goście byli równie elegancko ubrani, jakby szli na miasto, a nie na zwykłą sąsiedzką kolację. Elizabeth włożyła szafirową sukienkę, buty na obcasie, a także jak niemal nigdy była umalowana. Właściwie rzadko widywałem ją w swoim mieszkaniu w tak wyjściowym stroju, co mnie nieco zdziwiło. Jednak moja współlokatorka miała rację, byliśmy na podwójnej randce.

Jeśli mam być szczery, było całkiem miło. Emma podzieliła się kilkoma szczegółami ze swojego życia chcąc ich zszokować. Opowiedziała, jak zaraz po maturze uciekła do Paryża i do nikogo nie odzywała się przez dwa lata. Potem o studiach, a następnie długoletnim związku z Davidem, który rzucił dla niej wszystko, aż w końcu o romansie z młodszym o kilka lat Lucasem. Moja współlokatorka wydawała się być w swoim żywiole. Tak, jakby wszystko było dla niej naturalne, jakby mieszkała ze mną od zawsze i znała Leo i Elizabeth niczym własną rodzinę. Jednak wiedziałem, że to tylko część jej przedstawienia. Drugą połowę było pokazanie, że coś nas łączy. Właściwie nie wiedziałem, czemu miało to służyć, jednak nie narzekałem. Prawdę powiedziawszy musiałbym być głupcem, jeśli bym to zrobił, ponieważ Emma co jakiś czas patrzyła mi prosto w oczy, przytrzymywała rękę na moim udzie, kiedy coś mówiła, a także patrzyła na mnie w taki sposób, że zapragnąłem, aby to



wszystko przestało być grą. Dlatego też nie chciałem jej psuć zabawy, więc dołączyłem do niej. Oparłem ramię o jej krzesło, delikatnie gładząc jej ramię. Widziałem, jak Leo chłonie każdy szczegół i zaczyna inaczej patrzeć na pannę Hendricks. Już nie była w jego oczach perfekcjonistką. Dostrzegł w niej pełną powabu kobietę, która oprócz ogromnej wiedzy posiada w sobie nutkę nieokiełznania.

W końcu padła wisienka na torcie, kiedy Leo zapytał o jej plany związane z pobytem w Seattle.

Emma uroczo się uśmiechnęła i popatrzyła mi prosto w oczy.

- Jestem niezmiernie szczęśliwa, że tu przyjechałam –powiedziała. –To moja największa przygoda, może nawet większa niż Paryż. Choć nie, zdecydowanie pobyt tutaj przebija Paryż –wzięła moją dłoń i z czułością ją uścisnęła. –Mark jest najlepszą rzeczą, jaka mnie tutaj spotkała. Jest idealny pod każdym względem –na moment urwała i spojrzała mi prosto w oczy –takich przyjaciół nie poznaje się każdego dnia.

- Przyjaciół? –zapytał zszokowany Leo, a Liz się roześmiała głośno.

- Emmo Hendricks, wygrałaś cały wieczór! –zawołała roześmiana. –Trolowałaś nas od samego początku!

- Nie mogłam się powstrzymać, przepraszam –powiedziała szeroko się uśmiechając.

- Powiedziałaś jej co ja powiedziałem wczoraj? –zapytał oburzony mój przyjaciel.

- Mówiłem, że jest niesamowita –roześmiałem się.

- Nie mogę uwierzyć, że udawaliście prawie cały wieczór! –zawołał Leo. –Nawet ty! –zwrócił się oskarżycielskim tonem w moją stronę.

- To jak patrzyliście na siebie, jak niby przypadkiem dotykaliście. Jestem pod wrażeniem –powiedziała Liz. –Naprawdę nie sypiacie ze sobą?

- Nie –powiedziała rozbawiona Emma i napiła się wina.

- W takim razie może powinniście –powiedział ze znaczącym uśmiechem Leo.

Nasi goście trochę się zasiedzieli. Po świetnej kolacji przenieśliśmy się do salonu i dalej rozmowa się jakoś toczyła. Było naprawdę miło usiąść i zrelaksować się po męczącym

dniu. Rozmawialiśmy o muzyce, tym co się działo w naszym życiu i nim się obejrzelśmy wybiła północ. Elizabeth ze swoim chłopakiem podziękowali za cudowny wieczór i przepyszną kolację, a potem poszli piętro niżej obiecując wkrótce rewanż.

Emma od razu poszła zmyć makijaż i przebrać się w piżamę, a ja międzyczasie także zrzuciłem niewygodny garnitur. Kiedy wróciłem do salonu, moja współlokatorka delikatnie drzemała na kanapie. Uśmiechnąłem się i zaniósłem ją do sypialni. Kiedy kładłem ją na łóżku, delikatnie otworzyła oczy.

- Zostaniesz ze mną? –zapytała cicho. –Nie chcę dziś spać sama.

- Ja też nie –powiedziałem i położyłem się obok niej.

- Dziękuję –wymamrotała i wtuliła się w mój bok. –Nie kłamałam dzisiaj. Jesteś najlepszą rzeczą, jaka mnie tutaj spotkała.

- Ty moją również, Emmo –powiedziałem cicho, ale nie wiem czy mnie usłyszała, ponieważ po chwili jej oddech się wyrównał, a ciało stało się bezwładne.

## 6. Stay or leave

---

*Oh, want you stay with me*

*Cause you're all I need*<sup>8</sup>

**-Sam Smith -“Stay with me”**

Wtorkowy poranek nie był dla mnie najlepszy. Poniedziałkowy w sumie też nie, ale jakoś we wtorek wyjątkowo nie miałem ochoty wstać. Budzik jak zwykle zadzwonił o 7:23, a mimo to o 8:00 nadal leżałem patrząc się w sufit. Słyszałem, jak Emma krząta się po kuchni, podśpiewuje znaną piosenkę, która leciała w radiu, ale nadal nie miałem ochoty chociażby wyściubić nosa spod kołdry. Na zewnątrz lało. Wiatr aż huczał. Pomyślałem, że to może znak, aby dziś wziąć urlop na żądanie. Jednak właściwie nie miałem takiego prawa, bo przez prawie trzy tygodnie byłem na urlopie. Powinienem wrócić na zajęcia do studentów. Dodatkowo dziś mieliśmy wspólnie z Emmą rozpocząć prowadzenie warsztatów dla zaawansowanych. Mimo to nie byłem w stanie wykrzesać z siebie entuzjazmu.

Po chwili nieśmiałe pukanie rozległo się do drzwi.

- Wstałeś? –zapytała moja współlokatorka.

- Nie –powiedziałem i przekręciłem się na bok w stronę drzwi, aby móc na nią spojrzeć. –Nie chce mi się tam iść –jęknąłem.

- Wiem –westchnęła. –Jest paskudnie na zewnątrz. Najchętniej spędziłabym cały dzień w łóżku.

- Nie kuś –wymamrotałem.

- Mam pomysł, może zdrzemniemy się jeszcze godzinkę, a na uczelnię pojedziemy później. Papierkową robotę zrobimy innego dnia.

- Masz cudowne pomysły –uśmiechnąłem się i odsłoniłem kołdrę –wskakuj.

- Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć –zaśmiała się i wtuliła w poduszkę.

- Ale masz lodowate stopy –jęknąłem.

- Nie marudź.

---

<sup>8</sup>Och, czy zechcesz zostać ze mną? Jesteś wszystkim czego potrzebuję.

Tak właśnie miała wyglądać nasza relacja. Nie chciałem niczego komplikować między nami, ale siłą rzeczy cały czas miałem w pamięci nasz pocałunek. Mój problem polegał na tym, że widziałem w Emmie kobietę, piękną kobietę. Staralem się jak mogłem przestać na nią patrzeć w taki sposób, ale jak dotąd moje próby były nieudane. Postanowiłem jednak, że będę brał tyle ile będzie w stanie mi dać. Choć na uczelni nadal była w pełni profesjonalna, skupiała się na zajęciach jakie miała, to wiedziałem, że jak wrócimy do domu, wówczas zdejmie swoją maskę pani idealnej. Właściwie widok totalni niepokładanej Emmy był zabawny. To jak marudziła, albo narzekała markotnym głosem, kiedy siedzieliśmy wieczorami na kanapie. Albo jak próbowała zrobić jakieś danie z bloga kulinarnego, którego przeczytała. Była pełna niespodzianek i byłem szczerze nią zafascynowany.

Na uniwersytecie panował względny spokój. Kilku studentów przywitało się ze mną, albo mnie pozdrowiło, dzięki czemu dzień był znośniejszy. Po trzeciej kawie i pierwszych zajęciach odzyskałem siły. Przejrzałem materiały na warsztaty i poszedłem do sali, gdzie studenci już czekali, na marginesie Emma też.

- Okej, jesteśmy w komplecie już, więc zaczynamy –odezwała się klaszcząc w dłonie.

- Miło was widzieć wszystkich na tej sali –powiedziałem z uśmiechem. –Mnie już znacie, ale dla przypomnienia powiem kim jestem. Nazywam się Mark Maxwell i jestem profesorem literaturoznawstwa. Od dziesięciu lat pracuje jako wykładowca, od czterech na tym uniwersytecie. Jako pracownik naukowy wydałem kilka publikacji, jestem współautorem kilku książek o czym sobie możecie poczytać w wolnym czasie. Bardzo się cieszę, że mogę poprowadzić tak wyjątkowe prelekcje z kim takim jak profesor Hendricks. Mam nadzieję, że w tym semestrze wszyscy będą zadowoleni z wyników wspólnej pracy.

- Ja nazywam się Emma Hendricks –przedstawiła się moja koleżanka. –Jestem profesorem literatury współczesnej. Wcześniej współpracowałam z różnymi uniwersytetami w Europie, a od tego semestru mam zaszczyt wykładać u was. Jest do dla mnie niezwykle ciekawe doświadczenie życiowe, gdyż nie znam do końca zwyczajów jakie u was panują, ale stopniowo się zaaklimatyzuję. Chciałabym na tych zajęciach poruszyć wiele nurtujących zagadnień związanych z egzystencją człowieka. Wydaje mi się, że to jest taki temat na topie. Część z was kojarzę z niektórych moich zajęć, z czego niezmiernie się cieszę, ale witam serdecznie pozostałe osoby.

- Mam nadzieję, że wszyscy przestudiowali program, jaki został wam wysłany. Jak wiedzie mamy małe opóźnienie, bo dopiero teraz rozpoczynają się te zajęcia, ale liczę na to, że wszyscy będą równie oddani jak my.

- Pierwsze zagadnienie dotyczy Goethego –powiedziała Emma. –Znacie go już z zajęć. Pewnie uważacie za nudziarza, jednak stwierdziliśmy z profesorem, iż warto przyjrzeć się bliżej tej postaci.

- Nie krzywcie się –powiedziałem uspokajająco. –Wiem, co myślicie. Werter, romantyk, słabiak, nuda, patetyczna i nieodwzajemniona miłość. To wszystko trochę prawda –przyznałem. –Jednak moim zdaniem jedyny prawdziwy cytat jaki określa jego osobowość jest Johanna Christiana Kestnera. Posłuchajcie –odchrząknąłem i zacząłem czytać: *„Wiosną przybył tu niejaki Goethe z Frankfurtu, z profesji „doctor juris”, w wieku lat dwudziestu trzech, jedyny syn bardzo bogatego ojca, aby – taki był zamiar jego ojca – podciągnąć się „in praxi”, jego zamiarem natomiast było studiować Homera, Pindara i innych oraz zajmować się tym, czym go natchnie jego geniusz, jego sposób myślenia i jego serce[...] Jest bardzo utalentowany, istny geniusz i człowiek z charakterem, posiada też niezwykle żywą wyobraźnię[...] Jego sposób myślenia jest szlachetny; wolny od uprzedzeń, postępuje wedle swojego widzimisię, nie troszcząc się wiele o to, czy podoba się to innym, czy odpowiada modzie lub zwyczajom. Nienawidzi wszelkiego przymusu[...] Jest dziwaczny i jego zachowanie się, obejście bywa czasem przykre. Ale jest mile widziany przez dzieci, kobiety i wiele innych osób...* -przerwałem czytanie i spojrzałem na studentów. –Goethe był wykształcony, był bowiem prawnikiem, ale niestety nie wyszła mu ta praktyka. Jednak znał się na sztuce i potem poświęcił się realizacją planów literackich.

- Jakież refleksje na tym etapie? –zapytała Emma.

- Mnie zawsze nurtowało to, czy on był faktycznie tak bardzo zakochany w Charlotte Buff, czy po prostu ta rola udręczonego mężczyzny, który nieszczęśliwie ulokował swoje uczucia pasowała mu –powiedziała dziewczyna z trzeciego rzędu. –Wydaje mi się, że taka rola trochę mu odpowiadała.

- A co wspaniałego może być w nieszczęśliwej miłości? –zapytałem. –Każdy chce kochać z wzajemnością. Nie widzę innego sensu w zakochaniu się.

- Nie mógł mieć tej w której się zakochał. Charlotte była oddana mężowi i on doskonale o tym wiedział. Jaki sens było trzymać się takiego uczucia? Rozumiem, że Lotta



została wykreowana na jej wzór, to swego rodzaju romantyczne, ale to samobójstwo głównego bohatera to już przesada.

- Ja to raczej odbieram bardziej personalnie –powiedziałem. –Dla mnie to osobista książka. Napisał ją w rozpaczy po przyjacielu, który się zabił. Wyobraźcie sobie, że powstała w kilka tygodni! Dla mnie to hołd dla jego niespełnionej miłości oraz dla kogoś bliskiego. To takie zakończenie pewnego rozdziału. Wszystko musi mieć swoje zamknięcie, aby móc ruszyć naprzód. On wybrał napisanie powieści epistolarnej i ja go za to nie winię.

- Zgoda, ale i tak nie rozumiem fenomenu tej powieści –powiedział chłopak.

- Ja nie rozumiem fenomenu *Pięćdziesięciu twarzy Greya* –powiedziałem w defensywie na co część studentów się zaśmiała.

- Nie drażnijcie profesora, skoro już się odwołuje do literatury współczesnej i to takich lotów musi być poirytowany –odezwała się Emma z lekkim uśmiechem. –Też nigdy nie byłam fanką Goethego. Zanudzała mnie jego melancholia. Nie lubię tego rodzaju literatury –oparła się o biurko i skrzyżowała ramiona na piersiach. –Jednak muszę przyznać, że pokochałam jego balladę „*Król Olch*”. Pamiętam jak po raz pierwszy przeczytałam ją na głos na zajęciach. Dosłownie zaparło mi dech w piersiach. Pomyślałam „*O mój Boże, to takie tragiczne*” –położyła sobie dłoń tuż przy szyi, jakby opowiadała o czymś niezwykle dramatycznym. –Umiałam sobie uzmysłwić, co musiał czuć ojciec, gdy z całych sił próbował ratować swojego synka. Potrafiłam wczuć się w to napięcie. Dziecko mający, że widzi jakieś zjawy, że król Olch go woła. Ojciec jednak nie zdaje sobie sprawy z tego, w jakim stanie jest maluch. A kiedy myśli, że najgorsze mają za sobą, gdyż dotarli na miejsce chłopczyk już nie żyje –urwała a w sali zapanowała cisza. –To okrutne. Brutalne. Małe dzieci nie powinny przecież umierać. Są takie niewinne. Pamiętam to jak dziś, że kiedy skończyłam czytać i interpretować ten utwór powiedziałam nauczycielce, że jest to cholernie niesprawiedliwe i wyszłam z sali –uśmiechnęła się lekko.

- Fakt, ta ballada jest mocna. Miałam ciarki na dłoniach, kiedy po raz pierwszy ją usłyszałam –przyznała jedna ze studentek.

- Zamknijcie oczy –poprosiłem. –Teraz wyobraźcie sobie, że spotykacie miłość swojego życia –powiedziałem. –Wspaniałą kobietę, która akceptuje wszystkie wasze wady. Jest piękna, inteligentna, a także potrafi gotować i jeszcze robi za was pranie. Ba, jest

seksowana jak diabli! –popatrzyłem na nich uważnie. –Wy kobiety wyobraźcie sobie kogo chcecie.

- Najlepiej wysokiego, umięśnionego bruneta –mówi miękko Emma. –Męski zarost, silne ramiona i piękne oczy. Macie to? –zapytała, a kilka kobiet zamruczało aprobująco. –To dorzućcie jeszcze do tego, że jest gentelmanem i wspaniałym kochankiem –fala aprobaty się zwiększyła.

- Wyobraźcie sobie jacy jesteście szczęśliwi. Jak wam razem dobrze. Chcecie spędzić razem resztę życia. To przecież takie oczywiste. Jesteście przecież dla siebie stworzeni.

- W końcu bierzecie ślub, pojawiają się dzieci. Wszystko jest idealnie. Macie pracę, rodzinę, super znajomych. Mały domek na przedmieściach, lub jak ktoś inny woli apartament w centrum miasta. Wszystkie plany się spełniły. Jest idealnie –kojącym głosem kontynuowała Emma.

- I nagle bach! –powiedziałem głośniejszym głosem i klasnąłem w dłonie. Studenci otworzyli oczy patrząc na nas zdezorientowani. –Nagle to wszystko zostaje wam odebrane! Jakie to uczucie?

- Nieprzyjemne –powiedział ktoś.

- To tak jakby oszustwo! –odezwała się kolejna osoba.

- A wiecie co byłoby najgorsze? –zapytała Emma. –Jeśli to wszystko nigdy się nie wydarzyło.

- A dokładniej mówiąc było tylko w waszej głowie –dopowiedziałem. –Tak to już jest z nieodwzajemnioną miłością, że najlepsze scenariusze piszemy we własnej wyobraźni. Goethe nadał dramatyczny charakter temu, że główny bohater popełnia samobójstwo, ale taka w sumie jest prawdziwa miłość, nie bierze jeńców, a jeśli jest źle skierowana tym bardziej.

- Przyznam, że nieco przekonałam się do tego twórcy –powiedziała w zamyśleniu Emma. –Poznanie go od tej drugiej strony, od strony człowieka nieszczęśliwie zakochanego, otwiera oczy. Mając szersze pole widzenia. Nie jest już tak irytujący, choć oczywiście daleko mu jeszcze do moich ulubionych autorów.

- A jakby pani widziała go w literaturze współczesnej?

- Ciężko powiedzieć –zastanowiła się. –Wydaje mi się, że nie odniósłby teraz aż tak wielkiego sukcesu. Na pewno nikt nie pozwoliłby na falę samobójstw –dodała mimochodem – ale kto wie, może ta jego przesadzona wrażliwość sprzedalaby się. Dzisiejsza literatura jest co prawda całkiem inaczej skonstruowana. Nie pisze się powieści epistolarnych czy dramatów. Większość osób robi to dla zysku, aby jakoś zaistnieć w tej branży. Goethe miał jednak tą przewagę, że pisał z serca i z głowy. Miał naturę człowieka odkrywcy, ale przesadnie popadającego w skrajne stany emocjonalne, choć na to ostatnie znalazłyby się jakieś leki –powiedziała ze śmiechem, na co studenci zareagowali podobnie. –Może współczesny Goethe byłby lepszy od znanych nam pisarzy? Nie mam pojęcia. Ja wróżyłabym mu raczej średniej wielkości sławę. Smutek nie do końca dobrze się sprzedaje.

- Wasze zadanie to zastanowić się nad fragmentem, który napisałem na tablicy. Za tydzień przynieście rozprawkę na ten temat –powiedziałem. –*„Tylko ten, kto jest najwrażliwszy, może się stać najzimniejszym i najtwardszym; musi się bowiem zamknąć w hartowanym pancerzu, aby się zabezpieczyć przed szorstkimi potrąceniami. I jakże mu często ciąży ten pancerz”*. –Na dzisiaj to wszystko, dziękujemy.

- Do zobaczenia za tydzień –powiedziała Emma i razem opuściliśmy salę.

\*

Zajęcia z Emmą układały się po mojej myśli. Studenci byli zainteresowani, chętnie zadawali pytania, a nawet łakomili się na próbę własnej interpretacji. Było to budujące, ponieważ człowiek mimo iż był z natury człowiekiem myślącym, nie oznaczało to, iż z chęcią z tej sposobności korzystał. Dlatego cieszyło mnie, że nasi studenci pokusili się o taki wysiłek. Choć oczywiście nie raz mieliśmy z Emmą całkowicie różne zdanie, to studenci z zainteresowaniem wsłuchiwali się w nasze dyskusje. Jedni nawet dołączali do dyskusji, dzięki czemu na warsztatach zawsze coś się działo. Kilka tygodni później nawet dostaliśmy propozycję, aby wspólnie napisać artykuł do monografii zaprzyjaźnionego wydawnictwa. Musiałem przyznać, że wiele zyskałem prowadząc zajęcia z Emmą. Nauczyłem się patrzeć na wszystko z dwóch stron. Choć kłóciliśmy się, to mimo wszystko oboje potrafiliśmy się przyznać do błędu. Podobała mi się taka relacja i wiedziałem, że ciężko będzie mi z niej zrezygnować.

\*

- Dostałam propozycję napisania artykułu na temat współczesnej kobiety w literaturze –powiedziała Emma wsiadając do auta.

- To wspaniale –pogratulowałam odpalając samochód. –Kto jest wydawcą? –zapytałam.

- Uniwersytet w Princeton. Podobno czytali moje poprzednie publikacje na Oxfordzie.

- To miłe. Jakie postacie wybierzesz? Jaki gatunek literacki?

- Kobiety z książek Alice Munro na pewno –zaczęła –być może jakaś postać Guillaume Musso, jeszcze nie wiem do końca. Jak na Europejczyka ma tu naprawdę dużą popularność.

- Alice Munro, coś mi to mówi. Czy ona literackiego nobla dostała?

- Tak –potaknęła. –Ma wspaniałe pióro. Byłam zachwycona jej książkami.

- Guillaume Musso jest jednym z twoich ulubionych pisarzy? –zapytałam zerkając na nią. –Chyba ostatnio czytałaś kilka jego pozycji.

- Zależy –skrzywiła się. –Ma coś w sobie. Nie są to romansidła od których mam ochotę się porzygać. Wątki kryminalne jakie wplata wcale nie są złe. Choć postacie mogłyby być całkowicie od siebie różne. W niektórych książkach jest sporo podobieństw. Jakby nie miał za dużo pomysłów na postacie. Ja bym kilka rzeczy porzestawiała.

- Oczywiście –uśmiechnąłem się.

- Bez takich –zmrzyła oczy –wcale się nie wymądrzam.

- Skądże –obdarzyłem ją szerokim uśmiechem.

- Pamiętaj, że za to mi płacą –zastrzegła. –Każą mi analizować i porównywać. Doszukiwać się błędów, szukać inspiracji i podobieństw. To wcale nie takie łatwe.

- A mnie się wydaje, że jesteś profesorem literatury współczesnej, a nie detektywem –roześmiałem się.

- To w gruncie rzeczy podobne zawody –wzruszyła nonszalancko ramionami.

- Chodź Sherlocku na górę –powiedziałem parkując przed mieszkaniem. –Moim zdaniem do artykułu powinnaś użyć też jakiejś książki która robi furorę. Pokazać kontrast. Ostatnio na topie są erotyki. Kobiety to czytają. Wystarczyła jedna seria książek o idealnym facecie i sado-maso, a jak grzyby po deszczu ukazały się kolejne.

- Nie porównam współczesnej kobiety do jakiejś bohaterki erotyku! –zirytowała się i zaczęła wciskać guzik windy.

- Czemu? –zapytałem. –Oburza cię ten gatunek? –uniosłem brwi.

- Oczywiście, że nie! Jestem dorosła i nie rumienię się jak pensjonarka kiedy ktoś wspomni o seksie. Ale też nie chcę porównywać współczesnej kobiety do jakiejś niewolnicy seksualnej –spojrzała na mnie z zaciętym wyrazem twarzy. –My współczesne kobiety wcale takie nie jesteśmy.

- Winda nie działa –powiedziałem i ruszyłem w kierunku schodów. –Oświeć mnie w takim razie, jakie jesteście współczesne kobiety. I proszę oszczędź mi poglądów feministycznych, jako że jesteście pracowite, samowystarczalne i w pełni samodzielne.

- Ale właśnie tak jest! –krzyknęła.

- Gdyby tak było kobiety nie pisałyby takich książek –powiedziałem zadowolony z siebie. –Gdyby były w pełni wystarczalne nie marzyłyby o bogatym facecie i perwersyjnym seksie, nie śniłyby o kowboju z dzikiego zachodu z kapeluszem na głowie wielkości Teksasu. Gdyby było tak jak mówisz, takie książki nie sprzedawałyby się w milionowych egzemplarzach. Jako znawca rynku literatury współczesnej dobrze o tym wiesz.

- Co nie znaczy, że to popieram –zaznaczyła.

- Nie myśl jak naukowiec –powiedziałem patrząc na nią. –Postaraj się przeczytać erotyk jako Emma, a nie profesor Hendricks.

- Chyba naprawdę oszalałeś! –krzyknęła na co się roześmiałem.

- Wiedziałaś, że to wy –drzwi od mieszkania Elizabeth się otworzyły i w progu stała uśmiechnięta właścicielka. –Tylko wy się tak głośno sprzecacie.

- To jego wina –powiedziała w defensywie Emma. –Wyobraź sobie, że uważa, że pokolenie terażniejszych kobiet to te które są opisywane w erotykach! To uwłaczające.



- Cóż... zależy jakiego typu –powiedziała Liz w mojej obronie. –Różnego rodzaju są tam kobiety. Niektóre są businesswoman, inne mają szanowany zawód, albo są zwyczajne –wzruszyła ramionami. –To kwestia sporna.

- Ale wszystkie jakimś cudem mają w sobie magnetyzm seksualny, który po prostu zwala z nóg –zakpiła. –Wszystkie nagle chcą być na łasce jakiegoś faceta i do tego w pewien sposób upokarzane.

- Emmo, zależy jak na to wszystko spojrzysz. Wcale nie twierdzę, że jest to literatura wysokich lotów, ale coś w tym jest. Skądś się bierze ich sukces –powiedziałem rozsądnie.

- Może macie ochotę na herbatę? –zapytała Elizabeth.

- Ja się z chęcią skuszę –powiedziałem zadowolony.

- Tym razem dziękuję –powiedziała moja współlokatorka nadal poirytowana. – Muszę zająć się artykułem. Miłego popołudnia.

- Jak zmienisz zdanie, wiesz gdzie nas szukać –zawołała za nią Liz.

- Mało prawdopodobne –mruknęła i weszła piętro wyżej.

- Co u ciebie słychać? –zapytałem wchodząc do jej mieszkania. –Ostatnio chyba więcej w mieście pracujesz.

- Tak, kilka zleceń miałam w Seattle. Trochę znudziło mnie życie na walizkach –wzruszyła ramionami i nastawiła wodę. –To trochę męczące. Co chwila gdzieś się pędzi. Za czymś goni.

- Czyli zmierzasz do stabilnego życia? –zapytałem.

- Tak, raczej tak –potaknęła. –Nigdy nie sądziłam, że ten dzień nadejdzie, a jednak.

- Miłość ci służy –powiedziałem z uśmiechem. –Wyglądasz jakoś inaczej –wykonałem bliżej nieokreślony ruch dłonią wskazując na nią. –Jakby bił od ciebie jakiś wewnętrzny blask.

- Jestem po prostu szczęśliwa –uśmiechnęła się. –Wszystko wskoczyło na swoje miejsce. Mam wrażenie, że to wszystko tak miało być.

- W sensie? –zapytałem marszcząc brwi.

- Wszystko co się zdarzyło przez kilka ostatnich lat miało swój cel. Przeprowadzka do Seattle, choć nie lubię deszczu. Zamieszkanie w loftcie, który w ogóle mi się nie podobał. Spotkanie ciebie, a potem Leo. Wszystko musiało się wydarzyć.

- I kto by pomyślał, miłość od pierwszego wejrzenia, co?

- Dokładnie –potaknęła i zalała herbatę. –Wiesz, że nigdy nie chciałam cię zranić, prawda? –spojrzałam na nią z pytaniem wymalowanym na twarzy. –Ja naprawdę chciałam wyjść za ciebie –powiedziała. –Myślałam, że skoro jesteś taki wspaniały dla mnie, skoro tak świetnie nam jest razem, to więcej nam nie potrzeba. W końcu małżeństwo to także partnerstwo, a przecież wzajemnie się szanujemy.

- Nie musimy do tego wracać –powiedziałem nie patrząc na nią.

- Powinniśmy, Mark –zaprzeczyła. –Byłam gotowa cię poślubić, ale kiedy spotkałam Leo to wszystko wydało mi się takie surrealistyczne. Zdałam sobie sprawę, że wtedy zrobilibyśmy najbardziej idiotyczną rzecz w całym naszym życiu. Małżeństwo powinno być tylko wtedy, kiedy się kogoś kocha bezgranicznie. Kiedy nie wyobraża się bez kogoś życia. Bylibyśmy głupcami, jeśli zrezygnowalibyśmy z tego na rzecz przyjaźni.

- Masz rację –powiedziałem, ale mimo to miałem mieszane uczucia. –Jednak musisz wiedzieć, że nie dlatego iż uważałem cię za najlepszą przyjaciółkę, zaproponowałem ci małżeństwo. Ja myślałem, że jestem w tobie zakochany. Że pośród tego wszystkiego, co między nami było, dawno przestaliśmy być tylko kumplami.

- Nie rozumiem –spojrzała na mnie zagubiona. –Byłeś we mnie zakochany?

- Tak mi się zdawało, ale to było tylko przyzwyczajenie, czy raczej desperacka próba aby nie być samemu do końca życia.

- Nie jesteś sam –powiedziała i położyła dłoń na mojej. –Zawsze będziesz miał mnie, rodzinę, jestem też pewna że Emma także chciałaby znajdować się w gronie bliskich ci osób, choć tak strasznie chowa się za tym pancierzem silnej kobiety.

- Tak, ta kobieta jest zagadką –powiedziałem ze śmiechem. –Ale mimo to przyzwyczailem się do niej. Boże, jest tu zaledwie chwilę, a czuję, jakbym znał ją całe życie.

- Mam podobnie z Leo –powiedziała ze znaczącym uśmiechem.

- To coś innego –pokręciłem głową. –Słyszysz jak się z nią kłóczę? Ona czasem doprowadza mnie do obłądu. Jest uparta jak osioł, nic nie da sobie powiedzieć, bo ona wie lepiej. Czasem to jak grochem o ścianę –pokręciłem głową. –Jest wybitna, to oczywiste – przyznałem –ale czasem aż nadto wszystko bierze pod lupę. Po co wszystko analizować?

- Dzięki temu czuje się bezpiecznie, boi się nowości. Dlatego najpierw bada wszystko, aby oszacować czy przyniesie jej to straty czy korzyści –powiedziała Liz upijając trochę herbaty.

- Nie sądzę –skrzywiłem się. –Ona jest nieustraszona. Podróżowała samotnie po całej Europie. Tutaj przyjechała całkowicie sama. Niemożliwe, aby się bała.

- Czyżby? –uniosła pytająco brew. –Dlatego w takim razie z chęcią przyjęła twoją pomoc? Czemu nie postanowiła być niezależna?

- Hm –zastanowiłem się chwilę. Przypomniałem sobie jej postawę podczas naszego pierwszego spotkania. Pewny uścisk dłoni, oficjalne przedstawienie się. To jak sparaliżował ją strach podczas pierwszych zajęć. A także jak czuła się sponiewierana, kiedy z przypadkowym facetem poszła do łóżka. Elizabeth miała rację. Emma Hendricks w głębi była małą, przestraszoną dziewczynką. –Może masz rację –pokiwałem głową.

- Spaliście ze sobą? –zapytała na co pokręciłem głową.

- Raczej staramy się nie zbaczać ze ścieżki przyjaźni.

- Dlatego pomiędzy wami tyle napięcia –zaśmiała się. –Dlatego tak często się kłócicie. Powinniście rozładować jakoś to wszystko.

- Emma jest tu zaledwie od czterech miesięcy. Po tym, jak poszła do łóżka z tamtym facetem trochę się zamknęła. Mimo że już minęło trochę czasu, czuję jakby miała do siebie o to pretensje, jakby zrobiła coś złego. A przecież każdy przeżył taką nic nie znaczącą przygodę.

- Więc myślisz, że Emma nie chce się z tobą przespać? –zapytała z uśmiechem.

- Nie rozmawiajmy o tym –jęknąłem i popatrzyłem na nią wymownie.

- Raczej nie uwierzę, że ty nie chcesz się z nią przespać –kontynuowała nie zważając na moją minę. –Musisz zauważać jaka seksowna jest. Niby taka mała, drobna, ale coś kociego w sobie ma, prawda?

- Masz mnie za idiotę? –wywróciłem oczami. –Emma jest piękna, to oczywiste. Diabelnie seksowna. Cholernie inteligentna. Namiętna jak wulkan. Jest zorganizowana. Rozumie co znaczy potrzeba ciszy i spokoju. Potrafi wspaniale gotować. Zna się na muzyce. Myślisz, że tego wszystkiego nie wiem?

- OMG ty się w niej zadurzyłeś? –uśmiechnęła się szeroko. –Czemu nic nie powiedziałeś? Mark, to wspaniale!

- Nie chcę jej wystraszyć –powiedziałem niepewnie. –Chcę, żeby to się działo powoli. Niech się tutaj poczuje bezpiecznie, jak w domu. Potem zobaczymy jak to dalej będzie.

- Uważaj, żebyś nie przegapił swojej szansy.

- Jeszcze nie do końca rozgryzłem co do siebie czujemy. Wiem tylko, że to jest całkiem inne od wszystkiego co mnie do tej pory spotkało.

- Jak prawdziwa miłość? –dokuczyła mi.

- A skąd mam to wiedzieć? –odpowiedziałem pytaniem na pytanie. –Nigdy tak naprawdę nie byłem zakochany.

- Nigdy? –uniosła pytająco brew.

- Wychodzi na to, że to wszystko co uważałem za miłość tak do końca nią nie było –uśmiechnąłem się do niej. –Dziękuję za herbatę, zmykam do siebie.

- Ja dziękuję za towarzystwo –uściśnęła mnie serdecznie. –Mam nadzieję, że Emma okaże się warta ciebie.

- Albo ja jej –pocałowałem ją w policzek.

- Życzę szczęścia. Liczę, że to wasze napięcie wkrótce wybuchnie –roześmiała się. – W razie co, jeśli będziesz potrzebował kondoma wiesz gdzie mnie szukać.

- Jesteś walnięta –roześmiałem się. –Dobrej nocy.

- Wzajemnie.

\*

W mieszkaniu panowały egipskie ciemności. Emma zamknęła się u siebie w pokoju i pracowała, a ja z racji tego, że miałem kilka prac do sprawdzenia rozłożyłem się w salonie słuchając starych kawałków jazzowych. Moja współlokatorka kilka godzin później przyszła do nie na krótką pogawędkę, a potem wykapawszy się zniknęła znowu u siebie. Ja dokończyłem czytać eseje i przed północą poszedłem spać. Nastawiłem budzik na 7:23 i po chwili odpłynąłem.

- Mark, wstawaj! –usłyszałem głos Emmy. –Musimy pogadać!

- Teraz? –wymamrotałem. –Jutro rano pogadamy, teraz daj mi spać.

- To wszystko przez ciebie, więc teraz mnie wysłuchasz! –ciągnęła nieustępliwie i zapaliła lampkę koło mojego łóżka. Zmrużyłem oczy, chcąc się jakoś przyzwyczaić do jasności. –Zrobiłam to, co mi kazałeś.

- Co zrobiłaś? –zapytałem siadając. Przetarłem twarz dłońmi, aby się jakoś rozbudzić, ale nie mogłem nic na to poradzić, że potężne ziewnięcie wyrwało mi się. Spojrzałem na zegarek który wskazywał 3:17. Świetnie.

- Przeczytałam erotyk i to jest strasznie denerwujące uczucie –powiedziała i zaczęła chodzić po pokoju. –Nie wiem czy to wina tego, że ja jestem sfrustrowana, czy wina mojej wyobraźni.

- O losie, chyba mi teraz nie powiesz, że przyszłaś tu bo książka wzbudziła w tobie podniecenie.

- Nie, to znaczy tak –zaklęła. –Chodzi o to, że teraz wszystko ma swój podtekst. Wszystko!

- Na przykład? –zapytałem ponownie ziewając.

- Na przykład to że jesteś taki zaspany. Twoje włosy są w pieprzonym nieładzie, a pod tym podkoszulkiem rysuje się cała twoja muskulatura –wskazała na mnie z wyrzutem. –To okropne! Nie chcę się tak czuć. Nie chcę stracić kontroli!



- A co powiesz o sobie w tej kusej koszulce? Mojej koszulce, jeśli mam być szczery – powiedziałem lekko rozdrażniony. –Wiesz, że mężczyźni uwielbiają, kiedy kobiety noszą ich rzeczy.

- Poważnie? –zapytała zainteresowana. –To nie jest żaden mit?

- Nie, Emmo –spojrzałem na nią cierpliwie. –To cholernie podniecające.

- W życiu bym nie powiedziała –wzruszyła ramionami. –A powiedz mi, czy zawsze czułeś ten magnetyzm? Wiesz, muszę mieć tą kobietę! Albo myśli, ona jest tak cholernie seksowna, chętnie przeleciałbym ją nawet na tym stole.

- Nie tak bym to ubrał w słowa, ale zdarzyło się, że pragnąłem kogoś bardzo mocno – powiedziałem. –Coś jeszcze? –zapytałem patrząc na nią z niechęcią.

- Ostatnia kwestia –obiecała. –Jakie to uczucie?

- Emmo... -zacząłem, ale mi przerwała.

- Wiem, że byłeś z paroma kobietami. Masz większe doświadczenie niż ja –usiadła na brzegu łóżka i spojrzała na mnie zagubiona. –Ta książka po prostu uświadomiła mi, jak dawno nie uprawiałam porządnego seksu. Czuję się sfrustrowana. Może to nie na miejscu, ale chciałabym wiedzieć co ty o tym sądzisz. Wiem, że mogę liczyć na szczerą odpowiedź z twoich ust. Ponadto muszę się całej tej niezręczności pozbyć.

- Mam ci powiedzieć, co sądzę o erotykach i jakie to ma przedłożenie na realne życie? –zapytałem patrząc na nią uważnie.

- Myślisz, że to wszystko ma potwierdzenie w życiu? Istnieje coś takiego? Wiesz, że nie możesz opanować pożądania?

- Jak widać potrafię opanować –spojrzałem na jej zdumiony wyraz twarzy. –Nie do końca rozumiem zamiar z jakim tu przyszedłeś, ale jeśli nie jest to uwiedzenie mnie, muszę poprosić cię o opuszczenie tego pokoju.

- A dałbyś się uwieść? –zapytała z błyskiem w oku.

- Emmo, testujesz moją cierpliwość –powiedziałem. –Myślę, że nikt nie byłby ci się w stanie oprzeć i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. Nie kiedy masz na sobie moją

koszulkę, twoje oczy są czarne jak noc, co oznacza, że jesteś podniecona i nie kiedy masz taki uroczy bałagan na głowie, jakbyś myślała o czymś nieprzyzwoitym.

- Myślę o czymś nieprzyzwoitym –powiedziała bez tchu.

- Ostatnia szansa Emmo. Wychodzisz czy zostajesz? –przybliżyłem się do niej patrząc jej prosto w oczy.

- Zostaję –wyszeptała i pocałowała mnie.

## 7. I want you, I need you

---

*Take my hand and my heart and soul  
I will only have these eyes for you<sup>9</sup>*

**Ed Sheeran - "One"**

To zabawne, jak łatwo przyzwyczać się do obecności drugiego człowieka w życiu. Sam nigdy nie przypuszczałem, że w wieku trzydziestu pięciu lat, będę samotnym profesorem literaturoznawstwa. A nie przyszło mi to na myśl, ponieważ zawsze ktoś obok mnie był. Miałem albo rodzinę, albo przyjaciół, którzy byli ze mną w trudnych chwilach. Po pewnym czasie jednak, każdy z moim bliskich zaczął odnajdywać swoją miłość lub zakładać rodzinę. Mnie nie był pisany taki scenariusz, dlatego największą przyjemność czerpałem z mojej pracy. Właściwie dopiero kiedy zamieszkałem w łofcie dziadka, zrozumiałem iż jestem samotny. Od całkowitej porażki uchroniła mnie Emma. W Seattle zaświeciło słońce, choć wydawało się to takie niemożliwe. Nie wiem, co powodowało mój odmienny stosunek wobec niej. W końcu na samym początku była mi całkowicie obca, a jednak nie chciałem, aby odchodziła. Kiedy raz zasmakowałem obecności kogoś w moim mieszkaniu, nie chciałem powrócić do starych zwyczajów. Właściwie to chyba bym już nie potrafił. Chciałem z nią dzielić się opowieściami z dzieciństwa, opowiadać co się działo podczas dnia, ale przede wszystkim chciałem dać jej do zrozumienia, jakim naprawdę jestem człowiekiem. Przez całe swoje życie poszukiwałem czegoś, ale teraz nie chciałem już niczego zmieniać. Tak jakby wszystko wreszcie było na swoim miejscu.

W wieku pięciu lat, chciałem zostać ogrodnikiem, gdyż uwielbiałem zabawy w ziemi. Wówczas sądziłem, że mógłbym robić to całe dni, a jeśli miałbym na tym zarabiać to było jeszcze większym plusem. Potem jednak mama uświadomiła mnie, że musiałbym się opiekować roślinami i bardzo o nie dbać, a na takie poświęcenie w tym wieku nie było mnie stać.

W wieku jedenastu lat zapragnąłem zostać pilotem. Fascynowały mnie samoloty i możliwość zwiedzania świata. Zawsze chciałem podróżować, niestety z racji tego iż mieliśmy ogromną rodzinę, nie było nas stać na to. Choć szczerze powiedziawszy bardzo miło wspominałem kolonie, na które jeździłem jako dziecko. Poznawałem sporo nowych osób, byłem z dala od mojego rodzeństwa i rodziców, więc był to wymarzony czas.

---

<sup>9</sup> Weź moją rękę i moje serce i duszę. Ja będę patrzył tylko na Ciebie

Jako nastolatek moje zainteresowania całkowicie się zmieniły. Odkryłem sekret rodziców i zacząłem inaczej patrzeć na świat. Zrozumiałem, że muszę przygotować się do dorosłości i zacząć powoli obierać swoją życiową drogę. Nie było to łatwe, ponieważ nie wiedziałem czego oczekuję od przyszłości. Zacząłem więc zgłębiać wiedzę. Uczyłem się dużo, aby poznać nowe dziedziny. Chciałem mieć cel. Moje siostry myślały zwyczajnie o jakiś nudnych studiach i o zamążpójściu, a ja nie byłem pewien jaki kierunek chcę obrać. Wszystko wyjaśniło się podczas przed ostatnich wakacji w liceum, kiedy dostałem pracę w bibliotece. Od pierwszego momentu w tym miejscu wiedziałem, że moje życie wskoczyło na nowy, całkowicie nieznaną tor. Książki pomogły mi zrozumieć wiele rzeczy, a także ukryć męczące mnie uczucia. Lubiłem wcielać się w jakiegoś bohatera, albo jeśli miałem jakiś problem zastanawiałem się, co w danych okolicznościach zrobiłaby wybrana postać literacka. Był to czas, kiedy rodziceomal się nie rozwiedli, moja najstarsza siostra wyszła za męża, Andy właśnie wyjechała na studia, a mój najmłodszy brat szukał we mnie pocieszenia widząc, że w domu nie jest za wesoło. Jako nastolatek doświadczyłem wielu emocji. Większość ludzi też pewnie tak ma, gdyż jest to etap poznawania nowych rzeczy. Jednak ja po raz pierwszy w swoim życiu poczułem się samotny. Zrozumiałem, że moja rodzina to wszystko co posiadam, więc chcąc pozbyć się męczącego mnie przygnębienia zbliżyliśmy się do siebie.

To zadziwające, jak bardzo moje rodzeństwo i ja zjednoczyliśmy się w tak trudnym dla nas momencie. Choć rzadko się widywaliśmy wszyscy razem, to podczas naszych rozmów wiedziałem, że jesteśmy dla siebie najważniejsi. Mimo że wówczas nienawidziłem rodziców, to siostry i brat byli dla mnie niezmiernie istotni. Potem, kiedy wyjechałem na studia po raz pierwszy zakochałem się. Oczywiście wcześniej miałem jakieś mniej lub bardziej znaczące znajomości z dziewczynami, ale wtedy po raz pierwszy czułem jakby niebo się rozstąpiło. Było dokładnie jak w powieści. Nie trwało to długo, ale przez jakiś czas było idealnie. Cudownie było leżeć z kimś na jednym łóżku, wspólnie oglądać filmy, czy chociażby uczyć się do egzaminu. Kiedy jednak dobra passa się skończyła, moja samotność powróciła. Nie mogłem się odnaleźć w tym wszystkim, gdyż od zawsze byłem przyzwyczajony do jakiegoś towarzystwa.

Momentem przełomowym było dla mnie Święto Dziękczynienia. Dokładnie pamiętam ten dzień, kiedy przyjechałem do domu i zobaczyłem całą naszą gromadę w salonie. Siostry ze swoimi wybrankami posyłając sobie tęskne i figlarne spojrzenia, rodzice trzymający się za ręce oraz młodszy braciszek który coś opowiadał z entuzjazmem. Wtedy zrozumiałem, że jeśli ojciec wybaczył mamie to powinienem się z tego cieszyć, bo wszyscy byli wspaniali. To

dzięki nim miałem tak cudowne rodzeństwo. I choć w obcym mieście czułem się nieswojo, tutaj wszystko było na swoim miejscu.

Przez lata szukałem towarzyski swojego życia. Ale nigdy nie czułem się tak jak przy Emmie. Żadna inna kobieta nie dawała mi poczucia, że jest częścią mnie, jak moja rodzina. Odkąd spotkałem ją na balu, nie czułem się samotny. Wiedziałem, że w każdej chwili mogę do niej zadzwonić, porozmawiać o tym, co mnie trapi. Kiedy zamieszkała ze mną wszystko niby pozostało takie samo, ale jednak było całkiem inne. Czułem się usatysfakcjonowany, bo moi studenci byli zadowoleni, pierwszy fragment książki spodobał się wydawcy, ale przede wszystkim nie byłem sam. Choć bywało tak, że każde z nas było zajęte, to wiedziałem, że moja współlokatorka jest gdzieś blisko. To było pocieszające, przynosiło wielką ulgę.

- Mark, wstawaj! –poczułem mocne szarpanie za ramię. –Zaspaliśmy!

Zerknąłem na budzik, który wskazywał 9:16.

- O cholera –wymamrotałem i potarłem twarz. –Budzik nie dzwonił? –zapytałem podnosząc się do pozycji siedzącej.

Wtedy wszystko do mnie dotarło. Emma. Wspólna noc. Namiętność jaka nam towarzyszyła. To wcale nie był sen.

- Dzwonił –powiedziała zakładając mój podkoszulek. –Wyłączyłam go i cię obudziłam, ale powiedziałeś, że jeszcze mamy czas i...

- ... i kochaliśmy się kolejny raz –dokończyłem patrząc na nią.

- A potem jak widzisz, ponownie zasnęliśmy –powiedziała i wstała. –Pospiesz się, powinniśmy już wychodzić!

- Nie rozmawiamy o tym? –zapytałem rozbudzony, gdyż wspomnienia napływały do mnie z zadziwiającą szybkością.

- Później, teraz zbieraj się.

- Emmo –zacząłem.

- Wszystko jest w porządku –powiedziała i przyklęknęła po mojej stronie łóżka, lekko się uśmiechając. –Było wspaniale. Porozmawiamy o tym później –lekko mnie pocałowała i wyszła się szykować.



Dwadzieścia minut później byliśmy w pełni gotowi. Emma przeglądała w aucie swoje notatki, a ja nie mogłem zebrać myśli. Bezmyślnie bębniłem w kierownicę palcami.

Emma powiedziała, że wszystko było w porządku. Wszystko jest w porządku. *Wszystko jest w porządku, wszystko jest w porządku, wszystko jest w porządku.* Powtarzałem w myślach.

- Cholera, nie mogę –powiedziałem w końcu. Emma spojrzała na mnie zdezorientowana. –Nie wytrzymam już dłużej milczenia. Musimy porozmawiać.

- Okej –powiedziała powoli i uniosła wysoko brwi.

- Jak to się stało? –zapytałem. –Co teraz? Czego oczekujesz ode mnie?

- Mark jesteśmy dorośli –wywróciła oczami. –Spokojnie, nie zażądam od ciebie, żebyś zaraz przedstawiał mnie swoim rodzicom i kupował pierścioneek z brylantem. Pociągamy się nawzajem, więc prędzej czy później doszłoby do tego.

- W porządku –potaknąłem. –Czy wpłynie to na nasze relacje?

- Nie mam pojęcia, a chcesz? –zapytała patrząc na mnie uważnie.

- Emmo, skłamałbym jeśli powiedziałbym, że cię nie pragnę. Jasne, że chcę cię w swoim życiu. Nie jestem pewien, czy jestem w stanie dać ci wystarczająco dużo, abyś została ze mną. Nie mam pojęcia, czy mam wiele do zaoferowania.

- Jak na tą chwilę wszystko jest w jak najlepszym porządku –zapewniła i uśmiechnęła się pokrzepiająco.

- Kamień z serca –odetchnąłem z ulgą. –Muszę cię pocałować zanim wejdziemy na do środka.

- Więc na co czekasz? –uśmiechnęła się i pochyliła w moim kierunku.

\*

Wszystko wydawało się być w porządku między mną, a Emmą. Czułem się naprawdę szczęśliwy, że mogę dzielić wszystko z taką osobą. Pisanie książki szło mi zaskakująco dobrze. Moi studenci powoli szykowali się do sesji, więc miałem coraz więcej pracy przez to. Na świat przyszła kolejna siostrzenica, dzięki czemu przez jakiś czas cała nasza rodzina była w komplecie. Leo oświadczył się Elizabeth i planowali za rok wziąć ślub. Cieszyłem się z

tego wszystkiego. Miałem wspaniałą kobietę u swego boku, cała moja rodzina była zdrowa, a moja praca sprawiała mi wiele satysfakcji.

Wiedziałem jednak, że wszechświat jest tak skonstruowany iż musi w nim istnieć równowaga, dlatego bałem się, że moje szczęście pryśnie z dnia na dzień. Nie wiem skąd brała się we mnie ta obawa, jednak czasami łapałem się na tym, że za chwile wszystko się posypie. Byłem przyzwyczajony do monotonnego i pozbawionego kolorów życia. A teraz sielanka zdawała się nie mieć końca. Nie wiem czego się bałem. Może tego, że ponownie będę samotny? Łączyła mnie z Emmą wyjątkowa więź, jak z nikim innym i nie chciałem jej tracić. Właściwie robiłem wszystko, aby między nami było w porządku, bo zakochałem się bez pamięci w tej kobiecie.

- Musimy porozmawiać –odezwała się Emma z przeciwległego brzegu kanapy. Spojrzałem na nią wrywając się z zamyślenie.

- Stało się coś? –zapytałem zaniepokojony.

- Masz ochotę na wycieczkę w weekend? –zapytała.

- Nie rozumiem –pokręciłem głową.

- Chcę jechać na konferencję do Nowego Yorku –powiedziała poważnie. –To trzy dni wykładów i prelekcji świetnych profesorów. Nadal zbieram materiały do poradnika, a tam z pewnością się czegoś dowiem.

- Rozumiem –pokiwałem głową. –Kiedy to jest?

- W tym tygodniu –skrzywiła się. –Wiem, że teraz praca nad książką pochłania twój czas i pomagasz jeszcze studentom, dlatego pytam.

- Przykro mi, nie wyrwę się. Czemu nic wcześniej nie powiedziałaś? –zapytałem zdezorientowany. –Musiałaś to wcześniej planować. Zawsze wszystko wcześniej organizujesz.

- I tak zrobiłam –powiedziała. –Jak tylko dowiedziałam się o tej konferencji od razu zapłaciłam opłatę konferencyjną i kupiłam bilet. Całkiem o tym zapomniałam, do chwili aż kalendarz nie przypomniał mi o tym wydarzeniu.

- I pół tygodnia czaisz się, aby mi o tym powiedzieć? –popatrzyłem na nią uważnie.

- To wszystko przez ciebie –powiedziała wstając. Zaczęła nerwowo chodzić po salonie, jakby starała się zebrać myśli. –Nie wiem na czym stoję. Jesteśmy w ogóle tak naprawdę razem? Czy obchodzi cie to, że wyjeżdżam na kilka dni? Czy tęskniłbyś za mną choć troszeczkę? –stała w końcu w miejscu, ale coś w jej postawie było nie tak.

Patrzyła na mnie tak ufnie i szczerze, że miałem ochotę powiedzieć jej, iż nie wyobrażam sobie życia bez niej. Chciałem prosić ją o to, aby została ze mną na zawsze. Aby nigdy nie opuszczała mnie. Pragnąłem powiedzieć jej mnóstwo cudownych rzeczy. Że wygląda pięknie w mojej koszuli, że uwielbiam jak jej włosy są w nieładzie i kocham jej widok zaraz po przebudzeniu się. Chciałem ją zapewnić, że zawsze będę jej wierny i nigdy jej nie opuszczę. Jednak stchórzyłem. W ostatniej chwili zabrakło mi odwagi.

- Jak możesz sądzić, że nie tęskniłbym za tobą –powiedziałem łagodnie i wstałem aby ją przytulić. –Jesteś dla mnie ważna, Emmo Hendricks –wyszeptałem w jej włosy. –Jesteś moim słońcem w tym ponurym mieście. Taki osobisty, mały promyczek.

- Też będę tęskniła –wymamrotała.

- Będę dzwonił do ciebie codziennie –obiecałem. –Naprawdę obawiasz się, że nic dla mnie nie znaczysz? –zapytałem cicho. –Po takim czasie? Uważasz, że śpiam z tobą bo mi tak wygodnie?

- To nie tak –westchnęła. –Po prostu nie zadeklarowaliśmy się, co nas łączy. A chciałabym wiedzieć. Nie jestem typem zazdrośnicy, czy paranoiczki, ale chciałabym wiedzieć jak się zapatrujesz na naszą znajomość –oparła brodę o moją klatkę piersiową i popatrzyła na mnie zagubiona. –Nie chcę być kolejną Elizabeth w twoim życiu. Chcę więcej.

- Przepraszam, to moja wina –odgarnąłem zbłąkane włosy z jej twarzy i uśmiechnąłem się. –Czy zostaniesz moją dziewczyną, Emmo Hendricks? –zapytałem.

- Serio? –wywróciła oczami.

- No co? –wzruszyłem ramionami. –Jestem staroświecki. Jeśli chcesz powiem to na głos. Chcę cię, Emmo. Jesteś moja i nie dzielę się z nikim kobietą.

- Dzięki za uprzedmiotowienie –wywróciła oczami, ale wiedziałem że się uśmiecha.

- Nie jesteś Elizabeth –zapewniłem. –Będąc z nią nie przejmowałem się, czy z kimś innym się spotyka, albo sypia. Sam nigdy nie myślałem o sobie, jako zazdrośniku, jednak muszę przyznać, iż w związku z tobą trochę nim jestem.

- W jakim sensie? –zarzuciła mi ręce na szyję i spojrzała w oczy.

- Och to nic wielkiego –powiedziałem i lekko pocałowałem ją. –Troszeczkę podnosi mi się ciśnienie, jak widzę Liama, który cały czas się koło ciebie kręci. Nie wspomnę o Aidanie.

- Ale tylko troszeczkę? –zapytała z lekkim uśmiechem całując mnie. –Poza tym, to tylko znajomi z pracy, nie masz się czego obawiać. –zapewniła. –W wolnych chwilach myślę tylko o tobie –wyszeptała przy moich ustach i pogłębiła pocałunek.

- Całe szczęście –jęknąłem, gdy mocniej do mnie przywarła ocierając się. –Ostatnio byłem o krok, aby powiedzieć twoim kolegom, że jesteś moja. Wiem, że nie pasuje do mnie zachowanie a’la Spartakus, jednak budzisz we mnie pierwotne instynkty.

- Może mi pokażesz jakie? –uśmiechnęła się figlarnie.

- Jesteś diabłem wcielonym –mruknąłem i zdjąłem jej bluzkę. –Wariuję, kiedy nie nosisz stanika –przywarłem do jej piersi całując je.

- To przez mój urlop w Paryżu. Przy moim małym biuście czasem jest on zbędny –powiedziała odchylając głowę do tyłu.

- Mądrych rzeczy się tam nauczyłaś –przygryzłem jej sutek, przez co wczepiła dłonie w moje włosy i pociągnęła za nie. –Kocham twoje ciało –wymamrotałem.

- Rozbieraj się –powiedziała podciągając moją bluzę.

- Uwielbiam, kiedy się tak niecierpliwisz –zaśmiałem się. –Ale spokojnie, kochanie. Zaraz dam ci to czego potrzebujesz –skierowałem nas na kanapę i zdjąłem jej spodnie wraz z bielizną.

- Myślałam o tym całe popołudnie –jęknęła, kiedy zacząłem pocierać jej wrażliwy punkt. –Mark, proszę.

- Myślałaś o mnie podczas zajęć? –zapytałem.

- Rozmawialiśmy o pisarzach. O Fitzgeraldzie w szczególności –wbiła paznokcie w moje plecy kiedy ponownie musnąłem językiem jej sutki. –Nie mogłam nic na to poradzić, że kiedy studentka zapytała mnie, co mój ideał pisarza pomyślałem o tobie. O twoich wspaniałych dłoniach, ustach na moich piersiach –sięgnęła do spodni uwalniając moją męskość.

- O czym dokładnie? –zapytałem i wszedłem w nią. Z jej gardła wyrwał się przeciągły jęk.

Nagle rozległ się dzwonek do drzwi.

- Nie otwierajmy –powiedziała całując mnie mocno i oplótła mnie nogami w pasie.

- Okej –potaknąłem. –Powiedz jaka jest twoja fantazja –poprosiłem ponownie i zacząłem się w niej poruszać.

- O tak, uwielbiam to uczucie.

Nasz gość jednak był bardziej natrętny.

- Kto to, do cholery? –zapytałem na co pokręciła głową.

- Mark, wiem że jesteście –zawołała Liz waląc w drzwi. –Słysząc was w całym budynku, jak się pieprzycie! Otwierajcie!

- Przysięgam, że ją kiedyś zabiję –wymamrotała Emma.

- Najpierw skończymy to co zaczęliśmy –warknąłem i zacząłem się szybciej w niej poruszać.

- Sfrustrowany? –zaśmiała się.

- Nie drocz się ze mną –ostrzegłem.

- Gdzież bym śmiała –podniosła się i usiadła na moich kolanach. –Ale naprawdę musimy się pospieszyć.

- Mark! –ponownie Elizabeth krzyknęła.

- Chwila! –warknęła Emma i pocałowała mnie mocno opuszczając się w dół. – Obiecuję, że następnym razem zrobimy to inaczej, ale teraz bardzo cię potrzebuję.



- Doprowadzasz mnie do szaleństwa –jęknąłem i zacząłem ugniatać jej pośladki, kiedy Emma zwiększyła tempo. –Jesteś taka piękna.

- Jesteś jedynym mężczyzną, przy którym taka się czuję –ponownie mnie pocałowała. –Boże, Mark.

Czułem jak powoli jej mięśnie zaczynają się napinać. Oboje byliśmy blisko. Patrzyłem jak nasze ciała łączą się w jedno i był to niesamowity widok. Emma poruszała się szybko na mnie, a jej piersi hipnotyzowały mnie.

- Uwielbiam cię, Emmo Hendricks.

- Ja ciebie też –jej głos stał się bardziej ochryply. Założyła mi dłonie na szyi, a jej plecy wygięły się w łuk. –Cholera, jeszcze chwila.

- Wiem –potarłem jej łechtaczkę, a jej ciało zatrzęsło się w spełnieniu. Chwilę później ja również skończyłem. –Nigdy mi się to nie znudzi –wymamrotałem.

- Mnie też nie –uśmiechnęła się i pocałowała mnie miękko. –Idę pod prysznic, a ty otwórz drzwi.

- Okej –ubrałem się i poszedłem otworzyć Liz.

- Wreszcie –powiedziała naburmuszona. –Z tym pieprzeniem to żartowałam na samym początku, ale widzę, że wzięliście sobie moje słowa do serca.

- Co się stało? –zapytałem patrząc na nią lekko poirytowany. Jeszcze nigdy nie zachowywała się w taki sposób.

- Wiedziałaś, że Leo wyjeżdża? –zapytała krzyżując ręce na piersiach.

- Tak, ale tylko na trzy miesiące. Musi wywiązać się ze swojej umowy, która podpisał z NYU. To nie była żadna tajemnica –popatrzyłem na nią marszcząc brwi.

- To dlaczego do jasnej cholery nikt mi o tym nie powiedział? –zapytała. –Czemu dowiaduję się o tym ostatnia?

- Słuchaj Liz, to są wasze sprawy. Nie będę się wtrącał w wasz związek. Powinnaś porozmawiać o tym ze swoim chłopakiem.

- Myślałam, że się przyjaźnimy –powiedziała patrząc mi w oczy. –Myślałam, że coś dla siebie znaczymy. Liczyłam na ciebie.

- Nie rób tego, Liz –powiedziałem. -Nie będę obierał stron. Leo to mój przyjaciel, tak jak ty. Jesteś teraz wściekła, ale myślę, że powinnaś ochłonąć, albo wyżyć się gdzieś indziej.

- Nie mów mi jak mam się zachowywać! –krzyknęła celując we mnie palcem. –Nie masz prawa dawać mi jakichkolwiek rad odnośnie związków. Ile jesteś z Emmą? Kilka tygodni? Na razie nie robicie nic innego tylko sypiacie ze sobą gdzie popadnie, ale to jeszcze nie jest związek. Kiedy pierwsze zauroczenie minie, wtedy pogadamy.

- I niby ty masz większe doświadczenie? –zapytałem z zaciętą miną. –Dla przypomnienia ja cały czas mieszkam z Emmą. Jesteśmy ze sobą non stop. To coś głębszego, o wiele bardziej głębszego niż przygodny seks i dobrze o tym wiesz.

- Czyżby? –zadrwiła. –Jestem ciekawa, jak długo wasza fascynacja będzie trwała. Ty się nie potrafisz zaangażować. Marzysz o idealnej miłości, ale takiej nie ma. Każdy ma wady, Mark. A już na pewno ktoś taki jak Emma.

- Co to niby ma znaczyć? –osłupiałem.

- To, że panicznie boisz się być sam i dlatego zwróciłeś uwagę na nią. Zabolalo cię to, że skoro jestem z Leo, ty nagle straciłeś kochankę i powiernika. Nie wierzę, że jeśli nie spotkałabym swojego narzeczonego, zawarłbyś z nią bliższą znajomość –spojrzała na mnie z niedowierzaniem – A ona? Jest samolubna i jeśli nie będziesz w stanie spełnić jej oczekiwań zostawi cię. Taka jest prawda.

- Proszę cię, abyś wyszła –powiedziałem spokojnie.

- Śnij dalej, Mark –pokręciła głową z niesmakiem. –Rzuciła faceta po dziesięciu latach. Nie łudź się, że po dwóch latach spędzonych na wakacjach w Stanach, będzie jej choć trochę przykro, kiedy wróci do Anglii.

Posłała mi ostatnie spojrzenie i trzasnęła drzwiami wychodząc.

Potarłem twarz i wróciłem do salonu. W progu łazienki stała Emma ze skruszoną miną.

- Słyszałaś? –zapytałem, na co skinęła głową.

- Dziękuję, że mnie broniłeś –przytuliła się do mnie z całej siły.

- Nie ma za co –mrugnąłem i pocałowałem ją w czubek głowy. –Nie pozwolę, aby ktokolwiek miał o tobie złe zdanie. Znam cię, Emmo. Wiem, że między nami jest coś wyjątkowego.

- Masz rację –przytaknęła i pocałowała mnie miękko.

\*

Wieczorem zasiedziałem się przed komputerem, ponieważ miałem pomysł na kilka scen w książce. Była już trzecia. Odwróciłem się i zobaczyłem, jak Emma śpi po swojej stronie łóżka. Cały czas miałem w głowie moją kłótnię z Liz i nadal byłem na nią wściekły z powodu, tego co powiedziała o mojej dziewczynie. Oczywiście było w tym wszystkim ziarno prawdy, ale ufałem Emmie. Wcale nie towarzyszył mi strach, że nagle obudzę się, a jej przy mnie nie będzie. Między nami naprawdę było inaczej. Jeszcze nigdy nie byłem tak blisko z nikim w swoim życiu. Nie wiem czemu tak się działo, ale wszystko między nami wydawało się takie naturalne. Jakbyśmy byli całością, wzajemnie się uzupełniając. W tak krótkim czasie doszliśmy do rutyny, jakby była ze mną całą wieczność. Ja lubiłem spać po prawej stronie, ona po lewej. Ona lubiła gotować, a ja zmywać. Emma miała zwyczaj zasypiać przed telewizorem, przez co zawsze zanosilem ją późno w nocy do łóżka. Z kolei ja nie lubiłem wstawać z rana. Ona jednak zawsze po usłyszeniu budzika wyskakiwała z łóżka i włączała ekspres, abyśmy mieli gotową kawę, zanim zrobi poranną toaletę.

Panna Hendricks niepostrzeżenie wkradła się do mojego życia i wypełniła pustkę. Była cudowną kobietą, którą pragnąłem uszczęśliwić. Jeszcze w życiu się tak nie czułem. Zawsze miałem rycerskie zapędy, chcąc chronić swoich najbliższych, ale z nią było inaczej. To było coś więcej. Coś czego nie potrafiłem z niczym porównać.

Uwielbiałem się nawet z nią kłócić. Na polu zawodowym mieliśmy często różnice zdań, ale prywatnie wszystko jakoś się nam układało, co było dziwne. W życiu nie mieszkałem z kobietą, ponieważ żadna nie była w stanie znieść mojego towarzystwa na tyle, aby być ze mną każdego dnia. Choć może nie to było najgorsze. Najgorsza była ta presja zmiany. Mam się tak ubierać, to jeść, a tamtego nie. Słuchać takiej, a nie innej muzyki. To było za wiele. Dobrze mi było ze sobą. Nigdy nie przepadałem za zmianami, dlatego też moje partnerki nie były w stanie znieść nudnego wykładowcy uniwersyteckiego.

Z Emmą rozumieliśmy się nawzajem. Każdy miał swoje słabości. W naszym związku nie chodziło o to, aby kogoś naprawić. Po prostu cieszyliśmy się tym wszystkim, co mamy

sobie do zaoferowania. Choć Emma udawała pewną siebie profesor, wiedziałem, że gdzieś w środku cały czas czuje się zagubiona. Sam byłem nieszczęśliwy i do tej pory nie miałem pojęcia czemu. Teraz jednak wiedziałem, że cierpiałem na niemiłość. Na brak osoby, która zasypiałaby koło mnie i budziła się. Nie wiedziałem, że tak bardzo chciałem robić śniadanie, albo kolację dla dwojga. Rozmawiać wieczorem o filmie, książce, albo o swoich studentach. Chciałem dzielić z nią wszystko. Każdy dzień mojego życia i trochę mnie to przerażało.

Przyjrzałem się mojej dziewczynie i mimo wszystko uśmiechnąłem się. Jej włosy były porozrzucane wokół twarzy, a na ustach igrał lekki uśmiech. Nie mogłem przestać na nią patrzeć. Była taka piękna. W nikłym oświetleniu jej skóra była bledsza niż zwykle, a rzęsy rzucały cień na policzki. Zamknąłem laptopa i położyłem się obok niej. Jej ciało jakby wyczuło moją obecność, ponieważ od razu się we mnie wtuliła. Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją w czoło.

- Dobranoc, Emmo –powiedziałem cicho. Na co się zaśmiała i wymamrotała „*Ja też cię kocham, Mark*”. Na moment zeszytywniałem, a potem zalała mnie fala ulgi. Nie wiem czemu. Mocniej ją objąłem i poczułem, że moje ciało się rozluźnia. Byłem cholernie szczęśliwy i teraz już wiedziałem, że Emma Hendricks należy do mnie, a ja do niej.

\*

Poranne pikanie budzika było nie do zniesienia. Wyłączyłem go i zerknąłem na kobietę leżącą obok. Nasze oczy spotkały się i zobaczyłem jak się uśmiecha.

- Dzień dobry –lekko mnie pocałowała i podniosła się.

- Emmo –powiedziałem schrypniętym głosem. Odwróciła się w progu patrząc na mnie uważnie –o której masz dokładnie lot?

- Tuż przed północą –zmarszczyła brwi.

- Mogę cię odwiedzić na lotnisko? –zapytałem.

- Och, nie trzeba –machnęła ręką. –Wiem, że starasz się każdą wolną chwilę poświęcić na pisanie książki.

- Ale chcę –zapewniłem.

- W takim razie dziękuję –powiedziała z uśmiechem. –Mam najwspanialszego faceta na świecie.

\*

Odwożąc Emmę na lotnisko nie mogłem wyzbyć się dziwnego uczucia w mojej klatce piersiowej. Może była to tęsknota? Choć w sumie było to absurdalne, gdyż jeszcze nawet nie wsiadła do samolotu. Mimo wszystko czułem się z tym źle, że weekend spędzę sam. Byłem przyzwyczajony, że gdzieś jest obok mnie. Nie chciałem, żeby wyjeżdżała, ale z drugiej strony nie chciałem jej ograniczać. Moja dziewczyna bardzo mnie wspierała, jeśli chodzi o pracę nad moją książką, dlatego też nie zamierzałem utrudniać jej niczego. Zasługiwała na szczęście jak nikt inny.

Popatrzyłem na nią z boku, kiedy oddawała bagaż i mimo wszystko wiedziałem, że będę niesamowicie mocno za nią tęsknił. Choć moja racjonalnie myśląca strona, drwiła sobie ze mnie, bo w końcu nie będzie jej tylko trzy dni. Ale ta mniej myśląca część pragnęła zrobić coś, dzięki czemu trochę ponure myśli się rozwieją.

- Dziękuję, że mnie odwoziłeś –powiedziała przytulając się do mnie. –Dalej już niestety nie możesz iść.

- Wiem, będę tęsknił za tobą –pocałowałem ją ujmując jej twarz w dłonie.

- Ja za tobą też.

- Do zobaczenia po weekendzie –po raz ostatni musnęła moje usta i odeszła machając mi ręką. To było za mało. Musiałem mieć jakąś gwarancję.

- Emma! –zawołałem, kiedy była już przy bramce. Odwróciła się powoli ze zmarszczonymi brwiami. –Kocham cię! –powiedziałem idąc w jej kierunku.

- Wszystko zepsułeś, draniu! –krzyknęła i pokręciła głową. Potarła twarz dłońmi i po chwili podbiegła i pocałowała mnie mocno. –Teraz już cały ten wyjazd nie ma sensu.

- Ma –uśmiechnąłem się. –Tylko teraz masz większą motywację, aby do mnie wrócić –pogładziłem ją po policzku, na co przymknęła lekko oczy.

- Czekaj na mnie –powiedziała miękko. –I jakbyś jeszcze nie wiedział, to też się w tobie zakochałam.



- Wiem. Wiesz, gdzie będę na ciebie czekał? W naszym domu –posłałem jej ostatni uśmiech i pocałowałem w czoło. –Leć już.

- W takim razie do zobaczenia w naszym domu –powiedziała i po chwili zniknęła za bramkami.

## 8. Best friend/ex-girlfriend

---

*Be still and know that I'm with you  
Be still and know that I am here  
Be still and know that I'm with you  
Be still, be still, and know<sup>10</sup>*

*The fray – „Be still”*

Wróciłem do mieszkania późno w nocy, jednak nie byłem jeszcze zmęczony. Zdjąłem ubranie i z kubkiem herbaty usiadłem przed komputerem, gdyż po drodze przemyślałem sobie co chcę napisać w kolejnym rozdziale. Byłem lekko podekscytowany zasiadając przed klawiaturą i jak zahipnotyzowany pisałem niemal do rana. Dawno nie zarwałem nocy z powodu pisania, ale nawet o 7:23, kiedy dzwonił budzik nie chciałem oderwać się od laptopa. Z wysiłkiem jednak poszedłem wziąć poranny prysznic i spakowałem się na wykłady.

Emma już doleciała i zakwaterowała się w hotelu, co mnie uspokoiło. Jej sms niesamowicie mnie rozczulił, dzięki czemu byłem w dobrym humorze.

*„Dziękuję za wszystko. Dzięki Tobie lot był znośniejszy. Kocham Cię i strasznie tęsknię.*

*Nie śmiej się ze mnie tylko. Wiem, że minęło tylko kilka godzin”.*

Emma mimo, że sporo podróżowała panicznie bała się latać. Zawsze miała wrażenie, że samolot lata chwila się rozbija. Podziwiałem ją za to, że mimo iż miała lęk wysokości, to i tak niezliczoną ilość razy wsiadała na pokład. To wymagało wielkiej odwagi, ale w końcu to była cała Emma. Zawsze starała się pokonywać strach i własne słabości. Muszę przyznać, iż świadomość, że myślała o mnie była bardzo pokrzepiająca. Przez kilka chwil patrzyłem na telefon i szczyrzyłem się niemilosiernie.

*„Jeśli chodzi o mnie, gdyby nie to że pracowałem całą noc nad książką, byłbym w czarnej rozpacz. Także nie ma w tym nic wstydliwego. Kocham Cię i wracaj szybko!”*

Na uczelni wypilem kolejny kubek kawy i poszedłem na zajęcia. Moi studenci przywitali się ze mną, a ja nieco zaspany zacząłem prowadzić wykład. Na sam początek przeprosiłem ich za moją niepełną dyspozycję, jednak nie mieli mi tego za złe.

---

<sup>10</sup> Trwaj i wiedz, że jestem z Tobą. Trwaj i wiedz, że tu jestem. Trwaj i wiedz, że jestem z Tobą. Trwaj , trwaj i wiedz

- Dziś chciałbym z wami porozmawiać o naturze człowieka –zacząłem. –Celowo nie wybrałem lektury przewodniej dzisiaj, ponieważ chcę zrobić analizę porównawczą i to tego co wy zaproponujecie.

Studenci pokiwali głowami.

- Od zawsze w doktrynie spotyka się różne koncepcje natury człowieka. Pierwsza to ta, gdzie jest on z natury istotą społeczną, co motywuje go do integrowania się w grupy społeczne, wspólnoty, a potem państwo. Przeciwna teza to ta, gdzie człowiek jest jednostką indywidualną, wszystko robi po to, aby zaspokoić tylko własne potrzeby.

- A co jeśli człowieka determinuje umiarkowany hedonizm, czy egoizm? Spotyka się przecież też takich ludzi.

- Celna uwaga –zauważyłem. –Przyjmijmy w takim razie, iż istnieją trzy grupy. Pierwsza: Człowiek w sposób naturalny łączy się w grupy; Druga: człowiek to umiarkowany indywidualista, a jego łączenie się w stado jest wynikiem czynników zewnętrznych; Ostatnia grupa to ludzie egoistyczni, dla których nie liczy się dobro wspólnoty, tylko jednostki.

Rozrysowałem wszystko na tablicy.

- Teraz pomysły książek, gdzie bohaterowie mają takie cechy –klasnąłem w dłonie i popatrzyłem na studentów wyczekująco.

Młodzi ludzie chętnie wzięli udział w takim zadaniu. Całą tablicę wypełniliśmy nazwiskami i z dumą stwierdziłem, że potrafili rozwinąć swoją wypowiedź czemu chcieliby umieścić daną postać po odpowiedniej stronie tablicy. Najbardziej jednak podobało mi się, że sami wysuwali wnioski.

- Moim zdaniem łatwiej znaleźć nam nazwisko osoby, która łączy się w grupy z naturalnego pociągu, ponieważ większość autorów ma właśnie taki cel. Książki mają nas integrować, pokazywać że gdzieś tam istnieje nasza bratnia dusza –powiedziała studentka, którą kojarzyłem z poprzednich wykładów.

- Zgadza się z tym w stu procentach –potaknął jej sąsiad. –Kiedyś był taki mit, że osoby które czytają są nudne, przewidywalne i kujonowate. Teraz jednak ci ludzie to coraz większa potęga. Tworzą się w grupy, dzielą przeżyciami i wrażeniami po książce. Kiedy czyta się o tym, że ktoś jest samotny i znajduje się kogoś bliskiego, nawet nie chodzi mi o

miłość, tylko o przyjaciela, człowiek od razu pragnie tego samego. A jak wiadomo wspólne zainteresowania tylko łączą ludzi.

- Dobre rozumowanie –potaknąłem. –A co powiecie o bohaterach, którzy są indywidualistami. Zazwyczaj nie wzbudzają oni pozytywnych emocji, czemu? Jak myślicie?

- Bo chcemy wierzyć, że ludzie są dobrzy, nawet jeśli tak nie jest.

To proste stwierdzenie kazało mi się na chwilę zastanowić. Student miał całkowitą rację. Chcemy wierzyć w dobre rzeczy, ludzi i ich pozytywne zachowania. Choć tak ciężko czasem potwierdzić to w realnym życiu.

- A co pan, jako autor książek, powie o kreowaniu postaci? –zapytała ciemnowłosa studentka. –U pana raczej są bohaterowie samotni z wyboru. Ludzie którzy przeżyli jakieś tragedie, ale mimo wszystko podnosili się po tym. Kim się pan wzorował?

- Poprzednie dwie książki znacznie się od siebie różnią –powiedziałem w zamyśleniu. –*Feniks*, jest o odrodzeniu się mężczyzny, który nie pamięta ile złego wyrządził zanim stracił pamięć. Nie pamięta, jak pił i poniżał wszystkich bliskich. Nie zdaje sobie sprawy jak wiele krzywd wyrządził własnym dzieciom. To postać dwuwymiarowa. Nie da się jej przypisać do którejś tabelki –potarłem brodę w zamyśleniu. –Oczywiście, jeśli miałbym oceniać Finna, oceniałbym go najpierw jako człowieka przed wypadkiem, a potem po.

- Ale czemu zdecydował się pan na taką postać? –zapytał chłopak z pierwszego rzędu. –Kiedy zaczynałem czytać tę książkę, pomyślałem że Finn to kawał skurwiela. Jak można upokarzać tak swoją kobietę? A dzieci? To była przesada –zrobił zniesmaczoną minę i już miał coś dodać, ale nie dałem mu dojść do słowa.

- Uważasz, że czegoś takiego nie ma? –zapytałem przerywając mu. –Że nie zdarza się mąż alkoholik w rodzinie?

- Oczywiście, że coś takiego istnieje –zaprzeczył. –Pewnie w co dziesiątej amerykańskiej rodzinie ktoś nadużywa alkoholu. Chodzi mi o to, że ta książka jest do bólu realistyczna. Szczerze gardziłem głównym bohaterem od pierwszej strony. Przywykłem do współczucia bohaterom, przywykłem do tego, aby im kibicować, kiedy chcieli zmienić swoje życie. A zamiast tego chciałem, żeby jak najszybciej zdechł.

- Jednak trzeba też wziąć pod uwagę, że nie bez powodu Finn taki był –powiedziała dziewczyna siedząca pośrodku sali. –Miał wiele problemów, nie radził sobie z nimi. A Aria? Zamiast pomóc mu jakoś, to złapała go na dziecko. Może się w nim zakochała i wiedziała, że jej nie zostawi z brzuchem, ale nie pomogła mu, wtedy kiedy jeszcze była na to szansa. To ona zasługuje na to, aby umieścić ją na tablicy jako indywidualną jednostkę.

- Chcesz usprawiedliwiać pijaka, który bił własne dzieci i żonę? –zapytał oburzony chłopak.

- Nie będę go usprawiedliwiała, ale profesor ma rację. Trzeba na niego spojrzeć, jaki był zanim stracił pamięć i po wypadku. Kto wie, jeśli zawczasu przestałby pić, byłby taki jak po utracie pamięci? Może to był prawdziwy Finn? Bez złej przeszłości, okrutnych wspomnień i nałogu.

- To śmieszne –prychnęła inna dziewczyna. –W życiu chodzi o to, aby brać odpowiedzialność za swoje czyny!

- Chciałoby się –odpowiedziała podobnym tonem jej koleżanka. –A co jeśli na imprezie upijesz się, a potem nic nie pamiętasz? Czy naprawdę chciałabyś brać odpowiedzialność za wszystko co zrobiłaś?

- Tak robi normalny człowiek –powiedziała z uporem.

- W takim razie, chyba żyjemy w nienormalnym społeczeństwie, bo tak niestety nie jest –zakończyła ze słodkim uśmiechem, który wskazywał na wyższość, jakby znała jakąś tajemnicę odnośnie ludzkich zachowań.

- Wystarczy –przerwałem kłótnię. –Wszyscy chcielibyśmy, aby zło było karane, a dobro wynagradzane. W tym celu mamy prawo i różne przepisy. Jednak nie zastanawiamy się, co jest motorem ludzkich działań. Książkowy bohater zazwyczaj ma jakiś cel czy motyw. W prawdziwym życiu jest tak samo. Nie ma ludzi dogłębnie złych.

- Machiavelli by się z tym nie zgodził –powiedział chłopak, który tak krytykował zachowanie Finna.

- Machiavelli żył kilkaset lat temu i chciał zjednoczyć Włochy poprzez tyranie wymagowaną jednostki, o której zresztą napisał książkę –powiedziałem patrząc na niego wymownie. –Nie wydaje mi się, żeby to było dobre wyjście. Poza tym nie wszyscy są chciwi,



pazerni i myślą tylko o władzy. To błędne rozumowanie, aby wszystkich generalizować – skrzyżowałem ramiona pocierając podbródek –choć wiecie, co? To w sumie jest dobra postać. Książę, miał rozprawić się z ludźmi żądnymi władzy, którzy sprzeciwiali się nowemu monarsze. Miał być raz lwem, a raz lisem. Miał być twardy, bezwzględny, ale koniec końców chodziło o większe dobro. Chciał, aby jego państwo było jednością. Jaką więc jest jednostką? Do jakiej grupy byście ją dopisali?

- Mimo wszystko indywidualista. Nie można ot tak krzywdzić ludzi –powiedziała dziewczyna z przodu.

- Nawet, jeśli obecna władza była do chrzanu? –zapytała obrończyni Finna. –U władzy byli sami bogaci i pazerni ludzie, dlatego też nie dziwię się, że Machiavelli chciał się z nimi siłą rozprawić. Może środki były drastyczne, ale Książę miał zwalczać przeciwników, a nie wszystkich obywateli. Ja bym go dała do pośredniej grupy. Cel słuszny, gorzej z metodą działania.

W sali ponownie rozgorzała się zacięta dyskusja na co patrzyłem z uśmiechem. To było coś odkrywczego widzieć, jak młodzi ludzie sami starają się bronić swoich racji, albo przekonać siebie nawzajem. Takie dyskusje przypominały mi rozmowy z Emmą. Jej zaciętość oraz upór. Żałowałem, że nie może wziąć udziału w tej dyskusji, z pewnością miałyby wiele do powiedzenia.

\*

Popołudniu postanowiłem odwiedzić Andy, gdyż dawno nie składałem jej wizyty. Po drodze kupiłem jej ulubione wino i ciasto, aby nie dąsała się z powodu mojej bierności ostatnio. Zaparkowałem auto przed mieszkaniem i zauważyłem ją w spranych dżinsach, koszuli swojego męża oraz bezrękawniku, jak grzebała w ziemi.

- Mark, a jednak żyjesz! –rozpromieniła się na mój widok i wyciągnęła ręce, aby mnie uściskać.

- Ciebie też miło widzieć –powiedziałem ze śmiechem. –Na wkupne mam twoje ulubione smakołyki.

- Mądry mężczyzna, dobrze cię z dziewczynami wychowałyśmy. Chodźmy do domu – zebrała swoje klamoty i położyła je przed schodami.

- A gdzie reszta wesołej rodziniki? –zapytałem zdumiony ciszą.
- Gregory zabrał dziewczynki do kina, od tygodnia go męczyły, aż w końcu nie miał wyjścia. Po drodze pewnie namówią go na jakieś śmieciowe jedzenie, więc nie wrócą prędko.
- A ty w wolnym czasie grzebiesz w ziemi? –spojrzałem na nią z pobłażaniem.
- Wiosna w końcu –rozpromieniła się. –Jesteś głodny? Mam ryż z sosem słodko-kwaśnym.
- Chętnie się skuszę –powiedziałem zdejmując marynarkę i podwinąłem rękawy koszuli. –Emma zostawiła mnie na weekend, dlatego pomyślałem, że u ciebie coś zjem.
- Och jak miło –skrzywiła się.
- Wiesz, że tylko sobie żartuję –uśmiechnąłem się i nastawiłem wodę na herbatę, podczas gdy moja siostra myła ręce po zabawach w ziemi.
- Jak praca nad książką? –zapytała.
- Zaraz ci trochę o niej opowiem –obiecałem na co się rozpromieniła.
- Mam taką nadzieję, już zaczynałam się bać, że wszystko robisz tylko z Emmą –dokuczyła mi.
- Wiesz, że to nie tak –popatrzyłam na nią urażony. –Z Emmą współpracujemy razem, mieszkamy, dlatego jakoś tak samo wychodzi że większość rzeczy razem robimy. Ale na pocieszenie powiem ci, że fabuły jeszcze nikt nie zna. Moja dziewczyna uczestniczyła tylko przy szkicu.
- Twoja dziewczyna? –na jej ustach pokazał się wielgachny uśmiech.
- Tak, to już na poważnie. Poważniej niż zwykle.
- Mój młodszy braciszek się zakochał i to z wzajemnością –uścisnęła mnie mocno i ucałowała w policzek. –Cieszę się, nawet nie wiesz jak bardzo. Lubię Emmę. Jest zagadkowa, ale kocha cię. Masz czego chciałeś, kobietę enigmatyczną.
- Faktycznie –potaknąłem –chciałem spotkać kogoś takiego.
- I jak ci jest w związku? –zapytała patrząc na mnie uważnie.

- Nie wyciągniesz mnie na zwierzenia –pogroziłem jej palcem, na co roześmiała się. – A tak z ciekawości, skąd ta pewność, że Emma jest we mnie zakochana. Przecież widziałyście się kilka razy.

- Nie mam pojęcia, może sposób w jaki o tobie mówi? Albo jak jej się oczy śmieją, kiedy twarz stara się być poważna? Pewnie w życiu ci się do tego nie przyzna, ale wydaje mi się, że od dawna była tobą zauroczona. Podziwia cię, twój talent i ciepło jakim ją otoczyłeś.

- Nie jest zbyt blisko z rodziną, dlatego chcę by czuła się ze mną bezpiecznie. Ojciec nie żyje, matka choruje, a siostry to drażliwy temat –skrzywiłem się. –Kocha je, wiem to, ale moim zdaniem trochę niesprawiedliwie ją traktują. Niby dzwonią do siebie co jakiś czas i mówią, co się dzieje, jednak po każdej rozmowie Emma jakby bardziej się zamykała.

- Pokłóciły się? –zmarszczyła brwi.

- Może, ale dawno temu –przyznałem w zamyśleniu –a jak wiesz Emma jest pamiętliwa. Teraz niby jest wszystko okej, ale jednak nie –zacząłem bawić się cukrem w zamyśleniu. –Tak jak w urodziny dzwonią wszystkie razem do siebie i składają sobie życzenia, a tu nagle ni z tego ni z owego Emma rozkleja się –popatrzyłem na moją siostrę lekko zagubiony. –Widziałem jak się dosłownie rozpadła na moich oczach i nie wiedziałem jak mam sobie z tym poradzić.

- Wydaje mi się, że całkiem dobrze sobie poradziłeś –powiedziała poklepując mnie po ramieniu.

- Dzięki, Andy –spojrzałem na nią z wdzięcznością.

Do samego wieczora moja siostra poiła mnie i karmiła, a kiedy jej córki wróciły musiałem z nimi bawić się w sklep. Dlatego też całkowicie zmęczony wróciłem do domu. Zarwana nocka dawała mi się we znaki i nawet kawa już nie pomagała. Zadzwoiłem do Emmy, aby powiedzieć jej dobranoc i obiecałem oddzwonić rano kiedy będę w lepszej formie. Wyczułem jej lekkie poirytowanie, kiedy nie dałem jej dojść do głosu, ale nie mogłem już się utrzymać na nogach. Podróż na przedmieścia była koszmarem z racji korków, a teraz w pełni najedzony i po ciepłym prysznicu nie miałem najmniejszych chęci do życia.

\*

Ze wszystkich dni tygodnia, to sobota była moim ulubionym. Nie nastawiałem budzika, cały dzień potrafiłem spędzić w piżamie i nigdy nie pracowałem. Zrobiłem sobie śniadanie i od razu zadzwoniłem do Emmy, aby ją jakoś udobruchać. Na szczęście nie gniewała się za to, że nie miałem siły wczoraj rozmawiać. Opowiadała mi o konferencji, która omal nie okazała się klapą, ponieważ kilku uczestników w ostatniej chwili się wycofało. Okazało się, że Leo w zastępstwie za kogoś miał wystąpienie, więc nie czuła się tak źle. Mówiła, że wczorajszy wieczór miło spędziła w jego towarzystwie. Nawet powiedziała, że mój przyjaciel jest naprawdę dobry w tym co robi i być może źle zrobiła, iż tak szybko odrzuciła współpracę z nim. Opowiadała o jego letnim projekcie na NYU, gdzie ma wydawać monografie naukowe. Byłem szczerze zainteresowany tym przedsięwzięciem, bo sam jeszcze nigdy nie byłem redaktorem zbiorowych prac. Miałem nadzieję, że współpraca Leo z pozostałymi uczestnikami projektu okaże się nieskomplikowana i szybko upora się ze wszystkim.

Rozmawialiśmy dość długo, aż w końcu zorientowałem się, iż jest coś nie tak. Niestety Emma potwierdziła moje przypuszczenia. W Nowym Yorku był też David, jej były narzeczony. I choć moja dziewczyna zapewniła mnie, że bardzo mocno mnie kocha i tylko ja się liczę, to i tak byłem piekielnie zazdrosny. W końcu spędziła z tym mężczyzną dekadę. Znała go, a on ją. Oczywiście zapewniłem ją, że jej ufam i że czekam na nią, aby jak najszybciej wracała do naszego mieszkania bo tęsknię. Wiedziałem, że mi nie uwierzyła, dlatego też pożegnaliśmy się, w lekkim skrępowaniu.

Przez to wszystko nie miałem ochoty pisać. Usiadłem z pudełkiem lodów i winem przed telewizorem i wpatrywałem się w niego mając nadzieję, że czas mi szybciej zleci. Tak się niestety nie stało. Zamiast oglądać, jak Bridget Jones odnajduje miłość swojego życia, śmiejąc się przy tym do łez, potrafiłem myśleć tylko o Emmie i Davidzie. Zacząłem rozmyślać czemu w ogóle ktoś taki jak ona uwikłał się w związek z facetem niemal dwa razy starszym. Przecież mogła mieć każdego. W zamyśleniu zjadłem pudełko lodów i wypilem całe wino, ale nie poczułem ulgi.

- Pieprz się Bridget Jones! –zawołałem do telewizora. –Lody i alkohol nie pomagają!

Usłyszałem dzwonek do drzwi. Powlekłem się bez sił i lekko zdziwiłem się widząc Elizabeth. W ręce trzymała pudełko pizzy i butelkę wina.

- Na przeprosiny –powiedziała z kwaśną miną. –Choć raczej powinnam przyjść z bukietem róż dla Emmy.

- Cześć, Liz –powiedziałem wpuszczając ją do środka. –Jestem sam, Emma wyjechała na konferencję.

- Podobno Leo też –skrzywiła się.

- Wchodź –zaprosiłem ją do salonu, gdzie położyła pudełko i wino. –Nie rozmawiałaś z narzeczoną? –zdziwiłem się.

- Od dwóch dni –objęła się ramionami i popatrzyła na mnie skruszona. –Przepraszam cię, za te wszystkie głupstwa co gadałam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Wybaczysz mi? –widziałem, że jest jej przykro i aż coś mnie złapało za serce.

- To co zrobiłaś było głupie i tak naprawdę to tylko Emmie należą się przeprosiny –popatrzyłem na nią starając się pokazać, że zawiodła mnie w tamtym momencie. Jednak cały czas mi coś nie pasowało. Elizabeth jaką znałem nigdy by tak nie powiedziała. –Wiem, że nie miałaś tego wszystkiego na myśli. Co się takiego stało?

- Straszna kłótnia z Leo –jęknęła i opadła na kanapę chowając twarz w dłoniach.

- Chcesz o tym pogadać? –zapytałem siadając obok niej.

- Ale tylko przy pizzy, potrzebne mi kalorie.

- Zgoda –potaknąłem i sięgnąłem po opakowanie, aby leżało pomiędzy nami i usadowiłem się tak, by być twarzą do mojej przyjaciółki. –Opowiadaj.

- Zaczęło się normalnie. Siedzieliśmy w kuchni jedząc romantyczną kolację przy świecach. Było miło, nastrojowo i zabawnie. Potem zapytałam, co robimy w wakacje, bo muszę sobie jakoś organizować zlecenia. Już wiosna, więc pora o tym myśleć.

- Nadal chcesz brać więcej zleceń tutaj w Seattle? –zapytałem mimochodem.

- Mówiłam, że już nie chce mi się żyć na walizkach –wzruszyła ramionami. –Leo jednak chyba nie wziął tego pod uwagę, bo całe wakacje ma spędzić w Nowym Yorku. Już nawet załatwił sobie mieszkanie. Zabolalo mnie to, że zrobił takie plany beze mnie. W końcu za rok mamy wziąć ślub.



- Ale przecież zawsze możesz z nim jechać. Skoro ma mieszkanie –zasugerowałem oczywiste rozwiązanie. –Milion razy jeździłaś przecież do innego miasta, ba nawet państwa. Krótkotrwała zmiana miejsca zamieszkania nie powinna być problemem.

- Wtedy o tym nie pomyślałam. Byłam zła, że nic nie powiedział mi o tym wyjeździe. To aż trzy miesiące i to w wakacje. Powiedziałam, że nie zależy mu na mnie i inne bzdety. Wściekłam się, bo po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że może nam się nie udać – popatrzyła na mnie bezradnie –A wtedy on, że nie rozumiem jego pracy. Że ty i Emma tak doskonale się uzupełniacie na polu zawodowym. Powiedział, że mogłabym być bardziej wyrozumiała.

- To dlatego nam się tak oberwało jak przysłaś –skrzywiłem się.

- Tak –jęknęła –ale cholera, miałam mu powiedzieć fantastyczną nowinę. Byłam taka szczęśliwa, kiedy się dowiedziałam o tym, a tu nagle okazuje się, że choć dał mi ten przeklęty pierścionek, to on nadal myśli tylko o sobie.

- Liz, to nieprawda –powiedziałem patrząc na nią wymownie. –Gdybyś tylko słyszała, jak o tobie mówi. Kocha cię, jak nikogo innego.

- Może to za szybko wszystko? –zastanawiała się na głos. –Wiem, że się kochamy, ale wiemy całkowicie odmienny styl życia. Najwyraźniej nie dojrzeliliśmy do tego wszystkiego i to mnie przeraża, bo jest już za późno –w jej oczach pojawiły się łzy.

- Hej, Liz, co się dzieje? –zapytałem marszcząc brwi.

- Jestem w ciąży. Boże, cieszyłam się jak głupia, ale okazuje się, że zostanę sama –po jej twarzy popłynęły łzy, ale od razu je starła. –Co ja mam teraz zrobić? –zapytała łamiącym głosem.

- Jestem pewien, że Leo się ucieszy –zapewniłem. Odłożyłem pudełko po pizzy i przytuliłem ją. –Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

- A jeśli tak będzie zawsze? –zapytała. –Leo cały czas będzie gdzieś wyjeżdżał, a ja jak ta kura domowa będę zajmowała się dzieckiem? Przeraża mnie to, że w końcu znudzi mu się zabawa w dom. Nie poradzę sobie jako samotna matka –jej ciałem wstrząsnął szloch.

- Spokojnie –głaskałem ją kojąco po plecach, czekając aż się uspokoi. –Musicie koniecznie pogadać, jak wróci. Ogarniecie to razem.

- Wiesz, co do mnie dotarło? –zapytała cicho po kilku minutach. –Że gdybyś to ty był ojcem, wcale bym się nie bała. Znam cię i ufam ci bardziej niż komukolwiek –spojrzała mi w oczy i pogładziła po policzku. –Byłbyś cudownym ojcem i mężem.

- Dziękuję –powiedziałem wstrząśnięty.

- Przepraszam, że ci się tak zwałam na głowę, ale wiem że na ciebie zawsze mogę liczyć. Jesteś mi najbliższą osobą, Mark.

- Cieszę się, że nasza przyjaźń nie ucierpiała –powiedziałem i uśmiechnąłem się do niej lekko. –Głowa do góry –otarłem jej wilgotne policzki, a wtedy mnie pocałowała. Jej dłonie w znalazły się w moich włosach, a usta zachłannie brały to czego chciały. –Liz –powiedziałem odsuwając się.

- Mark, przepraszam, ale ja nadal coś do ciebie czuję –powiedziała szeptem opierając czoło o moje. –Kocham Leo od pierwszego wejrzenia, ale nie potrafię o tobie zapomnieć. Nie od kiedy powiedziałeś mi, że między nami faktycznie mogłoby coś być.

- Elizabeth –westchnąłem zamykając oczy –jestem zakochany w Emmie. Nie możesz czegoś takiego robić. Przyjaźnimy się, to wszystko. Leo jest dla mnie jak brat, nie mogę tak się zachowywać.

- Wiem, ale... pogubiłam się. Jestem szczęśliwa z Leo, jednak to jest takie inne i nowe. Boję się, że nam nie wyjdzie, że w końcu mu się odmieni i mnie zostawi.

- Jest w tobie zakochany na zabój. Od dawna myśli o tobie poważnie i jestem pewien, że dziecko nie będzie dla niego problemem. Ucieszy się, zobaczysz.

- Boję się tego wszystkiego, co nas czeka w najbliższym czasie. Leo to wspaniały facet, ale zaczynam się zastanawiać, czy aby na pewno dla mnie.

- Liz –westchnąłem –jesteście najbardziej romantyczną parą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Leo ma obowiązki względem pracy i powinnaś się cieszyć, że się z nich wywiązuje. Co byś sobie o nim pomyślała, jeśli uciekałby od odpowiedzialności? Jestem pewien, iż uda wam się wszystko rozgryźć. To mój przyjaciel, spędziłem pięć lat mieszkając z nim podczas studiów, aż tak bardzo się nie zmienił od tamtego czasu.

- Boże, co ja bym bez ciebie zrobiła? –popatrzyła na mnie z uśmiechem. –Emma była bardzo zła na mnie? –zapytała krzywiąc się.

- Jeśli tak, to nie pokazała tego. Była raczej wdzięczna, iż wstawiłem się za nią.

- Nie powinnam była tak o niej mówić, ale nie chcę, abyś cierpiał. Wiem, jak trudno jest znaleźć tę właściwą osobę. Znam cię jako przyjaciółka i kochanka. W niej jest coś takiego, że nie umiem jej rozczytać. Jakby miała jakąś tajemnicę.

- Pewnie nie jedną –powiedziałem starając się zabrzmieć lekko, jednak musiałem przyznać się przed samym sobą, że bałem się odkrywać jej wszelkie tajemnice. Czasem było coś w jej oczach takiego, że nie potrafiłem rozgryźć, co siedzi w jej sercu.

- Martwię się o ciebie –powiedziała wyczuwając nutkę obawy w moim głosie. –Tak w ogóle to, coś się stało? Wino i lody? –spojrzała na mnie pytająco.

- Miałem jedną rzecz do przemyślenia –machnąłem ręką.

- I jak poszło? –zapytała unosząc brew.

- Nie za dobrze, ale dam sobie radę.

- Skoro tak twierdzisz –podniosła się i uśmiechnę się. –Dziękuję za wszystko, zbieram się już. Jakbyś jednak chciał pogadać, wtedy daj znać.

- Będę pamiętał –uściskałem ją i odprowadziłem do drzwi. –Dobrej nocy. Koniecznie zadzwoń do Leo.

- Okej, dobranoc.

Po wyjściu Liz posprzątałem w salonie i zacząłem czytać jedną z pozycji, którą zostawiła mi moja dziewczyna. Wypracowaliśmy sobie taki zwyczaj, że jeżeli wpadło nam w ręce coś co spodobałoby się drugiemu, to zostawialiśmy sobie książkę na biurku z adnotacją. Moja teraz brzmiała: „*Kiedy poczujesz, że jest troszkę gorzej niż zwykle*”. Marc Levy był jednym z moich ulubionych pisarzy. Nie wiem czemu, ale zawsze przeżywałem historie, które kreował. W swojej nowej powieści głównym bohaterem jest amerykański pisarz, żyjący we Francji. Przyznam szczerze, iż świetnie się bawiłem przy tej lekturze. Moje myśli zajął dziwaczny autor mało znanych książek oraz ukrywająca się znana gwiazda filmowa. Przynajmniej byłem skupiony na czymś, zamiast myśleć o Emmie i jej byłym narzeczonemu.

Prawdę powiedziawszy lubiłem czytać po mojej dziewczynie, gdyż zawsze zaznaczała jakiś ciekawy cytat, albo dodawała notkę od siebie. Czasem zamiast skupiać się na tekście za

bardzo wczuwałem się w życie bohaterów, dlatego wiele rzeczy umykało mi. Panna Hendricks natomiast była jak jastrząb. Bacznie wszystko obserwowała i odnotowywała. Takie wspólne czytanie pozwalało też nam się lepiej poznać. Kiedy wieczorem omawialiśmy nurtujące nas kwestie. Była moją bratnią duszą, co do tego nie miałem wątpliwości.

Od lektury oderwał mnie dzwoniący telefon. Przez chwilę zastanawiałem się, czy podnosić się. Nie miałem ochoty na rozmowę z nikim, tym bardziej z siostrami, czy też matką. A już na pewno nie z kimś z pracy.

- Mark, wiem, że jesteś w domu, podnieś słuchawkę –usłyszałem głos Emmy. Natychmiast zerwałem się z kanapy odbierając.

- Emma? –zdziwiłem się –Coś się stało?

- Nie mogę zasnąć –jęknęła. –Tak myślałam, że jeszcze nie śpisz.

- Czytam *Ona i on*, a wcześniej była Liz przeprosić za to co powiedziała.

- Aha –wyczułem jak się spina po drugiej stronie.

- Jak dziś było? Ktoś ciekawy był?

- Trochę się rozczarowałam, prawdę mówiąc. Nie było tego czegoś, co bym chciała aby było. Dobrze, że Leo był tak samo znudzony jak ja, więc urwaliśmy się wcześniej.

- A jak kolacja z Davidem?

- Dobrze –wypuściła powietrze z płuc. –Pogadaliśmy o pracy, wymieniliśmy kilka form grzecznościowych w stylu: jak tylko wrócisz to się odezwij, z pewnością kupię twoją kolejną książkę, życzę szczęścia i inne bzdury.

- Nie podrywał cię? –zapytałem z pozoru lekko.

- Próbował, ale powiedziałam, że jestem szaleńczo zakochana w Marku Maxwellu i odpuścił. Dobrze wiesz, że jesteś poza konkurencją.

- Zawsze wiesz, co powiedzieć –zaśmiałem się, czując jak napięcie ze mnie uchodzi. – Strasznie tu cicho i pusto bez ciebie.

- Ja też jakoś tutaj nie potrafię się odnaleźć –powiedziała z niesmakiem. –Łóżko za miękkie, pościel nie pachnie tobą i nikt nie świeci mi lampką po oczach w nocy, pisząc książkę.

- A jak Leo? Podobno nie rozmawiali z Liz od dwóch dni.

- Tak, jest w niej szaleńczo zakochany, ale jeszcze nie do końca rozumieją swoje potrzeby. Wydaje mi się, że się pogodzą, jak tylko wrócimy.

- Liz się totalnie rozsypała –wyznałem. –Muszą koniecznie ze sobą pogadać.

- Coś się stało? –zapytała zmartwiona. –Nic jej nie jest? Nie jest ani chora, ani nic z tych rzeczy?

- Nie –powiedziałem zdziwiony takim pomysłem. –Zresztą to nie nasza sprawa.

- Wyplakała ci się w ramię, ale to nie jest nasza sprawa? –zapytała sceptycznie.

- Emmo, nie bądź na nią zła –jęknąłem. –Wiem, że powiedziała o tobie okropne rzeczy, ale nie chciała tego zrobić. Była rozżalona po kłótni z Leo.

- Jeśli ludzie mówią takie rzeczy zazwyczaj jest to specjalnie, zwłaszcza w złości –powiedziała, a jej głos stwardniał. –Nie lubimy się, w porządku, ale niech ma choć trochę godności i niech mi to wszystko powie prosto w twarz, a nie będzie obrzucała mnie błotem za plecami. Nienawidzę takiego lekceważącego traktowania.

- Nie chcę zabrzmieć tak, jakbym jej bronił, ale jest zagubiona. Pogodzi się z Leo, a wtedy wszystko wróci do normy –zapewniłem.

- Biedna poszkodowana, Elizabeth –sarknęła. –Przepraszam –westchnęła i wzięła kilka głębokich oddechów. –Niepotrzebnie tak się unoszę. Ale ona w pewnych momentach do złudzenia przypomina mi moje siostry.

- Rozumiem, że to nie był komplement.

- Raczej nie –usłyszałem jak podniosła się z łóżka.

- Słuchasz Edith Piaf? –zapytałem usłyszawszy muzykę.

- Tak –westchnęła. –Zawsze kiedy tęsknię za czymś, bądź za kimś słucham starej, francuskiej muzyki.



- Za czym aktualnie tęsknisz? –zapytałem cicho.

- Za domem, za latami które utraciłam goniąc za mało istotnymi rzeczami. Ale przede wszystkim za tobą. Wyjedziesz po mnie i Leo na lotnisko? Przebukowaliśmy bilety na wcześniejszy lot.

- Jasne, że was odbiorę –zapewniłem. –Cieszę się, że niedługo wrócisz.

- Mark –zawahała się. –Chcę, żebyś wiedział, że dla mnie to zawsze byłeś ty.

- W jakim sensie? –zapytałem marszcząc brwi.

- W każdym –lekko zaśmiała się. –Dobrej nocy, do jutra.

- Kocham cię –powiedziałem miękko.

- Ja ciebie też.

\*

Na lotnisku panował tłok. Ludzie spieszyli się na odprawę, lot czy po bagaż. Obserwowałem ich z niemalym zachwytem. Ja raczej rzadko bywałem prędko. Dla mnie wszystko miało określony czas. Nie bywałem impulsywny, ani nieprzewidywalny. Zawsze starałem się żyć na własny sposób. Aby nie krzywdzić innych, albo chociaż robić to jak najdelikatniej. Dlatego też kiedy zobaczyłem Leo i Emmę, jak idą w moją stronę dopadło mnie poczucie winy względem nich. Wcisnąłem jednak na twarz uśmiech i pocałowałem moją dziewczynę z entuzjazmem. Popatrzyła na mnie lekko marszcząc brwi, na co wzruszyłem ramionami. Mój przyjaciel uśmiechał się lekko w naszą stronę, ale nie potrafiłem spojrzeć mu w oczy.

- Co jest z tobą nie tak? –zapytała w końcu Emma, kiedy Leo poszedł odebrać bagaż.

- Nic takiego –zagryzłem wargi.

- Masz taką samą minę, jak zbiłeś mi ulubiony flakonik perfum, który dopiero co kupiłam. Albo jak bałeś się powiedzieć, że moja ulubiona książka w ogóle ci się nie podobała. Na pewno nic się nie stało?

- Emmo wiesz, że jesteś dla mnie ważna i to co jest między nami jest po stokroć piękniejsze niż z kimkolwiek innym?

- No teraz to naprawdę zaczynam się martwić –popatrzyła na mnie z napięciem.

- Elizabeth mnie pocałowała wczoraj –wyrzuciłem z siebie. –To był tylko niewinny całus, była bardzo przygnębiona. Opowiadałem ci o tym wczoraj zresztą.

- I ty odwzajemniłeś pocałunek? –na jej twarzy odmalował się smutek, co mnie przeraziło, bo czułem jakby znowu budowała wokół siebie mur.

- Nie, ale jest mi wstyd, że coś takiego zaszło między nami –powiedziałem biorąc ją w ramiona. –Licysz się tylko ty, Emmo Hendricks.

- Dobrze –powiedziała obejmując mnie mocno.

- Nie mam pojęcia czy mówić o tym Leo –westchnąłem.

- Lepiej nie –powiedziała sztywno. –Nie wiem, czy zniosę jej obecność przy tobie. Wiem, co razem dzieliliście...

- To przeszłość –przerwałem jej. –Jestem w tobie zakochany, a Liz to przyjaciółka i narzeczona najlepszego kumpla, nic więcej.

- Dziękuję, że mi to powiedziałeś –stała na palcach i pocałowała mnie miękko.

Po chwili Leo z uśmiechem na ustach dołączył do nas i razem ruszyliśmy do auta. Droga z lotniska upłynęła nam na gładkiej rozmowie. Głównie na opowieściach z konferencji i panach na kolejną. Było przyjemnie patrzeć, jak moja dziewczyna rozluźnia się i z chęcią rozmawia z moim najlepszym przyjacielem. Miałem nadzieję, że wszystko między nami zostało wyjaśnione.

Niestety miejsce pod domem było zajęte, więc byłem zmuszony zaparkować kawałek dalej. Leo i ja zajęliśmy się bagażami, a Emma poszła pierwsza do domu zamówić coś do jedzenia i wziąć szybki prysznic.

- Miałaś rację, Emma jest całkiem inna, kiedy się ją bliżej pozna –powiedział mój przyjaciel.

- Zdecydowanie ma coś w sobie –powiedziałem z uśmiechem.

- Jest w tobie zakochana jak małolata –roześmiał się głośno.

- Bez przesady –wywróciłem oczami. –Nie zachowuje się tak.

- Może kiedy jest z tobą. Jest twarda, ale wie czego chce. Podoba mi się takie podejście. Imponuje mi pod wieloma względami. Dajmy na to kiedy rozmawiamy o pracy, jest skupiona, lekko zadziorna, ale to daje jej przewagę w rozmowie. Z kolei kiedy rozmawiamy o tobie, czy ogólnie o tym, co się w naszym życiu dzieje, jest w pełni rozluźniona. Już nie jest tak defensywna.

- Miło coś takiego słyszeć –powiedziałem zgodnie z prawdą. –Dobrze, że najpierw pójdziesz do Liz. Macie sporo do obgadania.

- Nawaliliśmy trochę –skrzywił się. –Cholera, w tym budynku cały czas się psuje winda –wymamrotał i razem ruszyliśmy na schody.

- Poradzicie sobie –zapewniłem.

- Kto to tak wrzeszczy? –zapytał Leo marszcząc brwi.

- Emma –powiedziałem osłupiały.

- I Elizabeth.

- Kłóć się? –zdziwiłem się.

- Najwyraźniej. Chodź szybciej, zobaczymy o co chodzi.

- Jeszcze tego brakowało –chwyciłem mocniej walizkę i ruszyliśmy na górę.

- Naprawdę tak sądzisz? –zapytała Emma. –Aż tak bardzo mnie nienawidzisz?

- Nie nienawidzę cię, ale gardzę takimi kobietami jak ty –powiedziała zacięcie.

Usłyszeliśmy trzask, a następnie głos mojej dziewczyny.

- Cóż, chyba jeszcze to możesz dołożyć do listy moich wad.

Popatrzyłem na dziwny wyraz twarzy Emmy, zdziwionego Leo oraz Elizabeth, która trzymała się za policzek. Na tą chwilę jednego byłem pewien: panna Hendricks spoliczkowała Liz i była z siebie dumna.

## 9. Cause, you are the only one

---

You light me up, when all I see is darkness  
You light me up, when I'm down  
And if I fall apart You know where to find my pieces  
When they can't be found<sup>11</sup>

*Birdy – "Light me up"*

- Co się tu do diabła dzieje? –zapytałem odzyskawszy mowę.
- Różnica zdań –powiedziała Elizabeth, rzucając Emmie chłodne spojrzenie.
- Diametralna –odpowiedziała takim samym tonem moja dziewczyna.
- Co się z wami dzieje? –powiedział Leo. –Pogięło was do reszty? Chcecie się bić i wydzierać na klatce schodowej?
- Może przesadziłam z reakcją, bo ta rozmowa aż tak nie wyprowadziła mnie z równowagi. Liz wie za co to było –popatrzyła na nią z niesmakiem. –Nie wiem, czemu taka jesteś, ale weź się w garść.
- Przepraszam, ale podziękuję za dobre rady od ciebie.
- Dziewczyny przestańcie! –krzyknął Leo. –Co się z wami dzieje? Nie rozumiem, jak możecie się tak zachowywać. Mam tego dość. Dopóki nie pogadacie ze sobą szczerze i nie wyjaśnicie sobie pewnych spraw, nie będziemy mogli razem dojść do konsensusu.
- Leo ma rację, macie to wyjaśnić tu i teraz. Nie będę obierał stron.
- Cóż Emmo, chyba nie mam wyjścia, jak zaprosić cię na sąsiedzką herbatę – powiedziała ze sztucznym uśmiechem Elizabeth.
- Wydaje mi się, że już wszystko zostało powiedziane –powiedziała zacięcie moja dziewczyna. Posłałem jej wymowne spojrzenie, na co wywróciła oczami. –Dobra, niech będzie. Porozmawiajmy.
- Zapraszam –otworzyła drzwi i puściła ją przodem.
- Chodźmy na górę, w razie morderstwa nie chcę być świadkiem –wymamrotał Leo i poszedł piętro wyżej.

---

<sup>11</sup> Rozświecisz mnie, kiedy widzę tylko ciemność. Rozświecisz mnie, kiedy jestem na dnie. I jeśli rozpadam się, wiesz gdzie znaleźć moje kawałki, kiedy nie mogły być znalezione.

- Ja również –westchnąłem i ruszyłem w ślad za moim przyjacielem.

- My również powinniśmy pogadać? –zapytał Leo.

- O czym? –zapytałem marszcząc brwi.

- Ty wiesz, że się pokłóciłem z Liz. A ja wiem, że była się wyplakać tobie w rękaw. A także wiem o pocałunku. Wczoraj zadzwoniła do mnie w nocy z płaczem. Czowała się winna. Przepraszała mnie i obiecała, że postara się jakoś lepiej znosić zmiany.

- To co się wczoraj zdarzyło między nami nic nie znaczyło –powiedziałem spięty. – Nie mam pojęcia, czemu to zrobiła, ale wcześniej to była nasza metoda. Kiedy któreś z nas było złe, bądź smutne pocieszałyśmy się wzajemnie. Liz jeszcze do końca się nie odnajduje w nowych zasadach naszej przyjaźni.

- Szczerze powiedziawszy byłem zazdrosny o ciebie, bo znaliście się kawał czasu. Znasz ją jak nikt inny. Miała tylko ciebie i tylko ty o nią dbałeś oraz opiekowałeś się nią. Przez moment nawet myślałem, że jesteś w niej zakochany. Ale potem zobaczyłem ciebie i Emmę. Jesteście dla siebie stworzeni, co do tego nie mam wątpliwości.

- Moja relacja z Elizabeth jest skomplikowana, ale nie na tyle, aby stało to na przeszkodzie związkom, jakie tworzymy.

- Wiem, że nie zrobiłbyś tego –poklepał mnie po ramieniu. –Jesteś najbardziej lojalnym przyjacielem, jakiegokolwiek miałem.

- Dzięki, stary –uśmiechnąłem się i wreszcie weszliśmy do mieszkania.

- Zamówię coś do jedzenia, to co się dzieje na dole raczej nie rozwiąże się w ciągu kwadransa.

- Chyba mam ochotę na whisky –powiedziałem opadając na kanapę. –Na dużo, dużo whisky.

- Ja też.

Leo zamówił jedzenie, a ja poszedłem do pokoju po ulubioną whisky. Rzadko piłem tak mocny alkohol, ale teraz potrzebowałem tego. Usiedliśmy przed telewizorem i oglądaliśmy bezmyślnie jakiś program. Staralem się chociaż pobieżnie ogarnąć to co się działo, ale nie potrafiłem. Byłem ciekaw, jak dziewczyny na dole sobie radzą. Wiedziałem, że



Emma bywała wybuchowa, ale nie wiedziałem, że jest zdolna kogoś uderzyć. To co się między nimi wydarzyło, musiało ugodzić ją do żywego. Miałem nadzieję, że wszystko jakoś się ułoży, bo wszystko nagle zaczęło się powoli rozsypywać.

Z zamyślenia wyrwał mnie telefon. Podniosłem się i odebrałem ponurym głosem.

- Halo?

- Jest Emma? –usłyszałem znajomy głos. Brzmiał niesamowicie podobnie do mojej dziewczyny, co znaczyło, iż rozmawiam z którąś z jej sióstr.

- Jeszcze nie wróciła, coś przekazać?

- Powiedz jej, aby przestała ignorować moje telefony i żeby wreszcie się do mnie odezwała.

- Może trochę innym tonem –powiedziałem zirytowany jej arogancją. –Powtórzę jej, że dzwoniła któraś z jej sióstr, jeśli będzie chciała to oddzwoni.

- Francis –warknęła. –Powtórz, że to Francis dzwoniła i żeby na początku miesiąca się tu pojawiła. Nie musi oddzwaniać.

- Czemu miałyby wracać do Anglii? –zapytałem marszcząc brwi.

- Rodzinne sprawy, nie powinno cię to interesować –stwierdziła lekko. –Do usłyszenia, choć szczerze w to wątpię.

Nie zdążyłem nawet nic odpowiedzieć, bo się rozłączyła.

- Anglicy –mrugnąłem i wróciłem na kanapę do mojego przyjaciela, który patrzył na mnie pytająco. Zbyłem to machnięciem ręki i wróciłem do oglądania telewizji.

Chwilę później Emma wróciła z ponurą twarzą. Popatrzyła na mnie i Leo, chwilę się wahając.

- Elizabeth na ciebie czeka z kolacją –powiedziała spiętym tonem.

- Jak poszło? –zapytał wstając.

- Dobrze –powiedziała w zamyśleniu. –Przygotowałyśmy kolację, pogadałyśmy i wszystko powoli się prostuje. A teraz wybaczenie, muszę się wykąpać po podróży –skinęła głową i zniknęła w łazience.

Leo podziękował za jedzenie oraz whisky i poszedł piętro niżej.

- Emma? –zapukałem do drzwi, ale nie odzywała się. –Emmo, porozmawiajmy.

- Rozmawiałam niemal całą godzinę, muszę odpocząć. Jestem potwornie zmęczona.

- Jak wolisz –westchnąłem i poszedłem do kuchni.

Wiedziałem, że jeśli nie zechce, nic mi nie powie, ale ciekawość nie dawała mi spokoju. Wydawała się być taka ponura. Raczej nie rozwiązały niczego na dole. Gdyby tak było, moja dziewczyna inaczej by się zachowywała. Skąd brał się w niej ten smutek? Tak zupełnie podobny do tego, kiedy wróciliśmy z imprezy karnawałowej. Co ją tak przybiło po spotkaniu z Elizabeth?

Kiedy po prysznicu wyszła z łazienki spojrzała na mnie w zamyśleniu. Jej włosy były mokre, a ciało owinięte puchowym ręcznikiem.

- Zrobiłem ci herbatę –powiedziałem.

- Dziękuję, ale nie mam na nic ochoty. Pójdę się przebrać w piżamę i chcę się jak najszybciej położyć.

- Porozmawiaj ze mną –poprosiłem. –Powiedz, co cię tak męczy.

- Nie mogę, nie teraz. Muszę sobie wszystko poukładać.

- Co się takie stało, że nagle przestałaś mi ufać? –zapytałem. –Co takiego powiedziała Elizabeth? –oparłem się dłońmi o kontuar, patrząc na nią z zaciętą twarzą.

- Mark, nie chcę tego zepsuć –powiedziała odgarniając włosy w roztargnieniu. – Spadło na mnie mnóstwo informacji i nie chcę powiedzieć czegoś, czego później będę żałowała. Muszę się przespać z tym i rano porozmawiamy.

- Powiedz o co chodzi, pomogę ci to wszystko usystematyzować –nalegałem.

- Nie chcę! –powiedziała podnosząc głos. –Pozwól mi to zrobić na własny sposób.

- Jesteśmy parą –pokazałem na nią i na siebie. –Powinniśmy razem rozwiązywać problemy. Jak mam walczyć o nas, skoro nie wiem o co chodzi?

- Wiesz dlaczego po naszym pierwszym pocałunku powiedziałam ci, że nie chcę się w tobie zakochać? –zapytała. –Bo nie chciałam, być porównywana z Elizabeth. Wiem, że znaczy dla ciebie wiele, ale nie spodziewałam się, ile ty dla niej znaczysz –popatrzyła na mnie z bólem w oczach. –Jesteś jedyną osobą jaką ma na tym świecie. Jedyną jakiej ufa bezgranicznie. Jak mam z czymś takim rywalizować?

- Nie chcę, abyś z nią rywalizowała –powiedziałem szczerze.

- Dobrze sobie –prychnęła. –Nie mam najmniejszych szans przy niej. –Na moment zamilkła i w końcu popatrzyła mi prosto w oczy. –Nie miałam pojęcia, jak naprawdę między wami było. Myślałam, że to była luźna relacja, tak ją z resztą przedstawiałeś, a teraz okazuje się, że wcale tak nie było.

- O co ci chodzi? –zmarszczyłem brwi prostując się. –Mówiłem, że Elizabeth jest moją przyjaciółką, że byłem gotowy się z nią ożenić, bo wydawało mi się, że pasowaliśmy do siebie. Spędziliśmy razem mnóstwo czasu, dlatego to wszystko. Nie okłamałem cię.

- Wiem, ale po tym wszystkim co usłyszałam, wiem że nigdy nie będę potrafiła stworzyć z tobą takiej relacji.

- Co dokładnie usłyszałaś? –zapytałem zirytowany. –Że byłem samotny i razem z Liz staraliśmy się przetrwać w tym cholernym mieście? To prawda. Dla mnie nauczanie było całym życiem, podobnie jak dla niej fotografia. Rozumieliśmy się bez słów. Spędziliśmy sporo czasu w łóżku, to też prawda. Wiedziałaś o tym wszystkim. Więc co do cholery innego mogłaś usłyszeć?

- Łzawe historie Elizabeth –odpowiedziała podobnym tonem. –Nie jestem taka bezradna i kochana jak ona! Strasznie mi przykro, że jest sama na tym świecie. Że wychowała się w nieszczęśliwej rodzinie, która miała ją za nic. Ale wiedz Mark, że ja taka nie jestem. Nie potrafię dzielić się swoimi zmartwieniami. Jestem przyzwyczajona, że muszę radzić sobie sama i każdą pomoc traktuję jak naruszenie mojej prywatnej przestrzeni! Nigdy nie będę taką kobietą jak ona!

- Czy myślisz, że jesteś jakimś substytutem Elizabeth? –zapytałem wytrącony z równowagi. –Skąd do cholery taki pomysł?

- Bo jestem zazdrosna –powiedziała szarpiąc włosy. –Nigdy nie byłam zaborcza, ale nie potrafię przestać zgrzytać zębami kiedy o niej słyszę! Od bankietu cały czas mam was przed oczami. Jej majestatyczna suknia i ty w smokingu. Jak się uśmiechaliście i wzajemnie rozumieliście. Nie mogę wyzbyć się tego obrazu z głowy! Jest mi tak cholernie przykro, że zakochałam się w tobie i nie będę potrafiła stać się idealną kobietą dla ciebie!

- Masz poważny problem z samooceną –powiedziałem twardo. –Też jestem zazdrosny. Nawet nie wiesz, co przeżywałem kiedy byłaś na kolacji z Davidem. Ja nigdy nie byłem w związku więcej niż trzy lata. Nikt tyle ze mną nie wytrzymał, a ty byłaś ze swoim byłym dziesięć lat! Dziesięć lat!

- David jest tylko... –westchnęła odgarniając w rezygnacji włosy do tyłu.

- Przyjacielem, tak jak Elizabeth –wszedłem jej w słowo. –Tylko ty się dla mnie liczysz. Nawet nie wiesz jak za tobą tęskniłem –pojąłem jej twarz w dłonie i pocałowałem miękko jej wargi. –Całą noc śniło mi się, że wracasz wcześniej i chcesz się kochać w naszym łóżku. Była czerwona satynowa pościel i twoje włosy rozrzucone na poduszce –po raz kolejny ją pocałowałem, tym razem mocniej przyciągając do siebie. –Byłaś cudownie naga i podniecona –pozwoliłem, aby ręcznik opadł na podłogę i zacząłem wędrówkę dłońmi po jej ciele. –Mówiłaś takie cudowne rzeczy –possałem płatek jej ucha, a z jej gardła wydobył się przeciągły jęk.

- Co takiego mówiłam? –zapytała schrypniętym tonem.

- Że pragniesz tylko mnie, chcesz poczuć moje usta na tobie –podziwiałem, jak moja dziewczyna cudownie reaguje na moje pieszczoty. –Jeszcze nikt do mnie tak nie pasował, jak ty Emmo Hendricks –wyszeptałem przy jej uchu. –Nigdy nie przypuszczałem, że los w tym wieku ześle mi taką kobietę.

- Cholernie długo na ciebie czekałam –powiedziała patrząc mi w oczy. –Proszę pozwól mi z tobą tutaj zostać.

- Nie chcę, abyś odchodziła.

Nasze ciała splotły się w namiętym uścisku, który wyrażał nie tylko pożądanie, jakie względem siebie czuliśmy. Po raz pierwszy kochaliśmy się, wiedząc, że jesteśmy w sobie zakochani. Ten moment był jednym z lepszych doświadczeń w moim życiu. Choć przez

ostatnie kilkanaście godzin wiele się między nami działo, to teraz wiedziałem, że wszystko będzie dobrze.

Wieczorem Emma szybko zasnęła przy moim boku, a ja patrząc jak śpi zacząłem wreszcie wszystko analizować. Może Andy miała rację i moja dziewczyna już wcześniej się we mnie zadurzyła, dlatego była od początku uprzedzona do Elizabeth? Nigdy nie patrzyłem na to, co się między nami działo w ten sposób. Uważałem, że po prostu w jakiś dziwny sposób ufaliśmy sobie, dlatego też było łatwo nam wejść w taką relację. To prawda, iż dla Emmy robiłem wiele wyjątków. Była jedyną kobietą, która ze mną mieszkała. Której robiłem kolacje i martwiłem się, kiedy zbyt długo się do mnie nie odzywała. Właściwie wychodziło na to, że nigdy nie byłem zakochany. To kobiety zawsze się starały pozyskać moją uwagę, a ja zawsze byłem zaślepiiony tylko własnymi sprawami. Jedyny wyjątek stanowiła dla mnie rodzina, więc być może z niewyjaśnionych przyczyn Emma stała się dla mnie rodziną. Kimś o kogo mam ochotę się troszczyć. Patrzeć jak zasypia i mamrocze przez sen, a także budzić się codziennie mając ją w swoich ramionach.

\*

Rzadko wstawałem pierwszy, ale w ten poniedziałek Emma nadal odczuwała podróż samolotem oraz bałagan emocjonalny związany z Liz. Dlatego też cicho przed budzikiem wymknąłem się z sypialni i nastawiłem ekspres do kawy. Było chwilę po siódmej, a pogoda na zewnątrz była cudowna. Słońce od samego rana zawitało przez okno i wiedziałem, że to będzie dobry dzień. Na śniadanie zrobiłem nam grzanki i jajecznicę. Chciałem, aby ten dzień był także miły dla niej.

- Dzień dobry –powiedziała zaspiana Emma i przytuliła się do moich pleców.

- Dzień dobry –uśmiechnąłem się wykładając jajka na talerze. –Jak się spało?

- Fantastycznie –wymruczała.

Odstawiłem brudną patelnię do zlewu i pocałowałem moją dziewczynę.

- Cholernie tęskniłem za tobą –ująłem jej twarz w dłonie, patrząc jak jej oczy śmieją się. Uwielbiałem ją w takim świetle. Jej rysy były delikatne, skóra porcelanowa, a jadeitowe tęczęwki wydawały się migotać własnym blaskiem.



- Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś wczoraj. Mało kto wytrzymałby moje zmiany nastrojów. Jesteś mężczyzną idealnym – wyszczerzyła się i pocałowała mnie.

- Boże, nawet nie wiesz, jak bardzo cię pragnę – jęknąłem, kiedy ją objąłem przyciągając do siebie.

- Cholera, powinniśmy szykować się na uczelnie – wymamrotała przy moich ustach.

- Kwadrans chyba możemy się dziś spóźnić, co? – zapytałem ze śmiechem.

- Jesteś bardzo zły. Bardzo, bardzo zły – objęła mnie nogami w pasie, a ja podtrzymałem ją za pośladki.

- Ja pragnę jedynie nacieszyć się powrotem mojej dziewczyny. Chyba tak robię idealni mężczyźni, nieprawdaż? – zapytałem całując ją.

\*

Na uczelni zaczynały się już powoli egzaminy, dlatego też większość zajęć już się skończyła. Razem z Emmą opracowaliśmy w przerwie system zaliczania i sprawdzaliśmy prace naszych podopiecznych. Okazało się, że kilka z nich było na naprawdę wysokim poziomie, co nas ogromnie cieszyło.

- Posłuchaj tego – powiedziała z uśmiechem moja dziewczyna. – *Pomysł przyjaźni między kobietą, a mężczyzną zrodził się po to, aby któraś ze stron czuła się bezpiecznie. W ten sposób, druga osoba, która wyraźnie jest zainteresowana płcią przeciwną ma pretekst, aby nawiązać bliższą znajomość. Dla kobiet więź emocjonalna jest niezwykle ważna, dlatego też oswojona ze swoim „przyjacielem” w naturalny sposób zbliża się do niego...* – czytała rozbawiona.

- Losie, czy ludzie są aż tak cyniczni? – zapytałem krzywiąc się.

- Więc obstajesz przy tym, że istnieje przyjaźń damsko-męska? – uniosła brew, a ja pokiwałem głową. – Cóż nam jakoś to nie wyszło – pocałowała mnie lekko i uśmiechnęła się szeroko. – Myślę, że nasza studentka ma bardzo praktyczne podejście i podoba mi się jej praca. Podparła to literaturą i wyraziła swoje zdanie.

- Jaką literaturą niby poparła? – chciałem zabrać jej esej, ale odsunęła kartkę.

- Czytałeś *Ona i on* w weekend, dobrze wiesz iż nie istnieje prawdziwa przyjaźń pomiędzy dwiema różnymi płciami. Zawsze jest coś, czego nie można powiedzieć. Zawsze ktoś kogoś pociąga bardziej. Zawsze ktoś się bardziej angażuje. Inaczej jest tylko zwykła znajomość, a nie przyjaźń.

- Wymądrza się pani, panno Hendricks –popatrzyłem na nią wymownie. –Fakt w tej książce jest przykład tego, iż nie istnieje przyjaźń pomiędzy kobietą, a mężczyzną, ale taki był zamysł. Nie oznacza to, iż nie potwierdza tego życie.

- Racjonalny pan profesor –zakpiła. –A tak z ciekawości, co ci się najbardziej podobało w tej opowieści. Historia jest nieco banalna. Nie ma strzelaniny, nikt nie umiera, ani nie ma wielkiego dramatu.

- Trochę utożsamilem się z głównym bohaterem. Miał wspaniałych przyjaciół, tak jak ja moją rodzinę. Również był pisarzem. Ale zastanowił mnie pewien fragment. Chyba on najbardziej wrył się w moją pamięć. *Dlaczego bohaterowie powieści są odważniejsi od nas? Dlaczego odważają się na wszystko, podczas gdy my — na bardzo niewiele?* Zdałem sobie sprawę, że nigdy nie brałem sprawy w swoje ręce. Poddawałem się wszystkiemu, co się działo w moim życiu.

- Przynajmniej nie wpadasz w tarapaty, jak ja –powiedziała z pocrzepiającym uśmiechem. –Walka o wszystko na każdym kroku jest męcząca –pogłaskała mnie po dłoni, a ja pociągnąłem ją, aby usiadła mi na kolanach. –Ja wszystko, co osiągnęłam było dla mnie jedną wielką bitwą. Siostry do tej pory nie wybaczyły mi mojego egoizmu.

- Mówisz, jakbyś była przegrana –powiedziałem cicho. –Wiesz jak cię na samym początku postrzegałem? –pokręciła głową, a ja kontynuowałem. –Jak kogoś totalnie nie z tej planety. Masz niekończące się pokłady energii i mnóstwo pomysłów, aby cały czas się rozwijać. Nigdy nie spoczywasz na laurach. Jesteś szczerą, czasami nawet brutalnie, ale przynajmniej nie udajesz. Wiesz, że jesteś dobra w tym, co robisz więc nie pozujesz na przesadnie skromną panią profesor. Zaslugujesz na szacunek.

- Dziękuję –pocałowała mnie miękko i pogłaskała po policzku. –Tobie by się przydało parę lekcji pewności siebie.

- Ależ jestem pewny siebie –powiedziałem zabawnie poruszając brwiami i złożyłem miękki pocałunek na jej szyi.

- Jeśli o to chodzi, zgadzam się z tobą –roześmiała się. –Dziękam chyba wie, że coś jest między nami. Chciał, abym użyła swojego uroku i namówiła cię na spotkanie autorskie na uczelni, kiedy twoja książka się ukaże.

- Podstępny drań –wymamrotałem. –Poza tym, na razie mam połowę. Zanim kolejną część napiszę i zostanie ona wydana minie rok czasu. Nie będę niczego obiecywał.

- O proszę, nie odmawiasz kategorycznie –powiedziała z szerokim uśmiechem.

- Zbawienny wpływ mojej dziewczyny –pogłaskałem ją po policzku. –Poza tym, na ostatnich zajęciach analizowaliśmy postać Finna z mojej książki –powiedziałem dumnie.

- Och, uwielbiam go! Jest taki złożony i problematyczny. Cudownie go stworzyłeś. Mogłam godzinami rozmawiać o tej książce.

- Poważnie? –zdziwiłem się.

- Tak –zdjęła moje okulary i odgarnęła włosy z czoła. –Fryzjer ci się kłania – zauważyła. –Zapamiętałeś się ostatnio, panie profesorze. Może razem pójdziemy na się obciąć?

- Jak będę miał chwilę to pójdę. A ty nie waż się ścinać włosów! –pogroziłem jej palcem.

- Lubisz długie włosy? –zapytała z uśmiechem.

- Lubię cię w długich włosach –pogładziłem jej włosy spięte w kucyk. –O wiele ci lepiej w długich. Tak cudownie wyglądają na poduszce, kiedy śpisz. Kiedy związujesz je na czubku głowy i kilka kosmyków tańczy wokół twojej twarzy. Jest pani piękna, pani profesor.

- Dobrze wiedzieć –uśmiechnęła się. –Ty też nie ścinaj za dużo, żebym miała za cię ciągnąć –wsunęła swoje drobne dłonie w moją czuprynę i pocałowała mnie.

- Czemu dzisiaj taką wąską spódnicę założyłaś? –jęknąłem masując jej uda.

- Nie podoba ci się?

- Podoba, stanowczo za bardzo. Mógłbym teraz paść na kolana i podziwiać twoje cudowne nogi. Masz niezwykle seksowne buty. No i wiem, co założyłaś pod ubranie. Fantastyczny koronkowy biustonosz w kolorze szampana, bez ramiączek. Do tego piękne figi,

które tak świetnie eksponują twoje pośladki. Boże, nie powinienem patrzeć, jak się ubierasz – przygryzłem skórę na jej szyi słuchając jej jęku.

- Uwielbiam słuchać, kiedy tak mówisz –westchnęła.

Usłyszeliśmy pukanie do drzwi i odskoczyliśmy od siebie. Emma szybko wstała, przyglądając swoje włosy i poprawiając ubranie.

- Proszę –powiedziałem odchrząkając.

- Dzień dobry –w drzwiach pojawił się Leo.

- Cześć –powiedzieliśmy równocześnie. Mój przyjaciel dostrzegł nasze rozdrażnienie i wyszczerzył się.

- Przeszkadzam? –uniósł jedną brew.

- Nie skądże –powiedziała słodko moja dziewczyna.

- Emmo, bądź miła, bo powiem Markowi, co mówiłaś na konferencji w NY.

- Nie odważysz się –zmrużyła oczy.

- Wypróbuj mnie –wyszczerzył się. –Ty znokautowałaś moją narzeczoną, więc chyba mam prawo wyrównać rachunki.

- Jesteś okropny –pokręciła głową.

- Żartuję tylko –roześmiał się. –Mała rada przyjacielu –powiedział scenicznym szeptem. –Jeśli będziesz chciał coś wyciągnąć od panny Hendricks, daj jej dwie szklanki dobrej whisky.

- Nie lubię mocnego alkoholu –zabrała żakiet z oparcia krzesła i włożyła go. –Poza tym, wcale nie byłeś lepszy –spojrzała na niego wymownie. –Jesteś...

- ...tak wiem, żałośnie zakochany –popatrzył na nią z uśmiechem. –Tak jak ty. Ale ty też jesteś cholernie napalona. Uwielbiasz, jak Mark...

- Dobra dość. Starczy tych opowieści. Wygrałeś. Czuję się upokorzona.

- Patrząc na twoją malinkę, wcale nie powinnaś. Mark, pewnie tak samo myśli, skoro cię naznaczył. Prawdziwy samiec alfa.

- Dobra starczy –przerwałem rozbawiony ich potyczkami. –Nie podburzaj jej za bardzo.
- Stary, ale z ciebie pantofel –poklepał mnie po ramieniu. –Wychodzisz już Emmo?
- Idę na zajęcia –powiedziała uśmiechając się.
- W takim razie popraw jeszcze szminkę, bo chyba trochę ci się rozmazała o tu – wskazał na kącik ust, na co moja dziewczyna zmrużyła oczy.
- Chrzań się mój były kolego –wymamrotała i wyszła.
- Tak łatwo ją sprowokować –roześmiał się Leo i usiadł po drugiej stronie biurka.
- Widzę, że sprawia ci to niemałą radość –podsumowałem.
- Przynajmniej teraz wiem, że jednak ma jakieś wady i jest człowiekiem. Ale jeszcze chwilę podtrzymując temat, to rozmawialiście wczoraj o tym całym galimatiasie?
- Można tak to ująć –powiedziałem wymijająco.
- Niezręczna sytuacja, ale mam nadzieję, iż wszystko się ułoży. Choć lepiej niech dziewczyny sobie na razie schodzą z drogi.
- To chyba najlepsze wyjście –pokiwałem głową. –Widzę, że ty rozmawiałeś z Liz.
- Tak, zostajemy w Seattle do końca roku akademickiego, a potem przeprowadzamy się do Nowego Yorku. Chcę mieć ją na oku podczas ciąży. Niby dobrze się czuje, ale od czasu do czasu zaczyna świrować, pewnie przez hormony –wywrócił oczami. –Stary, będę ojcem! Jestem mega podekscytowany.
- W takim razie składam oficjalne gratulacje –wstałem i poklepałem go po plecach.
- Dziękuję.

\*

W piątek wybraliśmy się z Emmą do Andy na rodzinną kolację. Miały być wszystkie moje siostry, dlatego zależało mi, aby poznały moją dziewczynę osobiście. Andy i reszta pięknych kobiet z mojej rodziny przygotowały cudowną ucztę. Dzieciaki biegały wesoło na



dworze, dzięki czemu mogliśmy wszyscy spokojnie porozmawiać. Oczywiście poza najmłodszą kruszyną naszego rodu, którą najmłodsza siostra nazwała Leila.

Podczas naszego pobytu siostry miały idealną okazję, aby wypytać o wszystko na temat mojej dziewczyny. Ojcowie swoich pociech wymknęli się, tłumacząc się tym, że będą zerkać na bawiące się dzieci w ogrodzie, ale wszyscy wiedzieli, że chcieli uniknąć babskich pogaduch. Ja nie mogłem się ulotnić, ponieważ wiedziałem jakie mogą być te czarujące istoty z naszego rodu, więc starałem się jak mogłem wspierać moją dziewczynę. Tak jak się spodziewałem dziewczyny były jak sępy pytając dosłownie o wszystko, na szczęście zachowując przy tym takt oraz polot, dzięki czemu nie wyglądało to jak przesłuchanie.

- Czyli masz dwie siostry. Francis jest nauczycielką i ma syna, który jest już nastolatkiem. Lydia wyszła za mąż dziesięć lat temu i ma trójkę dzieci. A i prowadzi małą kawiarnię –usystematyzowała Mary-Kate, moja najmłodsza siostra.

- Dokładnie –pokiwała głową Emma.

- Mama choruje na Alzheimera, a tata zginął w wypadku –dodała Andy. –Taka tragedia musiała sprawić, że zbliżyłyście się z siostrami. Sama pamiętam jak nad nami wisiał rozwód rodziców. Coś okropnego –wzdrygnęła się.

- Nie do końca –przyznała szczerze moja dziewczyna. -W dzieciństwie matka miała na mnie duży wpływ, dlatego po latach wielkiej presji, jaką na mnie wywierała opuściłam rodzinny dom. Strasznie pokłóciłam się z nią, ojciec nie stanął po mojej stronie, więc zabrałam walizkę, pieniądze na studia i pojechałam do Paryża. Tam wreszcie odżyłam. Spotkałam cudownych ludzi, nauczyłam się języka, a także zaczęłam studia. Po dwóch latach moja złość osłabła i pojechałam z wizytą do domu –wzięła głęboki oddech i popatrzyła na swoje dłonie, jakby czegoś się wstydziała. –Okazało się, że moja rodzina przechodziła najgorsze chwile w swoim życiu, kiedy ja się świetnie bawiłam.

Objąłem ją ramieniem, aby dodać jej otuchy.

- Nie musisz nam tego opowiadać, jeśli sprawi ci to przykrość –powiedziałem całując ją w skroń, a reszta rodziny pokiwała głową.

- Chcę byście to wszystko wiedzieli, bo tak wspaniałą rodzinę tworzycie. Nie lubię tajemnic, a to po prostu ciąży mi od bardzo dawna.

- Jeśli jesteś z Markiem, jesteś członkiem naszej rodziny –powiedziała pokrzepiająco Mary-Kate.

- Rok po moim wyjeździe mama miała pierwsze symptomy choroby. Na początku doprowadzała tym do szału tatę, ponieważ o wszystkim zapomniała. Ojciec był adwokatem, więc każda wiadomość zostawiona na sekretarce, albo każdy dokument w jego gabinecie mógł być czymś ważnym. Wtedy okazało się, że mama o czymś znowu zapomniała, strasznie się pokłócili, bo był spóźniony do sądu i wtedy miał wypadek –Emma podniosła głowę, aby na wszystkich spojrzeć. –Siostry nigdy mi nie wybaczyły, że nie było mnie na pogrzebie ojca. Nawet jak potem wróciłam do domu i starałam się zająć mamą oraz resztą spraw. Zawsze byłam już intruzem. Dlatego też zajęłam się karierą. Związałam z Davidem, który kochał mnie za to jaka byłam, nawet mimo wszystkich błędów, jakie popełniłam.

- Tak strasznie mi przykro z powodu twoich rodziców –Alisson wstała od stołu i przytuliła ją mocno. –Twoje siostry nie miały racji. Nic nie wiedziałaś o tym wszystkim. Jako najstarsza z sióstr, wiem jak skomplikowane są relacje między rodzicami, a dziećmi. Ale także jak ciężko bywa między rodzeństwem.

- Dziękuję –powiedziała Emma przez ściśnięte gardło.

- Dogadasz się z siostrami, w końcu zrozumieją, że macie tylko siebie teraz –powiedziała ze współczuciem Andy. –Musisz być silna *Jadeitowa dziewczyno*.

- Mark, ponosisz trochę Leile? –zapytała Mary-Kate. –Ja pójdę jej naszykować miejsce, aby się trochę przespała.

- Ja idę zmywać –powiedziałem unosząc dłonie w obronnym geście.

- Spoko, w takim razie padło na ciebie Emmo –powiedziała podając jej dziecko.

- Nie –zaprzeczyła robiąc wielkie oczy. –Ja nigdy nie trzymałam tak małego dziecka. Mark zrób coś! –trzymała małą przed sobą. Dziewczynka spojrzała na nią i zaczęła grymasić. –Płacze. Mary-Kate, ona nie chce żebym ją trzymała.

- Spokojnie. Oprzyj ją sobie na piersi, tak byś główkę miała na ramieniu. Musisz ją przytrzymać, bo jest jeszcze za krucha i nie ma postawy.

- Dzięki wielkie –powiedziała wyraźnie przestraszona.

- Mów do niej, niech się przyzwyczai do twojego głosu i zapachu. Ale przede wszystkim uspokój się, dzieci wyczuwają niepokój.

- Łatwo powiedzieć –wymamrotała i zaczęła chodzić po pokoju, delikatnie ją kołysząc. –Co mam mówić? –zapytała, a reszta moich sióstr patrzyła na nią z uśmiechem. –Przepraszam kruszynko, że masz taką okropną ciotkę –powiedziała cicho. –Postaram się nie zrobić ci krzywdy. Jesteś taka maleńka. I taka słodka. O losie, i tak cudownie pachniesz –powiedziała zaciągając się jej zapachem. –Mam nadzieję, że nie będziesz tego pamiętała. Czytałam kiedyś w jakiś badaniach, że podobno jakąś część wspomnień zachowujemy do piątego roku życia. Obyś nie pamiętała, że dziewczyna twojego wujka nie potrafiła trzymać cię na rękach. Ale widzisz, nie miałam zbytniego doświadczenia. Nie za często widywałam moje siostrzenice oraz siostrzeńca...

Emma zbyt przejęta trzymaniem Leili na rękach nie zauważyła, że wszyscy ulotnili się z pokoju, a mała zdążyła zasnąć na jej ramieniu. Patrzyłem z lekkim poruszeniem na moją dziewczynę. Od zawsze chciałem mieć dzieci, ale z właściwą kobietą. Teraz znalazłem taką, tylko pozostawało pytanie, czy ona pragnęła tego samego. Wiedziałem, że więzi rodzinne były dla niej czymś zupełnie innym, niż dla mnie. Jednak wydawało mi się, że dobrze się czuła na dzisiejszej kolacji. Choć nie było całej naszej rodziny, to moje siostry bardzo dobrze ją traktowały. Cieszyłem się z tego, ponieważ zaakceptowały kobietę którą kochałem.

\*

Do domu wróciliśmy późnym wieczorem od razu kierując się do sypialni. Przebraliśmy się w piżamy i poszliśmy do łazienki, aby się trochę ogarnąć. Przysiadłem na brzegu wanny, patrząc jak Emma zmywa makijaż i nie mogłem odważyć się, aby zadać jej to pytanie.

- Powiedz to wreszcie –powiedziała patrząc na mnie wymownie.

- Co takiego? –udałem, że nie wiem o co chodzi. Opłukałem usta i wytarłem się ręcznikiem.

- Jak nie chcesz to nie mów –wywróciła oczami i sięgnęła po szczoteczkę.

- Podobało mi się, jak wyglądałaś z Leilą –wyznałem.

- Panicznie się bałam, że jej coś zrobię, była taka krucha, taka bezbronna. Ale jest cudowna. To było niesamowite doświadczenie –nałożyła pastę i zaczęła szatkować zęby.

- Myślałaś kiedyś nad dziećmi? –zapytałem.

Wzruszyła ramionami i pokazała palcem, żebym poczekał chwilę. Opróżniła zawartość jamy ustnej i popatrzyła na mnie.

- Pierwszy raz pomyślałam o tym, kiedy po raz pierwszy rozmawiałam z Mary-Kate. Była jeszcze wtedy w ciąży. Zastanawiałam się, czy byłabym dobrą mamą.

- Wtedy jeszcze nie byliśmy razem –powiedziałem patrząc na nią intensywnie. Emma pokiwała głową i płukała usta.

- Potem, jak już byliśmy razem przyśniło mi się dziecko. Spędziliśmy razem wtedy niesamowitą noc, poczułam się wtedy taka kochana. Ale to małeństwo w tym śnie było takie cudowne. Miało ciemne włosy i czekoladowe oczka. Dotykało mojej twarzy malutkimi paluszkami powtarzając: „kocham cię mamusiu”. Zaczęłam się zastanawiać, czy aby nie popełniłam błędu, nie zakładając rodziny. Mam trzydzieści pięć lat. To trochę za późno by rodzić dzieci. Ale wtedy pomyślałam o Davidzie. To ty jesteś miłością mojego życia, a nie on. Jeśli mam być matką, to tylko wtedy kiedy ty będziesz ojcem.

- To niesprawiedliwe, że spotkaliśmy się tak późno –powiedziałem obejmując ją. –Ale wszystko jeszcze przed nami.

- Masz rację –pocałowała mnie lekko i wróciliśmy do sypialni.

- Nie wiem, czy wyłapałaś ale moja siostra nazwała cię dziś *Jadeitową dziewczyną* – powiedziałem odsłaniając pościel. –To bohaterka mojej książki. Ty jesteś jadeitową dziewczyną, Emmo Hendricks.

- Poważnie? –zapytała zdumiona. –Przecież szkice pisałeś dawno temu na Florydzie.

- Już wtedy byłem tobą zafascynowany. A nie wiedziałem jak ruszyć z książką, bo nie znałem ciebie zbyt dobrze. Potem nagle wszystko poszło jak z płatka. To ty jesteś moją inspiracją. Dlatego mam do ciebie prośbę.

- Jaką? –zapytała.

- Przeczytasz pierwotną wersję i powiesz mi, co o niej sądzisz?

- Oczywiście –przytuliła się do mnie i roześmiała. –Boże, to najwspanialsza rzecz jaka kiedykolwiek mi się przydarzyła w życiu. Dziękuję, za takie wyróżnienie.

- Mam nadzieję, że ci się spodoba –odgarnąłem jej włosy z czoła i ucałowałem.

- Jeszcze nigdy nie byłam taka szczęśliwa –wyznała i razem w końcu zasnęliśmy po dniu pełnym wrażeń.



## 10. Coward

---

*Three words you shouldn't forget  
Three shapes you became  
Remember I love you remember I fight this thing<sup>12</sup>*

*-The dumplings "Dark side "*

Sesja egzaminacyjna przebiegła w miarę bezboleśnie zarówno dla mnie, jak u moich studentów. Wakacje miały rozpocząć się za kilka dni, więc wykorzystaliśmy ten czas i wynajęliśmy sobie domek na plaży. Woda jeszcze była chłodna, ale przyjemnie było spacerować z samego rana, kiedy rześka bryza muskała nam policzki. Patrzyłem jak wiatr rozwiewa brązowe włosy mojej dziewczyny, a promienie słoneczne wydobywają w nich świetliste refleksy. Wyglądała piękniej niż kiedykolwiek wcześniej. Wydawało mi się, że jest równie szczęśliwa jak ja. Moja dziewczyna powoli otwierała się przede mną i to było naprawdę pocieszające, że zaufała mi. Chciałem, aby tak było już zawsze.

Minęło już pięć miesięcy odkąd się znaliśmy, choć to właściwie niedużo to miałem wrażenie, że dosłownie Emma Hendricks była ze mną połączona. Nie wyobrażałem sobie teraz egzystencji bez niej. Wszystko w moim życiu zostało podporządkowane pod jej obecność. Nagle wszystkie czynności, jakie planowałem były z uwzględnieniem jej. Jeszcze nigdy mi się coś takiego nie przydarzyło i było to fascynujące, jak bardzo można się do kogoś zbliżyć. Wiedziałem, że moja dziewczyna ma za sobą bagaż ciężkich doświadczeń, które spowodowały, że zamknęła się w sobie i musiała polegać tylko na swoim charakterze oraz zaciętości. Jednak mimo to dawała mi wiele miłości. To było zadziwiające, że mimo wszystko nadal potrafiła kochać niezwykle mocno i całkowicie oddać się drugiemu człowiekowi.

- Jesteś jakiś zamyślony –powiedziała Emma spoglądając na mnie.

- To otoczenie tak na mnie działa –powiedziałem z uśmiechem. –Usiądziemy na chwilę? –zapytałem na co przytaknęła.

Emma umieściła się pomiędzy moimi nogami, opierając głowę na moim ramieniu. Przytuliłem się do jej pleców i razem podziwialiśmy zachód słońca.

- Pięknie tu –westchnęła z błogim uśmiechem.

---

<sup>12</sup> Trzy słowa, których nie powinieneś zapomnieć. Trzy kształty, które przyjmujesz. Pamiętaj, że cię kocham, pamiętaj że będę o to walczyć

- To prawda. Szkoda, że za chwilę musimy wracać do miasta.

Przez moment żadne z nas się nie odzywało.

- Dzwoniłam przed wczoraj do Lydii. Mama czuje się ostatnio lepiej –wyznała.

- Tęsknisz za domem? –zapytałem cicho.

- Trochę –przyznała. –Jednak to zawsze było tak, że tęskniłam za tym, co było kiedyś. Za rozmowami z moimi sistrami. Za matką, która zawsze starała się nas nakierować oraz za ojcem, który w weekendy zabierał nas do miasta i spędzał z nami wolny czas –mówiła lekko zamyślona, a potem posmutniała –To było dawno temu.

- Myślisz, że uda wam się jakoś porozumieć?

- Nie mam pojęcia. Przebywając z dala od domu zawsze karmiłam się fałszywymi wspomnieniami i łudziłam się, że jak wrócę to wszystko się ułoży. Jednak teraz wiem, że wcale tak nie będzie. Wiem, że nawet jakbym teraz pojechała do domu to od razu będzie wielka kłótnia. A ja już jestem tym zmęczona.

- Nie do końca rozumiem postawę twoich sióstr –powiedziałem krzywiąc się. –Nie mogę pojąć, czemu tak się zachowują względem ciebie.

- Za wiele okropnych słów padło, aby to teraz wytłumaczyć –westchnęła i złączyła nasze dłonie bawiąc się nimi w zamyśleniu. –Zaczęło się od zwykłej zazdrości. Wszystkie żyłyśmy w małym miasteczku, gdzie wszyscy się znali. Lydia kończąc szkołę już się zaręczyła. Jej narzeczony był naprawdę cudownym chłopakiem, dosłownie oszalał na jej punkcie –powiedziała z uśmiechem. –Chcieli się pobrać, kiedy obydwójce skończą studia, jednak moja siostra zaszła w ciążę i jeszcze latem tego samego roku wzięli ślub. Wyprowadziła się z domu i zaczęła swoje życie.

- To wcale nie brzmi tak źle –powiedziałem.

- Bo nie jest –wzruszyła ramionami. –Naprawdę cieszyłam się jej szczęściem, jednak mając dziewiętnaście lat to nie było życie dla mnie. Matka oczywiście chciała, abym poszła na studia gdzieś blisko i tam sobie męża znalazła, ale ja pragnęłam zobaczyć świat. Dusiałam się w małym miasteczku, gdzie każdy znał nawet najmniejszą plotkę. Wielkie miasto daje pełną anonimowość, a tam nie dało się tak żyć.

- Zawsze zastanawiałem się jakby to było mieszkać w takim miejscu –wyznałem. –My od zawsze mieszkaliśmy w jakimś wielkim mieście. Dopiero teraz na starość rodzice przenieśli się na Florydę, aby trochę odpocząć.

- W gruncie rzeczy, chyba tylko ja nie umiałam tam żyć –powiedziała w zamyśleniu. – Chciałam być jedną z tych kobiet, co osiągają swoje cele. Spełniają marzenia i żyją w pełnej zgodności ze swoimi przekonaniem. Wydaje mi się, że matka żałowała tego, że tak na mnie naciskała. Bo im bardziej byłam ambitna, tym bardziej chciałam się stamtąd wyrwać.

- A co się działo z Francis? –zapytałem. –Czemu jest taka surowa?

- Złamane serce –skrzywiła się. –Chciała dokładnie takiego samego życia jak Lydia. Mąż, dzieci i własny dom. Jednak, kiedy już myślała, że spotkała swojego jedyne go mężczyznę on ją zostawił z brzuchem. Od tej pory jest sama, ma tylko swojego syna.

- To przykre.

- Bardzo zgorzkniała przez to. Stewart jest jej oczkiem w głowie i całkowicie podporządkowała swoje życie dla niego. Jak się domyślasz to też było przedmiotem naszych kłótni.

- Każda z was wie teraz odmienne życie, więc to budzi konflikty. Jednak rozmowa może zdziałać cuda –powiedziałem całując ją w skroń.

- Nie potrafimy ze sobą rozmawiać bez złośliwości. Każda kiedyś powiedziała o jedno zdanie za dużo i to teraz cały czas w nas siedzi.

- Macie silne charaktery –stwierdziłem. –Jednak przecież jeszcze wasza matka żyje, może dla niej warto się zjednoczyć?

- Na pewno nie dla matki –zaśmiała się z lekką pogardą i na moment zamyśliła się. – Zaczęło się od zwykłej zazdrości jak wspomniałam. Lydia była najbardziej spokojna z nas wszystkich. Zawsze cicha, zgadzała się ze wszystkimi, ale po śmierci taty po raz pierwszy wybuchła. To było rok po jego wypadku, kiedy wróciłam do miasta. Ja wróciłam z Paryża mając dla nich piękne prezenty, cała w skowronkach bo przeżyłam przygodę życia. A tu okazuje się, że tata nie żyje. W jednej chwili poczułam, jak nogi dosłownie uginają mi się, a świat zaczyna wirować. Popłakałam się, co było normalnym odruchem, a Francis powiedziała

kilka uwag o moim nieodpowiedzialnym zachowaniu. Zaczęłyśmy się kłócić, jak bardzo zawiodłam rodzinę i że nic nie ma dla mnie znaczenia poza własnym ego.

- To trochę niesprawiedliwe, że wszystko zrzuciły na ciebie. Przecież ciebie też przytłoczyły te informacje, miałaś prawo czuć się zagubiona.

- Miały trochę racji –przyznała. –Jednak skąd mogłam wiedzieć, że coś tak straszego się stanie? Chciałam się tylko wyrwać z miasta i wreszcie zacząć żyć.

- Byłaś przecież młoda jeszcze, miałaś prawo spełniać swoje marzenia.

- Niby tak, ale mimo to żal pozostał. Mama miała pierwsze symptomy choroby, a Francis z małym dzieckiem też nie miała łatwo. To ona z nią mieszkała i najwięcej się nią zajmowała. Dlatego też powiedziałam, że zostanę w domu i pomogę przy jej opiece, ale odepchnęły mnie. A ja byłam zbyt dumna, aby ponowić propozycję. Dokończyłam studia w pobliżu domu, co prawda i tam poznałam też Davida, który stał się moim mentorem i przyjacielem, ale już wtedy nie potrafiłam się dogadać z moimi siostrami.

- Co się stało potem? –zapytałam.

- Czarę przelały słowa matki, kiedy zaczęła zapominać gdzie się znajduje i przestała nas poznawać. Którejś nocy miała atak paniki i wołała mnie, abym przyszła do niej. Francis zadzwoniła do mnie i przyjechałam do niej, a ona rozplakała się i mnie przytuliła mówiąc, że bardzo mocno żałuje, iż powiedziała takie słowa w dniu rozdania dyplomów. Powiedziała, że kocha mnie najbardziej na świecie i żebym nigdy więcej jej nie zostawiała. Do dziś pamiętam twarz Francis. Jakby została spoliczkowana. W końcu to ona najbardziej się nią zajmowała, więc mogła poczuć się urażona.

- Błędne koło. Francis była zazdrosna o to, że matka ciebie faworyzowała, Lydia zazdrościła podróży do Paryża. A ty? Jak mniemam nie mogłaś przeżyć tego, że w jednej chwili przestałyście być ze sobą blisko.

- Dokładnie –westchnęła. –Choć dla mnie matka po prostu miała wyrzuty sumienia. Powiedziała mi tamtej nocy, że nie chciała abym uciekała. Przepraszała, że tak bardzo na mnie naciskała.

- Bardzo kochałaś swoje siostry, prawda?

- Tak –westchnęła. –Jako bliźniaczki, naprawdę sporo rozmawiałyśmy i mimo różnic charakteru umiałyśmy się dogadać. Do tej pory boli mnie to, że kiedy matka nakazała mi zostać w domu i nie wyjeżdżać na studia, moje siostry nie wstawiły się za mną. To ja byłam najbardziej samodzielna, najbardziej ambitna i czułam się na siłach, aby wyjechać gdzieś na dalej. Tak bardzo pragnęłam spełnić swoje marzenia i coś osiągnąć, a one przyznały matce rację. One oraz ojciec.

- Może po prostu wszyscy się o ciebie bali? –zasugerowałam. –Mieszkaliście w małej miejscinie, gdzie każdy każdego znał. W obcym mieście jest trudniej.

- Wiedziałam o tym –upierała się. –Mimo to, nikt we mnie nie wierzył.

- Przykro mi, że to wszystko tak wygląda.

- Mnie również –odwróciła głowę w moją stronę i pocałowała mnie lekko. – Zazdroszczę ci, że masz taki dobry kontakt ze swoimi siostrami. To zadziwiające, jak bardzo jesteście zżyci, mimo że każde układa sobie życie po swojemu. Chciałabym mieć tę pewność, że jak zadzwonię do Lydii, albo Francis prosząc o pomoc, to bez zastanowienia wsiądą w samolot i przyjadą do mnie.

- Ale ty nigdy nie prosiłaś o pomoc, prawda? –zapytałem cicho, a moja dziewczyna tylko pokiwała głową. –Kto wie, może gdyby wasz tata nie zginął, wszystko wyglądałoby całkiem inaczej? Każda z was inaczej przeżyła żałobę.

- Kiedy ja się dowiedziałam o śmierci ojca, one już poszły krok naprzód –powiedziała z lekkim wyrzutem. –Nie miałam, kiedy przeżyć prawdziwie żałoby. Rzuciłam się w wir nauki i kariery, jako wykładowca. Myślę, że dlatego związałam się z Davidem. On jedyny od samego początku we mnie wierzył, zawsze mnie wspierał nawet, kiedy miałam najgorszy dzień na świecie. Zawsze chciał, abym rozwijała się. Przeprowadzał się ze mną, kiedy zaczęłam podróżować. Byliśmy naprawdę dobrym zespołem, jako naukowcy.

- A może razem pojedziemy do Anglii? –zapytałem patrząc na nią z uśmiechem. – Może tym razem będzie inaczej i uda ci się, choć trochę zakopać topór wojenny z siostrami?

- Chciałbyś ze mną pojechać? –spojrzała na mnie z wielkim uśmiechem.

- Chcę, abyś dogadała się z siostrami, dlatego czemu nie? Mamy wakacje, więc to odpowiedni czas.



- A co z twoją książką? –zmartwiła się. –Nie chcę, abyś przedkładał moje rodzinne dramaty nad twoją pracę nad książką. Jest zbyt fantastyczna, żeby czekać na nią bardzo długo. Już nie mogę się doczekać, aż przeczytam całość.

- Myślę, że w wakacje ją skończę –powiedziałem z uśmiechem. –Poza tym nic się przecież nie stanie, jak jakiś czas będę pisał nieco mniej. I tak wydawca jest zadowolony z postępów, więc nie jest źle.

- W takim razie lecimy do Anglii –ucieszyła się i wstała podając mi rękę. –Jesteś najwspanialszym mężczyzną na świecie –pocałowała mnie miękko i przytuliła mocno.

- Kocham cię –wymruczałem w jej włosy.

- Ja ciebie też, Marku Maxwellu –powiedziała w znajomy sposób przeciągając sylaby, jak ja to miałem w zwyczaju.

\*

Zanim wróciliśmy do Seattle zaplanowaliśmy całą podróż do Anglii. Cieszyłem się, że poznam rodzinę Emmy, bo to oznaczało, że wchodzimy na kolejny etap naszej znajomości. Właściwie jeszcze nigdy nie zależało mi na czymś takim. Po raz pierwszy w swoim życiu doświadczyłem takiej tremy. Czy zaakceptują mnie, jako partnera dla Emmy? Czy uda nam się znaleźć wspólny język? Jednak to doświadczenie było jedyne w swoim rodzaju. Raczej nigdy nie przywiązywałem uwagi, jak mnie ludzie postrzegają. Jednakże teraz po raz pierwszy w swoim życiu naprawdę chciałem, aby mnie polubili. Wcześniej zawsze liczyło się to, jak sam się czuję we własnej skórze. Nie interesowała mnie sława, jako pisarz. Pisałem książki, bo lubiłem żyć w wymyślanym świecie moich bohaterów, a nie po to, aby zarobić na tym. Cała ta sprawa z sukcesem książek mocno mnie przytłoczyła, bo przelewanie emocji na papier było moją ucieczką od życia codziennego i mojej samotności. Moje wcześniejsze dziewczyny nie rozumiały poczucia bezsensu w moim życiu, ani potrzeby analizowania mojego otoczenia. One chciały jedynie mojej uwagi, a nie zawsze potrafiłem im to dać. Po części, dlatego tak bardzo przywiązałem się do Elizabeth. Wprowadzała w moje życie słońce, była naprawdę oddaną przyjaciółką, ale też czułą kochanką. Obydwoje potrzebowaliśmy przestrzeni w związku, ale takiej, która obejmowałaby wsparcie drugiej osoby. W pewnym momencie wpadliśmy w rutynę i dlatego tak ciężko było nam się odnaleźć, kiedy weszliśmy w nowe związki. Nie chciałem tracić kogoś takiego jak Elizabeth, ale odrzucenie z pewnością spowodowało, że niemal od razu wszedłem w głębsze relacje z

Emmą. Potrzebowałem ukojenia, a nim się obejrzałem już byłem w niej zakochany, czego najmniej się spodziewałem. Z kolei Liz bała się, że to, na co pracowaliśmy jakiś czas zniknie. Była silną kobietą, jednak nieprzystosowywaną do zmian. Nie miała nikogo w swoim życiu. Rodziców, brata ani siostry, czy nawet wujostwa. Radziła sobie ze wszystkim w pojedynkę i podziwiałem za to, jak entuzjastyczna potrafiła być. Była śliczna, radosna i pełna miłości, której nie miała, na kogo przelać. Rozmawiając z nią tuż przed naszymi wyjazdem do Anglii po raz pierwszy od dawna zobaczyłem w niej swoją dawną przyjaciółkę. Promieniała cała podczas naszego spotkania, co wywołało mój szeroki uśmiech. Była szczęśliwa. To było widać na kilometr.

- Mówię ci to mieszkanie jest świetne! –zawołała. –Niby w centrum, ale blisko do parku. Leo już pozalałwał wszelkie formalności i za tydzień możemy się przeprowadzać.

- Cieszy mnie to –powiedziałem z uśmiechem. –A co dalej? Sprzedajesz to mieszkanie w Seattle?

- Nie, zostawiam je na czarną godzinę –upiła łyk zielonej herbaty i skrzywiła się, kiedy lekko się oparzyła. –To nie to, co myślisz –powiedziała widząc moje zaniepokojone spojrzenie. –Nie wiemy, jak będzie z pracą. Na razie chcemy zostać w Nowym Yorku, aby zobaczyć jak nam się tam będzie żyło. Jesienią zdecydujemy.

- Rozumiem –pokiwałem głową. –A na kiedy masz termin?

- Koniec grudnia, początek stycznia.

- Jeszcze nic nie widać –przekręciłem głowę, aby jej się przyjrzeć. –No może poza tym wewnętrznym blaskiem.

- Widać tylko troszeczkę –uśmiechnęła się. –To niesamowite, Mark! Będę miała dziecko! Jesteśmy mega podekscytowani. Za pół roku maleństwo przyjdzie na świat, a potem ślub. To niewiarygodne, co się teraz dzieje.

- Widzę, że hormony też szaleją –roześmiałem się, a Liz od razu do mnie dołączyła. – Zaslugujesz na szczęście. Dobrze cię widzieć w takim stanie.

- Dziękuję –powiedziała uśmiechając się do mnie przepraszająco. –Nie chciałam namieszać między tobą, Emmą. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

- Między nami jest dobrze –powiedziałem uspokajająco. –Nic takiego się nie stało.

- Przeprosiłam wczoraj Emmę, a dziś wysłałam jej kwiaty i kartkę. Nie chcę, aby myślała o mnie jak o złej osobie. Na swój sposób chciałam cię ochronić, tak myślę.

- Nikt nie powiedział, że będzie łatwo –powiedziałem z uśmiechem. –Emma jest skomplikowana, ale to ona. Ta jedyna.

- Byłam za bardzo skupiona na sobie, aby zauważyć jak bardzo się kochacie – uścisnęła moją dłoń i delikatnie pogłaskała. –Ona naprawdę się zakochała –powiedziała cicho. –Wcześniej uważałam, że to ona jest taka samolubna i to spowoduje, iż zrani cię. Ale teraz widzę, że największym zagrożeniem jesteś ty. Proszę uważaj.

- Nie rozumiem –zmarszczyłem brwi. –O co dokładnie ci chodzi?

- Wiem, że jesteś szczerzy. Na Boga, nigdy nie potrafiłeś kłamać –zaśmiała się, na co zrobiłem minę. –Ale mówisz naprawdę wielkie rzeczy. To uderza do głowy.

- Masz na myśli, że mówienie, iż Emma jest dla mnie tą jedyną to zapewnianie?

- Nie do końca. Chcesz się z nią ożenić? Mieć dzieci?

- Tak –wzruszyłem ramionami. –Zdecydowaliśmy starać się o dziecko. Jednak nic na siłę. Zobaczymy, co nam los przyniesie.

- A nie pomyślałeś, aby jakoś upewnić się, że jest tylko twoja, czy raczej, że ty jesteś tylko jej? Jesteście gotowi na małżeństwo?

- Nie musimy brać ślubu, aby założyć rodzinę –popatrzyłem na nią prychnając.

- Czemu nie?

- Nie wydaje mi się, żeby Emma tego chciała. Już raz była zaręczona, ale nie chciała być mężatką. Odpowiadał jej wolny związek.

- To było z innym facetem, Mark. Poproś ją o rękę.

- Liz, daj spokój. Nie uszczęśliwiał ludzi na siłę –wywróciłem oczami. –To, że nie chcemy brać ślubu niczego nie dowodzi. Zapewniam cię, że zamierzamy być cholernie szczęśliwi, tak jak wy z Leo.

- Oby tak się stało –dopiła herbatę i podniosła się. –Dziękuję za popołudnie. Odpocznijcie trochę i bawcie się dobrze w Anglii.

- Będę za tobą tęsknił –powiedziałem przytulając ją.

- Ja za tobą też, profesorku.

Bardzo się uspokoiłem po naszym spotkaniu. Wiedziałem, że Leo się nią zaopiekuje. Emma jakoś też pogodziła się z wszystkim, co działo się, pomiędzy nią a Liz, bo kwiaty dumnie stały na stoliku w salonie i od czasu do czasu je wachała. Nie skomentowała tego, ale wiedziałem, że już się przestała na nią gniewać. Spakowani i w całkiem dobrych nastrojach zamknęliśmy nasze mieszkanie i pojechaliśmy taksówką na lotnisko.

Wiedziałem, że Emma podczas lotu będzie bardzo spięta, dlatego też chciałem ją wciągnąć w rozmowę o mojej książce. Bardzo ceniłem sobie jej zdanie i z pewnością nasze rozmowy jeszcze bardziej ułatwiały mi pracę. Była niezwykle mądrą kobietą i zawsze potrafiła oddzielić swoje emocje podczas naszych pogawędek. Nie zważała na to, że tylko i wyłącznie ja mam prawo zmieniać losy moich bohaterów. Jasno i precyzyjnie wyrażała swoją opinię, kiedy coś nie przypadło jej do gustu. Po lekkich przekomarzaniach w końcu wzbiliśmy się w powietrze i zadowolony odpiąłem pasy.

- Zrobiłeś to specjalnie? –zapytała patrząc na mnie z uśmiechem.

- Co takiego? -udałem niewiniątka.

- Zagadałeś mnie, żebym tylko nie wrzeszczała, kiedy będziemy startować?

- Po pierwsze byłabyś zbyt dumna, aby zacząć krzyczeć. A po drugie, tak zrobiłem to, abyś się lepiej poczuła –lekko ją pocałowałem, na co westchnęła lekko.

- Obiecuj mi, chociaż to, że ta książka będzie miała szczęśliwe zakończenie – poprosiła.

- Czemu ci na tym zależy? –zapytałem przypatrując jej się uważnie.

- Nie wiem, ale chciałabym żeby tych bohaterów, oprócz ciągłej walki o swoje życie, spotkało coś dobrego –powiedziała opierając głowę na moim ramieniu. –Zasługują na szczęśliwe zakończenie po tym wszystkim.

- Obiecuję –pocałowałem ją w czubek głowy i obydwoje wyciągnęliśmy książki, aby jakoś szybciej zleciał nam czas spędzony w samolocie.

Przez kilka minut nie mogłem się skupić. Cały czas miałem w głowie prośbę Emmy. Czy prosiła o szczęśliwe zakończenie dla bohaterki mojej książki, która była przecież wzorowana na niej, czy może chodziło o nią samą? Czyżby bała się o nas? Tak bardzo chciałem odczytać jej myśli, ale jednak nadal nie mogłem odgadnąć, o co dokładnie chodziło. A może chodziło o to, że obawiała się spotkania z siostrami? Od dwóch dni była wyraźnie niespokojna, ale maskowała to uśmiechem i brakiem czasu, starając się dobrze zaplanować naszą podróż do Anglii. Po naszej rozmowie na plaży, wiedziałem, że bardzo przeżywa powrót do domu. Miałem tylko nadzieję, że mój pomysł nie okaże się fiaskiem. Obawiałem się tylko tego, że mieliśmy mieszkać u Francis. Jakoś nie przypadła mi do gustu no i jeśli miałbym być szczerzy nieco mnie przerażała.

Na lotnisku nikt na nas nie czekał, co mnie nieco zmyliło, jednak Emma uśmiechnęła się do mnie mówiąc, że wszystko jest w porządku. Pocałowałem ją lekko i trzymając się za ręce złapaliśmy taksówkę. Moja dziewczyna była lekko zamyślona, ale na jej ustach igrał delikatny uśmiech.

- O czym myślisz? –zapytałem cicho.

- Po raz pierwszy sprowadzam faceta do domu –popatrzyła na mnie z czułością. – Kocham cię, Mark.

- Je ciebie też –pocałowałem ją lekko i uśmiechnąłem się. –Mam nadzieję, że spodobał ci się twoim siostram.

- Jestem pewna, że odpowiednio użyjesz swojego uroku.

Roześmiałem się nerwowo. Uroku? Ja?

- Bądź sobą –poradziła i mocniej uściskała moją dłoń.

Na szczęście droga z lotniska nie była długa. Rodzinny dom Emmy był dość spory. Z przodu była biała weranda i zielony trawnik. A całe mieszkanie pomalowane było na błękitny kolor z kolorowymi okiennicami. Prawdę powiedziawszy byłem zachwycony. Dom wyglądał na bardzo zadbany i aż przyjemnie było na niego popatrzeć.

- Miejmy to już za sobą –panna Hendricks wzięła głęboki oddech i mocno zapukała do drzwi. Po chwili usłyszeliśmy „proszę” i weszliśmy do środka.



- Jesteśmy w kuchni! –zawołał damski głos. Nie byłem w stanie powiedzieć, do kogo należał. Jednak był on ciepły i wyższy od Emmy, tak, więc stawiałem na Lydię.

Ruszyliśmy wąskim korytarzem zostawiając koło schodów walizki i znaleźliśmy się w przestronnej i jasnej kuchni. Waniliowe szafki były na dwóch ścianach, duży stół stał pod oknem wraz z pasującymi krzesłami do całości. Ściany były pomalowane na żółto, ale o dziwo nie drażnił mnie ten kolor. Może tutaj w Anglii nabierał on szczególnie ciepłej barwy. Dwie kobiety w tym samym czasie odwróciły głowę lekko się uśmiechając w naszym kierunku. Emma miała rację były siebie bardzo podobne. Właściwie tylko odmienna fryzura i nieznaczne zmiany w sylwetce ich rozróżniały.

- Jesteście wreszcie –odezwała się pierwsza z nich. –Jestem Lydia –podała mi rękę i ucisnęła ją lekko. Miała na sobie lekką sukienkę w drobnutki kwiatki oraz malinowy sweterek, który odbierał jej lat. Była bardziej okrągła od Emmy, ale to pewnie zasługa gromadki dzieci. Jako jedyna z sióstr miała krótkie włosy, które sięgały tylko brody.

- Mark –powiedziałem.

- Francis –odezwała się druga siostra, ale nie podeszła bliżej. Stała koło kuchenki od czasu do czasu mieszając coś. Francis z kolei miała na sobie wytarte dżinsy i lekką koszulę w kratę, zarzuconą na gładki top. Włosy miała upięte wysoko, ale jej kucyk i tak sięgał za połowę pleców, co oznaczało, iż miała najdłuższe włosy z bliźniaczek.

- Piękny dom –pochwaliłem. –Jestem pod wielkim wrażeniem.

- Dziękuję –odpowiedziała sztywno Francis. –Przygotowałam wam sypialnię na górze, abyście mieli trochę spokoju.

- A gdzie dzieciaki? –zapytała Emma.

- Na kolonii, całe szczęście –powiedziała z uśmiechem Lydia. –Siadajcie zaraz zrobię coś do picia. Przyniosłam z kawiarni świeże ciastka, uwielbiam je po prostu. Mam nadzieję, że wam też będą smakować.

- Co was skłoniło do przyjazdu do Anglii? –zapytała Francis.

- Czy nie mogę przyjechać już do domu? –odpowiedziała podobnym tonem Emma.

- Prosiłam cię o to miesiąc temu, ale jakoś nie byłaś zainteresowana –powiedziała zaciskając zęby. –Co takiego się zmieniło?

- To moja wina –powiedziałem. –Ostatnio sporo się działo i nic nie powiedziałem Emmie, że dzwoniłaś –wy tłumaczyłem z zakłopotaniem. –Przepraszam, że zapomniałem o tym. Przykro mi.

- Przykro ci –prychnęła. –Ależ nic się nie stało. Właściwie tylko pomogłeś mi uświadomić sobie, że Emma zawsze była samolubna i taka pozostanie. W końcu, co za różnica. Nie było jej na pogrzebie ojca, więc nie musiała być na piętnastej rocznicy, prawda?

- Fran, spokojnie –powiedziała cicho Lydia. –Nie czas na kłótnie. Emma przyjechała z kimś bliskim, możemy na chwilę odłożyć swoje kłótnie.

- Ależ oczywiście, w końcu to, czego chce Emma jest najważniejsze. Biedna, nieszczęśliwa dziewczynka.

- Przeprosiłam cię już –warknęła jej siostra. –Przestań wreszcie mnie obwiniać o śmierć taty i chorobę mamy. Mnie też jest ciężko, nie pomyślałaś o tym?

- Nie obwiniam cię o to, co się z nimi stało. Jednak to nie zmienia faktu, że nas porzuciłaś. Na rzecz marzeń, kariery i własnych ambicji. A teraz jeszcze na rzecz mężczyzny. Nigdy ci nie wybaczę tego, że nas zostawiłaś.

- Jakbyś dała sobie kiedykolwiek pomoc –prychnęła Emma. –Zawsze w twoich oczach byłam tą złą siostrą. Ale nie pomyślałaś o tym, że ja też cierpiałam? Tak bardzo was kochałam, a wy odkąd stałyśmy się dorosłe odwracałyście się ode mnie. To nie ja was zostawiłam! To wy mnie stąd wyrzuciliście! –jej broda zadrżała, a po policzku stoczyła się pierwsza łza. –Po co miałam wracać skoro i tak was nie obchodziłam? Aby znieść kolejne przytyki w moją stronę?

- Nigdy nie potrafiłaś dobrze znieść prawdy o sobie –powiedziała zacięcie Francis. – Zawsze wiedziałaś jak obrócić sytuację tak, aby ci współczuć. Zawsze uciekałaś, kiedy traciłaś kontrolę. Najpierw, kiedy rodzice nie chcieli cię puścić na studia, potem, kiedy wróciłaś ze swoich bajecznych wakacji w Paryżu, a sytuacja w domu znacznie cię przerosła. A na samym końcu, kiedy biedny David zaproponował ci małżeństwo. Od samego początku mu mówiłam, że ten związek nie ma szans, ale nie chciał mnie słuchać.

- Może masz rację, uciekałam –przyznała Emma –ale wiesz dlaczego? Bo popełniłam ten błąd i myślałam, że zamiast sądem będziesz moim wsparciem. Myślałam, że rodzina zawsze może na siebie liczyć!

- Emma –Lydia chciała coś powiedzieć, ale moja dziewczyna nie pozwoliła jej dojść do słowa.

- Zamiast tego pozwoliłaś, aby дума wzięła górę! –ciągnęła rozłoszczona. –Nigdy nie twierdziłam, że jestem bez winy. Chciałam jakoś wszystko naprawić, ale ty nigdy nie wybaczasz. Jednak dla twojej wiadomości, byłam i jestem tylko człowiekiem! A zwykli śmiertelnicy popełniają błędy –krzyknęła i wzięła głęboki oddech. –Zresztą, po co po raz kolejny ci o tym mówię? –Pokręciła głową i spojrzała na mnie z wymalowanym poczuciem winy. –Przepraszam, Mark. Tak bardzo cię przepraszam, nie powinieneś słuchać tego wszystkiego.

- Wszystko okej –powiedziałem chcąc ją przytulić, ale nie pozwoliła mi na to.

- Nie, to nie jest okej –pokręciła głową i wyszła. Po chwili usłyszałem trzaśnięcie drzwi i popatrzyłem zdezorientowany na pozostałe kobiety z rodu Hendricks.

- Jak zwykle to samo –westchnęła Francis. –Nie przejmuj się, zawsze tak jest przez pierwszą godzinę. Witaj w domu –mijając mnie posłała mi coś na kształt uśmiechu.

- Chyba na whisky jest za wcześnie, ale kawa będzie idealna, nieprawdaż? –zawróciła się do mnie Lydia.

- Z chęcią się napiję –powiedziałem z uśmiechem.

- Wiem, co teraz sobie o nas myślisz, ale nie wszystko jest takie proste jak się wydaje –powiedziała w zamyśleniu. –Nadal się kochamy, ale każda z nas chce czegoś innego, a to powoduje, że w chwilach snięcia zaczynamy wypominać sobie wszystkie błędy.

- I tak jest za każdym razem? –spytałem unosząc brew.

- Tak. Wydaje mi się, że dlatego Emma poddała się –zaczęła wykladać na talerz ciastka nie patrząc na mnie. -Takie kłótnie strasznie męczą.

- Nie wydaje mi się, żeby Emma się poddała –powiedziałem przywołując w pamięci ostatnią rozmowę. –Ona chciała wam dać przestrzeń. Chciała, abyście za nią zatęskniły.

- Naprawdę zaczęło się między nami układać – wyznała Lydia cicho. – Dzwoniłyśmy do siebie i pytałyśmy, co słychać. Nawet nasza tradycja, co do składania życzeń urodzinowych ponownie wróciła do łask. Jednak Fran strasznie się wściekła, że Em nie przyjechała na rocznicę śmierci taty. Rozmawiałyśmy o tym od jakiegoś czasu, a kiedy już ustaliłyśmy szczegóły ona po prostu się nie pojawiła.

- To moja wina – powiedziała krzywiąc się. – Postaram się jakoś wam wynagrodzić to, że przeze mnie tak się stało. Nie chcę, abyście miały to za złe swojej siostrze.

- Bardzo się kochacie – powiedziała i postawiła przede mną filiżankę z kawą. – Teraz już rozumiem, dlaczego się z tobą związała. Jesteś podobny, aczkolwiek całkowicie inny od Davida.

- Nie jestem pewien jak mam to rozumieć – zmarszczyłem brwi.

- Jesteś jego lepszą wersją i sprawiłeś, że Emma po raz pierwszy w swoim życiu naprawdę się zakochała – uśmiechnęła się do mnie i usiadła naprzeciwko mnie.

- Jak wyglądał ich związek? – zapytałem z ciekawości. – Jaka była wówczas Emma?

- Pogubiona, zawzięta i samotna – Lydia lekko zmarszczyła brwi. – David był jej mentorem. Był z jednej strony wymagający, ale też i sprawiedliwy. Dzięki temu mogła się rozwijać. Razem założyli na uniwersytecie kolo naukowe i zaczęli razem wykładać. Wiele razem osiągnęli, ponieważ on był znany w środowisku naukowym i pozwolił jej skorzystać ze swojej sławy. Jednak myślę, że był dla niej bardziej jak ojciec. A jak wiesz nasz tata dość wcześnie zginął, więc nie miała wzorca. To nie była wielka miłość, jeśli do tego zmierzasz.

- A jak się teraz miewa?

- Z tego, co wiem nadal od czasu do czasu jeszcze pracuje, ale nie mam pojęcia, co u niego słychać – nie patrząc na niego upiła łyk kawy.

- Potępialiście ją za to, że się z nim związała, prawda?

- A dziwisz nam się? – spojrzała na mnie poważnie. – To małe miasteczko. Znałyśmy jego żonę i dzieci. David mógłby być jej ojcem, ale ona jak zwykle się tym nie przejmowała. Nigdy nie dbała o opinię publiczną.

- Ja wcale tego nie uważam za wadę –powiedziałem słodząc swój napój. –Emma szukała schronienia i kogoś, kto ją pokocha. David dał jej mnóstwo miłości i poczucie bezpieczeństwa. Przy nim czuła się ważna i dzięki temu nie załamała się –popatrzyłem na nią uważnie. –Emma jest bardzo zraniona. W swoje urodziny rozplakała się w moich ramionach i powiedziała, że jest bezgranicznie nieszczęśliwa. Powiedziała, że czuje się popsuta i nie potrafi siebie naprawić. Pomyśl, w jakiej rozpaczcy trzeba być, aby się tak czuć –pochyliłem się nad stołem i popatrzyłem jej w oczy.

- Nigdy nie mówiłam, że Emma nie przeżywa tego wszystkiego –powiedziała obronnym tonem, ale usłyszałem też w nim urazę. –Jesteśmy inne, każda z nas w inny sposób radzi sobie z problemami.

- Dlaczego więc po tylu latach nadal wytykacie sobie te same błędy? –zapytałem. – Czemu nie potraficie wreszcie puścić w zapomnienie całej przeszłości?

- Nie wybaczymy zbyt łatwo –przyznała niechętnie. –Nie mamy chyba nawet takiej zdolności. Jeśli ktoś nam zajdzie za skórę musi się naprawdę napracować, aby odzyskać zaufanie.

- Bzdury –prychnąłem. –Jesteście rodzeństwem. Zostałyście same. Wasza matka was nie pamięta i nie chcę być złym prorokiem, ale niewiele jej życia zostało. Jestem jednak pewien, że gdzieś tam na górze będzie trzymała nad wami pieczę. Byłaby rozczarowana, jeśli dowiedziałyby się, że jesteście skłócone.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Mark –powiedziała kładąc dłoń na mojej. –Właściwie całkowicie inaczej sobie wyobrażałam waszą wizytę.

- Lepiej czy gorzej? –zapytałem próbując kawy. –Nieziemski –skomentowałem, na co Lydia uśmiechnęła się.

- Emma podziwiała twoje książki. Była zauroczona bohaterami i troszeczkę wyidealizowała ciebie. Dlatego też martwiłyśmy się o nią. A wiesz, że u nas troska to kłótnie –powiedziała z uśmiechem. –Odradzałyśmy jej wyjazd do Stanów. Jednak ona się uparła. Powiedziała, że napisze ten cholerny poradnik i pozna Marka Maxwella.

- Naprawdę? –uniosłem wysoko brwi, a moja towarzyszka pokiwała głową. –A czemu nie chciałyście, aby wyjechała?



- Po pierwsze nie chciałyśmy, aby to skończyło się tak jak z Davidem. On nie był dla niej odpowiedni, ale nie zauważała tego i koniec końców związała się z nim. A po drugie to Ameryka. Wielki świat, a Emma lubi odkrywać i podróżować. Bałyśmy się, że już nie wróci.

- Moja próżność nie pozwala mi się skupić na tym co mówisz –powiedziałem zakłopotany. –Ale to wszystko Emmy wina. Od samego początku widzi we mnie wszystkie dobre rzeczy. Jakby nie do końca brała pod uwagę moje wady –na moment zamilkłem starając się usystematyzować wszystko. –Czuję ulgę, że doceniła moje książki wcześniej – odezwałem się ponownie, ale nie podniosłem wzroku znad filiżanki. –One zawsze były dla mnie tematem tabu. Nie rozmawiałem o nich z nikim, poza moją rodziną, ale Emma... ona ma w sobie coś takiego. Nie potrafię tego wytłumaczyć.

- Jesteście zakochani –powiedziała patrząc na mnie pobłażliwie. –Jak mniemam to również twoja pierwsza prawdziwa miłość?

- Zdaje się, że tak. Mam nadzieję, że nie rozczarowałem Emmy, jeśli chodzi o jej wyobrażenia o mnie –zaśmiałem się nerwowo.

- Żartujesz? –roześmiała się wesoło. –Emma może i była zauroczona Davidem i bardzo go podziwiała, ale nigdy nie kochała. Nikt nie byłby w stanie zmusić jej do miłości. Nawet, jeśli byś pisał najlepsze książki na świecie. Jeśli dobrze znam siostrę to pokochała Marka Maxwella, jako człowieka mieszkającego w dużym łofcie po dziadku, który zapomina o przyziemnych sprawach jak jedzenie w lodówce i jest niezwykle lojalnym przyjacielem oraz kochającym bratem.

- Tak mówiła o mnie? –skrzywiłem się lekko.

- I że nie lubisz chodzić do fryzjera i najchętniej zapuściłbyś brodę, aby się nie golić.

- Zapomniała jeszcze chyba o dresach –wymamrotałem.

- A nie, fatycznie o tym też powiedziała –roześmiała się widząc moją minę. –Bardzo się cieszę, że wreszcie się z kimś związała na poważnie. Kiedy zobaczyłam was w progu coś takiego było w was, że wiedziałam, że to co was łączy, jest szczere. Emma nigdy nie lubiła przesadnego okazywania uczuć. Nigdy nie chodziła z nikim za rękę, nie całowała się w restauracji, wszędzie pozostawała sztywna. Z tobą jest inaczej. Jej wzrok się zmienił. Rysy twarzy zmiękły. Więcej w niej swobody, jakby wreszcie wróciła do życia.

- I to wszystko zauważyłaś przez kilka minut.

- Jestem żoną od ponad piętnastu lat. Mam trójkę dzieci. Wiem jak wygląda miłość.

- A gdzie teraz jest Emma? –zapytałem.

- Nad stawem z Francis pewnie. Muszą się przyzwyczaić do swojej obecności. Wrócą na obiad –zapewniła. –Chodź zaprowadzę cię do pokoju, abyście się rozpakowali.

Mieszkanie było cudowne. Jeśli miałbym marzyć o domku w miasteczku, wyglądałby właśnie tak jak ten. Koniec końców siostry wróciły i to w o wiele lepszych nastrojach. Wszyscy zjedliśmy obiad, który był podobnej atmosferze jak u mojej rodziny. Bliźniaczki mojej dziewczyny opowiadały mi zabawne historie z dzieciństwa. O tym, jak niedziela zawsze była dniem spędzonym z ojcem. Jak zabierał je na watę cukrową w tajemnicy przed mamą oraz do wesołego miasteczka. Widziałem, że Emma w pełni odprężyła się, ponieważ na jej twarzy malował się spokój, a od czasu do czasu nawet uśmiech. Było przyjemnie, jakby wcześniejsza kłótnia w kuchni nigdy się nie wydarzyła.

Kiedy zostaliśmy sami, Emma wypuściła powietrze z płuc i mocno mnie objęła, wyznając że mnie kocha. Nie pytałem, jak przebiegła rozmowa z Fran, ponieważ wydawała się być już w lepszym nastroju.

\*

Kolejne dni mijały w zawrotnym tempie. Życie w małym miasteczku bardzo nas wciągnęło. Chodziliśmy na spacer, grillowaliśmy i spędzaliśmy wspólnie czas. Dziewczyny ustaliły dyżury, kiedy odwiedzały matkę w ośrodku, a ja w tym czasie starałem się pracować nad książką. W kawiarni Lydii był niezwykle przyjemny klimat i było Wi-Fi, więc było to moje ulubione miejsce. Dodatkowo siostra mojej dziewczyny dbała o mnie przynosząc mi na zmianę kawę i zieloną herbatę. Byłem zadowolony z efektów mojej pracy. Cała książka miała mniej więcej wszystko obmyślane. W takim miejscu miałem naprawdę dużo pomysłów. Czasami nawet palce nie nadążały za moim tokiem myślenia. To było niesamowite.

Na koniec miesiąca pociechy sióstr Emmy wróciły z kolonii, więc wszędzie panowało większe zamieszanie. Najstarsza z nich była córka Lydii –Rebekah i kilka miesięcy młodszy Stewart, syn Francis. Obydwoje trzymali się razem. Wydawali się być nierozłączni, jakby byli biologicznym rodzeństwem. Dwójka młodszego rodzeństwa jeszcze nie przejmowała się zbyt tematami dorosłych. Dla nich liczyło się tylko to, aby mama pozwoliła im posiedzieć

na dworze wraz z innymi znajomymi. Wszyscy jak na swój wiek byli bardzo samodzielni. W Stewardzie widziałem tę chęć opieki nad matką i Rebekah, jaką zawsze miał mój ojciec. Nie wątpiłem w to, że Fran bardzo dobrze go wychowała. Był, co prawda nastolatkiem, ale nie sprawiał żadnych problemów. Przede wszystkim starał się pomagać. W godzinach szczytu kelnerował w kawiarni u ciotki, albo pomagał na zmywaku. Oraz wyręczał matkę w ogrodowych sprawach. Przez moment zacząłem się zastanawiać, jakby wyglądało moje życie tutaj. Czy odnalazłbym się w takim miejscu na stałe? Szybko jednak odrzuciłem tę myśl.

\*

Zdecydowaliśmy się z Emmą zostać w Anglii do końca sierpnia. Matka kobiet czuła się o wiele gorzej. Lekarze mówili, że niewiele jej zostało. W nocy spała niespokojnie. Często płakała i nie miała już żadnego kontaktu z rzeczywistością. Było mi niezwykle żal sióstr. Każda jakby była bardziej pogrążona w smutku. Jakby dopiero teraz zdały sobie sprawę, że ich rodzicielka może umrzeć wkrótce. Jednak to wszystko zbliżyło je. Więcej rozmawiały. Żartowały. A nawet zaczęły się pierwsze plany na przyszłość. Andy miała rację. Takie rodzinne tragedie wzmacniają rodzinę, dlatego cieszyłem się, że w przypadku Emmy też się tak stało.

\*

W przeddzień wyjazdu wszyscy zjedliśmy kolację, a potem przenieśliśmy się na werandę, gdzie były ogrodowe meble. Na zewnątrz zapadał zmrok, a wokoło panowała błoga cisza. Rozmawialiśmy o moich i Emmy planach na resztę wakacji. Chciałem, abyśmy pojechali na Florydę do brata i moich rodziców, zanim wrócimy na uczelnię. Widziałem jednak, że moja dziewczyna jest jakby cały czas nieobecna. Myślami była daleko stąd. Wtulona w mój bok milczała prawie cały wieczór, a kiedy Lydia i jej mąż powiedzieli, że muszą wracać, bo pewnie ich dzieciaki jeszcze nie śpią. Wszyscy podnieśliśmy się i pożegnaliśmy, dziękując za gościnę.

- Dbaj o nią, Mark –poprosiła Lydia ściskając mnie.

- Postaram się.

- Mam nadzieję, że wrócicie niebawem –powiedziała z uśmiechem i przytuliła się do siostry. –Miło było cię poznać –zwróciła się do mnie –a ciebie miło zobaczyć szczęśliwą – powiedziała patrząc zawilgniętymi oczami na Emmę.

- Ja z pewnością wrócę, choćby tylko dla twojej kawy –powiedziałem, a reszta roześmiała się.

- Do zobaczenia, Lydio –powiedziała Emma, a w jej oczach dostrzegłem tęsknotę.

- Udanej podróży! Trzymajcie się!

- Pomogę ci zmywać –zaoferowałem pomoc Fran.

- Może chciałbyś zostać, jako nasza domowa zmywarka? –zapytała ze śmiechem. – Skąd to zamiłowanie do zmywania, tak swoją drogą?

- Moje siostry –powiedziałem z uśmiechem. –Poza tym przy zlewie dobrze mi się rozmyśla.

- Macie coś przeciwko temu, żebym się położyła? –zapytała Emma, na co pokręciliśmy głowami. –W takim razie dobranoc.

- Wszystko analizujesz, prawda? Jesteś raczej obserwatorem, niżeli komentatorem.

- Zgadza się, większość myśli zachowuję dla siebie –potaknąłem i podwinąłem rękawy koszuli.

- A patrząc w przyszłość za nie wiem, pięć czy dziesięć lat, widzisz tam Emmę?

- Tak –powiedziałem pewnie. –Nie będę cię przekonywał, jak bardzo mi na niej zależy, czy jak bardzo ją kocham. Chcę być z nią.

- Nie o to mi chodziło –powiedziała cicho. –Chcę mieć pewność, że się nią zaopiekujesz. Nie chcę, aby była sama i nieszczęśliwa. Wystarczy już nieszczęście w tej rodzinie.

- Masz rację –powiedziałem i odwróciłem się do niej. –A ty jesteś szczęśliwa?

- Tak –na jej ustach pojawił się uśmiech. –Moje siostry, co prawda mi nie wierzą, ale jestem. Mam Stew, piękny dom i pracę, którą kocham. Oczywiście tęsknię za mężczyzną, to normalne, ale to nie sprawia, że jestem nieszczęśliwa. Wiem, że kiedyś i mnie przydarzy się taka wielka miłość, jak ta pierwsza.

- Mam nadzieję, że tak się stanie.

- Naprawdę jesteś dobrym człowiekiem, pasowałbyś tutaj.

Na moment zasępiłem się. Czy to miała być jakaś aluzja?

- Hej, spokojnie. To tylko taka uwaga. Zupełnie niewiążąca –dodała z uśmiechem. –  
Dziękuję za pomoc, dokończę sama. Musisz odpocząć przed podróżą. Albo raczej  
wykorzystać ostatnią noc tutaj –puściła do mnie oczko, na co roześmiałem się.

- W takim razie dobranoc –powiedziałem i poszedłem na górę.

\*

Na lotnisko odwiozła nas Francis ze Stew. Wszyscy jeszcze raz się pożegnaliśmy i  
ruszyliśmy oddać bagaż. Emma nerwowo na mnie spojrzała zatrzymując się.

- Przepraszam, Mark, ale nie mogę –spojrzałem na nią marszcząc brwi. –Nie mogę  
teraz wyjechać.

- Coś się stało? –zapytałem.

- Kocham cię najmocniej na świecie, ale nie mogę teraz zostawić siostr i matki –jej  
broda zadrżała, a oczy wypełniły się łzami. –Chciałam ci to powiedzieć wcześniej, ale  
stchórzyłam. Tak ciężko jest się pożegnać z kimś takim jak ty –słone krople potoczyły się po  
jej twarzy. –Elizabeth miała rację. Jestem egoistyczną osobą. Wiem, że to okropne, co ci  
robię, ale muszę zostać w Anglii. Bardzo mi przykro –pocałowała mnie i przytuliła. Jej ciałem  
wstrząsnął szloch, a ja patrzyłem na nią jak skamieniały.

- Emma –wydukałem.

- Masz –włożyła mi do dłoni list –przeczytaj go w samolocie. Wybacz, że jestem  
takim tchórzem, ale inaczej nie potrafiłabym się z tobą pożegnać.

Usłyszałem jak wzywają pasażerów na lot do Seattle i czułem jakby całe lotnisko  
zaczynało wirować.

- Kocham cię, Mark –po raz ostatni mnie pocałowała i odeszła zostawiając mnie  
samego.



## 11. Do you wait for me for a while?

---

*Unforgettable together, held the whole world in our hands  
Unexplainable, a love that only we could understand, yeah  
I know there's nothing I can do to change it  
But is there something that can be negotiated?  
My heart's already breaking, baby, go on, twist the knife<sup>13</sup>*

*-One direction „Love you goodbye”*

Jak w amoku znalazłem się w samolocie kompletnie nie rozumiejąc, co się właściwie stało. Czy moja dziewczyna właśnie mnie rzuciła? Czy chciała, abyśmy sobie zrobili przerwę? Czy się przestraszyła? Nie, to nie miało sensu. Powiedziała, że mnie kocha. To musiało coś znaczyć. Nie wypowiada się tych słów ot tak. Z nimi wiązała się obietnica. Pewnego rodzaju przyrzeczenie. Jak więc miałem to wszystko rozumieć?

Otepiały zapiąłem pasy i wreszcie wyciągnąłem list. Koperta była śnieżnobiała, a na niej napisane moje imię dobrze znanym mi pismem. Powoli ją rozdarłem, czując jak serce zaczyna mi szybciej bić. *Boże spraw, aby to nie był koniec* –wymówiłem w myślach krótką modlitwę.

Najdroższy Marku,

To jest mój pierwszy miłosny list. Tak tak miłosny. Wiem, że pewnie bardzo się denerwujesz i zupełnie nie spodziewałeś się mojego zachowania, dlatego już na samym początku chciałam cię uspokoić.

Kocham cię, Mark. Jesteś miłością mojego życia. Wyczekiwany *tym jednym*. I zdaję sobie sprawę, że będziesz się na mnie złościł, bo nie potrafiłam porozmawiać z Tobą twarzą w twarz i powiedzieć Ci o męczących mnie sprawach. Jednak nie chciałam psuć Ci urlopu. Wiem, jaką radość sprawiało Ci pisanie książki w kawiarni Lydii, patrzeć jak wreszcie dochodzę do konsensusu z moimi siostrami. Wiem, że naprawdę miło spędziłeś tu czas. Wszyscy dosłownie byli zachwyceni Tobą i wiedzieli, że jesteś niesamowity. Ale Ciebie przecież nie da się nie lubić. Przyjeżdżając do Seattle, chciałam poznać mojego ulubionego pisarza, a odnalazłam swoją drugą połówkę. Od samego początku to wiedziałam. Chryste, nawet nie wiesz, jak bardzo czekałam na Nasze utarczki słowne. Pociągałeś mnie od pierwszego spotkania. Nie tylko fizycznie, ale i intelektualnie. Nikt po prostu nie wpływał na

---

<sup>13</sup> To niezapomniane, mieliśmy razem cały świat w naszych rękach. To niewytłumaczalne, ta miłość którą tylko my moglibyśmy zrozumieć. Wiem że nic nie mogę zrobić by to zmienić. Ale czy jest cokolwiek, co możemy negocjować? Moje serce już się łamie kochanie, proszę bardzo - przekręć nóż

mnie w taki sposób, jaki Ty to robisz. Po raz pierwszy zdarzyło mi się coś takiego. Zauroczyłeś mnie i skradłeś serce, a byłeś po prostu sobą! Niczego nie udawałeś, nie starałeś się mi zaimponować.

Pamiętasz, jak po Naszym pierwszym pocałunku powiedziałam Ci, że nie chcę się w Tobie zakochać? Problem polegał na tym, że już dawno temu to zrobiłam. Po prostu bałam się, że nie odwzajemnisz moich uczuć. Od samego początku bałam się być kolejną Elizabeth w Twoim życiu –kobietą, której mimo szacunku, troski i serdeczności, nie oddasz serca. Nie chciałam, aby spotkało Nas coś takiego jak to. Nienawidzę pożegnań, są zbyt bolesne. Dlatego teraz, wiedząc, że kochasz mnie tak samo mocno jak ja Ciebie, tym trudniej jest mi napisać ten list. Bo być może okazać się on moją ostatnią formą kontaktu z Tobą.

Przepraszam Cię za moje zachowanie. Wiem, że gdybyśmy normalnie porozmawiali nie zdołałabym Ci odmówić. Jednak teraz jestem potrzebna siostrze i mamie. Jako człowiek, który ceni sobie rodzinę i kocha ją nade wszystko, mam nadzieję że mnie zrozumiesz. Wiem, że to nie fair, ale może przez wzgląd na Naszą miłość i pokrewieństwo dusz mi wybaczysz i poczekaś na mnie trochę? Czy zgodzisz się na takie rozwiązanie? Obiecuję Ci, że wrócę. Ale nie za tydzień i nie za dwa. Naprawdę muszę uporać się ze sprawami w domu, a nie chcę abyś Ty musiał się czegokolwiek wyrzekać. Wiem jak kochasz bycie wykładowcą i jak wiele serca włożyłeś w pisanie swojej książki.

Z niecierpliwością czekam na Twój telefon. Los Naszego związku jest w Twoich rękach. Zrozumiem, jeśli nie zadzwonisz.

Na zawsze Twoja,

*Emma Hendricks.*

Przeczytałem list kilkakrotnie, ale wcale się nie uspokoilem. Czyli mieliśmy spróbować związku na odległość? Jak to do cholery miałoby wyglądać? Czułem narastającą złość i przekląłem pod nosem. Emmo Hendricks jesteś największym tchórzem pod słońcem! Jak mogłaś zrobić coś takiego?

Milion myśli kołatało mi się w głowie, ale nie mogłem się opanować wrzenia wewnątrz mnie. Cały lot był koszmary. Staralem się jakoś wszystko poukładać i zdecydować, co powinienem w takiej sytuacji zrobić, ale z drugiej strony właściwie nie miałem wyboru. Przecież Emma była miłością mojego życia. Problem polegał na tym, że nie

do końca miałem ochotę na takie rozwiązanie. Jeśli dwoje kochających się ludzi odnajduje siebie w tym pochrzanionym świecie, to powinni być razem. A nie już na samym początku wynajdować problemy i przeszkody.

W tej chwili żałowałem tego całego wyjazdu. Gdyby nie on, byłibyśmy razem w Seattle. Wszystko zostałoby po staremu i byłibyśmy szczęśliwi. A teraz? Teraz obydwójce będziemy z utęsknieniem czekać na swoje listy? Telefony? Aż w końcu któreś z nas się rozmyśli i podda się. To najgorsze co mogło nas spotkać. Chyba lepsze byłoby zakochanie się w innej osobie. Raz na zawsze byśmy wszystko zakończyli, ale teraz nie miałem siły aby to zrobić. Za bardzo zależało mi na tej kobiecie. Była przecież jedyna w swoim rodzaju. Wyjątkowa. Mądra, piękna i zaciorna. Była swego rodzaju zagadką. Była kimś kogo pokochałem do końca swoich dni i ta myśl rozdzierała mi serce.

Do chrznanu z taką miłością! Jasny gwint, czemu nie był nam pisany happy end?

\*

- Mark? –Emma odezwała się napiętym głosem.

- To co zrobiłaś było głupie i samolubne –powiedziałem nadal zdenerwowany chodząc po mieszkaniu. –Nigdy nie podejrzewałem cię o coś takiego. Jesteś idiotką. Naprawdę. Brak mi słów. Coś ty sobie myślała? Co ci do cholery strzeliło do głowy?

- Posłuchaj –zaczęła –wiem, że jesteś na mnie zły...

- Zły?! –krzyknąłem. –Jestem wściekły! Zostawiasz mnie. Nie wierzę w związki na odległość. One nigdy się nie sprawdzają.

- To tylko na czas, aż uporządkuję tutaj sprawy.

- Rozumiem to, że chcesz się zająć chorą matką i pobyć z siostrami, ale nie zmienia to faktu, że będziesz tysiące kilometrów stąd. To się nie uda –pokręciłem głową i westchnąłem w geście kapitulacji. –Boże, to wszystko to jakiś kosmiczny żart.

- Uda się, jeśli się postaramy –powiedziała z prośbą. –Mark, nie chcę się z tobą żegnać. Cholera... powiedz, że zaczekasz. Proszę powiedz, że się zgadzasz.

- Nie potrafię z ciebie zrezygnować, Emmo. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, ale przez ten układ będziemy się tylko wzajemnie ranić. Rozłąka to najokropniejsze, co może

spotkać ludzi w związku. Ledwo wszedłem do mieszkania, a już zauważyłem że ciebie w nim nie ma i nie pojawisz się przez dłuższy czas. To boli.

- Tak bardzo cię kocham, Mark –powiedziała i wyczułem, że jej głos się zmienia. Po chwili pociągnęła nosem, co tylko potwierdziło moje przypuszczenia, iż płakała.

- Mam nadzieję, że uda nam się jakoś to szybciej rozwiązać, bo nie chcę cię stracić. Jesteś miłością mojego życia. Matką moich nienarodzonych dzieci. Moją przyszłą żoną. Moją współniczką. Moją najlepszą przyjaciółką. Emmo... -zacząłem, ale właściwie nie wiedziałem co jeszcze miałbym dodać. Cała ta sytuacja przerastała mnie.

- W każdym miesiącu ustalimy kiedy będziemy mogli się spotkać. Raz ty będziesz przyjeżdżał do Anglii, a raz ja do Seattle –zapewniła. –Rozgryziemy to jakoś.

Westchnąłem. Boże tak bardzo kochałem tę kobietę.

- W takim razie widzimy się niedługo w naszym domu –powiedziałem w końcu.

- Tak –pociągnęła mocniej nosem. –Kocham cię najmocniej na świecie. Dziękuję, że się zgodziłeś spróbować.

- Ja ciebie też kocham –powiedziałem cicho.

Czułem się jak ryba wyrzucona na powierzchnię. Brakowało mi tchu i starałem się jakoś odsunąć od siebie uczucie paniki, ale nie mogłem się uspokoić. Jakby coś siedziało mi na torsie i mocno ścisnęło za serce. Odłożyłem telefon i wziąłem kilka głębokich oddechów. *Wszystko będzie dobrze*, powtarzałem w myślach jak mantrę. Opadłem na kanapę i cisza wokoło niemal mnie ogłuszyła. Rozejrzałem się wokoło i znowu to poczułem. Po raz kolejny w swoim życiu byłem samotny i ta myśl sprawiała, że musiałem sięgnąć po whisky.

\*

Spacerowałem nerwowo przy hali przylotów. Za kilka chwil przejdzie tędy moja dziewczyna. Emma wreszcie wróci do domu. Spojrzałem na bukiet kwiatów i wywróciłem oczami. Właściwie nigdy nie kupiłem jej kwiatów. Wydawało mi się to niepotrzebne, ale być może się myliłem. Może częściej powinienem ją zaskakiwać w taki sposób?

Zobaczyłem ją niemal od razu. Była ubrana w dopasowane dżinsy, gładki top i skórzaną kurtkę. Jej włosy były nieco dłuższe niż ostatnio, a na twarzy malowała się lekka

dezorientacja. Wtedy na mnie spojrzała. Zobaczyłem jak jej oczy jaśnieją, a usta wyginają w szerokim uśmiechu. Chwilę później była w moich ramionach. Nie wiem, które z nas zaczęło biec, ale liczyło się to, iż wreszcie wróciła. Poczulem niewysłowioną ulgę. Znajomy zapach skóry uderzył mnie w nozdrza, a ciepło jej ramion jakby promieniowało prosto do mojego serca. Tak cholernie mocno za nią tęskniłem, że aż wzruszenie łąpało mnie za gardło. Wróciła do mnie, tak jak obiecała.

- Boże, tak strasznie za tobą tęskniłam –westchnęła obejmując mnie mocno.

- Dobrze, że już jesteś –pocałowałem ją, ciesząc się każdą reakcją, jaką w niej wywoływałem. –To dla ciebie –podałem jej bukiet, który od razu powąchała.

- Są śliczne, dziękuję –wyciągnęła do mnie rękę i uśmiechnęła się uroczo, tak jak tylko ona potrafiła. –Chodźmy szybko do domu.

- Chodźmy do domu –pokiwałem głową i trzymając się za rękę opuściliśmy lotnisko.

To zadziwiające, jak szybko wpadaliśmy w rutynę. Jakby Emma nigdy nie wyjeżdżała. Nadal kochaliśmy się z taką samą intensywnością i czułością, jak wcześniej. Razem czytaliśmy, gotowaliśmy, wymienialiśmy myśli. Nadal się sprzeczailiśmy o mało istotne rzeczy i słuchaliśmy starych płyt. Nie chciałem dopuszczać do siebie myśli, że za chwilę ponownie jej nie będzie, dlatego też starałem się czerpać z jej pobytu w Seattle, jak najwięcej. Czasem nawet moja dziewczyna chodziła ze mną na uczelnię, aby odwiedzić swoich dawnych studentów oraz naszych współpracowników. Dziekan oczywiście nie był zadowolony, że zrezygnowała z pracy, ale nie mógł jej przecież do niczego zmusić. W ramach rekompensaty obiecała zorganizować warsztaty dla młodych pisarzy, kiedy będzie w Seattle. Uważałem, że to świetny pomysł i z pewnością chciałbym posłuchać jej prelekcji.

- Może dziś zrobimy sobie wystawną kolację? –zapytała, kiedy byliśmy na zakupach w markecie.

- A może pójdziemy do mega drogiego lokalu? –zapytałem obejmując ją i spojrzałem w jej jaszczkowe oczy. –Ubierzemy się elegancko i zjemy super smaczne dania? Zaszalejmy.

- Brzmi kusząco, ale wolałabym sama cię nakarmić. Usiąść ci na kolanach i posmakować twoich ust po wypiciu kilku lampek wina –zarzuciła mi ręce na szuję i uśmiechnęła się zniewalająco.



- Chcesz mnie upić? –uniosłem brew.
- I wykorzystać –szepnęła na co się roześmiałem i pocałowałem ją.
- Masz szczęście, bo ostatnio przestałem być asertywny, jeśli chodzi o ciebie i pewnie dam się uwieść.
- Cóż, w takim razie chyba jestem szczęściarą.
- I to jaką –mocniej przyciągnąłem ją do siebie i jęknąłem, kiedy pogłębiła pocałunek.
- Halo! To market, a nie hotel! –usłyszeliśmy i zdezorientowani spojrzeliśmy na starszą kobietę. –Młody człowieku, jeśli chcesz by była twoja to klękniij na kolano i daj jej pierścioneek, zamiast obmacywać w sklepie!
- To dobra rada, proszę pani –odpowiedziałem z uśmiechem.
- Mój mąż był taki sam jak pan –westchnęła. –W końcu sama musiałam się oświadczać, bo nie wiedział czego chce. Teraz wy nowoczesne kobiety uważacie, że to mało postępowe. Ale powiem wam jedno, mój Hank był miłością mojego życia i nie zawahałabym się ponownie. Teraz ludzie nie są w stanie wytrzymać ze sobą nawet dziesięciu lat, a ja byłam mężatką prawie pięćdziesiąt. Znam się na miłości.
- Pozostaje tylko pogratulować odwagi i pozazdrościć siły uczucia, jakim się państwo darzyliście –powiedziała Emma z uśmiechem.
- Odwagi? –zaśmiała się. –Wiedziałam, że albo on albo nikt. To jest kochanieńka prawdziwa miłość. Reszta przy czymś takim to nic nie znaczące miłości.
- Ma pani rację –powiedziałem i pocałowałem w czoło moją dziewczynę.
- Trzymaj się go –powiedziała z rozbrajającą czułością. –Mój mąż właśnie w taki sposób całował mnie każdego dnia. Nigdy nie wychodził z domu, zanim nie obdarował mnie takim pocałunkiem. To oznaka szacunku i miłości. To nie do podrobienia, do dnia dzisiejszego codziennie czekam na aż da mi tego buziaka na pożegnanie, a Hank nie żyje już od roku.
- Bardzo mi przykro –powiedziała Emma marszcząc czoło.

- Mnie też, bez niego to już nie to samo –machnęła ręką. –Nie zatrzymuję już was. Trzymajcie się dzieciaki.

- Prawie pięćdziesiąt lat małżeństwa –powiedziałem w zadumie patrząc jak starsza pani odchodzi.

- I ona nadal go kocha –dodała podobnym tonem moja dziewczyna.

\*

Ostatniej nocy patrzyłem na moją śpiącą dziewczynę i nie mogłem powstrzymać się od uczucia pustki, jaka nagle pojawiła się w moim sercu. Nie chciałem, żeby wyjeżdżała. Właśnie rozpoczął się rok akademicki, skończyłem moją książkę i poza tym nie miałem nic do roboty. Liz i Leo nadal byli w Nowym Yorku, przez co ostatnio zamęczałem towarzystwem moje siostry. Wcześniej byłem przyzwyczajony do spędzania czasu samotnie, ale teraz jakoś dziwnie mi to przeszkadzało. Wszędzie było za cicho, zbyt pusto. Strasznie tęskniłem za Emmą, a jeszcze nawet nie zdążyła mnie ponownie opuścić. Było to frustrujące, a minęło tylko kilkanaście tygodni, odkąd zdecydowaliśmy się żyć w związku na odległość. Jak długo to jeszcze będzie trwało?

\*

- Cześć, kochanie! –przywitała mnie radośnie moja dziewczyna. –Właśnie dzwoniła Liz i zapraszają nas do siebie. Co ty na to?

- Czyli zamiast rezerwować lot do Anglii mam wybrać NY?

- Dokładnie. Chciałabym ich zobaczyć, szczególnie Elizabeth i jej ogromny brzuch –powiedziała z czułością.

- Dla mnie to brzmi w porządku. Od razu pogadam z Leo odnośnie ich przeprowadzki, podobno przed końcem roku znowu wracają tutaj.

- To wspaniale! Nie będziesz się czuł samotnie.

- A jak mama i siostry? –zapytałem.

- Mama wylądowała w szpitalu. Ma bardzo słabe serce i chcieli ją zatrzymać na obserwacji. Na zmianę dyżurujemy z dziewczynami. Lydia ma się dobrze, jej kawę i wypieki

kochają wszyscy w miasteczku, więc nie narzeka. Francis poznała kogoś. Na razie chodzą na randki i nic poważnego się nie dzieje, ale pasują do siebie.

- W sumie my nigdy nie byliśmy na prawdziwej randce –powiedziałem w zamyśleniu.

- Ale i tak się w tobie zakochałam, więc możesz uznać że twój urok osobisty jest bardzo magnetyzujący.

- Magnetyzujący? –zdziwiłem się, na co moja dziewczyna roześmiała się.

- Nie wiem, samo jakoś tak przyszło mi to do głowy –rzuciła lekko. –Sprawdzałam loty i mniej więcej będziemy w tym samym czasie na lotnisku. Poczekam na ciebie przy... - urwała i usłyszałem jak ktoś zadaje jej pytanie. *Daj mi jeszcze chwilę, zaraz przyjdę*, poprosiła swojego drugiego rozmówcę –wybacz –tym razem już zwróciła się do mnie. –Spotkamy się przy hali przylotów.

- Co zamierzasz teraz robić? –zapytałem marszcząc brwi.

- Zrezygnowałam z pisania poradnika, więc chciałam chociaż napisać jakiś artykuł, dlatego mam spotkanie za chwilę.

- Jak to zrezygnowałaś? –osłupiałem.

- Nie mam do tego głowy teraz. Nie mogę zbierać materiału w Stanach, zaliczyłam małą ilość konferencji. Nawet jeśli nawiązałam z kimś znajomość, to informacje z ich źródeł są niewiarygodne. Ludzie nie przedstawiają mi prawdziwego stanu faktycznego –zaczęła tłumaczyć po czym westchnęła –a nie chciałabym, żeby ta książka była oszukana.

- To zrozumiałe, ale może odroczyć termin. To wydawnictwo lubi z tobą współpracować. Jestem pewien, że wynegocjujesz odpowiednie warunki –przekonywałem.

- Już oddałam zaliczkę –powiedziała. –Naprawdę ciężko mi wygospodarować odpowiednią ilość czasu. Staram się jak najczęściej chodzić do mamy, pomagać w kawiarni Lydii i w domu u Francis. A także jestem w podróży niemal cały czas.

- Rozumiem, że ci ciężko –powiedziałem cierpkim tonem. Przecież to właśnie ona tego chciała. Związek na odległość, samo to zestawienie słów przywodzi na myśl porażkę. Wzięłam głęboki oddech, aby opanować trochę moje poirytowanie.

- Mark, nie chciałam aby to tak zabrzmiało –westchnęła. –Tęsknię za tobą. Chciałabym, żeby sprawy się wyprostowały, ale to wcale nie jest takie proste.

- Jak dla mnie jest całkiem rozsądne wyjście –powiedziałem od razu żałując swoich słów. –Przepraszam. Nie powinienem był. Pewnie zrezygnowanie z pisania książki musiało wiązać się z podjęciem trudnej decyzji. Żałuję tylko, że nie podzieliłaś się tym ze mną. Wiesz, że zawsze będę po twojej stronie.

- Dziękuję za wszystko –powiedziała miękko.

- Kocham cię, Emmo.

- Ja ciebie też, Mark. Widzimy się w Nowym Jorku.

- Dbaj o siebie.

\*

Pobyty u naszych przyjaciół był bardzo przyjemny. Liz i Leo mieszkali w cudownej okolicy, nieopodal centrum. Piękna jesień spowiła Nowy Jork i byłem szczerze urzeczony aurą jaka tutaj panowała. Elizabeth miała już pokaźny brzuch i nie tylko. Jej biodra i policzki się zaokrągliły, ale wyglądała prześlicznie. Cięża zdecydowanie jej służyła. Miała wilczy apetyt i niespożyte zapasy energii. Nadal od czasu do czasu pracowała, ale przede wszystkim skupiała się na dziecku. Razem ze swoim narzeczonym już rozpoczęli remont w mieszkaniu w Seattle, aby potem nie było żadnych trudności. Pozamawiali większość mebli i wyposażenia, jakie będzie potrzebne przy dziecku. Wydawali się tacy szczęśliwi, że momentami patrząc na nich niesamowicie im tego wszystkiego zazdrościłem. Właściwie nie wiedziałem, w jakim punkcie znajdowaliśmy się z Emmą. Niby dzwoniliśmy do siebie, rozmawialiśmy przez skypa, a także w miarę możliwości spotykaliśmy się, jednak powoli wszystko zaczynało się psuć. Widziałem, jak w naszym związku pojawiają się małe pęknięcia, które wkrótce mogłyby przybrać postać wielkich rozdarć, których nie będziemy w stanie załatać. Chciałem, aby była ze mną. Pragnąłem jej jak nikogo innego na świecie, ale nie umiałem poprosić jej, aby zrezygnowała z rodziny. Dopiero co pogodziła się z siostrami i zaczęła tworzyć z nimi prawdziwą siostrzaną więź. Ponadto jej matka czuła się coraz gorzej. Choć moja dziewczyna nie żaliła się to i tak wyczuwałem w niej smutek. Zwłaszcza jak miała wracać do domu. Staraliśmy się utrzymać dobrą minę do złej gry, jednak coraz gorzej nam to wychodziło.

- Zazdroścę im –z zamyślenia wyrwał mnie głos Emmy.

- Leo i Liz? –zapytałem odchrząkając.

- Tak –westchnęła. –To musi być cudowne uczucie być rodzicem. Elizabeth po prostu promienieje i nie może się doczekać, aż małeństwo wreszcie pojawi się wśród nas. Moje siostry tak samo poza swoimi dziećmi świata nie widzą. Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, ale coś magicznego musi w tym być.

- To żadna magia –powiedziałem. –To po prostu duma. Mała istota jest w połowie tobą. Do pewnego momentu to ty kształtujesz jej charakter, wychowujesz i otaczasz opieką. To po prostu rodzicielstwo. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego.

- Może masz rację, ale wydaje mi się, że tu chodzi o coś więcej –spojrzała na mnie i uśmiechnęła się smutno. –Chciałabym mieć taką małą istotę.

- Teraz? –zapytałem unosząc brew.

- Czemu nie?

- Bo żyjemy w zawieszaniu –przypomniałem jej. –Musimy w końcu podjąć jakąś decyzję odnośnie mieszkania. Jeśli mamy być razem któregoś z nas musi się przeprowadzić. To i tak trwa już za długo.

- Jeszcze trochę wytrzymaj –poprosiła mnie całując w usta. –Mnie też jest ciężko. Chciałabym mieć rodzinę z tobą, ale jeszcze trochę zaczekaj –pogładziła mnie po policzku. – Tak bardzo cię kocham, Mark.

- Ja ciebie też, Emmo –przytuliłem ją mocno, jakby od tego zależało moje życie. – Bardzo, bardzo mocno cię kocham –wymamrotałem.

\*

Któregoś niedzielnego popołudnia pojechałem do Andy, gdyż zapraszała mnie na obiad od jakiegoś czasu. Miałem dla niej prezent w postaci książki, która właśnie została wydana. Za kilka tygodni miała pojawić się w księgarniach, z czego niezmiernie się cieszyłem. Moja siostra serdecznie mnie przywitała i objęła mocno.

- Dawno cię nie było –powiedziała z lekkim wyrzutem.



- Sprawy z książką trochę mnie wciągnęły, ale ta dam! –pokażalem jej pierwszy egzemplarz i wręczyłem –mam nadzieję, że ci się spodoba.

- Dziękuję –uciałała mnie mocno –cudowny prezent. Wchodź do salonu, reszta właśnie ogląda jakąś bajkę.

- Pomogę ci w kuchni –zaoferowałem.

- Jak wolisz –wzruszyła ramionami. –Jak Emma? Co z jej matką?

- Kiepsko –skrzywiłem się. –Lekarz powiedział, że to jej ostatnie tygodnie. Chciałem jakoś delikatnie porozmawiać z Emmą, co się dalej stanie. Czy to oznacza, że wróci do mnie, czy może jednak jeszcze chce się wstrzymać, ale nic z tego nie wyszło.

- A jak ona się czuje? Pewnie kiepsko to znosi. Wyobrażam sobie, co musi przechodzić –popatrzyła na mnie ze współczuciem. –Umyłam sałatę, więc jak możesz to ja porwij i wrzuć do miski, to zrobimy sałatkę do obiadu.

- Okej –pokiwałem głową i zająłem się sałatą. –Wydaje mi się, że Emma dobrze to wszystko znosi. Albo bardzo dobrze udaje, że tak jest.

- Dobrze, że ma w tobie wsparcie –uśmiechnęła się kącikiem ust do mnie.

- Nie jestem tego taki pewien –mrugnąłem. –Wzrasta między nami dystans. Każdy ma swoje życie w innym kraju. Każdy ma swoje problemy i stara się samemu z nimi zmierzyć. To nie jest związek. W związku liczy się partnerstwo i wsparcie. A co ja mam jej do zaoferowania? Mogę powiedzieć *nie martw się Emmo, wszystko się ułoży*. Albo *bądź dobrej myśli*. Mogę siedzieć tylko w Seattle i czekać aż do mnie wróci, a to wcale nie jest zadowalająca perspektywa.

- Nie zadręczaj się tym, Mark –powiedziała kładąc mi rękę na ramieniu.

- Andy, jak mam tego nie robić? Powiedz mi jak do cholery mam nie rozmyślać o tym? –czułem że narasta we mnie złość. –Wiem, że Emma kocha mnie równie mocno jak ja ją. Jesteśmy kompatybilni. Chcemy tego samego w przyszłości... tyle że terazniejszość psuje wszystko. Jakby nie było nam dane być razem.

- Jeśli tyle wytrzymaliście będąc osobno, to jeszcze trochę nie zrobi wam żadnej różnicy. Emma pozalátwia sprawy w Anglii i wróci jak obiecała.

- Czasem myślę, że łatwiej byłoby nam żyć osobno. Naprawdę zaczynam wątpić, że to wszystko jakoś przetrwamy.

\*

- Jak z Emmą? –zapytał Leo sącząc piwo.

- Impas. Nie mam pojęcia, co to dla nas oznacza –pokręciłem głową.

- Wróci, spokojnie.

- Ale ja nie chcę już czekać na nią –westchnąłem zrezygnowany. –Tak cholernie za nią tęsknię. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że można tak mocno odczuwać czyjąś nieobecność. Wolałbym, żebyśmy się kłócili, kiedy się widzimy. Albo żeby w ogóle przestała przyjeżdżać. Wolałbym, aby się poddała. Byłoby dużo prościej –pociągnąłem łyk piwa i popatrzyłem na mojego przyjaciela. –Co ja mam zrobić?

- Jeśli chcesz znać moje zdanie, to powinieneś postawić jej ultimatum. Nie możesz narzekać, że jest ci źle, że tęsknisz za nią i podobne bzdury, a potem jak nastolatek nie odstępować jej na krok, kiedy jesteście razem. Powiedz, że to koniec i zakończ swoje męczarnie. Jeśli wróci to fantastycznie, ale jeśli nie...

- Nie mogę –skrzywiłem się. –Nie mogę zerwać z nią.

- Boisz się wziąć odpowiedzialność, Mark. Wiem, że do dupy jest związek na odległość, ale sami na to przystaliście. Powiedziałeś, że zaczekasz na nią. Po kilku miesiącach jest coraz gorzej. Świadomie się od siebie oddalacie i to wcale nie wzmacnia waszej więzi – Leo odchrząknął i popatrzył na mnie poważnie. –Jesteś dla mnie jak brat. Cholera, jesteś nawet chrzestnym mojej córki i dobrze wiesz, jak zależy mi na twoim szczęściu. Dlatego musicie wreszcie coś postanowić. Kochacie się, wiem to. Ale czasem nie warto zadawać sobie tyle bólu. Czasem trzeba odpuścić.

- A ty zrezygnowałbyś z Liz? –zapytałem.

- Nie wiem –wzruszył ramionami. –Wiem jedno. Anglia jest cholernie daleko.

- Wiem, stary –sięgnąłem po kolejną butelkę i westchnąłem przeciągle. –Chyba masz rację, muszę pogadać poważnie z Emmą –powiedziałem powoli.

- W takim razie zwijam się na dół –poklepał mnie po ramieniu i posłał uśmiech. –  
Wiem, że gdybym nie spotkał Liz, w życiu nie powiedziałbym czegoś takiego, ale wierzę, że  
jeśli się kogoś wystarczająco mocno kocha to wszystko się ułoży. Czego z całego serca wam  
życzę.

- Dzięki, Leo –odwzajemniłem uśmiech i sięgnąłem po telefon.

Moja dziewczyna odebrała po trzecim sygnale.

- Cześć, Mark –odezwała się lekko zaspanym tonem.

- Cześć –przywitałem się i czułem jak mi zasycha w gardle. –Jak minął dzień?

- Koszmarnie. Mamę odłączyli dwie godziny temu. To było okropne widzieć ją w  
takim stanie. Cały dzień ktoś przychodził, aby się z nią pożegnać –westchnęła. –Nienawidzę  
pożegnań. To najgorszy zwyczaj jaki wymyśliła ludzkość. Jaki sens mają słowa: jest mi  
przykro, że ciebie zabraknie? To takie pospolite. Płytkie. W końcu to nie ty umierasz, więc  
jak możesz wiedzieć jak to jest? Czemu zamiast powiedzieć prawdy, mówimy takie rzeczy?  
Przecież to nikogo nie pociesza nawet –czułem jej wzrastającą irytację i nagle poczułem, że  
zaczynam tracić grunt pod nogami.

- Chodzi o formę –powiedziałem cicho.

- Do diabła z takimi formułkami –westchnęła poirytowana. –Przepraszam, ale jestem  
zmęczona. Sporo rzeczy trzeba jeszcze załatwić.

- Co będzie dalej, Emmo? –zapytałem i mimowolnie czułem, jak moje serce  
przyspiesza.

- Pogrzeb jest jutro rano. Nie chciałyśmy robić dużej uroczystości. Tylko rodzina i  
nikt więcej.

- Pytam co będzie później z nami?

- Muszę załatwić jeszcze kilka rzeczy związanych z domem. Mama nie uregulowała  
spraw majątkowych, więc chcę, żeby dom w całości należał do Francis. Nie ma potrzeby  
dzielić go na trzy. To ona od lat o niego dba, więc trzeba to uporządkować. Potem...

- Emmo –zamknąłem oczy i odchyliłem głowę –kiedy wrócisz? Nie możemy żyć  
wiecznie w takim zawieszeniu.

- Wiem, ale... jeszcze kilka spraw muszę tu załatwić. Nie mogę zostawić teraz siostr z tym całym bałaganem i wyjechać –wyczułem jej napięcie, przez co ciężko było mi wydobyć z siebie jakiegokolwiek słowa.

- Obydwoje wiedzieliśmy, że kiedyś to się stanie, prawda? –zapytałem cicho.

- Czyli to koniec? –zapytała rozumiejąc od razu o co mi chodzi.

- Tak będzie dla nas łatwiej –stwierdziłem głucho.

- Łatwiej może nie, ale z pewnością wygodniej –powiedziała zmartwionym głosem. –  
Więc to wszystko, zrywamy?

- Zrywamy.

- Dbaj o siebie, Mark –szepnęła. –Koniecznie wyślij mi książkę z autografem. W Anglii jeszcze trochę minie zanim się ukaże, a chciałabym poznać zakończenie Nailla i Jadeitowej dziewczyny.

- Nie ma problemu. Uważaj na siebie i wszystkiego dobrego, Emmo.

- Trzymaj się.

- Pa.

Więc to koniec. Przez krótką chwilę myślałem, że dzięki temu poczuję się lepiej, ale wcale tak nie było. Naprawdę pozwoliłem jej odejść. Gapiłem się przed siebie nie mogąc zebrać myśli. W głowie miałem krzykliwy neonowy napis. **Wszystko skończone**. Nie zobaczę, jak budzi się przy mnie i rozciąga usta w uśmiechu. Nie usłyszę jak się śmieje i jak się kłóci ze mną. Już nigdy nie poczuję jej zapachu. Nie posmakuję kolacji, którą zrobiła i nie będę mógł podziwiać, jak idealne ma ciało. To był naprawdę koniec.

Co dziwne nie wydawało mi się to ani trochę właściwe. Może to za wcześnie, aby się rozstawać? Może jednak powinniśmy ponownie to przedyskutować? Sam tego chciałem przecież. Wiele razy byłem wściekły, kiedy nie mogliśmy się zgrać, albo nie chcieliśmy ustąpić w kwestii przeprowadzki. Powinno mi ulżyć, ale wcale tak się nie stało.

Wstałem z kanapy i zacząłem chodzić po mieszkaniu szarpiąc za włosy. To już koniec, co więc mam począć ze sobą? Czy to jest właśnie ten słynny moment w powieściach, gdzie bohater zaczyna wszystko od początku? Co powinienem zrobić? Wyjść na miasto?

Zadzwoić do kogoś z mojej rodziny, szukać pocieszenia? Wszystkie te rzeczy wydawały mi się absurdalne. Byłem znowu sam. Całkowicie i niepodważalnie samotny w wielkim mieszkaniu po moim dziadku. Bez Emmy. Bez miłości mojego życia i to na własne życzenie.

Nalałem sobie whisky i od razu wypilem całą zawartość szklanki. Tak należało zrobić. Oddalaliśmy się od siebie. Nie można żyć przecież w takim zawieszeniu. Nie można przecież wiecznie na kogoś czekać. Wiedziałem to od samego początku. Emma również zdawała sobie z tego sprawę. Spróbowaliśmy, ale nie wyszło. Trudno. Żyje się dalej.

Cholera jasna, to jakiś koszmar! Nawet sam siebie nie potrafiłem przekonać. Kochałem tę kobietę jak nikogo innego. Dzięki niej otworzyłem się. Napisałem naprawdę dobrą książkę i nie wstydzilem się o niej mówić. Nawet brałem udział w spotkaniach autorskich, gdzie dyskutowaliśmy o bohaterach. Podpisywałem książki i rozmawiałem z fanami. Próbowałem nowych rzeczy. A to wszystko dzięki niej. Dzięki wspaniałej, niesamowicie inteligentnej pani profesor o jadeitowych oczach.

Położyłem się w sypialni nie zważając na to, że jestem w ubraniu i wpatrywałem się w sufit pozwalając sobie na odtworzenie spędzonego razem czasu z Emmą. Na zewnątrz padało, co idealnie zgrało się z moim nastrojem.

Zasnąłem dopiero nad ranem, ale na szczęście spotkanie autorskie miałem dopiero później, więc na spokojnie się wykąpałem i zrobiłem sobie pożywne śniadanie, mimo że dochodziła pora obiadu. Następnie przebrałem się i opuściłem swoje mieszkanie. Na dole spotkałem Elizabeth z jej małą pociechą, ale wystarczyło jedno jej spojrzenie i wiedziałem, że rozmawiała z Emmą. Popatrzyła na mnie pełnym współczucia wzrokiem, a ja tylko machnąłem ręką. Wtedy przytuliła mnie.

- Bardzo mi przykro, że tak się stało –powiedziała łamiącym głosem. –Nawet nie wiesz, jak bardzo ci współczuję.

- Wszystko będzie dobrze –powiedziałem, ale mimo wszystko czułem narastającą gulę w gardle. –Poradzę sobie –odchrząknąłem i wypuściłem ją z objęć.

- Może wpadniesz do nas na kolację? –zapytała z fałszywym uśmiechem.

- Zaraz mam wywiad w radiu, a potem podpisuję książki w centrum, więc nie wiem, czy po prostu nie odpocznę wieczorem.



- Rozumiem –pokiwała głową. –W takim razie powodzenia.

- Przyda się, trzymajcie się –pocałowałem ją w policzek i wreszcie wsiadłem do auta.

Byłem jak na autopilocie. Wszystkie czynności wykonywałem mechanicznie. Mój wzrok biegał rozproszony wokół, ale nie potrafiłem skupić się na niczym. W radiu przywitał mnie duet prowadzący audycję i wytłumaczyli na czym wszystko będzie polegało. Właściwie nie słuchałem ich za bardzo, ale skwapliwie kiwałem głową.

- Witamy w nowej godzinie Seattle.fm –powiedziała pogodnie kobieta –Tutaj Bianca Milles.

- I Sergio Ruffalo –dodał jej partner.

- Mamy dziś dla was niespodziankę, bo jest z nami Mark Maxwell! Autor powieści takich jak *Pod auspicjami*, *Feniks* oraz najnowszej *Jadeitowa dziewczyna*.

- Witam –przywitałem się –bardzo dziękuję za zaproszenie.

- To my się bardzo cieszymy, że zechciał pan do nas zawitać. Rzadko chyba udzielał się pan wcześniej. Skąd taka zmiana?

- Chyba nie do końca potrafiłem uwierzyć, że moje książki naprawdę są dobre. Dla mnie tworzenie każdej postaci to osobiste przeżycie. Nie każdy może podzielać mój punkt widzenia. Moi bohaterowie są skomplikowani –przyznałem –ale nie tak bardzo jak my wszyscy. Nigdy nie wiemy, jak się zachowamy w danej sytuacji. Zawsze możemy spekulować, że nigdy nie uderzylibyśmy kogoś, albo że nigdy nie kontrolowalibyśmy swoich najbliższych, jednak to wszystko jest łatwo powiedzieć stojąc z boku. Sytuacja jednak się zmienia, kiedy dana sprawa dotyczy nas osobiście.

- Chyba dlatego ludzie tak kochają pana książki –powiedziała kobieta z uśmiechem. – To ludzie z krwi i kości. Popełniają błędy, upadają i zaliczają totalne dno. Jednak mimo to podnoszą się. Walczą.

- Wydaje mi się, że mamy właśnie coś takiego w genach –powiedziałem w zamyśleniu. –Nikt nie poddaje się ot tak. Jeśli ludzie to robią, wówczas nie mają odpowiedniego bodźca aby się podnieść. Żadna znana mi osoba nie marzy, aby być samotna. W gruncie rzeczy wszyscy dążymy do szczęścia i miłości.

- Pomówmy teraz może o nowej powieści –odezwał się Sergio. –*Jadeitowa dziewczyna*. Przyzna pan, że jest ona inna niż poprzednie książki. Jaka była inspiracja do napisania jej?

- Czy może chodziło o kobietę, której zadedykował pan ją? –dodała kobieta ze znaczącym uśmiechem.

- Przyznam szczerze, że na początku nie miałem w ogóle pomysłu na tę książkę. Wszystko jakoś tak umykało mi. Nie potrafiłem złożyć niczego w spójną całość. Potem jednak faktycznie ktoś pojawił się w moim życiu i dostarczył mi wiele inspiracji.

- Czyli pańska dziewczyna była pierwowzorem *Jadeitowej dziewczyny*, a główny bohater?

- Z pewnością nie jest mną –zaśmiałem się. –Książkowy Niall to wesóły chłopak, który wie normalne życie, jak na trzydziestolatka. Ma co prawda rządową posadę, gdzie rozwija swoje umiejętności techniczne w laboratorium państwowym, ale traktuje to jako dobrą zabawę i wtedy przez przypadek wplątuje się w wielką aferę. Ma genialny umysł i jego nowy wynalazek, który właściwie powstał przez przypadek, ściąga na niego gniew ludzi, którzy cóż... pragną się pozbyć konkurencji, czyli jego.

- I wtedy poznaje Ją. Nieustraszoną, piękną i niebezpieczną policjantkę, która stara się mu pomóc –dodaje mężczyzna.

- Dokładnie. Od samego początku między nimi iskrzy, jednak błędnie siebie oceniają na samym początku i dlatego jest to powodem kłótni między nimi –mówię z lekkim sentymentem ponieważ w gruncie rzeczy świetnie mi się pisało ich historię. –Choć Niall od początku był pod wrażeniem, tego co potrafi jego wybawczyni.

- Musze powiedzieć, że książka wciąga niesamowicie –powiedziała z wyraźnym ożywieniem Bianca. -Jest strzelanina, ucieczka, wybuchy bomb, cała gama akcji. Ale także rodzące się uczucie. Całkowicie inna książka, jeśli porównywać ją z poprzednimi. Nawet jeśli chodzi o zakończenie. Nie będę ujawniała jak się zakończyła książka, bo jeszcze nie wszyscy sięgnęli po pańską pozycję, ale byłam szczerze zaskoczona. Jakby pisała ją inna osoba. Czy to celowy zabieg?

- Czy celowy? –zastanowiłem się –Nie sędzę. Myślę, że trochę ewoluowałem jako pisarz. Sporo się przygotowywałem do napisania tej książki, a także starałem się wszystko przemyśleć. Swój wkład mieli też moi bliscy, z którymi dzieliłem się postępowami książki.

- Na początku powiedzieliśmy, że pańscy bohaterowie są niezwykle ludzcy. Teraz przyznał pan, że bliscy mieli wpływ na ich losy. Emma musi być kimś wyjątkowym dla pana, prawda?

- Gdyby nie była, nie dedykowałbym jej całej powieści.

- *Emmie, która walczyła do ostatniego rozdziału o losy Jadeitowej dziewczyny* – przeczytał Sergio. –Jak to właściwie przebiegało?

- Ma pan na myśli, czy Emma klóciła się, jeśli coś jej się nie podobało? –zapytałem, a mężczyzna potwierdził –Oczywiście, że to robiła –powiedziałem ze śmiechem. –Dzięki temu ta powieść jest tak wyjątkowa. Główna bohaterka jest tak samo niesamowita jak ona.

- A Niall?

- Niall po prostu mi się przyśnił –powiedziałem z uśmiechem. –Powstał jako uzupełnienie. Choć na początku wydaje się, że to on jest głównym bohaterem, to od zawsze chodziło o nią.

- Jak w prawdziwym życiu –wtrącił Sergio ze śmiechem. –Facet myśli, że jest pępkiem świata, aż w końcu trafia mu się ktoś od razu sprowadza go to parteru. Ech kobiety i ich przewaga nad nami –pokręcił głową.

- Dokładnie, to one nami rządzą –przyznałem rację.

- A czy specjalnie tytułowa bohaterka nie ma imienia? Przez całą powieść jest nazywana *Jadeitową dziewczyną*, albo po prostu gliną, policjantką czy podobnie z racji jej zawodu.

- Właściwie to Naill dopiero, kiedy naprawdę poczuł, że coś się między nimi dzieje nazwał ją *Jadeitową dziewczyną* ze względu na jej oczy –przypomniałem. –Wcześniej raczej jej dokuczał mimo, że kilka razy uratowała mu tyłek. Jestem przekonany, że uważał, iż takim zachowaniem jest czarujący –roześmiałem się. –Potem jest scena już na samym końcu, kiedy pyta jakie jest jej prawdziwe imię, ale czytelnik nie ma okazji go poznać ponieważ ona szepcze mu je do ucha.

- Dzięki czemu każda z czytelniczek może być *Jadeitową dziewczyną* –powiedziała z rozmarzaniem Bianca. –Uwielbiam głównego bohatera. Jest zabawny, seksowny i w odpowiednim momencie staje na wysokości zadania przemieniając się z chłopca w prawdziwego mężczyznę. O czymś takim marzy każda kobieta.

- Jakie są teraz pana plany? –Zapytał Sergio –Z tego co wiemy, dziś podpisuje pan książki w centrum handlowym. Czy to jednorazowa akcja?

- Nie, jeszcze kilka księgarni zaproponowało mi podobne spotkania, także do końca miesiąca będę jeszcze troszeczkę zajęty.

- A co na to pańscy studenci?

- Chyba są bardziej ode mnie podekscytowani tą powieścią –zaśmiałem się. –Muszę przyznać, że naprawdę niesamowitą młodzież przyszło mi uczyć. To chyba zawsze będzie dla mnie na pierwszym miejscu.

- Jest pan bardzo cenionym profesorem, miejmy nadzieję że wykształci pan całe pokolenie pisarzy pańskiego pokroju.

- Dziękuję serdecznie za miłe słowa, mam nadzieję że ich nie zawiodę.

- Komu poleciłby pan swoją książkę? –zapytała Bianca.

- Na pewno osobom, które nie odnalazły swojej drugiej połówki, albo które nie wierzą w jej istnienie. Tu jest dowód, że miłość istnieje i warto na nią czekać. Nie zawsze jest to spektakularne uczucie, które pochłania nas dogłębnie. Czasem jest to po prostu oparcie w kimś, szacunek albo zwyczajna potrzeba bliskości. Niall i *Jadeitowa dziewczyna* mimo ogromnych różnic połączyło wielkie uczucie. Myślę, że warto na coś takiego czekać.

- Nie zapominajmy, że oprócz tego mamy dużą dawkę adrenaliny i dobrego humoru, która właściwie jest dla każdego –dodała Bianca.

- Naszym i państwa gościem był Mark Maxwell. Jego powieść *Jadeitowa dziewczyna* już w księgarniach –powiedział Sergio.

- Dziękujemy za spotkanie –dodała Bianca.

- Ja również dziękuję, do usłyszenia.

Podpisałem kilka egzemplarzy osobom z radia i potem udałem się do centrum handlowego. Jak poprzednim razem zgromadziło się naprawdę sporo osób, co pochlebiało mi niezmiernie. Najpierw odpowiedziałem na kilka pytań w podobnym stylu, jak w radiu, a potem zająłem się składaniem autografów. W przerwie zadzwoniła do mnie Andy gratulując wywiadu, a potem lawinowo telefonowała reszta rodziny ciesząc się moim sukcesem. Zaabsorbowany tym wszystkim nie wspomniałem im o Emmie. Właściwie to nie rozmyślałem o nas przez cały dzień i otwierając drzwi do mieszkania moja samotność ponownie mnie przytłoczyła. Zdjąłem płaszcz i wszedłem do kuchni. W radiu leciała jakaś znana piosenka, ale nie potrafiłem sobie przypomnieć tytułu. Zespół śpiewał *now my hearts breaking and I don't know what to do. Thought we were going strong. Thought we were holding on, aren't we?*<sup>14</sup>. Miałem ochotę się roześmiać. Dokładnie tak myślałem zgadzając się na związek na odległość. Myślałem, że wytrzymamy to. Że takie rozwiązanie jest tymczasowe i jakoś to przetrwamy. Teraz kiedy nie wyszło naprawdę nie wiedziałem co zrobić. Choć prawdą było, że pragnąłem tylko zobaczyć Emmę. Nie pożegnałem się z nią nawet w odpowiedni sposób.

- Od kiedy jesteś fanem *One direction*? –usłyszałem głos za plecami, przez co gwałtownie się odwróciłem.

- Emma? –osłupiałem. –Jak to możliwe, że tu jesteś?

- Chciałam cię zobaczyć –wzruszyła ramionami i zaczęła iść w stronę kuchni. –Wiem, że właśnie zerwaliśmy i nie powinno mnie tu być, ale chyba potrzebuję teraz przyjaciela. Teraz potrzebuje ciebie –wyszeptała obejmując mnie. Była boso, przez co wydawała się jeszcze bardziej krucha niż zazwyczaj, a czarne ubranie tylko bardziej przytłaczało.

- Już po pogrzebie? –zapytałem cicho.

- Tak –westchnęła i zaczęła mówić przytłumionym głosem. –To była skromna uroczystość. Tylko nasza rodzina. Potem zjedliśmy obiad i każda z nas zaszyła się u siebie. Nawet nie jestem pewna w której chwili wyszłam z domu. Po prostu wzięłam torebkę oraz dokumenty i pojechałam na lotnisko.

- Jak się czujesz? –zapytałem patrząc na nią uważnie.

---

<sup>14</sup> One Direktion –„History” Moje serce rozpada się na kawałki i nie wiem, co mam zrobić. Myślałem, że jesteśmy silni. Myślałem, że jakoś się trzymamy, czyżby?



- W porządku –wzruszyła ramionami – Chyba wszystko okej. Przepraszam, że tak nagle przyjechałam. Nie wiem, co sobie myślałam.

- Nie masz za co przepraszać –powiedziałem i pogładziłem jej policzki. –Zawsze możesz na mnie liczyć.

- Nie wiedziałam, że będąc ostatnim razem tutaj już nigdy tu nie wrócę –wyznała. – Chyba dlatego pod wpływem impulsu wsiadłam w samolot. Chcę się pożegnać we właściwy sposób. Bez uciekania, niedomówień i żalu. Chyba zasłużyliśmy na to?

- Zasłużyliśmy –ująłem jej twarz w dłonie i spojrzałem w piękne oczy –ale to nie sprawia, że to jest łatwiejsze.

- Mówiłam ci, że pożegnania są do chrzanu.

- Ale nie są takie bezsensowne, skoro tu jesteś.

- Chyba masz rację.

- Kocham cię, Emmo –wyznałem patrząc jej w oczy.

- Ja ciebie też, Mark –uśmiechnęła się smutno i wspięła się na palce, aby mnie pocałować. Od razu zareagowałem odwzajemniając pieśczoć. Tak cholernie mocno za nią tęskniłem. Jej znajome dłonie błądziły po moim ciele rozpinając koszulę. –Nie zostawiaj mnie, proszę. Zrobię co tylko zechcesz, ale błagam nie rozstawajmy się jeszcze.

- Emmo, po prostu zostań ze mną –powiedziałem obejmując ją mocno.

\*

Leżeliśmy z Emmą zmęczeni w zaciszu mojego mieszkania. Za oknem lało, w około panowała ciemność. Trzymałem w ramionach moją dziewczynę i starałem się uporządkować wszystkie myśli. Była tu. Ze mną. Czy nadal byliśmy razem?

- Mark –odezwała się przytłumionym głosem –moja mama umarła.

- Wiem –powiedziałem cicho i mocniej ją objąłem.

- To... straszne –usłyszałem jak jej głos się zmienia. –To cholernie przykre, że już jej więcej nie zobaczę –pociągnęła nosem, a ja spojrzałem na nią zaniepokojony. –Wiem, że to głupie z mojej strony, bo miałam czas aby się na to przygotować. Poza tym, ona przecież od

dawna nawet nie wiedziała kim jestem. Ale to nie zmienia faktu, że już jej nie ma –jej ciałem wstrząsnął szloch.

- Spokojnie –powiedziałem zapalając lampkę i usiadłem na łóżku tuląc ją do siebie. –  
Wszystko będzie dobrze.

- Boże Mark, moi rodzice nie żyją, obydwójce –ogromne łzy toczyły się po jej policzkach, mocząc mi koszulkę. –Tak strasznie denerwowali mnie ci wszyscy ludzie, którzy rozklejali się żegnając z mamą. Nie rozumiałam tego, bo tak naprawdę nie zdawałam sobie sprawy, że już nigdy więcej jej nie zobaczę!

- Wyplacz się, Emmo –pogładziłem ją po włosach i pocałowałem w czoło. –Jestem tu dla ciebie.

- Tak bardzo żałuję, że nie spędziłam z nią więcej czasu, kiedy była jeszcze zdrowa. Tak bardzo chciałabym powrócić do tamtej kłótni po zakończeniu liceum i powiedzieć jej że zostanę z nią i z resztą rodziny. Okropnie żałuję tamtych wszystkich słów, które wypowiedziałam –jej głos z każdym słowem stawał się wyższy, aż w końcu zaczęła się krztusić od łez. –Byłam beznadziejną córką. I jestem beznadziejną siostrą.

- Nieprawda –powiedziałem tuląc ją mocno. Jej szloch rozdzierał mi serce. –Przez ostatnie miesiące byłaś z rodziną. Założę się, że to były bardzo trudne chwile dla twoich bliskich, ale byłaś tam i czuwałaś. Zrobiłaś wszystko, co mogłaś. Już po wszystkim, możesz wreszcie się wyplakać i należycie przeżyć żalobę.

- Jest mi tak potwornie źle, Mark! –wzięła głęboki oddech i zachłysnęła się. –Wybacz mi, że tak długo cię raniłam. Tak strasznie mi przykro z powodu tego, co się stało. Ja... ja...

- Ciii –powiedziałem kojąco. –Nie myśl o tym teraz.

- Mark, proszę cię o jedną szansę. Tak bardzo cię kocham. Tak bardzo cię potrzebuję w tej chwili.

- Jestem przy tobie. Zawsze będziesz mogła na mnie liczyć –szepnąłem całując jej włosy. –Zawsze będę cię kochał, Emmo Hendricks.

- Nie zasługuję na kogoś takiego jak ty.

- Zaslugujesz na wszystko co najlepsze, słyszysz? –pocałowałem jej włosy i gładziłem po plecach uspokajająco. –Jesteś najsilniejszą kobietą jaką kiedykolwiek spotkałem. Umiesz motywować jak nikt inny. Jesteś uparta i nigdy nie odpuszczasz. Zawsze walczysz do końca. Choć nie układało ci się z siostrami, nigdy się od nich nie odwróciłaś. Cierpliwie czekałaś, aż dadzą ci szansę. Nie każdy by był w stanie zrobić coś takiego. Byłaś w stanie zrezygnować z pisania książki na rzecz pomocy własnej rodziny, która nawet nie do końca docenia twój sukces i dorobek jako naukowca. Jesteś fantastyczna pod każdym względem.

- Dziękuję –wyjąkała i objęła mnie za szyję. –Jesteś jedynym mężczyzną, który widzi moje wnętrze. Widzisz moje wady i pęknięcia, a jednak składasz mnie w całość. Przy nikim innym nie czułam się tak kompletna jak przy tobie.

- Przepraszam za tamten telefon –powiedziałem cicho.

- Nie winię cię za niego –szepnęła i na moment zamilkła. –Słuchałam twojego wywiadu w radiu. Miałaś rację. Ludzie nie poddają się ot tak. Moim bodźcem było nasze zerwanie. Wszyscy pragniemy miłości i szczęścia. Nie chcę przyszłości, jeśli ciebie nie ma w niej.

- Dzięki Bogu –westchnąłem z ulgą i mocniej ją objąłem.

- Ale wiesz, że będę musiała jeszcze na trochę wrócić do Anglii –jej głos się spiał.

- Wiem –popatrzyłem na nią z niepokojem.

- Za miesiąc wrócę i wtedy zaplanujemy ślub. I będziemy mieli dziecko –powiedziała odgarniając mi włosy z czoła i pocałowała miękko.

- To oświadczyny? –zapytałem z uśmiechem.

- Tak –potaknęła. –Oświadczam ci, że za kilka tygodni będziesz moim mężem. Będziesz tylko mój, już nigdy nie pozwolę ci odejść.

- W takim razie się zgadzam –uśmiechnąłem się i pogładziłem ją delikatnie po zaróżowionych policzkach.

- Zaprosimy twoją rodzinę, moje siostry oraz Liz i Leo. Potem pójdziemy do wystawnego lokalu i zjemy wystawny obiad.

- O i wreszcie zapraszasz mnie na randkę –popatrzyłem w jej jadeitowe oczy, które wreszcie zaczęły się lekko uśmiechać. –Lepiej późno niż wcale.

- Będziemy mieć resztę życia na randkowanie –uśmiechnęła się i pocałowała mnie. – Ale musimy jeszcze zadbać o potomstwo. Chyba możemy zacząć od teraz, prawda?

- Chyba w tę część naszej przyszłości będę w stanie się najbardziej zaangażować – powiedziałem na co się roześmiała.

Kochani, dziękuję ślicznie za poświęcony czas. Liczę na to, że historia Marka i Emmy spodobała się Wam. Mogłam nieco wyjść z wprawy, bo dawno nie pisałam, zwłaszcza nic autorskiego, ale mam nadzieję że wszelkie niedociągnięcia nie są rażące.

Przyznam szczerze, że w pewien sposób jest to troszkę osobista historia. Główni bohaterowie mają po trosze moje cechy charakteru, dlatego może ich opowieść stała się dla mnie nieco osobista. Starłam się, aby wszystko było przemyślane i milion razy zmieniałam koncepcję, zanim zakończyłam opowiadanie. Liczę, że będziecie usatysfakcjonowani zakończeniem.

Mam nadzieję, że odnaleźliście tam coś co was urzekło, zaintrygowało, bądź po prostu miło spędziliście czas. Jeszcze raz dziękuję za przeczytanie całości.

Pozdrawiam serdecznie,

*Patrycja.*